REJSY

Paradoksy polskiej polityki migracyjnej. Możliwości i ograniczenia
– Str. 6

Richard Flanagan na „Horyzontach pokoju" – Kłamstwo jest bronią tyranów
– Str. 7

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 264 (24 926) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 13.11.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Historia

Legenda Józefa Piłsudskiego. Miał charyzmę i dobrze znał Polaków

Matka zaszczepiła w nim przekonanie o wyjątkowości, a kolejne żony współtworzyły środowisko, z którego wyrósł przyszły Marszałek.
– Str. 10-11

Ochrona zdrowia

Panowie badajcie się! To ważne nie tylko w listopadzie

– Często jedynym objawem nowotworu jądra jest jego niebolesne powiększenie, stwardnienie lub guzek – mówi doktor Mariusz Kujawa.
– Str. 12

Rozmawialiśmy z Toshikazu Kawagichim japońskim pisarzem, którego książki cieszą się ogromnym powodzeniem, także w Polsce – **Str. 13**

Gdzie podziali się przyszli duchowni?
Statystyki pokazują tendencje, które mogą przyprawić kościelnych hierarchów o ból głowy – **Str. 14**

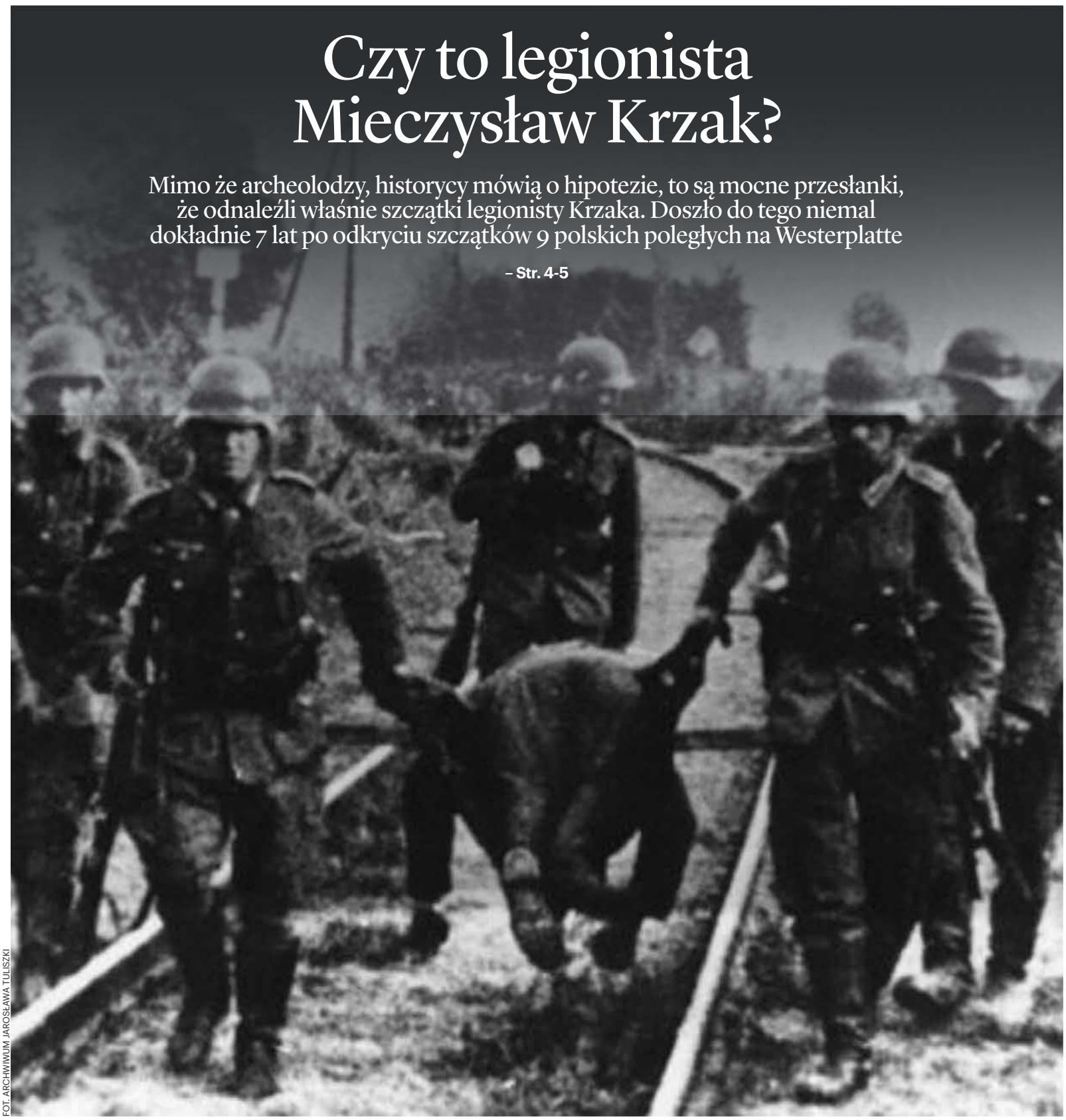


FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Historia

Czy to legionista Mieczysław Krzak?

Mimo że archeolodzy, historycy mówią o hipotezie, to są mocne przesłanki, że odnaleźli właśnie szczątki legionisty Krzaka. Doszło do tego niemal dokładnie 7 lat po odkryciu szczątków 9 polskich poległych na Westerplatte
– Str. 4-5



FOT. ARCHIWUM JAROSŁAWA TULISZKI

eprasa.pl 5f372ed791

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Krzysztof Ibisz i Bogumiła Wander. Tarnina – skarb polskiej przyrody

13.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Benedykt, Stanisław, Liwia, Wiktor, Alojzy
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Gdynia

Niezapowiadana zmiana we władzach miasta

Oktawia Gorzeńska, dotychczasowawiceprezydentka Gdyni ogłosiła wczoraj w mediach społecznościowych, że rezygnuje z funkcji zastępczyni prezydent Aleksandry Kosiorek.
- To krok zamykający ważny etap mojej drogi zawodowej. Dziękuję pani prezydent za zaproszenie do współpracy. Był to czas intensywnej pracy i wyzwań, ale również konkretnych osiągnięć, wypracowanych wspólnie z zespołami miejskich instytucji i partnerami - napisała Oktawia Gorzeńska.
- Do czasu powołania nowego wiceprezydenta, prezydent Aleksandra Kosiorek przejmuje sprawy związane z edukacją - przekazał nam Tomasz Złotoś, rzecznik prasowy UM Gdyni. **RK**

KURSY WALUT

12.11.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	**436/444 (+)**
USD	**392/401 (-)**
GBP	**523/530 (+)**
CHF	**473/480 (-)**

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	**436/444 (+)**
USD	**392/401 (-)**
GBP	**523/530 (+)**
CHF	**473/480 (-)**

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
maciej.krajewski@polskapress.pl



Maciej Krajewski

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
7°C/2°C

jutro
8°C/1°C

Felieton na fali



Maciej Sandecki:
Czy Tusk z Nawrockim podzielą się opłatkiem?

redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego"

Premier Donald Tusk w Święto Niepodległości zaprosił prezydenta RP Karola Nawrockiego do swojego mieszkania w Sopocie.

- Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać, trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca w takim razie, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana razem z małżonką, z rodziną, z dziećmi do mnie do domu w Sopocie. Podzielmy się opłatkiem przed Wigilią, porozmawiajmy. Moje mieszkanie nieduże, ale znajdzie się dla nas miejsce w kuchni przy stole i porozmawiamy, jak to się kiedyś mówiło, jak Polak z Polakiem. Polska jest warta naszej rozmowy. Polska warta jest solidarności Polek i Polaków. Nie zmarnujmy tego wielkiego wysiłku. Nie zmarnujmy tego cudu, jaki się nam zdarzył ponownie w naszej historii - apelował do prezydenta premier Tusk.

Zaproszenie Tuska wielu komentatorów oceniło od razu jako PR-owy zabieg, polityczną zagrywkę, a rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz nazwał wprost - „nieszczerym gestem o charakterze politycznym". I chyba niewiele jest w Polsce osób, które na serio liczą na to, że premier i prezydent naprawdę spotkają się w mieszkaniu Tuska w Sopocie z rodzinami i podzielą się opłatkiem. Już samo wyobrażenie sobie takiego spotkania wywołuje u wielu z nas albo uśmiech niedowierzania i politowania, albo odwrotnie - wściekłości.

W święto 11 listopada, gdy Tusk wypowiadał te słowa, Karol Nawrocki szedł na czele Marszu Niepodległości, organizowanego od lat przez środowiska skrajnie prawicowe, który miał w tym roku antyrządowy charakter. Jak donosiły media, najczęściej wznoszonym hasłem podczas tej manifestacji było „J...ć Tuska" i na czele takiego marszu kroczył prezydent.

Nie napiszę nic odkrywczego, stwierdzając, że polaryzacja polityczna w Polsce jest dziś ogromna, bo stan ten utrzymuje się w naszym kraju od wielu lat i jest ciągle podsycany przez polityków. Przez tę polaryzację mamy od lat podzielone społeczeństwo, skłócone rodziny i olbrzymi hejt w internecie. Podział poszedł tak daleko, że funkcjonujemy jako społeczeństwo jakby w dwóch alternatywnych rzeczywistościach, w dwóch różnych bańkach medialnych, a nawet interpretacjach prawnych. Podział jest silny, trwa ponad 20 lat i wyrosło już pokolenie, które nie zna innej Polski niż spolaryzowana do granic dzisiejszych emocji. Choć coś co z dzisiejszej perspektywy wydaje nam się niemożliwe, kiedyś było możliwe.

Tak się składa, że ponad 20 lat temu byłem gościem w mieszkaniu Donalda Tuska i to w dniu, w którym ta polaryzacja się dla mnie symbolicznie zaczęła. Był 2005 rok, Donald Tusk kandydował na prezydenta, jego rywalem był Lech Kaczyński, a ja zawitałem w domu Tusków, żeby zrobić wywiad z Małgorzatą Tusk, która mogła wtedy zostać pierwszą damą. Rozmawiamy, a tu nagle wychodzi z pokoju pan Donald z gazetą i mówi do mnie: „niech pan zobaczy co o moim dziadku napisał Jacek Kurski. Chyba muszę go za to podać do sądu".

Jak wiadomo, po tej głośnej publikacji „o dziadku z Wehrmachtu", Lech Kaczyński przeprosił Donalda Tuska i wywalił Jacka Kurskiego z PiS. Później, już po wyborach, gdy Lech Kaczyński został prezydentem, a dwa lata później Donald Tusk premierem, panowie wiele razy spotykali się towarzysko i z rodzinami. Głośno było szczególnie o jednym ich spotkaniu, podczas którego podobno wypili kilka butelek win. I nie było w tym nic dziwnego! Prezydent i premier z dwóch rywalizujących obozów mogli się tak spotykać. A działo się to przed katastrofą smoleńską i przed TVPiS Kurskiego, która już bez żadnych hamulców, przez osiem lat robiła z Tuska Niemca.

Przypominam to dla potomnych, którzy nie znają innej Polski niż podzielonej i dla nas wszystkich, dla których wyobrażenie sobie Nawrockiego i Tuska, siedzących przy wigilijnym stole i dzielących się opłatkiem, wydaje się taką samą magią, jak zwierzęta mówiące ludzkim głosem. Choć pewnie milion Polek i Polaków z obu zwaśnionych obozów, taki obrazek chciałoby zobaczyć na święta.

Zaproszenie Tuska wielu komentatorów oceniło od razu jako PR-owy zabieg, polityczną zagrywkę, a rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz nazwał wprost - „nieszczerym gestem o charakterze politycznym".

MACIEJ SANDECKI
redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego"

eprasa.pl 5f372ed791

IRLANDIA

Dwa ważne europejskie szczyty w Dublinie

oprac. Anna Nagel

Wczoraj w Dublinie odbył się szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Dzisiaj w stolicy Irlandii zaplanowano nieformalne spotkanie liderów Unii Europejskiej.

9. szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej zgromadził prawie 50 szefów państw i rządów, a także szefów unijnych instytucji i NATO. W piątek w Dublinie odbędzie się nieformalne posiedzenie liderów krajów UE. Oba szczyty następują tuż po rozmowach w Abu Zabi między Ukrainą i Rosją przy pośrednictwie USA.

Od środy w stolicy Irlandii jest prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Wczoraj odbyło się tam spot-kanie z amerykańskimi wysłannikami, Jaredem Kushnerem i Steve'em Witkoffem, którzy brali udział w rozmowach w Abu Zabi, a następnie udali się do Moskwy na spotkanie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

Premier Donald Tusk wyleciał do Dublina wczoraj rano. Wziął udział m.in. w sesji plenarnej otwierającej szczyt Europejskiej Wspólnoty Politycznej, w dyskusjach w formule okrągłego stołu, a późnym popołudniem w oficjalnym przyjęciu wydawanym przez premiera Irlandii Micheala Martina. Dzisiaj premier będzie uczestniczyć w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej.

Piątkowy szczyt unijny ma być poświęcony tematowi sztucznej inteligencji, w jaki sposób wykorzystać potencjał AI do zwiększenia konkurencyjności Europy. Ma być też mowa o wpływie AI na społeczeństwo, bezpieczeństwo i zaufanie. Według zapowiedzi będzie to pierwsza strategiczna dyskusja liderów UE na ten temat. Podjęty ma być też temat rozmów pokojowych ws. zakończenia wojny w Ukrainie.

W ubiegłym tygodniu premier Włoch Giorgia Meloni zaapelowała o wpisanie do agendy piątkowego posiedzenia kwestii tego, kto i z jakim mandatem powinien reprezentować Unię w negocjacjach pokojowych. Wskazała, że ta sprawa powinna być omówiona w piątek, tak aby w grudniu Rada Europejska mogła sformalizować decyzję.



FOT. PAP/EPA

Irlandzki premier Micheal Martin powitał przewodniczącą KE Ursulę von der Leyen na 9. Szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej

Włochy, obok przedstawicieli E3 (Francja, Wielka Brytania, Niemcy) oraz unijnych instytucji i NATO, znalazły się wśród państw, które spot-kały się z Ukrainą i stroną amerykańską w Abu Zabi, na marginesie rozmów Ukraina – Rosja – USA.

Podczas wczorajszego szczytu EWP pod hasłem: „Silna, bezpieczna i połączona Europa" przywódcy rozmawiali m.in. o tym, jak budować konkurencyjność Europy przez innowacje, łączność i przystępną cenowo energię, a także o tym, jak chronić demokrację w Europie.

Europejska Wspólnota Polityczna to zainicjowane w 2022 r. przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, forum mające promować dialog i współpracę. Oprócz 27 krajów UE należą do niego m.in. Turcja, Albania, Azerbejdżan, Armenia, Ukraina, Szwajcaria, Norwegia i Wielka Brytania. Po raz drugi w szczycie EWP ma uczestniczyć Kanada.

Spotkania EWP organizowane są dwa razy w roku. Pierwszy szczyt miał miejsce w październiku 2022 r. w Pradze. Poprzedni odbył się w maju w Erywaniu, stolicy Armenii.

Od 1 lipca do końca roku Irlandia sprawuje prezydencję w Radzie UE. Skupia się na trzech filarach: konkurencyjności, bezpieczeństwie i wartościach.

PAP

REKLAMA 0011611701



eprasa.pl 5f372ed791

Magazyn Rejsy

• **Japoński pisarz Toshikazu Kawaguchi opowiedział nam** o fenomenie swoich książek i relacjach międzyludzkich - Str. 13

HISTORIA

Bagnet i guziki z orzełkiem. Blisko identyfikacji kolejnego Westerplatczyka

Miejsce spoczynku legionisty Mieczysława Krzaka wciąż jest jedną z największych zagadek związanych z obroną Westerplatte we wrześniu 1939 roku. Przez 86 lat nie było wiadomo, gdzie znajdują się szczątki tego żołnierza, jednego z 15 poległych w czasie bitwy obrońców Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Do teraz. Mimo że archeolodzy i historycy mówią wciąż o hipotezie, to są mocne przesłanki, że odnaleźli właśnie szczątki legionisty Krzaka

Tomasz Chudzyński

Oficjalna lista poległych w obronie Westerplatte we wrześniu 1939 r. polskich żołnierzy liczy 15 nazwisk. Należy do niej, według wszystkich wskazówek, doliczyć Kazimierza Rasińskiego, radiotelegrafistę, który po kapitulacji polskiej załogi został oddzielony od kolegów przez Niemców. Prawdopodobnie został zamordowany w czasie przesłuchania. Zatem 16.

Szczątki dziewięciu żołnierzy odnalezione zostały w czasie prac archeologicznych na Westerplatte jesienią 2019 r. Z tej grupy, dzięki badaniom genetycznym, zidentyfikowano siedmiu żołnierzy. To kpr. Jan Gębura, leg. Józef Kita, st. strz. Władysław Okrasa (Okraszewski), kpr. Bronisław Perucki, plut. Adolf Petzelt, st. leg. Ignacy Zatorski, st. leg. Zygmunt Zięba. Cała grupa (dwóch niezydentyfikowanych jako NN) spoczywa od 2023 r. na Cmentarzu Wojska Polskiego na Westerplatte – obok szczątków dowódcy Wojskowej Składnicy Tranzytowej mjr. Henryka Sucharskiego, zmarłego po wojnie.

Wiele wskazuje, że odnaleziony został kolejny poległy polski żołnierz – legionista Mieczysław Krzak.

Wciąż hipoteza

Do odkrycia doszło na terenie budowy Muzeum Westerplatte, w czasie nadzoru archeologicznego sprawowanego nad inwestycją przez archeologów Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Kości znajdowały się w pobliżu placówki „Fort", na głębokości około 2,5 m od współczesnego poziomu gruntu, w odległości około 0,5 m od północnej ściany żelbetowego schronu wzniesionego w 1911 r. We wrześniu 1939 r. obsadzony polskimi żołnierzami schron stał się jednym z istotnych stanowisk obronnych Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. Przy szczątkach znaleziono polski bagnet wz. 1929 (wraz z pochwą i pozostałościami skórzanej żabki służącej do zawieszenia bagnetu na pasie wojskowym) oraz dwa polskie guziki wojskowe używane przez szeregowych Wojska Polskiego w latach 20. XX wieku.



FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

Szczątki jednego z polskiech żołnierzy odnalezione na Westerplatte we wrześniu 2019 roku

– Zarówno miejsce odnalezienia szczątków, jak i przedmioty dotychczas odkryte przy kościach, zdają się wskazywać, że po pięciu latach intensywnych poszukiwań udało się zlokalizować miejsce zakopania zwłok legionisty Mieczysława Krzaka, który zginął najpewniej w nocy 2 września 1939 roku w okolicy placówki „Fort". Jest to jednak hipoteza, którą można potwierdzić bądź obalić jedynie po przeprowadzeniu badań genetycznych – zastrzega Filip Kuczma, kierownik Działu Archeologicznego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Zaznaczmy – leg. Mieczysław Krzak był żołnierzem 4. Pułku Piechoty Legionów, a na Westerplatte służył m.in. przy obsłudze moździerzy oraz w placówce „Fort". Po bitwie wiele lat figurował jako zaginiony. Wiadomo było, że zginął 2 września w okolicach właśnie placówki „Fort", jednak okoliczności śmierci były niejasne, a miejsce spoczynku pozostawało nieznane. Dr Jarosław Tuliszka, historyk, badacz dziejów Wojskowej Składnicy Tranzytowej (m.in. współautor książki poświęconej załodze WST), wskazuje, że według powojennych ustaleń bazujących na relacjach Westerplatczyków ciało leg. Krzaka koledzy złożyli w płytkim rowie na skraju plaży i lasu, przykryli gałęziami. Epizod ten został, co ciekawe, odtworzony w filmie „Westerplatte" Stanisława Różewicza z 1967 roku (w rolę leg. Krzaka wcielał się młody Piotr Fronczewski).

Kolejnych informacji dostarczyły relacje więźniów podobozu Obozu dla Jeńców Cywilnych w Stutthofie, których Niemcy wykorzystywali do porządkowania terenu WST po bitwie. Prace te miały się toczyć jeszcze zimą i wczesną wiosną 1940 roku.

– Z jednej relacji wynikało, że na granicy plaży i lasu znaleziono zmumifikowane ciało polskiego żołnierza leżące w płytkim rowie, przykryte gałęziami. Lokalizacja i sposób „pochówku" wskazywały na ciało leg. Krzaka. Według tejże relacji niemiecki żołnierz oblał je benzyną i podpalił – podkreśla dr Tuliszka. – Pamiętajmy jednak, że według tych samych relacji polskich poległych żołnierzy Niemcy po bitwie ekshumowali i przenieśli ich szczątki na cmentarz na Zaspie. Jak wiemy dziś, że nie była to prawda. Zatem tamte relacje należy uznać za niewiarygodne. Musimy czekać na rezultaty badań odnalezionych szczątków – dodaje Tuliszka.

– Na razie jesteśmy ostrożni w ocenach. Jest za wcześnie, by przesądzać, do kogo należą znalezione szczątki. Gdyby jednak okazało się, że należą one do poszukiwanego obrońcy Westerplatte, byłoby to wypełnienie jednego z najważniejszych zadań muzealnych archeologów badających Westerplatte – podkreśla profesor Rafał Wnuk, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Odkrycie po latach poszukiwań

Szczątki odkryte na Westerplatte jesienią 2019 roku przez archeologów Muzeum II Wojny Światowej zostały ekshumowane, a następnie poddane porównawczym badaniom ge-

Polegli na polu chwały

Gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach polscy żołnierze oddali życie w czasie obrony Westerplatte we wrześniu 1939 roku?

1 września 1939 r.
Tego dnia straty polskie na Westerplatte wynosiły czterech zabitych. St. sierż. Wojciech Najsarek, zawiadowca stacji kolejowej, został trafiony, gdy próbował wycofać się ze stacji w kierunku Wartowni nr 5. Zginął około godziny 4.50. Ten pochodzący z Sanoka rezerwista był pierwszym polskim poległym na Westerplatte, jednym z pierwszych poległych w II wojnie światowej. Kapral Andrzej Kowalczyk i strz. Bronisław Uss zginęli podczas likwidacji budynku wartowni policyjnej przy bramie wjazdowej do WST (znajdowała się tuż za murem, niemieccy policjanci prowadzili stamtąd boczny ostrzał placówki „Prom").
Strzelec Konstanty Jezierski otrzymał postrzał w głowę we wnętrzu Wartowni nr 3.
Miejsce spoczynku każdego z nich jest nieznane lub ich szczątki nie zostały zidentyfikowane.

2 września
Załoga Westerplatte poniosła największe straty, na skutek nalotu bombowego. Poległo dziesięciu żołnierzy. W zniszczonej bombami Wartowni nr 5 zginęli kpr. Jan Gębura, leg. Józef Kita, st. strz. Władysław Okrasa (Okraszewski), kpr. Bronisław Perucki, plut. Adolf Petzelt, st. leg. Ignacy Zatorski. W gruzach wartowni lub w jej pobliżu zginęli również m.in. Antoni Piróg oraz kanonier Władysław Jakubiak. W koszarach zginął ranny wcześniej st. leg. Zygmunt Zięba. Tego dnia zginął również leg. Mieczysław Krzak.
Miejsce spoczynku: dziewięć osób, w tym siódemka zidentyfikowanych, spoczywa na Cmentarzu Wojska Polskiego na Westerplatte. Prawdopodobnie odnaleziono szczątki Mieczysława Krzaka. Wkrótce rozpocznie się procedura identyfikacji.

7 września
Strz. Jan Czywil odniósł ciężką ranę w ostatnim dniu obrony Westerplatte (postrzał w szczękę). Zmarł wieczorem 7 września w gdańskim szpitalu. Prawdopodobnie pochowany jest na cmentarzu na Zaspie.
Po kapitulacji radiotelegrafista Kazimierz Rasiński został zabrany na przesłuchanie i już z niego nie wrócił. Prawdopodobnie pochowano go na cmentarzu na Zaspie.

eprasa.pl 5f372ed791

netycznym, które przeprowadził Uniwersytet Medyczny w Szczecinie. Czynności te odbywały pod nadzorem prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (IPN prowadzi też odrębne śledztwo w sprawie zbrodni wojennej i zbrodni przeciwko ludzkości dokonanych przez niemieckie oddziały na Westerplatte). Instytut poszukiwał krewnych poległych Westerplatczyków, od których pobrano materiał genetyczny do badań. Podobnie będzie i w przypadku niedawno odnalezionych szczątków. Od razu po odkryciu na Westerplatte oddział IPN w Gdańsku poprosił o kontakt osoby posiadające informacje o rodzinie Mieczysława Krzaka lub mogące pomóc w ustaleniu jego krewnych.

Gdzie są inni polegli?

Dziś siedmiu obrońców Westerplatte, znanych z imienia i nazwiska, spoczywa w grobach. Ich odnalezienie po latach ma znaczenie dla narodowej pamięci, a także indywidualne – dla rodzin, które mogły poznać los swoich bliskich i zapalić znicz w miejscu spoczynku. To również sprawa wojskowej esprit de corps – poczucia wspólnoty, przez oddanie czci tym, którzy zginęli na służbie, w myśl zasady – nie zostawiamy swoich poległych żołnierzy. Co jednak z pozostałymi obrońcami, którzy zginęli na Westerplatte?

Jak wskazuje dr Tuliszka, po kapitulacji polskiego garnizonu Niemcy pochowali w zbiorowej mogile wojennej na Westerplatte ciała zebranych z terenu WST 9 poległych polskich żołnierzy (za ruinami Wartowni nr 5, zbombardowanej 2 września 1939 r.). To ich właśnie odnaleźli archeolodzy jesienią 2019 r. i to ich uroczyście pochowano na nowym Cmentarzu Wojskowym na Westerplatte. Po procedurach identyfikacyjnych owych dziewięciu żołnierzy wiemy, że wśród nich nie było kpr. Andrzeja Kowalczyka, st. sierż. Wojciecha Najsarka, strz. Bronisława Ussa, leg. Antoniego Piróga, leg. Mieczysława Krzaka. Listę poległych uzupełniają strz. Konstanty Jezierski, który zginął 1 września 1939 r. we wnętrzu Wartowni nr 3 (pochowany został prowizorycznie obok wartowni), st. Władysław Jakubiak (zginął w czasie bombardowania 2 września), wspominany wielokrotnie leg. Mieczysław Krzak oraz strz. Jan Czywil, ostatni poległy w tej bitwie.

Tu przypomnijmy. Kilka lat temu, w czasie ekshumacji szczątków pochowanych poprzednio istniejącego tzw. Cmentarzyka na Westerplatte, dość niespodziewanie pojawiła się „sprawa kpr. Kowalczyka". Przez lata wydawało się, że jest on jednym ze zidentyfikowanych, spoczywających w grobie pod własnym imieniem i nazwiskiem Westerplatczyków. Okazało się jednak, że były to szczątki... niemieckiego żołnierza.

– Wydawało się, że na poprzednim cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego na Westerplatte pochowany był kpr. Kowalczyk. Wiadomo, że szczątki ludzkie odkryto przypadkowo w 1963 roku podczas budowy nowego nabrzeża portowego przy półwyspie Westerplatte. Kilku żyjących Westerplatczyków rozpoznało znalezione przy nich rzeczy (gwizdek, harmonijka ustna) jako własność Kowalczyka. Na tej podstawie szczątki zidentyfikowano i złożono w grobie na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku. Uroczyście 29 lat później, 1 września 1992 r., przewieziono je na Westerplatte i złożono do grobowca na cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego. W związku z budową nowego cmentarza i likwidacją poprzedniego ponownie ekshumowano i po zbadaniu sprawy okazało się, że są to szczątki niemieckiego żołnierza poległego najprawdopodobniej w 1945 roku. Szczątków kpr. Kowalczyka zatem brak – przypomina Jarosław Tuliszka.

Urwane ślady

Niemcy od września 1939 r. na pochówki Polaków w Gdańsku przeznaczyli cmentarz na Zaspie. – Nie jest tajemnicą, że na tym gdańskim cmentarzu został pochowany st. Jan Czywil, obrońca Westerplatte, ciężko ranny ostatniego dnia walk, zmarły w szpitalu w Gdańsku już po kapitulacji polskiego garnizonu WST. Ustalono to na podstawie zachowanego zeszytu grabarza, który pracował na tym cmentarzu. Co prawda przekręcono nazwisko (Jan Licil), ale w tamtym okresie było to dość powszechne. Niemcy uzyskiwali dane personalne nie z dokumentu, tylko z ustnego przekazu. Ten po prostu ulegał zniekształceniu.

– Mniej powszechną wiedzą jest, że został tam również pochowany „NN żołnierz z Westerplatte". Który? Możemy domniemywać, że najprawdopodobniej mogli być to st. sierż. Wojciech Najsarek czy strz. Bronisław Uss. Zachowało się zdjęcie niemieckich żołnierzy wynoszących ciało poległego z Westerplatte. Sposób niesienia oraz układ ćwieków na podeszwie buta wskazują, że mógł to być żołnierz polski. Być może to właśnie poległy z tej fotografii spoczął na Zaspie. Jednak precyzyjne pytanie o personalia owego „NN" pozostaje bez odpowiedzi – mówi Jarosław Tuliszka.

W ewidencji cmentarnej cmentarza Zaspa widnieje, że zostali oni pochowani w kwaterze II. Wydawałoby się, że nic prostszego – dokonać ekshumacji i identyfikacji na podstawie badań genetycznych. Niestety, tak proste to nie jest. Dziś groby tych ludzi są symboliczne. W 1970 r. dokonano na cmentarzu ekshumacji, która ingerowała prawdopodobnie w miejsca pochówków bohaterów z Westerplatte. Nie wiadomo, co się stało z ekshumowanymi szczątkami. Wiadomo, że miały zostać ponownie pochowane, ale nie wiadomo gdzie i czy w ogóle tak się stało. Tu ślad dokumentacyjny się urywa.

Jest jeszcze jeden wątek związany z Westerplatte na cmentarzu na Zaspie. Jest tam mogiła „Kazimira Graczyńskiego". Ze wspomnianej księgi grabarza wynika, że zmarł on 12 września 1939 r. Istnieje przypuszczenie, że mógł to być Kazimierz Rasiński, radiotelegrafista z Westerplatte, który prawdopodobnie został zamordowany przez Niemców w trakcie przesłuchania. Możliwa jest i w tym przypadku pomyłka przy ustalaniu tożsamości przez Niemców.

Analiza źródeł, dokonana przez archeologów i historyków Muzeum II Wojny Światowej, wskazuje, że oprócz znalezionych w ubiegłym tygodniu kości na półwyspie mogą znajdować się szczątki jeszcze dwóch obrońców Westerplatte. Niewątpliwe zatem poszukiwania będą tu kontynuowane. Właściwe wydaje się wznowienie prac poszukiwawczych poległych obrońców WST także i na nekropolii na Zaspie.

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl 5f372ed791

SPOŁECZEŃSTWO

Paradoksy polskiej polityki migracyjnej

Istnieje w polskim systemie paradoks, który sprawia, że przedsiębiorca z dobrze prosperującą firmą latami czeka na zezwolenie na pobyt rezydenta długoterminowego, a osoba pracująca za płacę minimalną na umowie o pracę może takie zezwolenie otrzymać znacznie łatwiej...

Martyna Kucybała

Paradoks polega na tym, że w pierwszym przypadku przedsiębiorca jest w stanie sam się utrzymać, w drugim zaś państwo pomaga, wypłacając różnego rodzaju zasiłki. Są też tacy, którzy chcą pracować legalnie, ale muszą czekać miesiącami na pozwolenia. Tymczasem panuje w Polsce przekonanie, że migranci przyjeżdżają tu tylko po zasiłki.

Firma nie jest gwarantem

Wśród cudzoziemców nie brakuje ludzi, którzy chcieliby w Polsce legalnie pracować i samodzielne utrzymywać siebie i swoje rodziny. Niestety, nie zawsze jest to możliwe. Główną przeszkodą są procedury legalizacyjne i wielomiesięczne oczekiwanie, które utrudniają plany i prowadzą do paradoksów. Cudzoziemiec chce pracować, jednak wciąż nie posiada ku temu odpowiednich dokumentów. Albo prowadzi własną firmę i generuje wysokie dochody, jednak ciężej mu udokumentować stabilną sytuację finansową. Nie ma przecież firmy, która nie zanotowałaby w którymś miesiącu straty. W przypadku cudzoziemców taka sytuacja prowadzi często do odmownej decyzji przy wniosku o pobyt długoterminowy.

Wielokrotnie przywoływanym przez nas przykładem absurdu jest sytuacja Susanny Izzetdinovej, która przyjechała do Polski w 2014 roku po rosyjskiej aneksji Krymu. W Gdańsku prowadzi działalność gospodarczą Azima Tatarskie Przysmaki, a sama wielokrotnie wspierała miejskie akcje integracyjne i udzielała się w tematach dotyczących migrantów. Od kilku lat stara się o zezwolenie na pobyt rezydenta długoterminowego Unii Europejskiej, jednak bezskutecznie, albowiem Pomorski Urząd Wojewódzki odmawia kobiecie, powołując się na niemożliwość wykazania stabilnego źródła dochodu przez okres, w którym firma była na minusie. W pozostałych miesiącach dochód Susanny znajdował się na plusie. Są to wahania normalne dla firm, które niekiedy muszą ponosić większe koszty, aby osiągać w ich następstwie zyski.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja osoby, która jest zatrudniona na etacie i otrzymuje regularne wynagrodzenie. Jednak czy oznacza to, że pracownik ma większe szanse na uzyskanie dokumentu pobytowego niż przedsiębiorca? Prawnie nie, jednak sposób wykazania dochodów może być naprawdę problematyczny. Jak informuje Urząd do Spraw Cudzoziemców, osoba, która ubiega się o pobyt rezydenta długoterminowego UE musi wykazać legalne, stabilne oraz regularne źródło dochodu, które wystarczy także na utrzymanie członków rodziny, którzy pozostają na jej utrzymaniu. Z reguły są to trzy lata poprzedzające złożenie wniosku. Urząd zaznacza przy tym, że niewielkie wahania dochodu nie muszą wcale przesądzać o negatywnej ocenie, a stabilność ma być względna, nie zaś identyczna każdego miesiąca. W przypadku sytuacji Susanny możemy zadać pytanie, czy urząd prawidłowo ocenił stabilność osiąganych przez nią dochodów.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Cudzoziemcy żyjący w Gdańsku protestują przeciwko trudnościom m.in. w uzyskaniu prawa pobytu

Chcą pracować, ale nie mogą

Inny problem cudzoziemców dotyczy osób, które oczekują na decyzję urzędu, jednak nie mogą wykonywać żadnej pracy. Zgodnie z prawem w Polsce, osoba, która składa wniosek pobytowy pozostaje w kraju do zakończenia postępowania, jednak nie oznacza to, że może rozpocząć pracę. Jak informuje rządowy Moduł Obsługi Spraw Cudzoziemców osoba, która złożyła wniosek i pracowała wcześniej legalnie, może kontynuować zatrudnienie w określonych sytuacjach. Jednak osoba, która dopiero przyjechała do Polski bez odpowiedniego uprawnienia, nie może podjąć tu pracy, dopóki nie otrzyma decyzji w kwestii pobytu. Problem ten pogłębia długi czas oczekiwania. Jak informuje podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Maciej Duszczyk, średni czas rozpatrywania wniosków o zezwolenia pobytowe dla cudzoziemców w województwie pomorskim wynosił w 2025 roku 543 dni.

Coraz częstsze w dyskursie publicznym jest przekonanie o tym, że cudzoziemcy przyjeżdżają do Polski po świadczenia socjalne i nie pracują. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z tego, że sytuacja nie jest czarno-biała. Osoba o statusie uchodźcy może korzystać z pomocy Urzędu do Spraw Cudzoziemców, który gwarantuje pobyt w ośrodku, obejmujący zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę medyczną oraz możliwość nauki języka polskiego. Mieszkańcy takich ośrodków otrzymują miesięcznie 50 zł kieszonkowego, 20 zł na środki higieny oraz jednorazową pomoc w wysokości 140 zł na zakup odzieży i obuwia. Osoby, które mieszkają poza ośrodkiem otrzymują świadczenia na pokrycie kosztów pobytu. Dla jednej osoby kwota ta wynosi 750 zł miesięcznie. Osoba, która ubiega się o ochronę międzynarodową, może uzyskać prawo pracy, jeśli jej postępowanie nie zostanie zakończone w ciągu sześciu miesięcy, a jego opóźnienie nie nastąpiło z jej winy.

Przykładem absurdu jest sytuacja Susanny Izzetdinovej, która przyjechała do Polski w 2014 roku po rosyjskiej aneksji Krymu

MARTYNA KUCYBAŁA
Dziennik Bałtycki

Państwo zapewnia zatem podstawowe utrzymanie, jednak możliwość samodzielnego zarabiania pojawia się dopiero wtedy, gdy cudzoziemiec spełni odpowiednie warunki. Często jednak okres oczekiwania oznacza ograniczenie aktywności zawodowej, a wówczas korzystanie z pomocy państwa jest konieczne, by przeżyć. Nie można zatem mówić, że uchodźcy żyją w Polsce jedynie dla zasiłków. Pomoc socjalna jest w ich przypadku potrzebą, a niemożliwość podjęcia pracy wynika z przepisów polityki migracyjnej.

Nie powielajmy stereotypów

Obywatele Ukrainy znajdują się w jeszcze innej sytuacji. Mogą oni korzystać ze szczególnych zasad, jeśli chodzi o dostęp do polskiego rynku pracy. Mogą pracować bez standardowego zezwolenia, pod warunkiem, że ich pobyt jest legalny i spełnia warunki ustawowe.

Jak pokazują dane, nie możemy traktować Ukraińców jako osób, które są utrzymywane przez polskiego podatnika. Z raportu Deloitte, który został przygotowany na zlecenie Agencji ONZ ds. Uchodźców (UNHCR) wynika, że w 2025 roku w Polsce pracowało 76 proc. osób z Ukrainy, a ich aktywność gospodarcza znacząco przyczyniła się do wytworzenia 2,4 proc. polskiego PKB (około 94 mld zł). Co więcej, ich praca stanowiła 87 proc. dochodów uchodźców z Ukrainy, a polskie świadczenia socjalne odpowiadały jedynie za 10 proc. ich dochodów. Wbrew stereotypom i fałszywym przekonaniom znaczna część Ukraińców w Polsce utrzymuje się samodzielnie, a ich udział w rynku pracy jest bardzo potrzebny.

Zatem, zanim po raz kolejny zadamy pytanie o to, czy migranci chcą pracować, albo (o zgrozo!) stwierdzimy, że żyją tu za nasze pieniądze i nic nie robią, zastanówmy się, czy państwo rzeczywiście ułatwia pobyt cudzoziemcom w Polsce. Trudno jest wymagać pełnej samodzielności od osób, które napotykają przeszkody, których jest wiele: długi czas oczekiwania, problemy z podjęciem pracy podczas trwania postępowania czy brak możliwości wyjazdu do rodziny za granicę. Do tego dochodzi rosnąca ksenofobia oraz rasizm. Cudzoziemcy w dużym stopniu przyjechali tu za lepszym życiem, często nie mogą wrócić do kraju, z którego pochodzą, bo grozi im niebezpieczeństwo. Tak jest z Susanną, która nie ma, dokąd wracać. Na anektowanym Krymie grozi jej więzienie za krytykę Rosji. Kraj, w którym żyje od ponad 12 lat, wychowała dzieci i założyła ceniony przez gdańszczan biznes, wciąż nie znalazł sposobu, by rozwiązać jej sytuację prawną. Nie dokładajmy im zatem więcej problemów, zwłaszcza tych administracyjnych.

eprasa.pl 5f372ed791

„HORYZONTY POKOJU" W GDYNI

Richard Flanagan: Kłamstwo jest bronią tyranów

- Media społecznościowe, sztuczna inteligencja i nieustanny strumień dezinformacji stają się bronią współczesnych autokratów – ostrzegał w Gdyni australijski pisarz Richard Flanagan, laureat Nagrody Bookera

Maciej Sandecki

Laureat Pokojowej Nagrody Nobla Aleś Bialacki, zdobywca Nagrody Bookera Richard Flanagan, wybitny historyk Norman Davies i ukraiński pisarz Andrij Lubka byli gośćmi Horizons of Peace. Forum odbyło się w gdyńskim Konsulacie Kultury z okazji 100-lecia miasta.

Zamknięte, międzynarodowe spotkanie poświęcono pokojowi, prawom człowieka i odpowiedzialności słowa, poprowadziła publicystka Katarzyna Kasia, a ukraiński pisarz i poeta Andrij Lubka, obecnie żołnierz w Siłach Zbrojnych Ukrainy, uczestniczył w nim online.

Richard Flanagan, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy australijskich, wygłosił w Gdyni przemówienie, które było nie tylko refleksją nad wojną i pokojem, ale również ostrym oskarżeniem pod adresem współczesnych przywódców. Streszczamy jego przemowę.

Dwa Zachody. Jeden demokratyczny, drugi autorytarny

Laureat Nagrody Bookera rozpoczął swoją mowę od przypomnienia tragicznej historii Polski, protestów robotniczych Grudnia 1970 roku i narodzin „Solidarności". Przypomniał, że Polacy przez dziesięciolecia walczyli nie tylko o poprawę warunków życia, lecz przede wszystkim o wolność. - Uczestnicy poznańskich protestów w 1956 roku skandowali: „Chleba i wolności" – przypominał pisarz.

Flanagan zauważył, że przez dziesięciolecia symbolem wolności i demokracji był dla mieszkańców Europy Wschodniej - „Zachód". Dziś jednak, jego zdaniem, sam Zachód przechodzi głęboki kryzys tożsamości.

-Z jednej strony mamy „nowy Zachód" – nacjonalistyczny, dla którego siła stanowi o prawie. Z drugiej strony istnieje „stary Zachód", zakorzeniony w wierze w demokrację, szacunku dla ludzkiej godności i praw człowieka oraz dążeniu do pokoju – mówił.

Flanagan podkreślił jednak, że nie chodzi mu o granice geograficzne. Jego zdaniem „Nowy Zachód" tworzą środowiska i przywódcy, dla których ważniejsze od demokratycznych zasad są siła, dominacja i podporządkowanie słabszych. Flanagan nie pozostawiał wątpliwości, kogo zalicza do tego obozu.

– Nowy, antydemokratyczny Zachód spod znaku Trumpa znajduje więcej punktów stycznych z tyraniami Putina czy Kim Dzong Una niż z większością europejskich demokracji – przekonywał.

Według australijskiego pisarza demokratyczna Europa, wraz z takimi państwami jak Kanada, staje się dziś obrońcą wartości, które przez dziesięciolecia stanowiły fundament świata zachodniego.

Trump, Putin i polityka oparta na kłamstwie

Flanagan dostrzega niepokojące podobieństwa między metodami sprawowania władzy przez współczesnych autokratów, a mechanizmami funkcjonowania dawnych systemów totalitarnych.

Przywołał Václava Havla i jego słynny esej „Siła bezsilnych", w którym czeski dysydent opisywał system zmuszający obywateli do uczestniczenia w publicznym kłamstwie.

- Jak pisał Václav Havel w swoim słynnym eseju „Siła bezsilnych", system ten wymaga od ludzi nieustannego powtarzania jego kłamstw – przypominał Flanagan.

Jego zdaniem współczesne technologie pozwalają przenieść ten mechanizm na niespotykaną wcześniej skalę.

– Widzimy, jak Rosja i USA – obie uwikłane w niekończące się wojny – wykorzystują nowe mechanizmy, takie jak media społecznościowe czy sztuczna inteligencja, tworząc nieustanny strumień nieprawdy, który ma usprawiedliwiać ich agresję – mówił.

Pisarz zwrócił uwagę, że propaganda nie służy już wyłącznie przekonywaniu społeczeństw do określonych poglądów. Jej celem jest również stworzenie wrażenia, że zwycięstwo silniejszych jest nieuchronne, a wszelki opór nie ma sensu.

– Stały refren nowego tyrana to dawne hasło faszystów: że historia stoi po ich stronie, że to oni są przyszłością, a ich droga i idee są nieuniknione – podkreślał.

Jako przykłady wskazał triumfalistyczne deklaracje Donalda Trumpa dotyczące Iranu oraz zapewnienia Władimira Putina o realizacji celów rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Nowi oligarchowie technologiczni i cyfrowy feudalizm



FOT. KAROLINA MISZTAL

Richard Flanagan (po lewej) z innym uczestnikiem debaty, prof. Normanem Daviesem

Ważną część przemówienia Flanagan poświęcił rosnącej potędze amerykańskich miliarderów technologicznych. Jego zdaniem niektórzy z nich coraz otwarciej kwestionują demokratyczne mechanizmy kontroli władzy, promując wizję świata, w którym społeczeństwami zarządzają wąskie elity ekonomiczne i technologiczne.

Pisarz przywołał postać Petera Thiela, amerykańskiego przedsiębiorcy i inwestora, któremu przypisał ideę nowego cyfrowego feudalizmu.

– Żyjemy w epoce, w której najbogatsi i najbardziej wpływowi ludzie – jak choćby amerykański przedsiębiorca Peter Thiel – postulują wprowadzenie nowego cyfrowego feudalizmu, opartego na autonomicznych miastach-państwach rządzonych przez nową arystokrację elit technologicznych, nieograniczonych żadnymi wymogami demokracji – mówił Flanagan.

Ostrzegał, że przyjęcie wizji świata, w której o wszystkim decyduje siła i władza, prowadzi do przekonania, że demokracja musi przegrać.

– A tak nie jest – nigdy nie było i nigdy nie będzie. Myśleć inaczej to przejaw tchórzostwa wynikającego z niezdolności wyobraźni – przekonywał.

Rosjanie niszczą ukraińskie książki. To wojna z wolnością

Szczególnie poruszający fragment wystąpienia dotyczył rosyjskich ataków na ukraińską kulturę i literaturę.

Flanagan mówił o niszczeniu drukarni, magazynów wydawniczych i miejsc związanych z książką. Przytoczył szacunek, według którego rosyjskie ataki doprowadziły w ostatnich miesiącach do zniszczenia nawet 15 milionów nowych ukraińskich książek.

Zdaniem pisarza nie chodzi wyłącznie o próbę wymazania ukraińskiej tożsamości narodowej.

– Uważam jednak, że kryje się za tym coś znacznie szerszego: to atak na samą ideę wolności, do której – w swoich najlepszych przejawach – dąży literatura – podkreślał.

Flanagan przypomniał, że literatura, podobnie jak niezależne dziennikarstwo, stanowi przestrzeń wolności myśli i słowa, której nie mogą tolerować systemy totalitarne.

– Wolność słowa, wolność myśli, wolność zrzeszania się, wolność życia w prawdzie – do czego wzywał Václav Havel – w przeciwieństwie do życia w kłamstwie, którego narzuca tyrania – wyliczał.

Język nienawiści prowadzi do wojny

Jedno z najważniejszych ostrzeżeń Flanagana dotyczyło brutalizacji języka debaty publicznej. Pisarz przekonywał, że przyzwyczajanie społeczeństw do okrucieństwa, pogardy i gróźb przemocy nie jest jedynie problemem kultury politycznej. Może stanowić zapowiedź znacznie groźniejszych wydarzeń.

Przywołał pomysły transmitowania egzekucji na żywo oraz coraz częstsze groźby użycia broni nuklearnej.

– Trzeba je nazywać tym, czym w istocie są: nie tylko podłym, napuszonym gadaniem, lecz nieuchronnym wstępem do wojny totalnej. Bo tam, dokąd zmierza język – język wojny – tam podążamy i my – ostrzegał.

Według Flanagana obrona pokoju wymaga nie tylko działań dyplomatycznych czy militarnych, lecz także odwagi nazywania rzeczy po imieniu.

– Oznacza to nazywanie okrucieństwa okrucieństwem, zła – złem, a zarazy – zarazą – podkreślał.

Camus, „Dżuma" i ostrzeżenie przed powrotem zła

W końcowej części przemówienia Flanagan sięgnął po twórczość Alberta Camusa, zwłaszcza jego powieść „Dżuma", będącą metaforą totalitaryzmu i ludzkiego oporu wobec zła.

Przypomniał, że Camus nie postrzegał walki ze złem wyłącznie jako wielkiego historycznego starcia. Uważał, że zaczyna się ona od elementarnej ludzkiej przyzwoitości.

– My, na Starym Zachodzie, żyliśmy w pełnym zadowoleniu. Lecz teraz pośród nas pojawiły się szczury. Znów dotknęła nas zaraza. Każdy z nas musi zatem dokonać wyboru: czy opowiada się po stronie zarazy, czy przeciwko niej – mówił. – W tym procesie największym sprzymierzeńcem tyrana jest rozpacz. Gdy bowiem poddajemy się rozpaczy, zło staje się nieuniknione – przekonywał.

Australijski pisarz połączył ten obraz z historią Gdyni i pamięcią o ofiarach Grudnia 1970 roku.

– W obliczu nadchodzącej zimy, przeciwstawiając się mitowi nieuchronności władzy – a także w pamięci o ofiarach powstania w Gdyni z 1970 roku – pozostawiam Was z nadzieją, którą Camus odkrył w ruinach Tipasy, patrząc z wybrzeża na linię horyzontu nad Morzem Śródziemnym. „W samym środku zimy odkryłem, że noszę w sobie niezwyciężone lato" - zakończył Richard Flanagan.

W ostatnich trzech wydaniach Magazynu Rejsy publikowaliśmy przemowy Andrija Lubki, Normana Daviesa i Alesia Bialackiego. To ostatni tekst z tego cyklu.

eprasa.pl 5f372ed791

„ENERGIA Z POLSKI-LOCALFIRST"

Budowa elektrowni jądrowej to zastrzyk miliardów i technologii

Pomorze staje się jednym z najważniejszych obszarów rozwojowych Polski, a strategiczne inwestycje realizowane nad Bałtykiem będą przez kolejne dekady wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne, konkurencyjność gospodarczą i potencjał przemysłowy kraju.

Mateusz Tkarski



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Elektrowni jądrowa w Choczewie będzie impulsem rozwojowym dla całego regionu północnej Polski

Budowa pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce realizowany przez Polskie Elektrownie Jądrowe w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino odmieni gospodarczy obraz północnej Polski. Trzy reaktory AP1000 o łącznej mocy 3,75 GW będą mogły produkować około 30-32 TWh energii elektrycznej rocznie, co odpowiada około 17 proc. obecnego krajowego zużycia energii.

Inwestycja nie tylko zmieni pozycję Pomorza w krajowym systemie elektroenergetycznym, czyniąc region jednym z głównych ośrodków produkcji energii w Polsce, ale przede wszystkim przez dziesięciolecia będzie wspierać rozwój nowoczesnej, konkurencyjnej gospodarki. To także gigantyczny skok inwestycyjny oraz transfer technologiczny, na których skorzystają polskie firmy.

Już dwa miliardy w kontraktach

Zasadnicza budowa elektrownie jeszcze się nie zaczęła, a lokalne przedsiębiorstwa już odnoszą korzyści.

Od 2020 r. PEJ zawarły umowy o wartości ponad 1,2 mld zł z blisko 500 polskimi podmiotami z czego prawie 80 kontraktów o wartości ok. 400 mln zł przypadło na firmy z Pomorza. Obejmują one zarówno duże kontrakty infrastrukturalne, jak i prace projektowe, budowlane, geotechniczne, drogowe oraz związane z zapleczem inwestycji. Dla polskich firm udział w projekcie będzie oznaczał zdobycie nie tylko wysokich kontraktów, ale również nowych kompe-

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE 0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl 5f372ed791

tencji i szansy na trwałe włączenie do globalnego łańcucha dostaw przemysłu jądrowego. Łączna wartość prac realizowanych przez polskie firmy w projekcie przekroczyła już 2,2 mld zł.

- Pomorze staje się dziś jednym z kluczowych miejsc dla rozwoju polskiej gospodarki. To właśnie tutaj, nad Bałtykiem, koncentrują się strategiczne inwestycje w energetykę, przemysł i infrastrukturę, które będą miały znaczenie dla bezpieczeństwa i konkurencyjności nie tylko całego kraju, ale również tej części Europy. Bałtyk coraz mocniej staje się przestrzenią, w której budujemy naszą niezależność energetyczną i nowe przewagi gospodarcze. Budowa pierwszej elektrowni jądrowej jest jednym z filarów tej transformacji. Zapewni stabilne dostawy energii potrzebne do rozwoju nowoczesnego przemysłu i gospodarki w kolejnych dekadach - powiedział Marek Woszczyk, prezes zarządu Polskich Elektrowni Jądrowych.

Wspomniane 2,2 mld zł, głównie w postaci prac przygotowawczych, ziemnych i budowlanych, to w skali całego przedsięwzięcia 1–1,5 proc. jego wartości, ale to dopiero początkowa faza inwestycji.

Wdrażają nuklearne standardy

Większe pieniądze, zaawansowane technologie, ale i wyzwania dopiero nadejdą wraz z podpisaniem kontraktów z firmą Westinghouse, dostarczycielem technologii jądrowej. To szansa na długofalowy rozwój krajowych kompetencji przemysłowych. Kolejne krajowe firmy osiągają poziom zaawansowania, który pozwala im konkurować o najbardziej wymagające zamówienia w globalnym sektorze jądrowym.

Kilka miesięcy temu sześć polskich firm rozpoczęło finalny, trzeci etap procesu kwalifikacji dla projektu pierwszej elektrowni jądrowej Do grupy tej należą Famak SA, Zakład Konstrukcji Spawanych Ferrum, Mostostal Kielce, Mostostal Siedlce, Mostostal Kraków oraz Energomontaż-Północ Gdynia. Na etapie drugim przedsiębiorstwa rozwijały systemy i procedury jakości zgodnie z wymaganiami ASME NQA-1 (Nuclear Quality Assurance-1). Standard ten określa wymagania dla programów zapewnienia jakości w sektorze jądrowym. Firmy opracowały procedury, instrukcje produkcyjne, rysunki warsztatowe oraz kompleksowe plany produkcji. Ważnym elementem tego etapu była również kwalifikacja personelu prowadzącego badania nieniszczące (NDT/NDE) oraz personelu spawalniczego. Badania nieniszczące pozwalają ocenić jakość materiałów, spoin i komponentów bez naruszania ich struktury oraz potwierdzić zgodność wyrobów z wymaganiami sektora jądrowego. Firmy przygotowały także wewnętrznych audytorów procesów oraz wdrożyły systemy zarządzania harmonogramem i monitorowania postępu prac.

Bałtyk coraz mocniej staje się przestrzenią, w której budujemy naszą niezależność energetyczną i nowe przewagi gospodarcze.

MAREK WOSZCZYK
prezes zarządu PEJ

–W tej chwili siedem polskich firm jest już mocno zaawansowanych, jeżeli chodzi o pozyskanie tego typu certyfikatu. Mają bardzo poważne szanse, aby wziąć realny udział już przy budowie wyspy jądrowej pierwszego bloku – uważa Marek Woszczyk. – Nabyte i udowodnione raz kompetencje mogą służyć w tego typu przedsięwzięciach na całym świecie, a to są prace wysokomarżowe, więc warto się ubiegać o tego typu zlecenia i inwestować w siebie.

Local content

Priorytetem krajowego programu jądrowego jest jak największy udział krajowych firm w realizacji pierwszej i kolejnych elektrowni jądrowych. O tym co należy zrobić aby te plany urzeczywistnić, będzie mowa podczas piątej edycji forum „Energia z Polski-Local First" które odbędzie się 7 grudnia w Gdańsku. Energetyka jądrowa i udział polskich firm w jej budowaniu, porty morskie i przemysł morski w łańcuchu dostaw, innowacje i przemysł obronny w zapewnieniu bezpieczeństwa infrastruktury, kadry dla nowych gałęzi przemysłu - to główne obszary forum.

Agenda i rejestracja dostępne są na stronie www.energiazpolski.pl.

REKLAMA Q605063552G



REKLAMA 0011611172



eprasa.pl 5f372ed791

HISTORIA

Agnieszka Cubała: Kobiety za nim szalały, żołnierze mu ufali

Matka zaszczepiła w nim przekonanie o wyjątkowości. Żony – Maria i Aleksandra współtworzyły konspiracyjne środowisko, z którego wyrósł przyszły Marszałek. O kobietach w życiu Józefa Piłsudskiego, fascynacji jego osobowością i przerażeniu fotografiami z zamachu majowego mówi pisarka Agnieszka Cubała

Anita Czupryn

Przeczytałam pani „M jak marzenie o Niepodległej. Józef Piłsudski od A do Z" i ciekawa jestem, jakiego Piłsudskiego znała pani przed rozpoczęciem pracy nad książką? A także, jak bardzo ten obraz się zmienił?

Miałam swój obraz Józefa Piłsudskiego wyniesiony ze szkoły. Nie ukrywam, że nie był specjalnie ciekawy. Historią interesowałam się zawsze, ale w szkole przedstawiano mi przede wszystkim postać strasznie posągową. Kojarzyłam go oczywiście z walką o odzyskanie niepodległości, natomiast za całym tym okresem historycznym niespecjalnie przepadałam. Było w nim nagromadzenie postaci, dat, struktur, programów. Tego wszystkiego było tak dużo, że podczas lekcji nie opowiadano nam, jak ciekawym człowiekiem był Piłsudski, jaką miał osobowość. Na ludzką twarz właściwie nie było miejsca. Był politykiem, architektem niepodległości, żołnierzem, a może bardziej dowódcą czy wodzem. Naczelnikiem Państwa. Kimś, kto dokonał zamachu majowego. Podczas pracy nad książką bardzo zmieniło mi się również spojrzenie na sam zamach.

Co się sprawdziło z rodzinnych opowieści? W pani rodzinie Piłsudski nie był przecież postacią z podręcznika.

Mój dziadek był legionistą i piłsudczykiem. Ale niesamowite jest to, że właściwie tylko tyle wiedziałam od rodziny. Dopytywałam, ale nikt nie potrafił powiedzieć wiele więcej. Dopiero dzięki pracy nad tą książką poznałam też historię dziadka. Wcześniej miałam też inne spotkanie z pamięcią o Piłsudskim. Kiedy zaczynałam interesować się powstaniem warszawskim, poznałam Annę Borkiewicz-Celińską, autorkę monografii batalionu „Zośka". Wielokrotnie odwiedzałam ją w domu. Okazało się, że jej rodzina była mocno związana z Marszałkiem. Po jego śmierci ojciec Anny tworzył i prowadził muzeum poświęcone Piłsudskiemu, a rodzina mieszkała w Belwederze. To byli ludzie absolutnie zakochani w Piłsudskim. W mieszkaniu znajdowało się mnóstwo pamiątek po Marszałku. Podobno gdy ktoś przychodził do nich po raz pierwszy, padało pytanie: „A jaki jest pana albo pani stosunek do Marszałka?". Od odpowiedzi zależała dalsza znajomość. Ja akurat takiego pytania nie dostałam, ale tę opowieść zapamiętałam.

Był moment przy pisaniu książki, że pomyślała pani: „Nie wierzę, że to ten sam człowiek"?

Takich momentów było kilka. Przede wszystkim zaskoczyło mnie jego poczucie humoru. Uważam, że miał fantastyczne, co świetnie widać, kiedy czyta się jego wypowiedzi. Bardziej znany jest oczywiście z przeklinania.

Większość z nas zna jego zdanie, o wspaniałym narodzie, tylko ludzie ku...

W jednej wersji są „ku..", w drugiej „chu...". Albo inne jego powiedzenie: „Wam kury szczać prowadzić, a nie politykę robić". Natomiast nie byłam świadoma, ile w nim było humoru. Nie wiedziałam też, że dużo czytał, był samoukiem, że bardzo interesował się Napoleonem i czerpał od ludzi, których uważał za mądrych. Niektóre jego myśli mogłyby być dla nas przewodnikami w trudnych sytuacjach. Sama wybrałam sobie kilka, choćby: „Kto chce, ten może, kto chce, ten zwycięża, byle chcenie nie było kaprysem lub bez mocy". Albo: „Głową muru nie przebijesz, ale jeśli zawiodły inne metody, należy spróbować i tej". Jest jeszcze: „Balansujcie, póki się da, a jeśli się nie da, podpalcie świat". Bardzo bliski jest mi także „romantyzm celów, pozytywizm środków". Uważam, że to hasło może nam przyświecać w wielu dziedzinach życia.

Co jeszcze nie pasowało do szkolnego portretu?

Nie byłam świadoma, że potrafił być tak ciepłym, rodzinnym człowiekiem. Jego kontakty z najbliższymi zupełnie mi nie współgrały z obrazem posągowego wodza czy Naczelnika Państwa. Nie wiedziałam również, że tak bardzo podobał się kobietom. Kiedy ogląda się zdjęcia z jego młodszych lat, rzeczywiście widać mężczyznę, na którym można na dłużej zatrzymać wzrok. Potrafił prawić piękne komplementy i z tego był znany. Kobiety za nim szalały. Zaskoczyło mnie jego bujne życie uczuciowe: jedna żona, druga żona, romanse. Ale przede wszystkim nie zdawałam sobie sprawy, jak wielki wpływ miały kobiety na ukształtowanie jego charakteru i osobowości. Jak bardzo był związany z matką.

Pisze pani, że wychowała go w przekonaniu o własnej wyjątkowości. Taka wiara może dawać odwagę, ale może też odbierać zdolność słuchania innych. W jego życiu widać tę granicę?

Nie wiem, czy można tu wyznaczyć wyraźną granicę, bo od początku był wychowywany właśnie w takim przekonaniu. Matka mówiła mu, że jest stworzony do wielkich czynów. Sam zresztą wypowiadał się w tym duchu: gdyby nie mógł robić wielkich rzeczy, nie miałby po co żyć. Myślę, że musiał pojawić się ktoś wyjątkowy, kto potrafiłby wykorzystać sytuację sprzyjającą odzyskaniu niepodległości: pierwszą wojnę światową, walkę zaborców między sobą, zwycięstwo ententy, rewolucję w Rosji. Roman Dmowski miał zupełnie inny scenariusz. Moim zdaniem, gdybyśmy poszli drogą Dmowskiego, nie odzyskalibyśmy niepodległości; wiemy, jak zachowuje się Rosja. Jest taka wypowiedź Piłsudskiego: „Rosja obiecuje, gdy jest do tego zmuszona, i nie dotrzymuje swych obietnic z chwilą, gdy ma po temu siłę". Myślę, że z naszą niepodległością mogłoby być podobnie. Kiedy przypominam sobie wypowiedzi moich dziadków, pamiętam ich przekonanie, że to właśnie Piłsudskiemu zawdzięczają niepodległość.

Dlaczego ludzie za nim szli? Dlaczego mu wierzyli?

Był świetnym psychologiem. Potrafił wejrzeć w serca Polaków, poznać nasz charakter narodowy, wady, zalety, kompleksy, to, czego lubimy słuchać. Bardzo podoba mi się jego stwierdzenie, że sztuką rządzenia Polakami jest wzniecenie odpowiednich nastrojów. Myślę, że on świetnie to potrafił. Mówił również, że Polacy mają w sobie instynkt wolności, i umiał się do niego odwołać. Miał naturalne cechy przywódcze, instynkt wodza. Nie tylko żołnierze za nim szli. Potrafił przekonać ludzi, że bierze odpowiedzialność za decyzje i jest pewny ich słuszności. Osobom, które wierzą w siebie i ufają własnym wyborom, łatwiej pociągnąć za sobą innych. W jakimś sensie zdejmował z Polaków konieczność podejmowania samodzielnych decyzji. Wierzono mu, bo był autorytetem, wodzem, Naczelnikiem Państwa, kimś, komu zawdzięczamy niepodległość.

Na Syberię trafił jako bardzo młody człowiek, uwikłany w cudzy spisek. Co najmocniej wpłynęło tam na jego późniejszą drogę: krzywda, spotkani ludzie, może czas na myślenie?

Powiedziałabym, że był człowiekiem, któremu sprzyjały fortuna i szczęście. Spotykał odpowiednich ludzi. Kiedy jego gwiazda przygasała, wydarzało się coś, co pozwalało mu wrócić. Na Syberii poznał powstańców styczniowych i działaczy niepodległościowych. Te spotkania kształtowały jego charakter. Natomiast przez długi czas było mu tam bardzo ciężko. Był sam. Jego brat również został zesłany, ale na Sachalin, a więc w zupełnie inne miejsce. Piłsudski nie potrafił o siebie zadbać. Mówił, że przeżył Syberię dzięki herbacie, papierosom i gotowanym jajkom. Potem ich nie cierpiał, ale była to jedyna potrawa, którą umiał sobie przygotować. Czytałam jego listy do narzeczonej, Stefanii Lewandowskiej. Wracając z zesłania, miał przekonanie, że dostał nauczkę i nie będzie się więcej mieszał w konspirację. Później Syberia zaczęła funkcjonować również jako symbol. Piłsudski sam opisywał własną historię i trochę ją koloryzował. Przypisuje mu się i takie powiedzenie: „Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni i źle".

A jednak wrócił do konspiracji!

Wrócę do kobiet. Bardzo dużo im zawdzięczał. Matka zaszczepiła w nim patriotyzm, marzenie o niepodległej Polsce i przekonanie, że jest w stanie dokonać wszystkiego. Skłaniała go do zastanawiania się, dlaczego wcześniejsze powstania się nie udały i co należałoby zrobić inaczej. Później pojawił się w wileńskim salonie Marii Juszkiewiczowej, nazywanej Piękną Marią, Piękną Damą czy Piękną Panią. Mówi się, że to właśnie ona zrobiła z niego konspiratora. Z Syberii wrócił wyniszczony i zaniedbany. Maria mu się spodobała, więc żeby zwróciła na niego uwagę, musiał również zadbać o siebie. Pojawia się też interpretacja, że częściowo po to, by jej zaimponować, wrócił do polityki, działalności rewolucyjnej i niepodległościowej. Przede wszystkim jednak to u niej poznawał ludzi z tych środowisk. Później wzięli ślub, wspólnie działali, drukowali „Robotnika". Pomagała mu się ukrywać, zmieniać miejsca pobytu, wyjechać za granicę. Kiedy ich małżeństwo przeżywało kryzys, pojawiła się Aleksandra Szczerbińska, po kilkunastu latach Piłsudska. Kolejna kobieta, która za nim stała.

Niewiele wiemy o tym, że był redaktorem i drukarzem. Czego nauczyła go praca przy „Robotniku"?

Przede wszystkim siły słowa. Słowo jest bardzo ostrym mieczem, a on świetnie potrafił się nim posługiwać. Miał język mocny, barwny, przekonujący. Ta praca dawała mu również możliwość budowania własnej legendy. Pamiętajmy też, że podczas działalności w PPS poznał ludzi ważnych dla niego w póź-

eprasa.pl 5f372ed791



FOT. NAC

Agnieszka Cubała: Piłsudski był świetnym psychologiem. Potrafił wejrzeć w serca Polaków, poznać nasz charakter narodowy, wady, zalety, kompleksy, to, czego lubimy słuchać

niejszych latach. Choćby Walerego Sławka czy Aleksandra Prystora. Także część swoich adiutantów, a miał ich trzydziestu sześciu. To byli ludzie, którym ufał i na których mógł liczyć. Z tych znajomości wyrastał późniejszy obóz polityczny. Wspólne doświadczenie konspiracyjne łączyło ludzi, którzy dalej z nim szli. Z czasem Piłsudski uznał, że sama działalność rewolucyjna nie doprowadzi do odzyskania niepodległości i trzeba skupić się na przygotowaniu walki o Polskę. W jego drodze ważne były Organizacja Bojowa PPS, Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki. W tych strukturach działali ludzie, z którymi później tworzył Legiony.

Nie dowodził jednak całymi Legionami, chociaż właśnie jako ich Komendanta go zapamiętaliśmy.

To również było dla mnie zaskoczenie. Byłam przekonana, że dowodził całą formacją. Kiedy człowiek zagłębia się w tę historię, może obalić trochę takich mitów. Warto opowiedzieć, dlaczego nie został dowódcą Legionów. Chciał działać samodzielnie. W Galicji istniało wiele organizacji politycznych, przeważnie skłóconych. Wiedział, że jeżeli każdy będzie ciągnął w swoją stronę, miał własne pomysły i interesy, trudno będzie coś osiągnąć. W 1914 roku powołał się na Rząd Narodowy, który nie istniał. Później politycy galicyjscy doprowadzili do tego, że nie stanął na czele całych Legionów. Dowodził I Brygadą i miał stopień brygadiera. A jednak cieszył się takim posłuchem, że zwracano się do niego „Komendancie". Formalna funkcja i rzeczywisty autorytet to były dwie różne rzeczy.

Wspomniała pani o Aleksandrze. W książce mocno wiąże pani prawa wyborcze Polek z jej wpływem na Piłsudskiego. Ale przecież za tym stoi też wieloletnia walka samych kobiet.

Uważam, że udział kobiet w walce o niepodległość, te wszystkie matki niepodległości, to bardzo zaniedbany temat naszej historii. Kolejny, zamieciony pod dywan. Ich rola w powstaniach, od kościuszkowskiego, przez listopadowe, po styczniowe była ogromna. A potem, aż do odzyskania niepodległości, uczyły dzieci patriotyzmu. Często wychowywały je same, bo mężowie zginęli w powstaniu albo zostali zesłani na Syberię. I tak też obie żony Piłsudskiego bardzo angażowały się w działalność niepodległościową. Obie były konspiratorkami i kurierkami. O Aleksandrze mówiono, że była niesamowicie odważna, wręcz bezczelna.

Widzę w n im sporo sprzeczności. Z jednej strony analityczny umysł, studiowanie kampanii wojennych, a obok zainteresowanie jasnowidzeniem i wróżebnymi pasjansami.

Piłsudski to temat do badania na lata. W literaturze przedmiotu pojawiają się informacje, że układając pasjanse, zwłaszcza ukochaną piramidę, zadawał wtedy ważne pytania, dotyczące choćby polityki.

Może w ten sposób otwierał się na własną intuicję?

Tak, na swoje przekonanie.

Także w sposobie sprawowania władzy?

Tak. Formalną twarzą decyzji bywał ktoś inny. Prezydentem był Ignacy Mościcki, jego znajomy jeszcze z czasów działalności rewolucyjnej. Najważniejsi ludzie w państwie, czyli premierzy, prezydent, byli wzywani do Piłsudskiego i musieli się przed nim tłumaczyć albo realizować jego wolę. Konstytucja kwietniowa dawała najważniejsze uprawnienia prezydentowi, a przecież wiadomo, jak silna była pozycja Piłsudskiego wobec Mościckiego. Myślę, że później wielu polityków się na nim wzorowało. Znamy podobne mechanizmy z obserwowania życia politycznego. Historia lubi zataczać koło. Piłsudski ją uwielbiał i mówił, że należy się jej uczyć, bo jest niezwykle potrzebna w życiu.

Zejdźmy na chwilę od spraw państwa do domowego stołu. Czego o jego upodobaniach kulinarnych nie wiemy?

Przede wszystkim jego ukochanym napojem była herbata. Bardzo mocna, bardzo słodka, pita w szklankach, koniecznie w metalowych, najlepiej srebrnych koszyczkach. Uwielbiał słodycze, więc do herbaty zawsze musiało być coś do przegryzienia: krakersy albo kruche ciasteczka. Miał również ukochane wypieki, które przygotowywała gosposia Adelcia, sprowadzona z Wileńszczyzny. Ulubione było ciasto ze śliwkami i „pianką", jak o nim mówiono. Ta pianka to beza. Suszone śliwki mieszano z tartymi jabłkami i orzechami, a na wierzchu znajdowała się właśnie beza. Drugim przysmakiem były cynamonki, czyli bułeczki cynamonowe z cukrem. Później jeszcze je suszono i w ten sposób powstawały sucharki litewskie. Uwielbiał też indyka, do którego przekonali go państwo Moraczewscy. Obie rodziny mieszkały w Sulejówku. Lubił mostek cielęcy. Aleksandra uważała, że powinien jeść więcej witamin, więc podsuwała mu talerze z owocami. Kiedy czytał, lubił po coś sięgać, zwykle po słodycze. Owoce miały je trochę zastąpić. Najbardziej lubił śliwki i agrest.

Jest jeszcze historia romansu z lekarką Eugenią Lewicką. Kiedy w tym roku byłam w Druskienikach, usłyszałam od miejscowych o tej relacji, a także o zagadkowych okolicznościach jej śmierci. Co wiadomo na pewno, a co pozostaje hipotezą?

Myślę, że nie dowiemy się już, jak było z jej śmiercią. Rozmawiałam o tym z przewodniczkami w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Spędziłam tam pięć godzin; wszyscy się śmiali, że nikt nie ogląda wystawy tak jak ja. Bardzo trudno byłoby cokolwiek udowodnić. Wiemy, że Aleksandra jako konspiratorka przez lata nosiła przy sobie cyjanek potasu. Według przywoływanych relacji odwiedziła Lewicką, a kilka dni później lekarka zmarła. Mówiono o samobójstwie. Aleksandra miała przyjść z przyjaciółką. Nie wiadomo jednak, co się wydarzyło i jak doszło do śmierci. Zainteresowanie, uczucie, najprawdopodobniej romans, na to wskazują opisy ich relacji. Piłsudski pojechał na Maderę dla ratowania zdrowia w towarzystwie zaledwie trzech osób. Nie było wśród nich żony, była Eugenia Lewicka.

Co panią w tej historii szczególnie uderzyło?

Kiedy zwiedzałam Milusin, zobaczyłam na stole obrus przywieziony z Madery. Pomyślałam sobie: na Maderę jedzie z kochanką, a żonie przywozi obrus. Przepiękny wprawdzie, ale jednak obrus. Lewicka została sprowadzona do Warszawy i objęła stanowisko kierowniczki sekretariatu Państwowej Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Rozmawiałam o niej z przewodniczką, a ta zwróciła mi uwagę na fotografię, przed którą akurat stałyśmy. Piłsudski na posiedzeniu dotyczącym sportu i kultury fizycznej, wokół ważni politycy, a z boku Eugenia Lewicka. Te spotkania rzeczywiście się odbywały. W literaturze pojawia się również informacja, że w pewnym momencie Piłsudski wyprowadził się z Belwederu i zamieszkał bliżej niej. Miała otrzymać stanowisko umożliwiające im częstsze spotkania. Pewnie coś w tym jest. Władza bywa ogromnym afrodyzjakiem. Jak wspominałam, Piłsudski podobał się kobietom, miał niezwykłą osobowość, więc trudno się dziwić zainteresowaniu Lewickiej.

Szkoda, że własne dokonania Lewickiej znikają za opowieścią o romansie.

I to jest dla mnie przykre. Przeszła do historii jako kochanka Piłsudskiego, a nie mówi się o tym, że była wspaniałą, bardzo zdolną lekarką i prowadziła w Druskienikach ważną działalność. To jej zawdzięczamy zainteresowanie Piłsudskiego sportem i kulturą fizyczną. Wcześniej nie był szczególnie skupiony na zdrowym trybie życia, o czym świadczy choćby słabość do słodyczy i palenie dużej liczby bardzo mocnych papierosów.

W listopadzie chętnie pytamy, komu zawdzięczamy niepodległość. Co pani zdaniem warto dziś w Piłsudskim podziwiać?

To, że był człowiekiem ponadprzeciętnym, który potrafił połączyć romantyzm celów z pozytywizmem środków. Obserwował sytuację międzynarodową i umiał z niej skorzystać. Potrafił działać ponad politycznymi kłótniami. Świetnie znał charakter narodowy Polaków, ubolewał, że podzieliliśmy się na kilka rodzajów i chociaż mówimy tym samym językiem, inaczej rozumiemy słowa. Był jednak moment, kiedy umiał nas połączyć wokół wspólnego celu. To z całą pewnością zasługuje na podziw.

Książka

Agnieszka Cubała
„M jak marzenie o Niepodległej. Józef Piłsudski od A do Z".



eprasa.pl 5f372ed791

ZDROWIE

Panowie, badajcie się, nie wstydźcie się!

- Pierwszym i często jedynym objawem nowotworu jądra jest jego niebolesne powiększenie, stwardnienie lub guzek. Niestety, wielu mężczyzn bagatelizuje takie zmiany - mówi doktor Mariusz Kujawa, specjalista radiolog i pediatra z Centrum Badań USG Diagnoson

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

– Bardzo dobrze pamiętam, być może ze względu na tragiczny przebieg tej historii, osiemnastoletniego chłopaka, który zgłosił się do mojego gabinetu na badanie – wspomina doktor Mariusz Kujawa. – Jak się okazało, ten młody pacjent miał bardzo dużego guza jądra, większego niż pięść i rozsianą chorobę nowotworową. Miał przerzuty odległe i do węzłów chłonnych przestrzeni zaotrzewnowej. Długo z tym chodził, bo się wstydził. Nie powiedział nic rodzicom i nie poszedł do lekarza. No i niestety, leczenie ostatecznie okazało się nieskuteczne. A bardzo szkoda, bo wiemy, że wcześnie wykryty rak jądra ma bardzo dobre efekty leczenia. Jest jednym z lepiej rokujących nowotworów.

Listopad to „męski" miesiąc pod hasłem Movember...

Movember to globalna inicjatywa, w której mężczyźni zapuszczają wąsy, aby zwrócić uwagę na profilaktykę raka prostaty i jąder, a także na zdrowie psychiczne. Celem kampanii jest zwiększanie świadomości, przełamywanie wstydu oraz zachęcanie do działań, które ratują zdrowie i życie. Nazwa Movember powstała z połączenia angielskich słów November (listopad) i moustache (wąsy). Wąsy stały się symbolem kampanii, której celem jest zmiana podejścia mężczyzn do zdrowia i zachęcanie ich do badań profilaktycznych.

W Polsce szczególnie istotna jest nadumieralność młodych mężczyzn. Giną w wypadkach, umierają wskutek urazów, przegrywają z nowotworami, np. rakiem jądra. A przecież wielu z tych tragedii można byłoby uniknąć.

Rak jądra to najczęstszy nowotwór u młodych mężczyzn, a jednocześnie wcześnie wykryty, jeżeli jest jeszcze ograniczony do jądra, to pięcioletnie przeżycia sięgają 99 procent.

Da się go wyleczyć na zawsze?

W onkologii bardziej mówimy o pięcioletnim przeżyciu, ale generalnie tak. Bardzo wielu mężczyzn, można powiedzieć, jest całkowicie wyleczonych.

Jakie są czynniki ryzyka zachorowania na raka jądra?

Przede wszystkim wnętrostwo, czyli sytuacja, gdy jedno albo oba jądra nie zstępują do moszny, tylko zostają w trakcie rozwoju płodowego w kanale pachwinowym lub jamie brzusznej. Po urodzeniu chłopiec powinien mieć je już na miejscu. Jeśli jądro nie zstąpi samoistnie do moszny do 6. miesiąca życia, chłopiec powinien zostać skierowany do specjalisty. Operację najlepiej wykonać między 6. a 12. miesiącem życia, najpóźniej do 18. miesiąca. Wczesne leczenie zmniejsza ryzyko zaburzeń płodności i może ograniczać ryzyko raka jądra. Właśnie dlatego tak istotne jest, aby już od najmłodszych lat kontrolować położenie jąder. Jest to jeden z elementów rutynowych badań pediatrycznych i bilansów zdrowia dziecka.

Inne czynniki ryzyka?

Generalnie w nowotworach patrzymy też na predyspozycje rodzinne, szczególnie rak jądra u ojca lub brata. Przebyty rak w drugim jądrze. Istotne znaczenie mają również zaburzenia rozwoju i funkcji jąder, w tym niepłodność.

Jeżeli podczas badania USG wykryjemy nasiloną mikrolitiazę jąder (czyli obecność drobnych zwapnień w jądrach), to również uznajemy to za czynnik podwyższonego ryzyka.

A skąd się biorą te drobne, liczne, małe zwapnienia w jądrze?

Dokładna przyczyna ich powstawania nie jest do końca poznana. Tworzą się wskutek odkładania wapnia w kanalikach nasiennych. Same mikrozwapnienia nie są wyczuwalne w dotyku i nie stanowią nowotworu. Mikrolitiaza bywa częściej spotykana u mężczyzn z nowotworami jądra, wnętrostwem lub niepłodnością. Warto jednak podkreślić, że u zdrowych mężczyzn bez dodatkowych czynników ryzyka szansa na rozwój raka jest niewielka.

Jakie objawy daje ten rodzaj nowotworu?

Pierwszym i często jedynym objawem nowotworu jądra jest jego niebolesne powiększenie, stwardnienie lub guzek. Niestety, wielu mężczyzn bagatelizuje takie zmiany, tłumacząc je urazem, stanem zapalnym lub licząc, że same ustąpią. Zdarza się również, że ze wstydu odkładają wizytę u lekarza. W efekcie od pojawienia się pierwszych objawów do rozpoznania nowotworu może upłynąć wiele tygodni, a nawet miesięcy. Tymczasem im wcześniej wykryjemy raka jądra, tym większa szansa na skuteczne leczenie, często mniej intensywne i obciążające dla pacjenta.



FOT. ARCH. PRYWATNE

Dr nauk medycznych Mariusz Kujawa

Jak leczy się raka jądra?

Sposób leczenia zależy przede wszystkim od typu histologicznego nowotworu oraz stopnia jego zaawansowania. Podstawową metodą leczenia jest chirurgiczne usunięcie chorego jądra. W zależności od stadium choroby często stosuje się również chemioterapię. Radioterapia ma obecnie ograniczone zastosowanie do konkretnego typu histologicznego, stosuje się ją w grupie chorych z nasieniakiem.

A młody człowiek myśli sobie tak: jak mi usuną jądro, to może nie będę sprawny seksualnie, może nie będę mógł mieć dzieci, po leczeniu mogę stać się bezpłodny?

Samo usunięcie jądra zwykle nie wpływa istotnie na płodność mężczyzny, ani sprawność seksualną. Drugie jądro najczęściej zapewnia odpowiednią produkcję testosteronu i plemników. Trzeba jednak pamiętać, że płodność może być obniżona już przed leczeniem, a chemioterapia i radioterapia mogą ją dodatkowo upośledzać. Dlatego każdemu pacjentowi zaleca się rozważenie zamrożenia nasienia, najlepiej jeszcze przed rozpoczęciem leczenia.

Rak jądra to najczęstszy nowotwór u młodych mężczyzn, a jednocześnie wcześnie wykryty, jeżeli jest jeszcze ograniczony do jądra, to pięcioletnie przeżycia sięgają 99%

MARIUSZ KUJAWA

Co robić, by – w najgorszym razie – wykryć zmianę w jądrze jak najwcześniej?

Warto, aby mężczyźni, szczególnie młodzi, obserwowali swoje jądra i regularnie je badali. Samobadanie można wykonywać raz w miesiącu, najlepiej po ciepłym prysznicu, gdy skóra moszny jest rozluźniona. Dzięki temu wiedzą, jak ich jądra wyglądają i jakie są w dotyku. Jeśli pojawi się coś nowego, na przykład guzek lub zgrubienie, łatwiej będzie im to zauważyć. Taka zmiana jest sygnałem, żeby jak najszybciej zgłosić się do lekarza.

Do urologa?

Do urologa, ale można też zacząć od lekarza rodzinnego. Praktycznie zawsze w pierwszej kolejności wykonujemy badanie USG, które pozwala dokładnie ocenić wykrytą zmianę. Na szczęście nie każda zmiana wykryta w jądrze oznacza raka.

Co jeszcze można wykryć?

Może to być na przykład torbiel najądrza, a czasami tak zwana perła mosznowa, czyli niewielkie zwapnienie znajdujące się obok jądra. Zdarza się, że pacjent przychodzi przerażony, bo wyczuł guzek, a podczas USG okazuje się, że jest to zupełnie niegroźna zmiana. Dlatego nie warto od razu zakładać najgorszego, ale też nie należy zwlekać z wizytą u lekarza i wykonaniem USG.

Czy mężczyzna z podejrzaną zmianą w jądrze może zgłosić się na badanie USG bez skierowania?

Niestety, aby wykonać badanie USG jąder w ramach NFZ, potrzebne jest skierowanie od lekarza.

Ile kosztuje prywatne wykonanie badania USG?

W zależności od miejsca – między dwieście pięćdziesiąt a trzysta złotych.

Profilaktyka przy okazji

243 mężczyzn skorzystało z bezpłatnych badań USG zaoferowanych przez specjalistów z Centrum Badań USG Diagnoson 7 i 8 listopada w Gdańsku i Gdyni. Podczas III Gdańskiego Dnia Zdrowia Mężczyzn medycy badali panom tarczycę, jamę brzuszną oraz jądra. U trzech pacjentów stwierdzono niepokojące zmiany wymagające dalszej diagnostyki w postaci biopsji. U kilkunastu osób wykryto guzki tarczycy wymagające kontrolnego badania USG, a u kilku pacjentów cechy choroby Hashimoto (autoimmunologicznego zapalenia tarczycy), zdecydowana większość pacjentów nie wiedziała o tym, że ma takie zmiany. Równie dużym zainteresowaniem cieszyły się bezpłatne badania USG jąder przeprowadzone podczas meczu AMW Arki Gdynia w ramach akcji „Arka dla Jaj". Na szczęście wykryte zmiany były nieistotne klinicznie i nie wymagały dalszej diagnostyki.

eprasa.pl 5f372ed791

LITERATURA

Najbardziej boli to, czego nie zdążyliśmy powiedzieć

Co powiedzielibyśmy bliskim, gdybyśmy mogli cofnąć czas choćby o kilka minut? Autor bestsellerowego cyklu „Zanim wystygnie kawa", Toshikazu Kawaguchi, opowiada o fenomenie swoich książek, ludzkim żalu i wartości relacji we współczesnych czasach



FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

Toshikazu Kawaguchi podczas spotkania z polskimi czytelnikami

Martyna Kucybała

W swoich książkach pisze pan o ludziach, którzy mogą powracać do przeszłości, ale nie są w stanie jej zmienić. Czy dostrzega pan podobną prawidłowość w prawdziwym życiu?

Kiedy tworzyłem tę opowieść („Zanim wystygnie kawa" - przyp. red.), zależało mi na tym, by choć fikcyjna, sama historia zawierała elementy rzeczywistości, które są nam wszystkim bliskie. Dlatego stworzyłem zasadę mówiącą, że niezależnie od tego, jak bardzo będziemy się starać, powrót do przeszłości nie pozwoli nam jej zmienić. Myślę, że jest to spójne z naszym codziennym doświadczeniem. W prawdziwym życiu również nie możemy zmienić tego, co już się wydarzyło. Właśnie dlatego stworzyłem tę zasadę. Chciałem, aby czytelnicy mogli utożsamiać się i empatyzować z bohaterami.

W opisywanych przez pana historiach miłosnych często pojawia się motyw uświadamiania sobie wartości drugiego człowieka dopiero w chwili, gdy grozi nam jego utrata. Dlaczego tak trudno docenić relację, kiedy wciąż jesteśmy jej częścią?

Szczerze mówiąc, wymyślanie historii miłosnych to coś, w czym jestem najgorszy (śmiech). Myślę jednak, że głównym powodem jest to, że nie wiemy, co dzieje się w sercu drugiego człowieka. Nawet jeśli ktoś próbuje wyrazić swoje uczucia słowami, może się zdarzyć, że nie będą one szczere. W gruncie rzeczy nie jesteśmy w stanie zajrzeć do wnętrza drugiej osoby, dlatego nigdy tak naprawdę nie wiemy, co czuje.

Myślę, że jest to jedno z tych odwiecznych pytań, tematów, które towarzyszą ludziom od początku ich istnienia i na które wciąż nie znaleźliśmy odpowiedzi. Mam więc wrażenie, że nie ma jednej odpowiedzi, której mógłbym udzielić. Chciałbym po prostu nadal podążać za ideałami.

W japońskiej kulturze istnieje pojęcie ichigo ichie, czyli przekonanie, że każde spotkanie jest niepowtarzalne i zdarza się tylko raz. Czy uważa pan, że współczesny styl życia utrudnia nam docenianie takich chwil?

Kiedy byłem dzieckiem nie było mediów społecznościowych ani telefonów komórkowych. Wiele spotkań można było wtedy postrzegać przez pryzmat ichigo ichie, ponieważ kiedy się z kimś rozstawaliśmy, istniało duże prawdopodobieństwo, że już nigdy więcej tej osoby nie zobaczymy. Dzisiaj, jeśli się nad tym zastanowić, wystarczy skorzystać z wyszukiwarki w mediach społecznościowych, na przykład na platformie X czy Instagramie, by ponownie odnaleźć kogoś, kogo kiedyś spotkaliśmy. Dlatego mam wrażenie, że idea ichigo ichie nieco się dziś zdezaktualizowała, a przynajmniej straciła część swojego pierwotnego znaczenia

Pana książki czytają ludzie na całym świecie. Jak to możliwe, że opowieści osadzone w tak odmiennej kulturze okazują się bliskie ludziom z różnych kultur?

Myślałem o tym nie tylko podczas pisania, ale już wtedy, gdy dopiero zaczynałem swoją działalność twórczą. Chciałem tworzyć historie, które będą zrozumiałe zarówno dla osób czytających je trzydzieści lat temu, jak i dla tych, którzy sięgną po nie za kolejne trzydzieści lat. Zależało mi na tym, by były przystępne i ponadczasowe, a nie ograniczały się wyłącznie do opisywania współczesności czy pewnego przejściowego etapu w naszym życiu. Dlatego skupiłem się na relacjach międzyludzkich, które są zrozumiałe dla każdego: więziach między braćmi i siostrami, miłości romantycznej czy relacjach rodziców z dziećmi. To doświadczenia, które w takiej czy innej formie zna właściwie każdy człowiek. Właśnie dzięki nim moje historie mogą przekraczać granice państw i kultur. Japończycy, Polacy i mieszkańcy wielu innych krajów odczuwają podobne emocje i to one nas łączą.

Pana książki są niezwykle kojące. Choć opowiadają o samotności, śmierci i stracie, pozostawiają czytelnika z poczuciem pocieszenia. Jednocześnie w kolejnych historiach odkrywa pan różne oblicza ludzkiego żalu i cierpienia. Po sześciu napisanych książkach ma pan poczucie, że wyczerpał już ten temat, czy każda kolejna opowieść pozwala odkryć coś nowego?

Myślę, że nawet w najmniejszym stopniu nie wyczerpałem jeszcze tematu żalu. Wszystko zależy od relacji między ludźmi, a te mogą być bardzo różne. Inny jest żal starszego brata, inny młodszego brata, starszej siostry czy młodszego rodzeństwa. Nawet jeśli samo uczucie żalu czy przeżywanie straty pozostają podobne, ludzie i ich relacje są różne. Dlatego wciąż mam o czym opowiadać. Poza tym zastanawiam się, czy gdybym rzeczywiście potrafił opisać żal do końca i ostatecznie rozwiązać ten problem, nie oznaczałoby to, że ludzie przestaliby się martwić i cierpieć. Nawet gdybym sam wyczerpał ten temat, żal wciąż pozostawałby czymś, co dotyka innych ludzi, czymś, co ich ogranicza i z czym muszą się mierzyć. Nie sądzę więc, by był to temat, który można kiedykolwiek wyczerpać.

W przeprowadzeniu rozmowy i przekładzie z języka japońskiego na polski pomagał nam japonista Michał Kuźniarz

REKLAMA 0011607210



OGŁOSZENIE

Zarząd Morskiego Portu Gdańsk S.A. z siedzibą w Gdańsku pod adresem: ul. Zamknięta 18, 80-545 Gdańsk, wpisana do rejestru przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego, prowadzonego przez Sąd Rejonowy Gdańsk – Północ w Gdańsku, VII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem KRS 0000040398; o numerze NIP: 5832461866 (dalej jako ZMPG S.A.) zaprasza do udziału w przetargu nr 8/DH/2026 na oddanie w najem niezabudowanej nieruchomości gruntowej o powierzchni 59.472,00 m², zlokalizowanej w Gdańsku przy ul. kpt. Józefa Dambka (dalej jako „Przetarg").

Przetarg jest przetargiem publicznym, nieograniczonym, w **drodze licytacji.**

Szczegółowe warunki Przetargu zostały określone w dokumentacji przetargowej, która jest udostępniona wraz z ogłoszeniem na stronie internetowej ZMPG S.A.: https://przetargi.portgdansk.pl/ (dalej jako „Dokumentacja przetargowa").

Podmioty zainteresowane udziałem w Przetargu powinny złożyć wniosek o dopuszczenie do udziału w licytacji na formularzu zgodnie z warunkami określonymi w Dokumentacji przetargowej (dalej jako „Wniosek").

Termin składania Wniosków upływa w dniu **7 grudnia 2026 r. o godz. 12:00**.

Przeprowadzenie licytacji nastąpi w dniu **21 grudnia 2026 r. o godz. 12:15** w siedzibie ZMPG S.A., w sali nr 9A.

W dniu 20 listopada 2026 r. będzie można dokonać wizji lokalnej Nieruchomości. Dokładną godzinę oraz miejsce spotkania należy uzgodnić z ZMPG S.A. za pośrednictwem poczty elektronicznej wysłanej na adres: przetarg8DH2026@portgdansk.pl najpóźniej do dnia poprzedzającego wyznaczony termin wizji lokalnej do godz. 12.00.

ZMPG S.A. jest uprawniona do odwołania Przetargu oraz do zmiany warunków Przetargu bez podania przyczyny.

Ogłoszenie ma na celu wyłącznie zachęcenie potencjalnych najemców do udziału w Przetargu i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny.

Wszelkie wyrażenia użyte w niniejszym ogłoszeniu, pisane wielką literą i niezdefiniowane osobno powinny być rozumiane zgodnie ze znaczeniem nadanym im w Dokumentacji przetargowej.

eprasa.pl 5f372ed791

WIARA

Kościół ma problem. Gdzie podziali się przyszli duchowni?

Z roku na rok maleje liczba powołań kapłańskich. Widać to w statystykach archidiecezji gdańskiej i diecezji pelplińskiej. Ta druga w minionym roku miała zaledwie 30 seminarzystów. Przed dekadą było ich trzy razy więcej

Andrzej Kowalski



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Święcenia diakonatu w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku (zdjęcie archiwalne)

W ostatnich latach wiele mówi się o postępującej sekularyzacji społeczeństwa nie tylko w Europie, ale także w Polsce, choć nad Wisłą trend ten jest wyraźnie słabszy w porównaniu z innymi krajami. Kryzys powołań dostrzegalny jest jednak na poziomie krajowym, jak i regionalnym. Z najnowszych danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że systematycznie spada nie tylko liczba seminarzystów, ale także księży posługujących w parafiach.

W perspektywie kraju spadek liczby powołań tylko w porównaniu lat 2024 i 2023, wynosił 5,3 procent. Kiedy zestawimy ze sobą lata 2024 i 2018, to zamiast 1985 nowych księży, z seminarium wyszło niemal o tysiąc mniej. 50 procent mniej alumnów w całej Polsce na przestrzeni sześciu lat pokazuje, że problem jest poważny. Coraz mniej duchownych mamy także na samym Pomorzu. Z corocznego raportu ISKK wynika, że w archidiecezji gdańskiej w 2018 roku seminaria ukończyło 51 alumnów, natomiast w 2024 roku było to już zaledwie 16. To wskaźnik, który od dłuższego czasu martwi prezbiteriat.

Sprawy mają się również nie za dobrze w prężnie działającej diecezji pelplińskiej, gdzie spadek w tym samym okresie nastąpił z 58 do 29 nowych księży. W ciągu ośmiu lat liczba powołań spadła o ponad połowę. Jeśli pod uwagę weźmiemy rok 2015, kiedy alumnów było niemal 90, spadek jest jeszcze bardziej gwałtowny. A jak było w 2025 roku?

Według najnowszych danych, do których dotarł „Dziennik Bałtycki", sytuacja nadal jest trudna. Dane statystyczne podane przez rzecznika prasowego diecezji pelplińskiej pokazują, że liczba seminarzystów utrzymała się na poziomie 30. Księży diecezjalnych jest natomiast mniej – w ciągu dekady liczba ta spadła z 583 do 549. Widać także demograficzną zapaść na przykładzie chrztów, których w 2015 roku przyjęło 10 tys. dzieci, a w 2025 roku już tylko 8834.

– Na ten moment możemy udostępnić wyłącznie powyższe liczby – podaje ks. Tomasz Szcześniak, rzecznik diecezji pelplińskiej. – Odzwierciedlają one zauważalne w całej Polsce zmiany, w tym m.in. kwestie demograficzne (przekładające się na mniejszą liczbę chrztów i małżeństw) oraz spadek powołań.

Wschodnia część Pomorza, za Wisłą, należy do diecezji elbląskiej, która istnieje od ponad 30 lat. Kuria w Elblągu przekazała nam dane dla całej diecezji. Wynika z nich, że liczba duchownych diecezjalnych od 2015 do 2025 roku trochę się zmniejszyła, bo spadła z 277 do 269. Z kolei liczba duchownych zakonnych zmniejszyła się z 76 do 70. Co ciekawe, zwiększyła się liczba parafii – ze 157 do 158.

W całej diecezji elbląskiej widać spadek liczby udzielanych sakramentów. W 2015 roku było 5091 chrztów, a dziesięć lat później tylko 1794. W przypadku udzielonych małżeństw kościelnych dysproporcja również jest duża: 1638 w 2015 roku do 682 w 2025 roku.

Kryzys – podobnie jak w jednostkach sąsiednich – widać w powołaniach kapłańskich. W 2015 roku w Wyższym Seminarium Duchownym w Malborku było 34 alumnów, a w 2025 roku – tylko 12. Obecny rok akademicki – 2026/2027 – rozpoczęło tylko trzech nowych kleryków, łącznie jest ich 11. Od kilku lat alumni z diecezji elbląskiej studiują w Wyższym Seminarium Duchownym Metropolii Warmińskiej „Hosianum" w Olsztynie, choć WSD w Elblągu formalnie nadal istnieje.

Do problemu pogarszającego się stanu duszpasterstwa odnosił się już papież Leon XIV. W liście napisanym z okazji 60. rocznicy soborowych dekretów o kapłaństwie i formacji księży głowa Kościoła podkreślała, że przyczyny tego kryzysu „mogą być różne i wielorakie, a w szczególności zależą od kontekstu społeczno-kulturowego".

„Jednocześnie jednak, wraz z modlitwą brak powołań do prezbiteratu – zwłaszcza w niektórych regionach świata – wymaga od wszystkich weryfikacji owocności praktyk duszpasterskich Kościoła" – pisał papież Leon XIV do duchownych. – „Musimy mieć odwagę przedstawiać młodym ludziom propozycje silne i wyzwalające oraz dbać o to, aby w poszczególnych Kościołach lokalnych powstawały „środowiska i formy duszpasterstwa młodzieżowego przesiąknięte Ewangelią, gdzie mogą się ujawniać i dojrzewać powołania do całkowitego daru z siebie". W przekonaniu, że Pan nigdy nie przestaje wzywać (por. J 11, 28), należy zawsze pamiętać o perspektywie powołaniowej w każdej dziedzinie duszpasterstwa, zwłaszcza w duszpasterstwie młodzieży i rodzin".

W Polsce także trwa dyskusja nad tym zjawiskiem. Duchowni – na każdym, nawet regionalnym szczeblu – mierzą się z nim na co dzień i bez wątpienia analizują problem. Gwałtowne spadki w liczbie seminarzystów mogą przecież w przyszłości oznaczać więcej pracy dla księży lub też – co równie prawdopodobne – mniejszą liczbę parafii. W Niemczech powoli staje się to normą. W ostatnich latach powstały tam nowe twory administracyjne, m.in. związki parafialne z kilku wciąż niezależnych jednostek, wspólnoty parafialne jako połączenie kilku ośrodków parafialnych lub też nowe parafie zastępujące kilka mniejszych. Czy tak będzie też w Polsce?

Osobnym zjawiskiem jest także sprawa sekularyzacji w Europie i Polsce, która najszybciej postępuje w ośrodkach miejskich. Polscy duchowni zajmują się tym zagadnieniem od lat, a abp Adrian Galbas, metropolita warszawski, wyróżniał niedawno trzy możliwe reakcje Kościoła na to zjawisko: gettoizacja chrześcijaństwa, polegająca na dobrowolnym wycofaniu się instytucji z życia publicznego, apateizacja chrześcijaństwa, jako rodzaj pogodzenia się z losem oraz ewangelizacja, a więc misyjny, ambitny, aktywny styl życia Kościoła. Zdaniem arcybiskupa trzecia opcja jest jedynym właściwym wyborem.

eprasa.pl 5f372ed791

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Bo przecież wszystko zaczyna się w przedszkolu. Pod ich opieką

Mawia się, że wszystko zaczyna się w przedszkolu. To właśnie tam dzieci rozpoczynają swoją edukację, uczą się relacji z innymi i życia w grupie. Poznajmy nauczycielki, które pomagają im odkrywać ten świat!

Zanim pojawią się szkolne zeszyty i świadectwa, jest przedszkole, które do nich prowadzi. To tam zawiązują się pierwsze przyjaźnie, pojawiają się pierwsze edukacyjne odkrycia i sukcesy. Dzieci uczą się samodzielności, współpracy, radzenia sobie z emocjami i odkrywają, jak fascynujący potrafi być świat. A towarzyszą im w tym nauczycielki, które doskonale wiedzą, że nawet codzienna zabawa może być początkiem czegoś naprawdę ważnego. Bo przedszkole to znacznie więcej niż przygotowanie do szkoły. To miejsce, w którym dzieci zdobywają umiejętności potrzebne przez całe życie. Uczą się rozmawiać, słuchać innych, rozwiązywać konflikty, zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Odkrywają zainteresowania, próbują nowych rzeczy, popełniają błędy i przekonują się, że warto próbować jeszcze raz. W tym wszystkim ogromną rolę odgrywają nauczycielki wychowania przedszkolnego. Potrafią dostrzec talent, zachęcić nieśmiałego malucha do wspólnej zabawy, pomóc w trudnej chwili i cieszyć się z osiągnięć, które dla dorosłych bywają drobiazgami, a dla dziecka są prawdziwym powodem do dumy. To odpowiedzialna praca, której efekty nie zawsze widać od razu. Ale to w przedszkolu powstają fundamenty, na których dzieci będą budować swoje kolejne doświadczenia, relacje i umiejętności. - Dlatego dziś, w ramach Plebiscytu Edukacyjnego prezentujemy nauczycielki wychowania przedszkolnego - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Więcej o akcji na:
dziennikbaltycki.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

By każdy maluch rozwijał się we własnym tempie



Dlaczego wybrała właśnie tę drogę zawodową? - Wybrałam ten zawód, ponieważ chcę pomagać dzieciom i wspierać je w pokonywaniu trudności. Zależy mi na tym, aby każde dziecko mogło rozwijać się we własnym tempie, czuło się ważne i wierzyło w swoje możliwości. Daje mi to poczucie sensu i satysfakcję z wykonywanej pracy - odpowiada Natalia Kowalczyk (Przedszkole Anioła Stróża, Reda).

Jak przyznaje nauczycielka, największą satysfakcję daje jej obserwowanie, jak dzieci rozwijają się małymi krokami, stają się bardziej samodzielne i zaczynają wierzyć we własne możliwości. To właśnie takie chwile dają naszej nominowane najwięcej radości.

Zapytaliśmy panią Natalię także o to, co robi po pracy, w chwilach wolnych od przedszkola. - Poza pracą jestem żoną i mamą 8-letniej dziewczynki. Cenię sobie spokój oraz czas spędzany z bliskimi. Uwielbiam przebywać na świeżym powietrzu, pić kawę i patrzeć na morze o każdej porze dnia i roku. To właśnie tam najlepiej ładuję baterie. Kocham zachody słońca, które pozwalają mi na chwilę zatrzymać się, odetchnąć i docenić małe rzeczy - mówi.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Każdy sukces przeżywa wraz z podopiecznymi



Klaudia Rybicka (Zespół Szkolno-Przedszkolny, Nowy Staw) jest nauczycielką wychowania przedszkolnego, jak sama podkreśla, praca z dziećmi to jej pasja i źródło ogromnej satysfakcji. Nasza bohaterka po prostu uwielbia to robić, bo praca z dziećmi daje jej mnóstwo radości. Każdy ich mały-wielki sukces przeżywa wraz ze swoimi najmłodszymi podopiecznymi. Ich uśmiechy, małe osiągnięcia i widoczne szczęście jest dla niej źródłem dużej motywacji.

Nasza nominowana w kategorii Nauczyciel Przedszkola uwielbia towarzyszyć im w odkrywaniu świata, wspierać ich rozwój i obserwować, jak każdego dnia zdobywają nowe umiejętności.

W swojej pracy stawia na ciepło, empatię, kreatywność i uśmiech, tworząc atmosferę, w której każde dziecko czuje się ważne, bezpieczne i akceptowane. Z ogromnym zaangażowaniem buduje relacje z podopiecznymi, wierząc, że każde dziecko zasługuje na uwagę, zrozumienie i wsparcie w rozwijaniu swojego potencjału. Dla wielu maluchów jest nie tylko nauczycielką, ale także przewodniczką po świecie pierwszych przyjaźni, wyzwań i sukcesów.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Kinga Łojko,** Przedszkole i Wczesne Wspomaganie Rozwoju dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących, Gdańsk
2. **Natalia Kowalczyk,** Przedszkole Anioła Stróża, Reda
3. **Karolina Jochim,** Niepubliczne Przedszkole Chatka Puchatka, Tczew

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Agata Frankowska,** Szkoła Podstawowa nr 2 im. prof. Gerarda Labudy, Luzino
2. **Wioletta Kozak,** Szkoła Podstawowa nr 20 im. 2 Morskiego Pułku Strzelców, Gdynia
3. **Ewa Jędrach,** Publiczna Szkoła Podstawowa Hevelius, Gdańsk

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Krzysztof Skalski,** II Społeczna Szkoła Podstawowa Społecznego Towarzystwa Oświatowego, Gdańsk
2. **Justyna Szyszka,** Szkoła Podstawowa nr 2 im. prof. Gerarda Labudy, Luzino
3. **Monika Okuniewska,** Niepubliczna Szkoła Podstawowa Azymut im. Jacka Pałkiewicza, Mosty

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Adrianna Dunajska,** Zespół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących im. I Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte, Kartuzy
2. **Małgorzata Januszewska,** Zespół Szkół Energetycznych, Gdańsk
3. **Aurelia Bloch,** Liceum Ogólnokształcące Dla Dorosłych w Zespole Szkół, Dzierzgoń

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **prof. dr hab. Monika Karwaszewska,** Akademia Muzyczna im. Stanisława Moniuszki, Gdańsk
2. **dr Beata Kolarz,** Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, Gdynia
3. **dr hab. Agnieszka Chylewska,** Uniwersytet Gdański, Wydział Chemii, Gdańsk

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Elżbieta Paprocka Levano,** Zespół Szkół Specjalnych nr 1, Gdańsk
2. **Ewelina Szmigielska-Syska,** Publiczne Pozytywne Przedszkole, Rotmanka
3. **Anna Bestfal,** Szkoła Podstawowa nr 50 im. Emilii Plater, Gdańsk

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Ewa Kama,** I Liceum Ogólnokształcące im. Józefa Wybickiego, Kościerzyna
2. **Adam Mańkowski,** Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Mental Arts, Gdańsk
3. **Arkadiusz Daniluk,** Szkoła Podstawowa Towarzystwa Edukacyjnego Vizja, Gdańsk

LOGOPEDA ROKU

1. **Dominika Koszałka,** Centrum Terapii i Rozwoju Dziecka Koszałkowo, Gdynia
2. **Marlena Wrzeszcz,** Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, Sopot
3. **Grażyna Dembska,** Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Biskupa z Miry Świętego Mikołaja, Żukowo

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Publiczne Pozytywne Przedszkole nr 13,** Gdańsk, Stankiewicza 8
2. **Przedszkole Niepubliczne Przedszkolny Raj,** Kosakowo, Krasickiego 14
3. **Integracyjne Prywatne Przedszkole Montessori,** Kościerzyna, Kalinowa 37

SZKOŁA ROKU

1. **Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II,** Przyjaźń, Szkolna 2
2. **II Społeczna Szkoła Podstawowa STO,** Gdańsk, Kartuska 245
3. **Ekologiczna Szkoła Społeczna,** Rumia, Kujawska 8A

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **King's Language Academy,** Przodkowo
2. **KK-LINGUA,** Gdynia, Zgoda 5/18
3. **Centrum Języków Obcych Gerlang,** Gdańsk, Rzeczypospolitej 33/I piętro (Galeria Zaspa)

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.dziennikbaltycki.pl/nauczyciel

eprasa.pl 5f372ed791

STYL ŻYCIA

Ta Akademia jest stworzona dla ciekawych świata

Przychodzą na wykłady z historii sztuki i literatury, jeżdżą wspólnie do teatrów, na wystawy i wycieczki. Są i tacy, którzy pokonują dziesiątki kilometrów, by dotrzeć na spotkanie w Gdańsku. Właśnie wystartował kolejny „semestr" w gdańskiej Akademii 30+, która od niemal dwudziestu lat udowadnia, że zdobywać wiedzę można na wiele sposobów, nie tylko słuchając wykładów

Dariusz Olejniczak

Wszystko zaczęło się od pomysłu, na który wpadła Małgorzata Dobrowolska, właścicielka i redaktorka naczelna Gdańskiego Wydawnictwa Oświatowego. Uznała, że zamiast ograniczać się do okazjonalnych spotkań ze znajomymi, podczas których ktoś opowiada na przykład o historii, lepiej stworzyć miejsce, w którym taką wiedzę może zdobywać większa grupa ludzi. Z czasem jej inicjatywa rozrosła się i przybrała nowe formy.

Na początku były wykłady, po dwa w miesiącu, a organizatorzy postawili na wysoki poziom merytoryczny zajęć. Do prowadzenia wykładów zapraszają osobistości ze świata nauki i kultury, ludzi z dorobkiem naukowym, znane nazwiska przyciągające słuchaczy.

Potem zaczęto organizować wyjazdy. Także ukierunkowane na konkretne zadania. Skoro słuchacze spotykali się, by rozmawiać o sztuce, naturalne było wyjście z sali wykładowej i wyruszenie w świat, by sztukę zobaczyć na własne oczy. Najpierw pojechali do Krakowa, później był Lwów. Z czasem do współpracy zaproszono Jacka Friedricha, historyka sztuki, który zaczął towarzyszyć uczestnikom w podróżach. Z nim odwiedzali między innymi Berlin, Wiedeń, Amsterdam, Wenecję i Kopenhagę.

Po Polsce uczestnicy Akademii jeździli wspólnie z profesorem Zbigniewem Mikołejką. Takich wypraw było dziesięć. Nie chodziło jednak wyłącznie o zwiedzanie kolejnych miejsc.

– Kiedy profesor przyjeżdżał do nas w maju, po wykładzie jechaliśmy do kawiarni, a później do ogrodu jednej z koleżanek. Przy takich okazjach spotykało się kilkadziesiąt osób – wspomina Paweł Mazur, który za działania Akademii odpowiada od początku jej istnienia. To właśnie on stoi za rozbudowanym programem zajęć. Zajmuje się niemal wszystkim: od przygotowywania materiałów na wykłady, przez kontakty z wykładowcami i umowy, po organizację kolejnych wydarzeń.

Z czasem program wzbogaciły wyjścia do teatrów, filharmonii i na wystawy. Uczestnicy jeździli między innymi do Warszawy, Katowic i Szczecina, odwiedzali teatry w różnych miastach, szukając ciekawych wydarzeń kulturalnych.

Dziś działalność Akademii obejmuje znacznie więcej niż wykłady i wycieczki. Są spotkania literackie, konwersacje językowe, wykłady poświęcone aktualnym zagadnieniom i zajęcia organizowane przez samych uczestników.

– Pandemia wymusiła przeniesienie spotkań do internetu – mówi Paweł Mazur. – Początkowo Zoom miał pozwolić na kontynuowanie dotychczasowej działalności, ale szybko otworzył nowe możliwości. Pojawiły się konwersacje językowe prowadzone przez osoby znające poszczególne języki. Cztery grupy: angielska, francuska, włoska i rosyjska, wciąż działają.

Akademia organizuje również spotkania poświęcone literaturze. Polega to na tym, że uczestnicy przez jakiś czas zajmują się wybranym obszarem literackim, korzystając z wiedzy zaproszonych specjalistów. W planach są między innymi rozmowy z tłumaczem literatury fińskiej.

Choć w pierwszym okresie działania Akademii w spotkaniach uczestniczyli ludzie po trzydziestce, przez dwadzieścia lat zmieniła się zarówno jej publiczność, jak i charakter działalności. Dawni trzydziestolatkowie mają dziś pięćdziesiąt i więcej lat. Nowi uczestnicy również są starsi, niż sugerowałaby nazwa.

– Ta grupa jest zróżnicowana. Mamy mniej więcej od czterdziestu do siedemdziesięciu lat. Są emeryci, ale też ludzie, którzy nadal pracują – mówi Paweł Mazur.

Program zajęć i wyjazdów nie jest próbą ucieczki od współczesności. Przeciwnie, nasz rozmówca deklaruje, że stara się by tematy spotkań nawiązywały do spraw, którymi żyje społeczeństwo. Wśród zapowiadanych zagadnień są relacje polsko-ukraińskie, adaptacje literackie i filmowe oraz historia Paryża i Warszawy.

– Staram się, żeby te tematy były związane z tym, co się wokół nas dzieje. Żeby to nie były spotkania dla pięknoduchów, oderwanych od rzeczywistości – podkreśla.

Jak mówi, Akademia musi reagować na zmieniającą się rzeczywistość i pomagać ją zrozumieć.

Z czasem wokół Akademii powstało środowisko, którego nie da się opisać wyłącznie liczbą wykładów czy wycieczek. Organizator szacuje, że na liście znajduje się ponad dwa tysiące osób, choć nie wszyscy uczestniczą w zajęciach regularnie. Jedni znikają na jakiś czas, inni wracają po kilku latach, jeszcze inni przyprowadzają kolejnych znajomych. Informacje o Akademii rozprzestrzeniają się także dzięki Facebookowi i stronie internetowej akademia30plus.pl.



FOT. ARCHIWUM AKADEMII

Zdjęcie grupy zrobione podczas wycieczki do Berlina z prof. Jackiem Friedrichem



FOT. ARCHIWUM AKADEMII

Bal przebierańców sprzed lat, kiedy wszyscy byli nieco młodsi. Takie bale odbywały się w zaprzyjaźnionym przedszkolu

Paweł Mazur opowiada o jednej ze słuchaczek, która przyjechała na spotkanie za namową profesora Mikołejki, a później zaczęła regularnie uczestniczyć w wykładach i wycieczkach. Z czasem kupiła mieszkanie w Gdańsku, by móc łatwiej korzystać z oferty Akademii. Wśród uczestników spotkań są osoby związane z nią od pierwszych zajęć, ale i takie, które trafiły tam nieco później.

Ta grupa jest zróżnicowana. Mamy mniej więcej od czterdziestu do siedemdziesięciu lat. Są emeryci, ale też ludzie, którzy nadal pracują

PAWEŁ MAZUR
opiekun Akademii 30+

– Do Akademii trafiłam namówiona przez koleżankę, chociaż na udział w zajęciach nie zdecydowałam się od razu – wspomina Sylwia Szczodrowska, która żałuje, że ominęły ją wykłady i wycieczki z pierwszych trzech lat funkcjonowania przedsięwzięcia. – Kiedy już zdecydowałam się na udział w wykładach i warsztatach, okazało się, że to świetna forma poznawania ludzi i zdobywania wiedzy. Interesują mnie nauki humanistyczne, historia, historia sztuki, socjologia, a Akademia oferuje bardzo dużo zajęć z tych dziedzin. Z czasem zaczęłam chodzić na wszystkie zajęcia i wygląda na to, że się po prostu uzależniłam od wykładów i wycieczek. Byliśmy w różnych krajach Europy, ale równie ciekawe są te wyprawy po Polsce, bo z reguły samemu by się nie pojechało do wielu miejsc, które odwiedziliśmy w ramach zajęć. Do udziału w zajęciach namówiłam też męża i od lat już uczestniczymy w nich razem. Nasz opiekun, Paweł, dba o wysoki poziom wykładów, zaprasza najlepszych specjalistów z danych dziedzin z całej Polski. A różnorodność podejmowanych tematów jest tak duża, że każdy może wybrać coś dla siebie. Akademia to już jest sposób na życie i styl życia, bo układamy nasz kalendarz zgodnie z jej rytmem. Wystarczy przetrwać wakacje i już zaczynają się zajęcia.

Paweł Mazur deklaruje, że zależy mu na utrzymaniu inicjatywy, która przez lata stała się ważną częścią życia wielu ludzi. Ale, jak to w życiu bywa, ważne są finanse, bo Akademia jest bytem wprawdzie niedochodowym, ale samofinansującym się. Początkowo dokładało się do jej działań wydawnictwo, teraz koszty pokrywają przede wszystkim uczestnicy.

Pojedynczy wykład kosztuje 30 złotych, a opłaty za udział w zajęciach są pobierane za pośrednictwem strony internetowej. Nie wszystkie aktywności są płatne: bezpłatne pozostają między innymi konwersacje językowe i spotkania literackie. Uczestnicy płacą natomiast za wyjazdy.

Czy podobne przedsięwzięcia mogłyby powstawać w innych miejscach? Paweł Mazur wskazuje na uniwersytety trzeciego wieku, ale dostrzega między nimi a Akademią różnice. Jego zdaniem Akademia ma luźniejszy charakter, częściej wykracza poza wykłady i mocniej stawia na wspólne wyjazdy oraz relacje między uczestnikami. Co ważne, gdańska inicjatywa przez dwadzieścia lat znalazła własną formułę i grono ludzi, którzy chcą z niej korzystać.

Nazwa Akademia 30+ przypomina o początkach, kiedy oferta była kierowana do młodszych odbiorców. Dziś ważniejsze od wieku okazują się ciekawość świata i gotowość do spędzania czasu z innymi. Z czasem wytworzyła się wokół tego przedsięwzięcia społeczność, która przyjaźni się także poza salą wykładową.

eprasa.pl 5f372ed791

NASZA AKCJA

10 lat po drodze. Cztery dni urodzinowych atrakcji w Galerii Metropolia

Monika Latkowska

Urodzinowy tort, wspólne sprzątanie dzielnicy, występy lokalnych talentów, sąsiedzka wymiana roślin i książek czy wyjątkowa wystawa mieszkańców Wrzeszcza. Takie atrakcje czekają na Was z okazji 10. urodzin Galerii Metropolia. Świętowanie zaczynamy już od wtorku, 17 listopada.

Dziesięć lat to tysiące spotkań, wspomnień i codziennych historii. To ludzie, których mijamy w drodze do pracy, szkoły czy na zakupy. Sąsiedzi, znajome twarze i miejsca, które przez lata stały się częścią naszego życia. Właśnie dlatego Galeria Metropolia postanowiła uczcić swoje 10. urodziny w nieco inny sposób. Zapraszając mieszkańców do wspólnego działania, poznawania się i odkrywania tego, jak wiele ciekawych osób i inicjatyw tworzy społeczność Wrzeszcza.

17 listopada - urodzinowy tort dla mieszkańców

Świętowanie rozpocznie się we wtorek, 17 listopada, o godz. 12.00. Z okazji okrągłych urodzin Metropolia zaprosi mieszkańców i przechodniów na kawałek jubileuszowego tortu. Będzie to okazja do krótkiego spotkania i rozmów „po drodze".

20 listopada - posprzątajmy to, co mamy po drodze!

Urodziny to także dobra okazja, żeby zrobić coś dla miejsca, w którym żyjemy. W piątek, 20 listopada, od godz. 11.00 zapraszamy Was na akcję „Posprzątajmy to, co mamy po drodze". Jej uczestnicy wspólnie zadbają o 10 wyznaczonych miejsc na terenie Wrzeszcza. Przed wejściem do Galerii Metropolia stanie namiot „Dziennika Bałtyckiego" w którym otrzymacie rękawiczki i worki do sprzątania.

21 listopada - wielkie sąsiedzkie święto w Metropolii

Kulminacją jubileuszu będzie sobota, 21 listopada. Od godz. 11.00 do 18.00 Galeria Metropolia zamieni się w przestrzeń sąsiedzkich spotkań, występów i wspólnych aktywności. Jednym z głównych punktów programu będzie scena lokalnych talentów. Zaprezentują się na niej szkoły tańca, grupy artystyczne i sportowe oraz osoby, które na co dzień rozwijają swoje pasje we Wrzeszczu i okolicach. Wiele atrakcji czekać na Was będzie również poza sceną.



FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

Sąsiedzka wymiana roślin i książek

Podczas sąsiedzkiej wymiany roślin możesz przynieść rośliny doniczkowe lub sadzonki i wymienić je na inne zielone okazy. A może masz książki, którym chcesz dać drugie życie? Na sąsiedzkiej wymianie książek będzie można podzielić się przeczytanymi tytułami i znaleźć coś nowego dla siebie. Podczas sobotniego świętowania czekać na Was będzie również atrakcja przygotowana przez „Dziennik Bałtycki". W specjalnym studiu fotograficznym powstanie zdjęcie, które zostanie umieszczone na pamiątkowej, spersonalizowanej jedynce „Dziennika Bałtyckiego", a Ty będziesz głównym bohaterem.

„TAK DLA JAJ" - WYSTAWA FOTOGRAFII I SPOTKANIA ZE SPECJALISTAMI

Strefa Zdrowia w CH Auchan Szczęśliwa

Kamila Kubik

Trwa nasza akcja społeczna „TAK dla JAJ", która ma zachęcać panów do świadomego dbania o siebie. W sobotę, 14 listopada, w godz. 11-13 warto odwiedzić CH Auchan w Gdańsku, by pomiędzy zakupami i sobotnią kawą chwilę o tym porozmawiać.

Do udziału w projekcie „TAK dla JAJ" zaprosiliśmy znanych pomorskich sportowców, którzy - wspólnie z lekarzami i specjalistami - przekonują, że troska o zdrowie jest wyrazem odpowiedzialności, a nie słabości. Już 14 listopada w CH Auchan Szczęśliwa w Gdańsku, w pasażu przy Empiku, będzie można obejrzeć wystawę fotografii ambasadorów kampanii, a w Strefie Zdrowia skorzystać z bezpłatnych spotkań z ekspertami.

- W Strefie Pomiarów dostępne będą m.in. pomiary ciśnienia tętniczego, poziomu cukru we krwi oraz analiza składu ciała (BMI).
- Specjaliści przeprowadzą instruktaż samobadania jąder i piersi z wykorzystaniem fantomów edukacyjnych.
- Nie zabraknie porad dotyczących zdrowego stylu życia.
- W Strefie Edukacyjnej będzie można skorzystać z konsultacji dietetycznych dotyczących żywienia wspierającego profilaktykę nowotworową, a także z masażu karku i wybranych partii ciała.

Od lat przypominamy, że profilaktyka to jeden z najprostszych sposobów dbania o siebie i swoich bliskich.


123RF

Na całym świecie niebieski listopad przypomina o tym, jak ważne jest wczesne wykrywanie chorób nowotworowych u mężczyzn

AUTOREKLAMA
Q605070384A

PARTNER LOKALIZACYJNY
GDAŃSK CENTRUM HANDLOWE O'SHOPPING

ORGANIZATORZY
DZIENNIK BAŁTYCKI
SPORTOWY24
strona zdrowia

PARTNERZY
trialmed
NFZ | Narodowy Fundusz Zdrowia Pomorski Oddział Wojewódzki w Gdańsku
FIZJO PARK centrum aktywnej fizjoterapii

eprasa.pl 5f372ed791

SPACER

Szlakiem gdańskiego gotyku

Martyna Kucybała

W niedzielę 15 listopada odbędzie się pierwszy spacer z autorami książki „Gdańsk. Spacerownik". Trasa pod hasłem „Gotyk na wyciągnięcie ręki" poprowadzi przez najważniejsze zabytki Starego i Głównego Miasta.

Uczestnicy spotkają się o godz. 11 przed Ratuszem Staromiejskim przy ul. Korzennej 35/37 i wyruszą na spacer śladami gdańskiego gotyku.

- Gdański gotyk to nie tylko kościoły. To również architektura pracy, handlu i techniki, a także świadectwo czasów, gdy dzisiejsze Stare Miasto i Główne Miasto, były odrębnymi organizmami, z własnymi władzami, ratuszami. Wiele obiektów znajdujących się na trasie należy do Europejskiego Szlaku Gotyku Ceglanego, łączącego dawne miasta hanzeatyckie - mówią organizatorzy.



FOT. KRZYSZTOF NOWOTARSKI

Gdański Żuraw, jeden z punktów na trasie

Spacer poprowadzi do Wielkiego Młyna. Następnie uczestnicy przejdą do kościołów: św. Katarzyny i św. Brygidy. Pierwszy należy do najstarszych gdańskich świątyń, a wewnątrz znajdziemy grób Jana Heweliusza. Drugi łączy historię średniowiecznego klasztoru z dziejami „Solidarności".

Po przejściu na Główne Miasto uczestnicy odwiedzą okolice Hali Targowej i kościoła św. Mikołaja. Dalej trasa poprowadzi nad Motławę. Dalsza część spaceru powiedzie przez Bramę Mariacką i ulicę Mariacką do Bazyliki Mariackiej, największej ceglanej świątyni gotyckiej w Europie. Na koniec uczestnicy dojdą na Długi Targ z Dworem Artusa oraz Ratuszem Głównego Miasta.

Trasa „Gotyk na wyciągnięcie ręki" to jedna z dziewięciu opisanych w książce „Gdańsk. Spacerownik" autorstwa Ewy Czerwińskiej i Joanny Kruszewskiej ze zdjęciami Krzysztofa Nowotarskiego.

- „Spacerownik" nie jest książką, którą trzeba czytać od początku do końca. Ma przede wszystkim służyć w terenie: można dzielić trasy, łączyć je, wracać do wybranych fragmentów i układać własny sposób poznawania Gdańska - tłumaczą autorzy książki. Publikacja ukazała się także w wersji angielskiej, a partnerem w wydaniu jest Muzeum Gdańska.

REJSUNKI



RYS. ISKRA

REKLAMA 0011611760

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI

INFORMUJE, ŻE OGŁASZA USTNE PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI

POZYCJA 1 – kolejny (III) ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego** nr **289** o pow. **50,25 m²**, usytuowanego na piętrze pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. **Żwirki i Wigury 2 w Pruszczu Gdańskim**. KW GD1G/00052485/5.
Stawka wywoławcza: **1 500,00 zł netto.** Wadium: **4 500,00 zł**

POZYCJA 2 – drugi ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego** nr **495** o pow. **20,00 m²**, usytuowanego na piętrze pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. **Żwirki i Wigury 2 w Pruszczu Gdańskim**. KW GD1G/00052485/5.
Stawka wywoławcza: **600,00 zł netto.** Wadium: **1 800,00 zł**

POZYCJA 3 – drugi ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego** nr **285** i **286** o pow. **23,95 m²**, usytuowanego na piętrze pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. **Żwirki i Wigury 2 w Pruszczu Gdańskim**. KW GD1G/00052485/5.
Stawka wywoławcza: **720,00 zł netto**. Wadium: **2 160,00 zł**

POZYCJA 4 – pierwszy ustny przetarg na najem **lokalu użytkowego** nr **288** o pow. **323,17 m²**, usytuowanego na parterze pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. **Żwirki i Wigury 2 w Pruszczu Gdańskim**. KW GD1G/00052485/5.

Przetargi odbędą się dnia 30.11.2026 r.:

Pozycja 1 - godz. **10.00**, Pozycja 2 - godz. **11.00**,
Pozycja 3 - godz. **12.00** Pozycja 4 - godz. **13.00**
w siedzibie OReg AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do **26.11.2026 r.** na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 130, tel. 58 690 87 74, e-mail: gdynia@amw.com.pl.

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011612232

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
WÓJT GMINY TCZEW
OGŁASZA

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Swarożyn, obręb Swarożyn, gmina Tczew:
1/ działka nr 419 o obszarze 0,0966 ha zapisana w Księdze Wieczystej Sądu Rejonowego w Tczewie pod numerem KW GD1T/00018042/0.
Cena wywoławcza 147.400,00 zł **Wadium 14.740,00 zł**
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wyżej podanego wadium w gotówce, najpóźniej do dnia **7.12.2026 r. (włącznie)** na konto Urzędu Gminy Tczew w Banku Spółdzielczym w Tczewie, nr konta: **02834500060000039020000004** (dowód wpłaty do okazania na przetargu).
Nieruchomość położona jest w terenie, gdzie obowiązuje plan ogólny gminy Tczew przyjęty uchwałą Rady Gminy Tczew nr XXX/218/2026 z dnia 31.07.2026 r. w sprawie uchwalenia planu ogólnego Gminy Tczew (Dz.U. Woj. Pom. z dnia 12 sierpnia 2026 r. poz. 3280).
W planie ogólnym nieruchomość stanowi obszar uzupełnienia zabudowy – zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna. W ewidencji gruntów działka oznaczona jest jako RVI.
Otwarcie przetargu nastąpi w dniu **14 grudnia 2026 r.** o godzinie **11:00,** sala nr 12 (I piętro) w siedzibie Urzędu Gminy w Tczewie, przy ul. Lecha 12. Wadium wpłacone przez uczestnika przetargu, który przetarg wygra, zostanie zaliczone na poczet ceny kupna działki, natomiast pozostałym uczestnikom zwrócone nie później niż przed upływem 3 dni od zakończenia przetargu.
Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu przy ul. Lecha 12 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu oraz w BIP.
Informacje o przetargu można uzyskać pod numerem tel. 58 530 51 44.

~ Wójt Gminy Tczew
Krzysztof Augustyniak

REKLAMA 0011609267

OGŁOSZENIE

Starosty Gdańskiego
w sprawie wywieszenia wykazów nieruchomości

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)
Starosta Gdański informuje, że z zasobu nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczona została:

1. do użyczenia na rzecz IMGW na okres 10 lat część dz. ewid. nr 32 o pow. 3 m², obręb 14, miasto Pruszcz Gdański;
2. do zbycia w formie darowizny na rzecz Gminy Pszczółki nieruchomość gruntowa zabudowana, składająca się z dz. ewid. nr 223/4 o pow. 600 m² oraz nr 223/9 o pow. 261 m², obręb Pszczółki, gmina Pszczółki;
3. z zasobu nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczona została do sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz właściciela nieruchomości przyległej dz. ewid. nr 73/2 o pow. 263 m², obręb Pręgowo Górne, gmina Kolbudy.

Wykazy zostały wywieszone na okres 21 dni, tj. od dnia 12 listopada 2026 r. do dnia 3 grudnia 2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pruszczu Gdańskim przy ul. Wojska Polskiego 16 oraz zamieszczone na stronie internetowej Starostwa Powiatowego.

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współudział w nieruchomości, cała Polska 518503404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE mieszkań. 788-016-988.

SUFITY Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat, Toruń Tel. 505-921-381

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

REKLAMA 0011612500

Wójt Gminy Kosakowo

Informuje o wywieszeniu w budynku Urzędu Gminy Kosakowo na tablicy ogłoszeń i zamieszczeniu na stronie internetowej urzędu wykazu nieruchomości przeznaczonej do oddania w użytkowanie wieczyste w trybie bezprzetargowym, zamieszczonego w Zarządzeniu nr 116/2026 Wójta Gminy Kosakowo z dnia 10 listopada 2026 roku.

Nieruchomość stanowi własność Gminy Kosakowo i oznaczona jest jako działka nr 1412 o pow. 1,0458 ha obręb Pogórze, a oddanie w użytkowanie wieczyste następuje w trybie bezprzetargowym na rzecz Fundacji Pozytywne Inicjatywy z siedzibą w Pucku.

Wykaz wywiesza się na okres od 13.11.2026 r. do 4.12.2026 r., a wnioski o nabycie w przypadku pierwszeństwa wynikającego z zapisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami można składać do dnia 22 grudnia 2026 roku.

eprasa.pl 5f372ed791

PULS *regionów*

BOHATERZY

Artur Morański
Jakub Kulik

– Str. 20-21



FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

eprasa.pl 5f372ed791

O TYM SIĘ MÓWI

Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl 5f372ed791



FOT. JACEK DROST

Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej

eprasa.pl 5f372ed791

WYWIAD

Dr Katarzyna Korpolewska: Co po tragedii w Krakowie powiedzieć dzieciom o ludziach?

– Sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dlaczego ten człowiek zabił? Czy ci ludzie cierpieli? Dziecko może zadać takie pytania przy kolacji, kiedy dowie się o strzelaninie w Krakowie od kolegów albo z TikToka. Od czego zacząć rozmowę i kiedy rodzic może po prostu odpowiedzieć „Nie wiem” – mówi psycholożka, dr Katarzyna Korpolewska

Anita Czupryn

W sobotę 7 listopada jedni poszli na krakowski Rynek na spacer, inni, żeby się spotkać, generalnie, by miło spędzić czas. Nagle padły strzały. Co się dzieje z naszym poczuciem bezpieczeństwa, kiedy tragedia dotyka ludzi, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i czasie?

W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą, że nie na wszystko mamy wpływ. Nie wszystko da się zaplanować. Z jednej strony, gdybyśmy myśleli rozsądnie, wszyscy powinniśmy wiedzieć, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kiedy urwie się gałąź drzewa, kiedy uderzy piorun albo kiedy wydarzy się inne nieszczęście, które może być dla nas bardzo groźne. Ale myślę, że w tego typu ataku jest coś gorszego. Orientujemy się, że niebezpieczeństwo może nam grozić ze strony drugiego człowieka. A przecież mijamy ludzi na co dzień. Więc uświadamiamy sobie, że nie na wszystko mamy wpływ, ale też, moim zdaniem, dzieje się coś bardziej niebezpiecznego. Podważone zostaje nasze zaufanie do ludzi w ogóle. Okazuje się, że to ze strony innego człowieka może nam grozić to, co najgorsze.

Po strzelaninie w Krakowie ogłoszono żałobę. Wiadomości o tym, co się stało, poruszyły ludzi w całym kraju. Dlaczego takie wydarzenia tak bardzo nami wstrząsają, nawet jeśli jesteśmy od nich daleko, nawet jeśli nie znamy ofiar i nie byliśmy bezpośrednimi świadkami? Bo myślimy: „Ja też mogłam tam być, moje dziecko mogło tam być”?

To po pierwsze. A po drugie pojawia się też taka myśl: „Ojej, przecież to się może zdarzyć ponownie”. Bo nie wiemy, co się dzieje w głowach ludzi. Większość ludzi, których spotykamy, wydaje nam się zwyczajna, przyjazna. Zresztą bardzo wiele osób w tej dramatycznej sytuacji zachowało się świetnie, z ogromną otwartością. Ludzie spieszyli z pomocą, poczuli się ze sobą solidarni. Ale jednak jedna osoba sprawiła, że mamy tyle ofiar. I zaczynamy się zastanawiać: „A może mnie też coś grozi? A może nie iść na jarmark świąteczny? A może nie iść na Marsz Niepodległości? A może unikać galerii handlowych?”. Niestety pojawiają się też takie myśli. Zaczynam się zastanawiać, co mogę zrobić, żeby coś takiego nie spotkało mnie ani moich bliskich.

Czego się po takim wydarzeniu bardziej boimy? Bardziej samej przemocy czy tego, że życie jest nieprzewidywalne?

Myślę, że obu rzeczy naraz. Po różnego rodzaju klęskach, takich jak tsunami, powódź czy pożar, owszem, wzrasta nasze poczucie zagrożenia. Wzrasta też niepewność co do tego, czy możemy coś zaplanować, czy możemy tak po prostu czuć się bezpiecznie. Natomiast tutaj, moim zdaniem, dochodzi jeszcze coś takiego jak czynnik ludzki. Ktoś świadomie to zrobił, ktoś do tego doprowadził. To nie był grom z jasnego nieba. To był człowiek, konkretna osoba z imienia i nazwiska, z określoną twarzą, w określonym wieku, z określonej rodziny. No i zaczynamy myśleć: „A może wokół nas są też tacy ludzie, którym by przyszło do głowy zrobić coś tak potwornego? Skąd mogę wiedzieć, czy na przykład w Warszawie albo w Poznaniu też się ktoś taki nie pojawi?”. Myślę, że w naszej niedawnej historii mamy sporo podobnych przypadków. Było zabójstwo prezydenta Adamowicza, niedawno były ataki w szkołach. Za tym wszystkim stoją ludzie. Konkretni ludzie, z których nagle wyszły najgorsze instynkty pod wpływem jakiejś niezrozumiałej nienawiści.

Zauważyłam wśród znajomych, że po tym, co się stało w Krakowie, niektórzy z nich nie mogli się oderwać od wiadomości. Czytali wszystkie doniesienia, po kilka razy oglądali te same nagrania. Dlaczego tak trudno oderwać się od relacji z tragedii?

Myślę, że to bardzo charakterystyczne, że po takich zdarzeniach ludzie tkwią przed telewizorami. Dlaczego? Bo przejmują się tym, co się stało. I swoje emocje odreagowują w ten sposób, że przeżywają to, co jest pokazywane na ekranie. Nie są obojętni, nie są bierni, ale też nie zostają sami ze swoim napięciem, niepokojem. Słuchając tego, co mówi prowadzący wiadomości, razem z dziennikarzem, który relacjonuje zdarzenia na miejscu, mogą przeżywać te emocje. Powiedziałabym, że to nawet nie jest zły znak. Przeżywanie tego w ten sposób sprawia, że czujemy się w jakimś sensie częścią społeczności, a w trudnych chwilach dobrze jest być z ludźmi. Czujemy się trochę bezpieczniej, kiedy jesteśmy wśród tych, którzy też to przeżywają. A przecież trudno też w takiej chwili wyłączyć telewizor, przyjąć do wiadomości, że coś takiego się zdarzyło, i po prostu zająć się swoimi sprawami. To by oznaczało, że nie jesteśmy wrażliwi na to, co się stało, albo że tłumimy w sobie to, co przeżywamy. To nie byłoby dobre.

Co z dziećmi? Rodzice mogą wyłączyć telewizor, mogą przy dziecku nie rozmawiać o tragedii, a ono i tak się dowie, bo ma kolegów, ma TikToka, ma internet. Co może zrobić rodzic, który wie, że nie uchroni dziecka przed wiadomością o przemocy, ale chciałby je uchronić przed lękiem?

I tu, moim zdaniem, jest pewien problem. Myślę, że sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dziecko musi wiedzieć, że zdarzają się akty przemocy. Tyle że trzeba mu o tym powiedzieć tak, żeby nie wywołać lęku. Wytłumaczyć, że w takich sytuacjach trzeba się chronić, schować, a czasem po prostu unikać sytuacji, w których coś nam grozi. To też jest moment, w którym warto dziecku powiedzieć, że w sytuacji, kiedy dzieje się coś strasznego, trzeba słuchać poleceń. Dziecko musi wtedy wiedzieć, że ma się do nich zastosować. Podaję moim wnukom taki przykład: kiedy tonie okręt, wszyscy muszą słuchać tego, co mówi kapitan. Nie ma czasu na dyskusję, na zastanawianie się, czy mi się to podoba, czy nie. Wszyscy słuchamy kapitana. I to jest być może jedna z lekcji. Są takie sytuacje, w których trzeba się podporządkować. Kiedy coś się dzieje, można z ciekawości chcieć popatrzeć, co to takiego. Ale w sytuacji zagrożenia trzeba myśleć przede wszystkim o tym, jak zadbać o własne bezpieczeństwo, i w razie potrzeby się ukryć. Myślę też, że warto rozmawiać, szczególnie z trochę starszymi dziećmi, o tym, co tak naprawdę leży u podstaw tego typu zbrodni, czyli o nienawiści. O tym, z czym mogą się zetknąć w mediach, w internecie, ale też wśród rówieśników czy innych ludzi. O tym, że nie można się poddawać fali nienawiści. Że jeśli ktoś jest zły, sfrustrowany, może znaleźć dla swoich emocji ujście gdzie indziej. Jestem przekonana, że bardzo wielu nastolatków, mówiąc potocznie, nakręca się, bo nie znajduje ujścia dla swojej energii i dla swoich emocji w czymś pozytywnym. Czasem warto byłoby im pokazać, co mogliby zrobić, co przyniosłoby korzyść im samym, ale też innym ludziom. Co można zrobić w zamian, zamiast poddawać się nienawiści. Bo nienawiść nie jest siłą, która prowadzi do czegoś konstruktywnego.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Katarzyna Korpolewska: W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą

Jak zacząć taką rozmowę? Powiedzieć dziecku, co się wydarzyło w Krakowie, nawet jeśli o to nie pyta? Czy poczekać, aż samo przyjdzie z pytaniami?

To pewnie zależy od wieku dziecka. Jeśli mówimy o dzieciach

eprasa.pl 5f372ed791

w wieku przedszkolnym, które mogą być zupełnie nieświadome tego, co się stało, to ja bym raczej takiej rozmowy nie zaczynała. Myślę, że czterolatek jest jeszcze trochę za mały, żeby w ogóle zrozumieć istotę takiego zdarzenia. Ale starszemu dziecku, moim zdaniem, warto o tym powiedzieć. Jest bardzo prawdopodobne, że siedmiolatek czy ośmiolatek usłyszy w szkole, jak na ten temat rozmawiają nauczyciele, jak rozmawiają starsi uczniowie. Więc warto powiedzieć w domu: „Wiesz, w Krakowie doszło do okropnego zdarzenia". Opowiedzieć o tym swoimi słowami, obserwując, jak dziecko reaguje. I powiedzieć: „My tutaj w domu, ty w szkole, w naszym mieście jesteśmy bezpieczni, ale musimy być uważni. Będziemy zwracać uwagę na to, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo".

Dzieci potrafią pytać wprost: „Dlaczego ten człowiek zabił? Czy był zły? Czy ci ludzie cierpieli?". Jak odpowiadać na tak bezpośrednie pytania dziecka, kiedy sami jako rodzice nie znamy wszystkich odpowiedzi?

Myślę, że droga jest prosta. Rodzice mówią tyle, ile wiedzą. I mówią w sposób naturalny. Czy ludzie postrzeleni cierpieli? Tak. Każdy, kto ma ranę, cierpi. Dlaczego on to zrobił? My tego nie wiemy.

Po czym poznać, że dziecko przeżywa lęk, którego nie potrafi nazwać?

Po zmianie w zachowaniu. Dziecko może być bardziej milczące, dziecko może się też wolniej poruszać. Ale może być też wręcz przeciwnie. Może być nagle nadaktywne, złe, agresywne, humorzaste, jak to mówią rodzice. Wszystko na nie. Coś się nagle zmienia. Wtedy warto porozmawiać o tym, co się dzieje. Zapytać: „Coś cię niepokoi? Dlaczego tak krzyczysz? Dlaczego rzucasz zabawkami? Coś się stało? Porozmawiaj ze mną o tym". Myślę, że warto też powiedzieć dziecku, że w domu, przy rodzicach, jest bezpieczne. To warto podkreślać. Bo dziecko musi mieć taką oazę bezpieczeństwa, nawet jeśli nie da się mu tego bezpieczeństwa zagwarantować w stu procentach. Dziecko musi mieć poczucie, że jest na ziemi miejsce, w którym może poczuć, że nic złego mu się nie stanie. I myślę, że warto o tym z dziećmi rozmawiać.

Nastolatki trzymają fason. Czasem reagują czarnym humorem, przesyłają sobie memy, żartują nawet ze bardzo strasznych rzeczy. Czy to jest ich sposób na radzenie sobie z emocjami, czy już zobojętnieli na przemoc?

Jeśli ktoś traktuje przemoc jak coś zwyczajnego, to jest to znak, że sam nie czuje się do końca szczęśliwy. Moim zdaniem w tym czarnym humorze, w przesyłaniu sobie nawzajem drastycznych zdjęć, w żartowaniu o sytuacji naprawdę tragicznej jest sporo obrony, wyparcia: „To mnie nie dotyczy. Mogę sobie z tego żartować, bo to jest daleko". I tutaj też, myślę, warto rozmawiać o tym, że jednak stała się tragedia. Z nastolatkami trzeba rozmawiać poważnie, bo akurat od nastolatków możemy już oczekiwać, że powiedzą nam o kimś, kto zachowuje się dziwnie w klasie czy w grupie kolegów i u kogo być może coś niepokojącego rodzi się w głowie. Powinniśmy być coraz bardziej wyczuleni na to, że w głowie kogoś, kto jest cichy, wycofany, też może się pojawiać coś, co być może jest skierowane przeciwko innym. I to jest właśnie paradoks: nastolatek nie sprawiający kłopotów, może mieć czarne myśli.

Rodzice często ostrzegają dzieci przed obcymi: „Z obcymi nie rozmawiajcie". Czy dziecko nie zrozumie tego jako „Nikomu nie ufaj, uważaj na wszystkich"? Jak uczyć ostrożności, żeby nie wychować dziecka w podejrzliwości?

To jest, myślę sobie, w ogóle pytanie o to, jakiej filozofii życia chcemy uczyć ludzi.

Starałam się przekazywać swoim dzieciom, że świat jest piękny, a ludzie są wspaniali.

Nie zawsze jest piękny i nie wszyscy ludzie są wspaniali. Świat jest piękny z małymi wyjątkami. Ludzie są wspaniali, ale też z małymi wyjątkami. Nie wszystkim można ufać. I wydaje mi się, że żyjemy w tej chwili w takich czasach, kiedy warto mówić o tym wprost: nie ufaj wszystkim. Po prostu. Ale z drugiej strony bądź otwarty wobec tych, których znasz, którzy sprawdzili się jako twoi znajomi, o których sporo wiesz. Tym ludziom możesz ufać. Wśród nich możesz czuć się bezpiecznie. Ale to nie znaczy, że mamy być otwarci wobec wszystkich. Sama pamiętam, że kiedy moja córka chodziła jeszcze do podstawówki, prowadziłam dla tych małych dzieciaków warsztaty. Mówiłam im, że świat jest pełen dobrych ludzi, ale wśród nich zdarzają się złe osoby. I dlatego trzeba być czujnym. Uczyłam wtedy te dzieci w drugiej klasie: „Jeżeli do windy wsiada z tobą ktoś, kogo nie znasz, cofnij się. Niech pojedzie, a ty pojedziesz tą windą, kiedy wróci".

W wielu amerykańskich szkołach dzieci ćwiczą, jak się zabarykadować w sali lekcyjnej w razie zagrożenia. Czy warto uczyć dzieci konkretnych zachowań na wypadek takich sytuacji? Jak je tego uczyć? Czy takie rozmowy nie potęgują strachu?

Moim zdaniem warto uczyć konkretnych zachowań. Właśnie takich: jeżeli ktoś na ulicy o coś cię prosi, na przykład żebyś gdzieś z nim poszedł, odmów. Powiedz „nie". Nie musisz mówić nic więcej. Powiedz „nie", odwróć się i idź w stronę innych ludzi. To jest bardzo konkretne zachowanie, ale moim zdaniem warto uczyć dzieci, żeby potrafiły się obronić przed zagrożeniem. Jeżeli słyszysz strzały, schowaj się, uciekaj. To też jest bardzo konkretne zachowanie. Myślę, że po tych ostatnich atakach również w szkołach zostaną podjęte takie tematy i dzieci będą się uczyć, co mają zrobić, gdyby się pojawiło zagrożenie. Z jednej strony może to wywołać lęk. Ale z drugiej strony trzeba dzieciom powiedzieć wprost, że to jest po to, żeby były bezpieczne. „Mówimy ci o tym dlatego, żebyś był bezpieczny".

Wiem, że po tych atakach nożowników w szkołach wielu rodziców nie posłało dzieci na lekcje. Niektórzy młodzi ludzie skwapliwie i z zadowoleniem z tego skorzystali. Teraz, po tragedii w Krakowie, dziecko może powiedzieć: „Nie chcę jechać na żadną szkolną wycieczkę. Nie chcę iść na imprezę ani tam, gdzie jest dużo ludzi". Co mu powiedzieć? Uszanować lęk czy delikatnie zachęcać, żeby wróciło do tego, co robiło wcześniej?

To zależy od tego, co nim kieruje. Przede wszystkim trzeba zapytać: „Dlaczego? Dlaczego nie chcesz tam iść? Dlaczego nie chcesz jechać na wycieczkę? Dlaczego nie chcesz iść na szkolną dyskotekę?". Po prostu trzeba dopytać. Być może chodzi o coś zwyczajnego: „Nie umiem tańczyć" albo „Pokłóciłem się z kimś w klasie i dlatego nie chcę jechać". I o tym można pogadać. Jeżeli wyjaśnienia są niespójne, można zapytać wprost: „Boisz się czegoś? O co chodzi?". I spróbować dojść do sedna. Myślę, że każdy rodzic, który ma dobry kontakt z dzieckiem, zna swoje dziecko, wyczuje w rozmowie, co się dzieje. A jeśli dziecko rzeczywiście czuje się zagrożone, może warto porozmawiać nie tylko z tym jednym moim ukochanym potomkiem, ale też z całą grupą, w klasie. Zapytać: „Co zrobimy, żeby na wycieczce wszyscy mogli się czuć dobrze i bezpiecznie?".

Wychowywałam swoje dzieci w przekonaniu, że ludzie są dobrzy, że innym należy pomagać, warto być życzliwym i uczciwym. A tu dziecko dowiaduje się, że ktoś strzelał do przypadkowych ludzi. Jak pogodzić te dwie rzeczy? Co powiedzieć dziecku o tym, że istnieje zło i że może się ono kryć w drugim człowieku?

Moim zdaniem trzeba mówić prawdę. Bycie życzliwym, bycie pomocnym to jedno, ale są wśród nas źli ludzie, z różnych powodów. Może to wynikać z różnych problemów, z tego, co przeżyli wcześniej, z tego, że są chorzy, że mieli zły przykład albo wpadli w towarzystwo, które podsuwa im nie najlepsze wzorce. Powody mogą być różne, ale źli ludzie istnieją. Nie można tworzyć na użytek dziecka utopii, że świat jest wspaniały. Nie jest. Zagrożenia istnieją i trzeba o tym mówić szczerze. Przy czym moim zdaniem warto zwrócić uwagę na to, jak się o tym mówi. Mówić tonem osoby, która sama czuje się bezpiecznie, jest silna i pewna siebie. Żeby nie budzić w dziecku lęku, tylko powiedzieć: „Tak jest, tak się zdarza". W lesie mamy fantastyczne grzyby, ale jest też bardzo dużo grzybów trujących. Musimy uważać na to, co zbieramy, żeby sobie nie zrobić krzywdy. I są ludzie, którzy po prostu chcą oszukać, skrzywdzić, znaleźć jakieś ujście dla swojej agresji. I przed nimi trzeba się bronić. Ale też zobacz, co się zdarzyło w Krakowie. O tym również można mówić dzieciom, czy innym ludziom – jeden człowiek dokonał strasznej zbrodni, ale zobacz, byli też policjanci, którzy ryzykowali własnym życiem, żeby chronić innych. Byli tacy, którzy pomagali rannym. Czyli tak naprawdę wokół było bardzo dużo dobrych ludzi. Warto podać ten przykład, bo on też pokazuje skalę. Nie chodzi o to, żeby być nieufnym w ogóle, tylko żeby wyłapywać te jednostki, tych pojedynczych ludzi, którzy mogą nam zrobić krzywdę. Ty naprawdę uczyłaś swoje dzieci, że ludzie są dobrzy?

Naprawdę.

Ja od samego początku uczyłam moją córkę, że wśród dobrych ludzi mogą się pojawić źli ludzie i od nich trzeba uciekać. Powiem ci, że po warsztatach, które prowadziłam w drugiej klasie, zdarzyły się dwie rzeczy. W jednym przypadku dziewczynka na klatce schodowej odmówiła wejścia do windy z mężczyzną, którego nie znała. Całe szczęście, bo później się okazało, że dwa bloki dalej próbował napaść na inną dziewczynkę. A innym razem ktoś próbował wyprowadzić dziecko ze szkolnej szatni. Rano, w szkole, wyobraź sobie. Dzieci podniosły taki raban, że przybiegła woźna, a mężczyzna uciekł. Moja córka Karolina chodziła do pierwszej klasy podstawówki, kiedy dziewczynkę z jej szkoły uprowadzono na Stadionie Dziesięciolecia. Rodzice zabrali ją na zakupy. Wiesz, sobota, a tam był dziki tłum, bo był jarmark. Trudno było się przebić. Po trzech dniach cała szkoła mówiła o tej dziewczynce, która na szczęście się odnalazła. Ale wszystkie dzieci o tym wiedziały. W tej samej dzielnicy ludzie opowiadają sobie o takich rzeczach, wiadomość szybko się rozchodzi. Potem oczywiście natychmiast pojawiły się rady rodziców: „Nie zabierajcie dzieci na stadion na zakupy. A jeśli już, to cały czas trzymajcie za rękę, nie puszczać ani na chwilę". Do mojej chorej córki przyjechała kiedyś koleżanka. To była chyba czwarta klasa podstawówki. Koleżanka mieszkała dalej, do szkoły dojeżdżała autobusem, ale nigdy wcześniej nie jechała autobusem spod naszego domu. I wyobraź sobie, że na przystanku zapytała jakiegoś pana, a on wskazał jej niewłaściwy kierunek. Dojechała tym autobusem aż do Wawra, a ten mężczyzna wysiadł za nią. Na szczęście zaczęła krzyczeć i ludzie zareagowali. I to była kolejna nauka. Nieważne, jak taki pan wygląda, czy ma czarny garnitur i teczkę, czy jest ubrany niechlujnie. Nie znasz tego człowieka. Jeśli nawet go o coś zapytasz, to zapytaj jeszcze jedną osobę.

Myślę sobie, że źli ludzie mogą nam odebrać poczucie bezpieczeństwa, ale dobrzy mogą nam je przywrócić. Jak widzisz rolę wspólnoty po takiej tragedii? Czy w tym, żeby sobie z nią poradzić, pomagają spotkania z bliskimi, rozmowy z sąsiadami? Czy warto się bardziej otworzyć na wspólne przeżywanie żałoby?

Uważam, że wspólne przeżywanie żałoby to w pewnym sensie proces leczniczy. Jeśli przyjrzymy się tym wszystkim zwyczajom na całym świecie, zobaczymy, że zmarłych zawsze żegna się w dużej grupie. Chodzi o to, żeby być razem. Myślę, że po takich tragicznych zdarzeniach warto też rozmawiać w domu, w obecności całej rodziny, o tym, co się stało. Bo wtedy dajemy sobie nawzajem poczucie, że rodzina jest taką oazą bezpieczeństwa. Warto też pielęgnować różne relacje, właśnie z sąsiadami, z rodzicami kolegów i koleżanek naszych dzieci, z przyjaciółmi. Choćby po to, żeby pokazać, że jest też dobra strona tego świata. Są ludzie, do których można się zwrócić po pomoc, kiedy jest potrzebna.

eprasa.pl 5f372ed791

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI.

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM



Tomasz Terlikowski, RMF: Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

Tomasz Walczak, Interia: Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, który w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non-stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć

Marek Twaróg, Polska Press: Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny, poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

Tomasz Terlikowski, RMF: Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

Marek Twaróg, Polska Press: Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To zależy.

Marek Twaróg, Polska Press: Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

Marek Twaróg, Polska Press: Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

Tomasz Terlikowski, RMF: To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w którym dezinformacja zastępuje informację.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

Tomasz Terlikowski, RMF: John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

Tomasz Terlikowski, RMF: Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy, wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorcom, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Nawet była taka świetna

eprasa.pl 5f372ed791



FOT. MAT.PRAS.

Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg

książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez, przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i, i osłabić.

Tomasz Terlikowski, RMF: Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

Tomasz Terlikowski, RMF: Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daj mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie są rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans. -

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.-

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Ja na chwilę zgłoszę polemikę

Tomasz Terlikowski, RMF: Dobrze, proszę polemikę.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.-

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To będziemy w tyle.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

Marek Twaróg, Polska Press: Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

Tomasz Terlikowski, RMF: To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale drugi, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

Tomasz Walczak, Interia: Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

Tomasz Walczak, Interia: Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

eprasa.pl 5f372ed791

HISTORIA

Z dziejów instytucji fantastycznych: Instytut Mózgu w Moskwie

Sto lat temu, 13 listopada 1928 roku, w Moskwie – na mocy decyzji Rady Komisarzy Ludowych ZSRR – utworzono Instytut Mózgu. Miał on za zadanie znaleźć dowody neurologiczne na geniusz zmarłego cztery lata wcześniej, w 1924 roku, Włodzimierza Iljicza Lenina

Mariusz Grabowski

Wódz rewolucji Lenin zmarł 21 stycznia 1924 r. w podmoskiewskich Gorkach. Zaraz po jego śmierci wśród radzieckich medyków zaczęły się spory nie tylko co do jej przyczyn, ale także możliwości jej uniknięcia. Niektórzy wskazywali, że zastosowanie metody tzw. patoklizy, stworzonej na początku XX w. przez niemieckiego neurobiologa Oskara Vogta, pozwoliłoby znaleźć remedium na powstrzymanie zgonu.

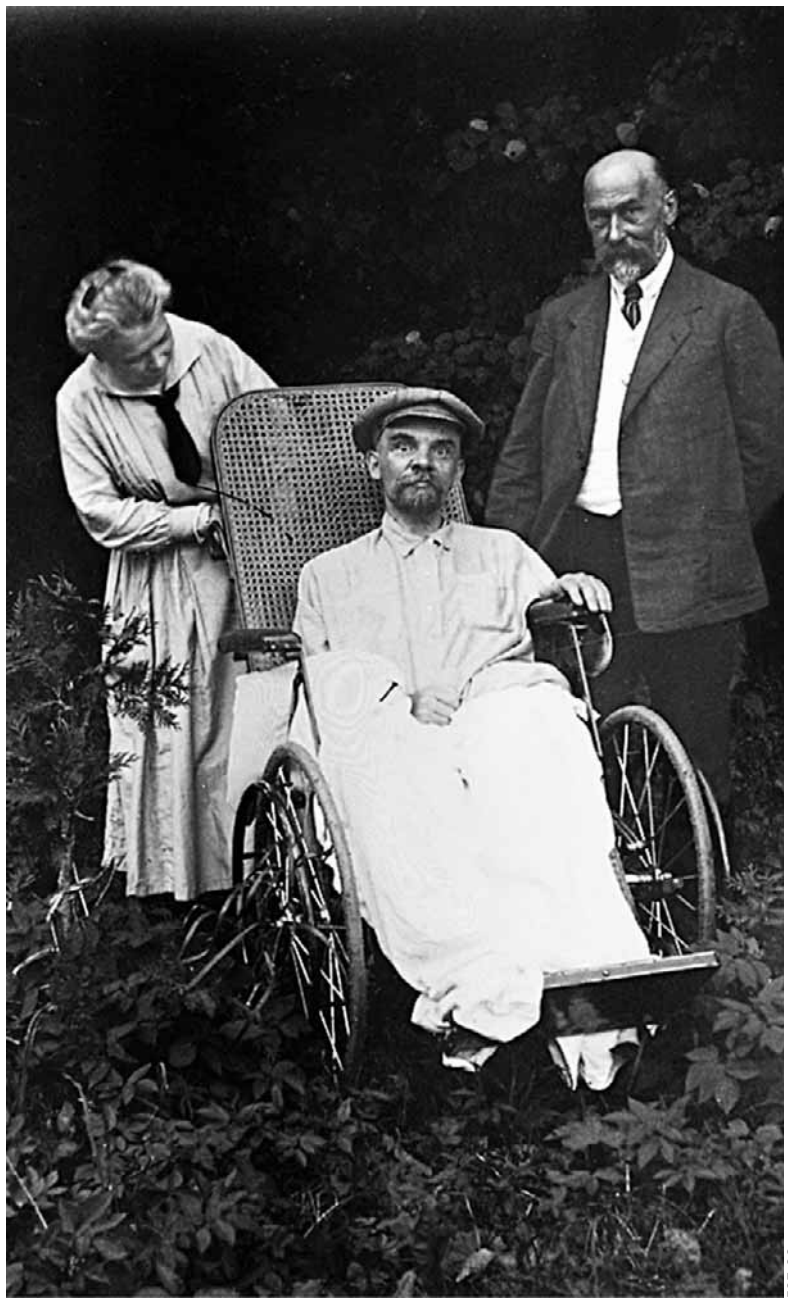
Towarzysze wzywają

Teoria Vogta dowodziła, że mózg nie jest jednolitą masą, a poszczególne ośrodki nerwowe wykazują „zróżnicowane właściwości fizykochemiczne i metaboliczne". Wynikało z tego, że dany czynnik uszkadzający niszczy wybiórczo tylko niektóre, „wrażliwe" grupy neuronów, pozostawiając inne nienaruszone. Czy owe nienaruszone grupy neuronów dawały możliwość utrzymania Lenina przy życiu? A czy konsekwentnie nie dałoby się zastosować tej metody w przypadku jeszcze żyjących? Łazar Minor, ówczesny wpływowy radziecki neurolog, kierownik Wydziału Medycznego II Uniwersytetu Moskiewskiego, przekonał towarzyszy lekarzy, że warto ściągnąć Vogta do Moskwy i zastosować jego teorie.

Zachował się list, jaki Minor napisał do Vogta: „Dzisiaj zostałem wezwany na posiedzenie komisji, której zadaniem jest doprowadzenie do najbardziej dokładnego przebadania oraz opisu mózgu zmarłego W. I. Lenina. Na spotkaniu tym wyrażono pogląd, że badanie powinno być uzupełnione o najdokładniejsze badania cytoarchitekoniczne. Jednogłośnie przychylono się do wniosku o zasięgnięcie Pańskiej opinii w tej kwestii, być może nawet do wykonania przez Pana badania osobiście".

Naukowiec i sympatyk

Oskar Vogt i jego francuska małżonka Cécile Vogt-Mugnier byli wówczas uznawani za najlepszych specjalistów od zagadnień związanych z mózgiem ludzkim. Już w 1910 r. przedstawili pierwszą mapę ludzkiej kory mózgowej. Napisali wiele prac poświęconych klinice chorób wzgórza i neuroanatomii. Opisali też zespół objawów, znany jako „stan marmurkowaty" albo „choroba Vogtów". Vogt był też jednym z galerii międzynarodowych



FOT. CC

Ostatnie znane zdjęcie Lenina. Za nim stoją najbliżsi towarzysze: siotra Anna i jeden z lekarzy – A.M. Kożewnikow

lekarzy neurobiologów zaproszonych na konsultację śmiertelnie chorego Lenina. W biografii wydanej w Związku Radzieckim już po wojnie wynika, że oboje byli „przekonanymi socjaldemokratami, z sympatią spoglądającymi na pierwsze w dziejach państwo robotniczo-chłopskie". Był w przyjaznych stosunkach m.in. z ministrem spraw zagranicznych ZSRR Maksymem Litwinowem. W 1923 r. razem z Cécile uczestniczył w pierwszym Wszechrosyjskim Kongresie Psychoneurologii.

W lutym 1925 r. Vogt po raz trzeci przyjechał do Moskwy. Został członkiem korespondentem Rosyjskiej Akademii Nauk, a także spotkał się z komisją lekarzy badających mózg Lenina. Ponoć to właśnie wtedy na pytanie, czy „badanie cytoarchitektoniczne mózgu może dostarczyć informacji o podłożu jego (Lenina) geniuszu?", miał odpowiedzieć: „Niewątpliwie".

Rusza Instytut

Połowa lat 20. była w Sowietach okresem dość liberalnym. W gospodarce funkcjonował NEP, czyli Nowa Polityka Ekonomiczna, zapoczątkowana przez Lenina, z kolei w polityce przełamano izolacjonizm. W 1922 r. Rosja Sowiecka zawarła w Rapallo tajny traktat o współpracy gospodarczej i wojskowej z Niemcami. Zatem pomysł, by na czele projektowanego Instytutu Mózgu postawić Niemca, nie budził większych problemów. Nawet jeśli ten zajmował się, prócz neurologii, tak mało rewolucyjnymi dziedzinami, jak hipnoza i psychologia. Nie mówiąc już o entomologii – jego imponująca kolekcja 300 tysięcy trzmieli znajduje się dziś w Muzeum Zoologicznym w Amsterdamie.

Moskiewski Instytut Mózgu powołano oficjalnie w 1928 r., ale Vogt kierował nim już od roku 1925. To wtedy Vogtowi „powierzono badania naukowe mózgu Lenina" i „ogólny nadzór wszystkich prac". Czas trwania umowy był nieograniczony. Dziewięć paragrafów określało zadania i warunki przedsięwzięcia, m.in. zapewnienie laboratorium z personelem i szkolenie rosyjskich lekarzy w badaniach cytoarchitektonicznych.

Siedzibą Instytutu były laboratoria przy ul. Dmitrowka, tuż obok pierwszego, jeszcze drewnianego Mauzoleum Lenina. Spoczywało tam wstępnie zabalsamowane przez profesorów Iwana Iljicza Zbarskiego oraz Władimira Iwanowicza Worobiowa ciało wodza rewolucji.

Wielkości orzecha

Mózg Lenina ważył ok. 1340 gramów, był zabezpieczony w formalinie i spirytusie, a następnie pocięty przez Vogta oraz jego współpracowników na prawie 30 tys. mikroskopijnych plasterków zatopionych w parafinie. Miało to ułatwić znalezienie źródła nadzwyczajności jego posiadacza. Oblicza się, że sam raport, jaki po latach pracy pozostawił zespół prof. Vogta, składał się ze 153 stron maszynopisu oraz 15 albumów z 750 mikrofotografiami, tabelami i diagramami. Do tego dochodziły notatki prof. Siemiona Aleksandrowicza Sarkisowa, ucznia i asystenta Vogta i praktycznego kierownika Instytutu (szefem został w latach 30., gdy Vogt wrócił do Berlina).

Badania mózgu Lenina przyniosły wyniki sprzeczne z oczekiwaniami propagandy. Okazało się, że jedna półkula była mocno uszkodzona i pomarszczona (jej rozmiar przypominał orzech włoski), a naczynia krwionośne uległy silnemu zwapnieniu w wyniku miażdżycy i powtarzających się wylewów. Lenin w ostatnich latach życia cierpiał z powodu braku dopływu krwi do mózgu, co powodowało stopniowy paraliż i utratę mowy.

Z książki Mariusza Sampa „Szach-mat. Jak umierali władcy Rosji" wynika, że wielu dzisiejszych specjalistów dziwi się, jak w ogóle udawało mu się z kimkolwiek porozumieć, nawet na poziomie elementarnym. Zwapnienie naczyń krwionośnych było natomiast tak zaawansowane, że gdy podczas sekcji uderzano w nie metalową pęsetą, przypominały kamień. Ściany wielu naczyń były do tego stopnia zwężone, że do mózgu nie docierała krew. Lenin żył, a w zasadzie wegetował jedynie dzięki pieczołowitej opiece lekarzy i najbliższego otoczenia. Sarkisow z uporem maniaka powtarzał jednak, że mózg Lenina „posiadał tak zaawansowany stopień organizacji, iż nawet podczas choroby, pomimo znacznych uszkodzeń, funkcjonował na bardzo wysokim poziomie".

Z duchem epoki

Instytut Mózgu istnieje do dziś, od 1950 r. jako instytut Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych. Zajmuje się badaniem zaburzeń psychicznych i chorób neurodegeneracyjnych, a zakonserwowany mózg Lenina wciąż pozostaje w jego zbiorach. Paradoks polega na tym, że jego badania przyczyniły się nie tylko do rozwoju neuronauki w ZSRR, ale też do zgromadzenia unikatowtch zbiorów i wykształcenia kilku pokoleń specjalistów.

Można zapytać: czy powołanie takiej instytucji było jedynie wyrazem ideologicznego fanatyzmu komunistów? Z jednej strony krojenie mózgu Lenina na plasterki zakrawa na wariactwo, z drugiej jednak takie czysto fizjologiczno-materialistyczne podejście do nauki nie było wówczas niczym nadzwyczajnym.

Od 1914 r. istniał np. Instytut Badań Mózgu w Berlinie. W 1928 r. wybudowano dlań nowoczesną siedzibę instytutu w berlińskiej dzielnicy Buch, która stała się największym i najnowocześniejszym tego typu kompleksem badawczym na świecie.

Dalej: w 1928 r. powołano również Polski Instytut Badań Mózgu w Wilnie, którym kierował prof. Maksymilian Rose. Instytucja zajmowała się później m.in. badaniem mózgu Józefa Piłsudskiego. Rose także pokroił mózg marszałka na cienkie plastry, które utrwalił jako materiał do mikroskopowych analiz laboratoryjnych.

A prof. Vogt 5 czerwca 1936 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Nie wiadomo, czy miał coś wspólnego z mózgiem Piłsudskiego.

eprasa.pl 5f372ed791

STOPKLATKA



FOT. PAP/SZYMON PULCYN

Frekwencja na Marszu Niepodległości to nawet 250 tys. osób – przekazało w środę wieczorem Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa. Organizatorzy marszu ocenili, że frekwencja mogła wynieść pół miliona, a nawet milion osób. Niezależnie od metod liczenia wielkości tłumu, był to jeden z największych marszów w historii. Obyło się bez ekscesów.

Kraków oddał hołd ofiarom zamachu. Marsz Ciszy rozpoczął się kilkanaście minut po godz. 20 w poniedziałek. Obok prezydenta Krakowa Łukasza Gibały w wydarzeniu wzięli udział prezydent Karol Nawrocki oraz premier Donald Tusk. Wszyscy oni oraz kard. Grzegorz Ryś na początek zapalili znicze w miejscu, w którym zamachowiec zastrzelił trzy pierwsze osoby.



FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Szczecin wzbogacił się o kolejny ważny symbol swojej morskiej tradycji. Podczas środowej uroczystości na Wałach Chrobrego ochrzczono prom „Bursztyn Unity", który wraz z bliźniaczym „Jantarem Unity" będzie obsługiwał połączenia ze Szwecją pod polską banderą.

REKLAMA

0011612122

OGŁOSZENIE

z dnia 13 listopada 2026 r.

Działając na podstawie art. 38, art. 40 ust. 1 pkt 2 oraz ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399; zm. Dz.U. z 2023 r. poz. 1688, Dz.U. z 2026 r. poz. 912,) oraz § 6 ust. 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U. z 2021 r. poz. 2213) Wójt Gminy Smętowo Graniczne podaje do publicznej wiadomości, że w Urzędzie Gminy Smętowo Graniczne wejście C (sala ślubów), ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Graniczne, odbędzie się w dniu:

16 grudnia 2026 roku (środa**) o godz. 9.00**

Pierwszy ustny ograniczony przetarg do właścicieli i współwłaścicieli działek sąsiednich na sprzedaż nieruchomości gruntowej stanowiącej własność Gminy Smętowo Graniczne.

PRZEDMIOT PRZETARGU:

- **Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w miejscowości Smarzewo**, obręb Czerwińsk, gm. Smętowo Graniczne, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 28 o pow. 0,0200 ha, zapisana w Księdze Wieczystej nr **GD1A/00024653/3** prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Starogardzie Gdańskim V Wydział Ksiąg Wieczystych.
- Przetarg ma formę ustną ograniczoną i mogą w nim wziąć udział wyłącznie właściciele i współwłaściciele działek sąsiednich o nr ew.: 27/2 i 25, położonych w miejscowości Smarzewo, obręb Czerwińsk, gm. Smętowo Graniczne, graniczących z działką o nr ew. 28.
- Forma przetargu ustnego ograniczonego została wybrana z uwagi na niewielką powierzchnię zbywanej działki. Sprzedaż nieruchomości w drodze przetargu ograniczonego do właścicieli nieruchomości przyległych ma na celu racjonalne i optymalne wykorzystanie przestrzeni oraz poprawę warunków zagospodarowania i użytkowania nieruchomości sąsiednich.
- Dla działki nr 28, położonej w miejscowości Smarzewo, obręb Czerwińsk, nie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Gmina nie posiada planu ogólnego dla przedmiotowej działki.

Cena wywoławcza nieruchomości: 8.532,00 zł

Sprzedaż nieruchomości jest zwolniona z podatku od towarów i usług (VAT) na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy o podatku od towarów i usług. Cena osiągnięta w przetargu będzie ceną ostateczną.

WARUNKI UCZESTNICTWA W PRZETARGU:

- Przystępujący do przetargu winni wpłacić **wadium** w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej licytowanej nieruchomości na konto Urzędu Gminy Smętowo Graniczne:
  nr 35 8343 0008 0000 0244 2000 0006
  prowadzone przez Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim O/Smętowo Graniczne, w taki sposób, aby środki finansowe znalazły się na koncie Urzędu Gminy najpóźniej w dniu **11 grudnia 2026 r.**
- Dokonując wpłaty wadium, **w tytule przelewu** należy bezwzględnie wskazać numer działki, miejscowość oraz dane identyfikacyjne uczestnika przetargu, według następujących zasad:
  W przypadku osób fizycznych licytujących samodzielnie – należy wpisać imię i nazwisko osoby przystępującej do przetargu.
  W przypadku małżonków zamierzających nabyć nieruchomość do majątku wspólnego – należy wpisać imiona i nazwiska obojga małżonków (niezależnie od tego, czy przelew jest dokonywany z konta wspólnego, czy z konta osobistego jednego z nich).
- Dowód wniesienia wadium przez uczestnika przetargu podlega przedłożeniu komisji przetargowej przed otwarciem przetargu.
  Za dzień wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych w wysokości 10% ceny wywoławczej licytowanej nieruchomości na konto depozytowe Urzędu Gminy Smętowo Graniczne.
- O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
- **Do dnia 11 grudnia 2026 r. do godz. 14.00** należy złożyć pisemne oświadczenie dotyczące uczestnictwa w przetargu wraz z dowodem wpłaty kwoty wadium w sekretariacie Urzędu Gminy Smętowo Graniczne, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Graniczne, w zamkniętej kopercie z opisem „Zgłoszenie uczestnictwa w pierwszym ustnym ograniczonym przetargu na sprzedaż działki nr 28, położonej w miejscowości Smarzewo".
- Po sprawdzeniu zgłoszeń przez komisję przetargową zostanie podana lista osób zakwalifikowanych do uczestnictwa w przetargu. Lista osób zakwalifikowanych do uczestnictwa w przetargu zostanie zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu Gminy Smętowo Graniczne oraz wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Smętowie Granicznym do dnia **15 grudnia 2026 r.**

Informacje pozostałe:

- Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od dnia, odpowiednio:
  - odwołania przetargu,
  - zamknięcia przetargu,
  - unieważnienia przetargu,
  - zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
- Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości.
- Niedotrzymanie terminu zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości powoduje przepadek wadium, a przetarg czyni niebyłym.
- W przypadku przystąpienia do przetargu przez jednego z małżonków konieczne jest przedłożenie pisemnego wyrażenia zgody współmałżonka. Wadium należy wnosić przez oboje małżonków. Ponadto wymagana jest obecność małżonków na przetargu lub zwykłe pełnomocnictwo udzielone przez nieobecnego małżonka do wniesienia wadium, uczestnictwa w przetargu w jego imieniu i składania oświadczeń związanych z przetargiem.
- Nieruchomość będąca przedmiotem przetargu nie jest obciążona na rzecz osób trzecich ani nie jest przedmiotem roszczeń osób trzecich.
- Wójt Gminy Smętowo Graniczne zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny.
- Uczestnicy biorą udział w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika. Pełnomocnictwo wymaga formy pisemnej – aktu notarialnego lub poświadczenia własnoręczności podpisu.
- Niniejsze ogłoszenie wywiesza się na okres co najmniej 30 dni przed wyznaczonym terminem przetargu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Smętowie Granicznym, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Graniczne, na tablicy ogłoszeń sołectwa Luchowo, na stronie internetowej Urzędu Gminy Smętowo Graniczne www.smetowograniczne.pl w Biuletynie Informacji Publicznej bip.ugsmetowograniczne.nv.pl oraz informację podaje się w prasie lokalnej o zasięgu powiatu.
- Przed przystąpieniem do przetargu uczestnik zobowiązany jest zapoznać się z przedmiotem przetargu.
- Koszt sporządzenia umowy notarialnej i koszty sądowe poniesie nabywca nieruchomości.
- O terminie zawarcia umowy notarialnej nabywca zostanie powiadomiony w terminie 21 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu.
- Cena osiągnięta w przetargu podlega zapłacie w całości i powinna być odnotowana na koncie Gminy Smętowo Graniczne nie później niż do dnia zawarcia umowy przenoszącej własność nieruchomości.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu odnośnie ww. nieruchomości oraz warunków przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Smętowo Graniczne, ul. Dworcowa 10, 83-230 Smętowo Graniczne (wejście D), tel. (58) 56 00 279.

eprasa.pl 5f372ed791

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Kraków 7/11 ♥

Szok. Zawsze pierwszy jest szok. I niedowierzanie. Nie, to nie jest film, choć oglądamy go w telewizorze czy na ekranie komórki. Znane kadry. Rynek Główny. Kraków. Dorożki. Pomnik Mickiewicza. Kościół Mariacki.

Strzały. Krzyk.

Bilans (jakie straszliwie beznamiętne słowo!) zamachu to sześć ofiar śmiertelnych i 16 rannych, w tym zamachowiec.

Ostrowiec Świętokrzyski. Rodzinny dom zamachowca. Trzy ofiary. Rodzice i siostra.

Relacja lekarza, który w jednej z restauracji w Rynku jadł obiad z rodziną: akurat wyszedł przed lokal, kiedy zobaczył kobietę osuwającą się na chodnik. Zadziałał instynkt, wyszkolenie. Puls. Oddech. Gdzie są rany? Były dwie. Pierwsza przy obojczyku. Powiedział, że ok, to da się opanować. Druga kula przeszyła serce. Czytam: westchnęła i umarła. Miała błękitne oczy...

Wczoraj i dzisiaj słońce wzeszło. Jutro też wzejdzie. Za chwilę odwrócimy uwagę, bo mleko kipi na kuchance, trzeba iść do pracy, napisać klasówkę. Życie. Codzienność, której te dziewięć ofiar już nie zazna. Małe rzeczy.

Za chwilę usłyszymy wielkie słowa wypowiadane z miedzianym czołem. Litości! Właśnie zabrano nam spokój, poczucie bezpieczeństwa, przekonanie, że strzały w biały dzień na ulicy to tylko na filmie. Nasz świat w sobotę, 7 listopada nieodwracalnie się zmienił i dlatego tak ważna jest prawda, wyważone sądy. ZAUFANIE.

Nie jesteście sami. My nie jesteśmy sami. Wspierajmy się, z nadzieją, że to się nie powtórzy. Nigdzie. Na żadnym rynku, ulicy.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsrooomu Centralnego



Policjanci Schrödingera

Od samego początku sprawa jest prosta jak drut i od początku - jak zawsze - jest coraz bardziej zamulana przez usłużne stada. Prezes Sakiewicz był w pobliżu miejsca tragedii na Rynku w Krakowie i dał o tym pierwszą relację medialną - niech to pozostanie poza sporem. Policji mogło w tym konkretnym momencie nie być na Rynku. Mogło być jej niewiele. Mogło być ich dużo. Prezes przemieszczał się szybko z Pl. Matejki, był z pewnością - w końcu to prawdopodobnie jednak człowiek - wstrząśnięty, jak wszyscy tam wtedy, panował chaos.

Więc kiedy mówi, że „cały czas nie widać ani jednego policjanta”, zasłaniając policjanta, to nie jest jeszcze nic ważnego. Prezes kończy tę sekwencję zdaniem: „gdzieś się podziali wszyscy policjanci „ - i do tego momentu jego relację pokazuje dziś TV Republika. Bo zaraz potem następuje potok insynuacji, zaczyna się wprost i wstrętne robienie polityki na tle akcji reanimacyjnej, to słynne „zostali wysłani pod Trybunał albo uciekli”, „mam informacje o grupie cudzoziemców”.

Ten fragment nagrania już trudniej będzie wam dziś znaleźć, ale pozostanie na zawsze - i na zawsze będzie wystarczającym powodem, by żądać odebrania Republice koncesji. Nie za ten moment - za to, że to tylko punkt kulminacyjny nieustannej orgii szczucia, kłamania, siania nienawiści i podziałów na antenie tej telewizji. Robienia polityki na trupach. W skrócie - działania wprost na szkodę Polski, rozumianej jako wspólnota narodowa a nie wspólny interes określonej grupy udziałowców.

A my dziś usiłujemy tłumaczyć, że „zadysponowanie 30 zespołów” nie oznacza ich jednoczesnej teleportacji w pobliże prezesa Sakiewicza. Albo że ci, co mieli pistolety, kierowani byli w stronę, gdzie przemieszczał się zamachowiec a nie na Rynek, bo tam wtedy bardziej potrzebne były karetki. Że bohaterscy policjanci jechali za autem zamachowca, zamiast „go taranować” - i to było najmądrzejsze, co mogli i powinni byli zrobić.

I dajemy się tym samym wciągnąć w coraz większy muł, bełtany przez zaprawioną w tym ekipę z Republiki. Bo wszystkie pytania o szczegóły tych wydarzeń, wszystkie wątpliwości co do działań policji i innych służb są ważne i powinny być szczegółowo wyjaśniane - tylko że nijak się mają do oceny relacji prezesa Sakiewicza. Piszę to, bo po kilku dniach w tej sprawie nadal nie można powiedzieć nic mądrzejszego niż powiedział ten, który nie wytrzymał i wykrzyczał wściekły do plującego politycznym syfem Sakiewicza: co ty p... człowieku?

***

Kiedy zawodowe szuje: Matecki i Duklanowski, organizowali nagonkę na poseł Filiks za jej zainteresowanie fuchami tego pierwszego w Lasach Państwowych, ustawili cały ciąg technologiczny do sprawnego rozrzucenia swojego gnoju jak najszerzej. Do najgorszej roboty wybrali najgłupszego: to młody Oskar Szafarowicz podbijał w sieci o poranku sugestię, że matka tolerowała kontakt dziecka z pedofilem z partii, bo bardziej dbała o partyjną karierę niż o syna.

Oskar i jemu podobni trzymani są nadal, nadal po to samo. Dziś Oskar podbija: „Komendant Główny Policji Boroń stwierdził: „ ”przemieszczanie oddziałów prewencji jest standardowym elementem służby”, przyznając, iż część krakowskich jednostek policji została przemieszczona do Warszawy, między innymi przed Trybunał Konstytucyjny. Gdzie są Silni Razem, którzy wściekle atakowali od soboty mnie i innych stawiających to fundamentalne pytanie - czy policja zamiast strzec bezpieczeństwa na ulicach została wykorzystana politycznie przez obecną władzę?” Młody Oskar stawia więc dziś pytanie: czy władza Tuska ma krew ofiar z krakowskiego Rynku na rękach?

Ale my musimy odpowiedzieć na inne pytanie: CZY CHCEMY NA TO DALEJ POZWALAĆ. Na zalewanie społeczeństwa szczuciem, sianiem jadu, piętrowymi manipulacjami i topornymi kłamstwami. Na jarmark Kłeczka i dowcipy Jarzębowskiego. Na cały ten wschodni bardak.

Bo Republika nie przestanie, będzie tylko gorzej. Taki mają model biznesowy. I sądzą nadal, że wszystko mogą.

Będą mogli? - to jest pytanie do Ciebie.

Donald Tusk: Pamiętając o naszych bohaterskich policjantach, zrobimy wszystko, aby Polska była nadal tym najbezpieczniejszym miejscem w Europie. Niech nigdy żaden Polak ręki nie podnosi na Polaka



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 5f372ed791

roślina lecznicza na walerianę
dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska
huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna
nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów
sądowe stanowisko
wyjątkowe względy
ziemniaczany szkodnik
statek rybacki
pies myśliwski
kontur
lubi pouczać innych
szlachetny koń
Bryll lub Hemingway
fale radiowe
rysa na wyrobie
wydra morska
należy do kapituły
szpileczka
kolce dla taternika
hiszpański parlament
pniak z korzeniami
na głowie Sikha
hardość
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Lubaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka
przestrzeń bez końca
duża kość
„Mniej niż ...”
francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni
część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku
córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida
szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„..... twój brat”
Penn lub Connery
roślina siana przez panny
siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka
ma ciemne włosy
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista
śpiew Kościelny
kosaciec
przymiot
bałamut
bierwiono
materiał wtórny dla huty
płoną w kominku
wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
pensja, wynagrodzenie
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera
chorobliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
sterta desek
telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu
luksusowy wagon
w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
żona kapłana w cerkwi
rogi jelenia
tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar
płaz bezogonowy
Nicolas, aktor z USA
kazamata
powyżej bioder
baśniowy krasnoludek
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
tkanina na płaszcze
odległość między kołami
„Jak hartowała się ...”
czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student
zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz
w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny
logika wypowiedzi
talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala
internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE:KLAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

SŁOWNIK: „ATALA”, ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

eprasa.pl 5f372ed791

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Choć dopiero zaczynają sportową przygodę, już potrafią zadziwiać

Wspólnie z Wami znowu nagrodzimy sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem oraz młode talenty, o których wkrótce może usłyszeć cała Polska. To właśnie im chcemy przyjrzeć się bliżej.

Mają pasję, młodzieńczą energię i ambitne marzenia! I choć często dopiero rozpoczynają sportową przygodę, już potrafią imponować osiągnięciami, determinacją i zaangażowaniem. I dlatego w ramach Plebiscytu Sportowego zostanie przyznany również tytuł Sportowego Talentu Roku. To kategoria stworzona właśnie z myślą o najmłodszych zawodnikach. - Co tydzień w naszym cyklu redakcyjnym będziemy prezentować sylwetkę jednego młodego sportowca. Dowiemy się, jak zaczęła się jego sportowa przygoda, zainteresowanie daną dyscypliną, co mu daje sport - zapowiada Katarzyna Adamczyk. To dziennikarka, która już kolejny rok opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji i doskonale wie, że za sukcesami młodych zawodników stoją nie tylko wyniki, ale także treningi, wyrzeczenia, konsekwencja i wsparcie najbliższych. Bo historia młodych talentów to nie tylko ich emocje, ale również emocje rodzin, które wspierają dzieci w rozwijaniu pasji i towarzyszą im w ich codzienności.

Dziś przedstawiamy pierwszy młody talent, o którego sportowej drodze, pierwszych sukcesach i codziennych treningach opowiadają jego rodzice.

SPORTOWY TALENT ROKU

Sport kształtuje charakter. Uczy pokory i daje radość

Jak zaczęła się sportowa przygoda Artura? Kiedy pojawiło się zainteresowanie tą dyscypliną i w którym momencie jego mama uznała, że to coś więcej niż hobby?

- Artur trafił do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 70 w Gdańsku. Tam dzieci przez zabawę uczą się szermierki, a w czwartej klasie zabawa się kończy i zaczyna się prawdziwa rywalizacja już w Klubie Gdańskiej Szkoły Szermierki - tłumaczy Żaneta Dembińska-Marek.

Mama naszego nominowanego podkreśla, że sport kształtuje charakter. Porażki, z którymi Artur Dembiński (szermierka - floret, Gdańska Szkoła Szermierki) musi się uporać, oraz radość z małych i dużych sukcesów. Pani Żaneta podkreśla, że ta dyscyplina przyniosła chłopcu także wyciszenie oraz skupienie przed walkami. Nawiązał też kilka przyjaźni, a do tego nauczył się szacunku do drugiego człowieka.





PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

LZS
KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

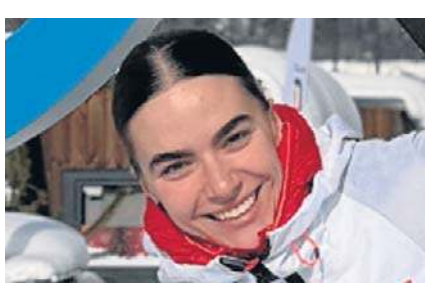
SPOTROWIEC ROKU - KOBIETY



Pola Puszcz, piłka siatkowa, PTPS Człuchów, powiat człuchowski



Halina Dubiela, lekkoatletyka, Biegający Tczew, powiat tczewski



Linda Weiszewski, bobsleje, WKS Flota Gdynia, Gdynia

SPOTROWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Adam Bluma, piłka nożna, KS Orzeł 1955 Trąbki Wielkie, powiat gdański



Filip Michałowicz, piłka ręczna, PGE Wybrzeże Gdańsk, Gdańsk

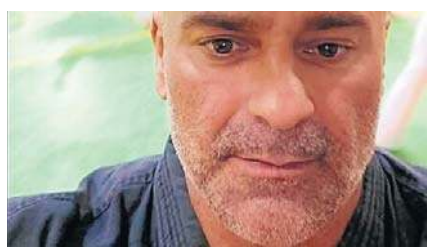


Piotr Burczyński, alpinizm, Polski Klub Alpejski, powiat gdański

TRENER ROKU



Ewa Bartkowska, ketltlebell bulgarianbag, Sala treningowa Eva ze Swarzewa, powiat pucki



Tomasz Ciechanowski, kick-boxing, Tactical bushido Gdańsk Osowa, Gdańsk



Daria Brodzik, cheerleaders, Cheerleaders Maxi, Słupsk

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Pola Puszcz,** piłka siatkowa, PTPS Człuchów, powiat człuchowski
2. **Amelia Danowska,** lekkoatletyka, LKS Ziemi Puckiej Puck, powiat pucki
3. **Halina Dubiela,** lekkoatletyka, Biegający Tczew, powiat tczewski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Adam Bluma,** piłka nożna, KS Orzeł 1955 Trąbki Wielkie, powiat gdański
2. **Filip Michałowicz,** piłka ręczna, PGE Wybrzeże Gdańsk, Gdańsk
3. **Bartosz Leśko,** mma, Mighty Bulls, Gdynia

TRENER ROKU

1. **Krzysztof Skalski,** lekkoatletyka, MMKS Gdańskie Lwy, Gdańsk
2. **Mariusz Baran,** trener personalny, Mario Team, powiat pucki
3. **Daria Brodzik,** cheerleaders, Cheerleaders Maxi, Słupsk

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Gustaw Bazydło,** Miniżużel, Akademia Sportu Wybrzeże
2. **Zofia Ustimiuk,** Jeździectwo, JKS Olsza
3. **Artur Dembiński,** Szermierka - floret, Gdańska Szkoła Szermierki

DRUŻYNA ROKU

1. **Storm Ustka Cross & Enduro,** Motocross Enduro, powiat słupski
2. **Team Adaśko,** biegi, powiat lęborski
3. **Kwitniewska Gym,** fitness sportowy, Gdynia

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.dziennikbaltycki.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 5f372ed791

PIŁKA NOŻNA

Urban został już osądzony. Czy piłkarze wybronią selekcjonera?

Adam Godlewski

Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty grać w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Lista problemów i wątpliwości, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest bardzo długa

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko 8. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko 5, spośród których 3 wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż 8 goli: 5 weliminacjach MŚ i 3 w Lidze Narodów.

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli – nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera – dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów – w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż 4 gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany – w Bukareszcie musi pauzować za kartki.

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i – choć także często krytykowany – kierownik naszej drugiej linii.

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym – jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN – to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy – i skuteczność! – na boisku...

PIŁKA NOŻNA

Duże obawy rumuńskich władz przed przyjazdem polskich kibiców

Bartosz Głąb

W sobotni wieczór reprezentacja Polski zagra w Bukareszcie z Rumunią w meczu 5. kolejki fazy grupowej Ligi Narodów UEFA. Tego samego dnia w stolicy miała odbyć się polityczna manifestacja w okolicy Pałacu Parlamentu, jednak w obawie przed licznym przyjazdem polskich kibiców władze nie wyraziły na nią zgody.

Po raz ostatni Biało-Czerwoni grali na wyjeździe z Rumunią w listopadzie 2016 roku w eliminacjach MŚ 2018. Wtedy zarówno przed meczem, jak i już na stadionie było gorąco. Bilans wykazał, że do komisariatów doprowadzono 12 polskich i 5 rumuńskich kibiców, odnotowując szereg wykroczeń i przestępstw.

I właśnie mając w pamięci tamte wydarzenia, władze z obawami oczekują na mecz z Polską w Lidze Narodów. Jak podają rumuńskie media, na stadionie w Bukareszcie mają zjawić się nawet 3 tysiące polskich fanów, co zdeterminowało zaangażowanie licznych oddziałów lokalnych służb.

Z tego też względu nie wyrażono zgody na manifestację poparcia dla Calina Georgescu, promowaną między innymi przez partię AUR. Wniosek został złożony przez dwie osoby fizyczne, które zadeklarowały szacowaną liczbę na – zaledwie – 50 uczestników. Jednak decydenci uznali, że rzeczywista frekwencja mogłaby być znacznie wyższa, co znacząco utrudniłoby właściwe zabezpieczenie obu wydarzeń.

Przypomnijmy, że na początku października Polska mierzyła się z Rumunią na stadionie PGE Narodowy w Warszawie. Wtedy liczna grupa rumuńskich fanów pojawiła się w nadkomplecie w przeznaczonym dla nich sektorze. Ponadto pod koniec meczu zaprezentowali transparent z hasłem: „Polska – Serce Europy". Niewykluczone, że mimo obaw rumuńskich władz, sobotnie spotkanie w Bukareszcie przebiegnie również w spokojnej atmosferze na trybunach.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski doskonale wie nie tylko to, jak strzelać gole Rumunom, ale i jak „gorąco" bywa na stadionie w Bukareszcie

PIŁKA NOŻNA

Pietuszewski na liście Bayernu. A Anglicy chcą skosztować Mazurka

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski i Bartosz Mazurek to dwa największe obecnie polskie talenty. Jednego już latem chciał wykupić za rekordowe pieniądze Bayern Monachium, a po drugiego ustawiła się kolejka z Anglii.

Bayern gotowy był aktywować klauzulę Pietuszewskiego (60 mln euro) z FC Porto już w letnim oknie transferowym. Rozmowy na temat transakcji miały być bardzo zaawansowane, i tylko – jak poinformował serwis Meczyki.pl. – kontuzja 18-letniego skrzydłowego spowodowała zawieszenie negocjacji w tamtym momencie.

Pietuszewski stracił z powodu wspomnianego urazu również pierwsze mecze nowego sezonu, a dopiero teraz zaczyna dostawać minuty w FC Porto. Do tej pory zagrał w 4 meczach, w których strzelił 1 gola. Z powodu drobnej niedyspozycji selekcjoner Jan Urban nie powołał go na listopadowe zgrupowanie przed meczami z Rumunią i Szwecją. Co z transferem do Bayernu? Temat ma być nadal aktualny!

Gdyby Pietuszewskiemu nie przeszkodziła kontuzja, zostałby już najdroższym polskim piłkarzem w historii. Obecnie to miano – najdrożej sprzedanego – dzierży Robert Lewandowski, który za 45 mln euro (plus bonusy) przeniósł się z Bayernu do Barcelony. Na drugim miejscu plasuje się zaś Krzysztof Piątek (35 mln euro), gdy zamieniał Genoę na Milan.

Bartosz Mazurek ubiegłego lata ruszył w podbój piłkarskiej Europy. RB Salzburg zapłaciło Jagiellonii Białystok za młodego piłkarza około 6 mln euro. Wydaje się, że szybko ta inwestycja może się zwrócić i to ze sporą nawiązką.

Dobre występy 19-latka w lidze austriackiej oraz Lidze Europy sprawiły bowiem, że zainteresowanie nim jest coraz większe. Kilka dni temu okazało się, że Crystal Palace już oferuje za polskiego zawodnika astronomiczną kwotę 30 mln euro.

Teraz do grona zainteresowanych angażem Mazurka dołączył inny przedstawiciel angielskiej Premier League. Angielskie media wskazały, że na swej liście życzeń młodego Polaka ma również Brighton & Hove Albion, w którym jeszcze nie tak dawno swoich sił próbowali Jakub Moder, Kacper Kozłowski czy Michał Karbownik.

Szkoda tylko, że wszyscy wyżej wymienieni gracze zostali negatywnie zweryfikowani przez klub, który – skądinąd – jest chwalony za kapitalną organizację i pomysł na rozwój...

eprasa.pl 5f372ed791

SPORT

• **Piłkarki AP Orlenu Gdańsk zagrają na wyjeździe.** Powalczą o punkty w Warszawie z Legionistkami, w sobotę o godzinie 13.

WYWIAD TYGODNIA

Trener kadry skoczków Maciej Maciusiak: Mamy pewność siebie, a z tym możemy wiele zdziałać

Trener reprezentacji Polski w skokach narciarskich Maciej Maciusiak opowiada nam o nadziejach związanych ze zbliżającym się sezonem Pucharu Świata

Artur Bogacki

PZN nawiązał ściślejszą współpracę z naukowcami, aby lepiej wykorzystywać zdobycze technologii, macie trenować w tunelu aerodynamicznym w Krakowie. Są głosy, że w skokach narciarskich badania i innowacje odgrywają dużą rolę. Jakie ma pan zdanie na ten temat?

To jest coś dla nas. Ja jestem bardzo pozytywnie do tego nastawiony. Cieszę się, że jest wola Ministerstwa Sportu, Politechniki Krakowskiej i związku, żeby to było po prostu dla nas dostępne, a nie, że najpierw papierologia.

Bo czasem mamy fajne pomysły do sprawdzenia. Ciągle „szukamy metrów" w skokach, zawodnicy potrzebują czegoś więcej. Zdarza się, że drobne szczegóły decydują o sukcesie lub porażce, te pół metra czy metr różnicy wpływają na to, czy zdobywasz medal. My już zaczęliśmy w zeszłym roku te badania, głównie nad sprzętem. Nam, trenerom i zawodnikom, wydaje się, że coś powinno zadziałać. Często było tak, że metodą prób i błędów testowaliśmy te rozwiązanie na skoczni, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że w przypadku tych najlepszych zawodników może to nie być miarodajne. Każdy skoczek jest inny, każdy ma indywidualną technikę. Co będzie pomagać jednemu, to niekoniecznie drugiemu. Ciągle było takie szukanie. Przy pomocy tych badań naukowych możemy mieć szybszą i pewniejszą odpowiedź, że idziemy w dobrym kierunku. Ja się bardzo cieszę, że taka współpraca jest nawiązana.

W tym technologicznym wyścigu zbrojeń już nie będziemy odstawać? Bo w ostatnich latach były głosy, że Austriacy czy Niemcy mają lepszy sprzęt niż my i dlatego z nimi przegrywamy.

Ja bym sobie życzył również, żeby było nie tylko to porozumienie, ale też taka „grupa mądrych głów". Taka specjalna komórka do skoków narciarskich, która może coś wymyślić i nam pomóc, dać konkretne informacje – spróbujcie tego i tego, bo to powinno dobrze funkcjonować. A na razie u nas jest tak, że my, jako sztab, coś wymyślamy i dajemy to do badań, czy sami testujemy sprzęt. Wracając do Austriaków czy szczególnie Niemców, to mają tę przewagę, że tam podobne laboratoria już długo działają. Mam nadzieję, że w tym roku będziemy przed nimi.

Patrząc na wyniki z poprzedniego sezonu albo na igrzyska olimpijskie, to jednak ta różnica w innowacjach sprzętowych nie sprawiła, że Polacy nie mieli sukcesu.

Tak, ale pamiętajmy, że na odniesienie sukcesu wpływ ma bardzo wiele czynników. I trening, i atmosfera w zespole, i dyspozycja dnia, i oczywiście również ten sprzęt. To wszystko musi się złożyć w całość w idealnym momencie. Musimy mieć przygotowany każdy element.

Za wami mocno przepracowane lato. Jest optymizm, czy są problemy i trzeba jeszcze czegoś szukać?

Jesteśmy, myślę, na dobrej drodze, i to pokazały te ostatnie zawody w Klingenthal. Oczywiście do sezonu zimowego jest jeszcze trochę czasu, okres przygotowawczy się nie skończył. Mamy jeszcze dwa zgrupowania przed wyjazdem na Puchar Świata do Lillehammer (pierwszy start 20 listopada – przyp.). A jak będzie, to się przekonamy już niedługo.

No właśnie – czego się będzie można tej zimy spodziewać po was? Czy na przykład Kacper Tomasiak po sukcesie olimpijskim może pójść za ciosem i będzie regularnie na podium Pucharu Świata? Czy to jeszcze za młody zawodnik?

I tak, i nie. Ciężko, szczególnie w skokach, mówić na wyrost o wynikach. My wszystko robimy, żeby było jak najlepiej. Pokazywali się Paweł Wąsek, Klimek Joniak i Kacper, myślę, że powinniśmy się liczyć w światowej czołówce. My jako cała drużyna, sztab i zawodnicy, czujemy, że jesteśmy dobrze przygotowani. Mamy pewność siebie, a z tym możemy wiele zdziałać.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Maciej Maciusiak: Jako cała drużyna, sztab i zawodnicy czujemy, że jesteśmy naprawdę dobrze przygotowani do sezonu zimowego

Pytanie, czy Tomasiak będzie na tyle mocny psychicznie, by teraz sprostać oczekiwaniom milionów kibiców skoków narciarskich w Polsce.

Myślę, że same igrzyska olimpijskie i inne starty pokazały, że Kacper mentalnie jest jednym z najlepszych zawodników na świecie. To jest na pewno jego przewaga.

Od strony sportowej też się jeszcze pewnie rozwija.

Tak, cały czas. Myślę, że w tym sezonie zrobi kolejny krok naprzód. Jego skoki od strony technicznej wyglądają znacznie lepiej niż wcześniej.

A czy ktoś z pozostałych zawodników jest w stanie wskoczyć na ten najwyższy poziom, powiedzmy do czołowej dziesiątki?

Specyfika naszej dyscypliny jest taka, że wszystko może się odwrócić nawet jednym treningiem, jednym skokiem. Podczas przygotowań na początku było dwóch liderów: Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek, na niektórych zgrupowania i w ostatnich startach wyróżniał się Klemens Joniak. Mamy też grupę młodszych, która naciera z kadry B, choćby Szymon Sarniak, jest też doświadczony już przecież Kuba Wolny. Wiemy, że rywalizacja w Pucharze Świata jest trudna. Jak ktoś zdobywa punkty i jest w trzydziestce, to równie dobrze może być koło 20. miejsca. Ten, który jest w dziesiątce, daje sygnał, że w następnym konkursie może nawet stanąć na podium.

Najważniejsza impreza w tym sezonie to mistrzostwa świata.

Oczywiście, będą najbardziej prestiżowe, ale dla nas ważne jest też to, co po drodze, czyli poszczególne starty w Pucharze Świata. Jest Turniej Czterech Skoczni, mamy konkursy u siebie – w Wiśle i w Zakopanem.

A jak z pana perspektywy wyglądają skoki bez Kamila Stocha, który zakończył karierę? Po raz pierwszy od dwóch dekad nie ma go w kadrze.

Powiem szczerze, że troszkę się już przyzwyczailiśmy. Oczywiście na początku było tak troszeczkę nijak, tak dziwnie, no bo Kamil zawsze był wśród nas. Jesteśmy z nim kontakcie, mimo że ma zasłużony odpoczynek, podróżuje po świecie, ostatnio był w Ameryce Południowej. Dzwoni do nas, niedawno rozmawiał z Dawidem Kubackim. Jak wróci, to na pewno będzie z nami, pojedzie na zawody czy na zgrupowanie.

Będzie nawet formalnie, bo według zapowiedzi ma od stycznia już na dobre pełnić funkcję doradcy zarządu PZN do spraw skoków narciarskich.

Wszystko zależy od Kamila. Zawsze jest mile widziany w zespole, przez zawodników i sztab, to taki nasz dobry duch.

Dla pana będzie to drugi sezon w roli głównego trenera kadry. Jak pan zniósł ten poprzedni? Bo pojawiły się różne głosy krytyki, nawet prywatne wiadomości przekraczające granice przyzwoitości. Nie miał pan ochoty rzucić tego wszystkiego?

Powiem szczerze, że było bardzo ciężko. Ale to też jakieś kolejne życiowe doświadczenie. Myślę, że po takim sezonie, jak poprzedni, także jeśli chodzi o mnie osobiście, chyba już gorzej nie może być. Sportowo od samego początku było ciężko, bo już sezon letni był bardzo trudny. Musieliśmy walczyć o kwalifikację olimpijską. Teraz jest inaczej. Ja sam czuję wewnętrznie, że jest znacznie łatwiej, ale z drugiej strony zawsze chce się czegoś więcej. Dlatego ta siła spokoju jest bardzo ważna. Tak jak mówiłem: mamy przekonanie, że powinno być dobrze.

Trenerzy nie lubią mówić o wynikach, ale czy jesteśmy w stanie mieć w tym sezonie, może za dwa lata, zawodnika, który będzie walczył o Kryształową Kulę Pucharu Świata?

Jako trener oczywiście tego bym sobie życzył i mam nadzieję, że tak będzie.

eprasa.pl 5f372ed791

Z drugiej strony: Wyjątkowe urodziny w Człuchowie str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO Ziemi Lęborskiej
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 46/2026

KASZUBY



TRAGEDIA W KRAKOWIE WSTRZĄSNĘŁA KASZUBAMI

Odwołane koncerty, zmiany w programach imprez, flagi opuszczone do połowy masztów i minuty ciszy. W całym regionie oddawano hołd ofiarom dramatycznych wydarzeń. Wśród bezpośrednich świadków znalazł się wicemarszałek województwa pomorskiego Leszek Bonna **str. 3**

ANNA KACZMARZ

POWIAT WEJHEROWSKI

Blisko 3,6 mln zł dofinansowania na projekty społeczne. Działania realizowane do 2029 roku **str. 4**

POWIAT KOŚCIERSKI

Ślubowanie klas mundurowych i medycznych. Uroczysta ceremonia w PZS nr 1 **str. 5**

POWIAT KARTUSKI

Diabelskie skrzypce poszły w ruch! W Kartuzach kaszubską tradycję wzięli we własne ręce. To były wyjątkowe warsztaty **str. 7**

SPORT

Dwa rzuty wolne, pięć bramek i derbowy triumf! Kaliszanka Dziemiany rozbiła rywali **str. 8**

eprasa.pl 5f372ed791

Zamiast mandatu upominek od policji? Tak zaskakująco było w Kołczygłowach



KPP BYTÓW

Kiedy policyjna kontrola kończy się uśmiechem i prezentem? Wtedy, gdy alkomat pokazuje zero



KPP BYTÓW

Tego wielu kierowców się nie spodziewało. Policjanci wraz z urzędnikami wręczali im upominki

Edyta Łosińska-Okoniewska

Niecodzienna akcja na drogach powiatu bytowskiego. Kierowcy zatrzymywani do kontroli z ulgą odetchnęli, gdy okazało się, że zamiast kary czeka na nich miły upominek.

Nie mandat, nie pouczenie, a drobny prezent od policji i urzędników. Taką niespodziankę mogli dziś otrzymać kierowcy przejeżdżający przez Kołczygłowy. Warunek był tylko jeden: całkowita trzeźwość za kierownicą. Od samego rana policjanci prowadzili kontrole trzeźwości. Tym razem akcja miała jednak nieco inny charakter niż zwykle. Na kierowców, którzy bez problemu przeszli badanie alkomatem, czekała miła nagroda.

Do działań włączyły się przedstawicielki Gminnej Komisji ds. Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Kołczygłowach, które wręczały odpowiedzialnym uczestnikom ruchu drogowego upominki oraz materiały edukacyjne.

Szczególną uwagę zwracały profilaktyczne ulotki zaprojektowane przez uczniów z Łubna. W ten sposób młodzi mieszkańcy również włączyli się w promowanie bezpiecznych zachowań na drogach. Akcja miała pokazać, że policja nie tylko karze za łamanie przepisów, ale także docenia kierowców, którzy zachowują się odpowiedzialnie. A tych, jak podkreślają organizatorzy, nie brakowało. Każdy przebadany kierowca był trzeźwy i mógł odjechać nie tylko z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, ale także z drobnym prezentem.

- Wielkie brawa dla wszystkich kierujących, którzy zdali kontrolę trzeźwości na medal. Pamiętajcie: trzeźwy kierowca to bezpieczny kierowca - podkreślają funkcjonariusz z Komendy Powiatowej Policji w Bytowie.

Pani Olga Popko z Człuchowa świętuje wyjątkowe urodziny

Joanna Surażyńska

Ponad wiek życia, bogata historia zawodowa i rodzina obejmująca kilka pokoleń. Pani Olga Popko z Człuchowa 4 listopada obchodziła swoje 102. urodziny. Z tej okazji jubilatkę odwiedzili przedstawiciele władz miasta, przekazując jej życzenia i upominki.



ARCH. PRYWATNE

Co ciekawe, choć pani Olga skończyła już 102 lata, nie jest najstarszą mieszkanką Człuchowa

102. urodziny to wyjątkowy jubileusz, który nie zdarza się często. Tak pięknego wieku doczekała pani Olga Popko, mieszkanka Człuchowa, która przez dziesięciolecia była związana z lokalną społecznością. W środę, 4 listopada 2026 roku, jubilatkę odwiedzili burmistrz Człuchowa Ryszard Szybajło oraz kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Dorota Wricz-Rekowska. Nie zabrakło serdecznych życzeń i okolicznościowych upominków.

Życiorys jubilatki to również fragment historii miasta i jego powojennych mieszkańców. Pani Olga urodziła się w 1924 roku na terenach dzisiejszej Białorusi, niedaleko Brześcia. Po zakończeniu II wojny światowej przyjechała do Człuchowa, z którym związała swoje dalsze życie.

Przez lata pracowała w miejscowej firmie Polstyr. Swoją drogę zawodową rozpoczynała jako pracownik fizyczny, a z czasem awansowała na stanowisko kierownika działu kontroli jakości. Jej zaangażowanie i wieloletnia praca zostały docenione licznymi odznaczeniami.

Pani Olga otrzymała między innymi Złoty Krzyż Zasługi, przyznany przez Radę Państwa, oraz odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Słupskiego". W 1982 roku została również uhonorowana odznaką „Zasłużony dla Miasta Człuchowa". W życiu pani Olgi ważne miejsce zajmuje także rodzina. Jubilatka wychowała dwoje dzieci, doczekała się pięciorga wnuków oraz trojga prawnuków. Jej życiowa historia obejmuje więc kilka pokoleń i ponad sto lat przemian, które zaszły w Polsce.

Co ciekawe, choć pani Olga skończyła już 102 lata, nie jest najstarszą mieszkanką Człuchowa. Zajmuje trzecie miejsce wśród najstarszych kobiet w mieście. Starsze od niej są jedynie Janina Trynkus oraz Marta Sikora.

Tak wyjątkowy jubileusz jest okazją nie tylko do składania życzeń, ale również do przypomnienia historii ludzi, którzy przez dziesięciolecia współtworzyli lokalną społeczność. Pani Oldze życzymy dużo zdrowia!

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM LĘBORK

W patriotycznej atmosferze społeczność Przedszkola nr 1 w Lęborku uczciła Narodowe Święto Niepodległości. Z przedszkolakami świętował burmistrz Miasta Lęborka Jarosław Litwin, który pogratulował dzieciom pięknego występu, a dyrektor Halinie Rękas i nauczycielkom podziękował za zaangażowanie w przygotowanie najmłodszych do tej ważnej uroczystości. Zanim dzieci rozpoczęły program artystyczny, na salę wprowadzony został sztandar oraz odśpiewano hymn placówki i hymn państwowy. Występ artystyczny był barwny i dynamiczny, wypełniony patriotycznymi wierszami i piosenkami. Dzieci z dumą prezentowały symbole narodowe, przypominając wszystkim o wartości wolności, miłości do Ojczyzny i szacunku dla narodowych tradycji. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 5f372ed791

Kaszuby w żałobie po tragedii w Krakowie

Joanna Surażyńska

Odwołane koncerty, imprezy bez części rozrywkowej, flagi opuszczone do połowy masztów i minuty ciszy. Tragedia, która rozegrała się w Krakowie, poruszyła także mieszkańców Kaszub.



FOT. POLSKAPRESS

W ataku na Rynku Głównym w Krakowie zginęło sześć osób, a kilkanaście zostało rannych

Kraków dzielą od Kaszub setki kilometrów, ale dramatyczne wydarzenia z soboty, 7 listopada, odbiły się szerokim echem również w naszym regionie. Zamiast zaplanowanych koncertów i występów były odwołane wydarzenia, okrojone programy i chwile zadumy. Samorządowcy składali kondolencje, a mieszkańcy solidaryzowali się z rodzinami ofiar.

Przypomnijmy, że po tragicznym ataku na Rynku Głównym w Krakowie, w którym zginęło sześć osób, a kilkanaście zostało rannych, prezydent Karol Nawrocki ogłosił dwudniową żałobę narodową. Obowiązywała ona w niedzielę i poniedziałek, 8 i 9 listopada. Jednym z pierwszych samorządów, które zdecydowały się na zmiany, była gmina Żukowo. Władze odwołały uroczystości o charakterze rozrywkowym zaplanowane na czas żałoby narodowej.

- W geście solidarności i szacunku, w czasie trwania żałoby narodowej, odwołujemy uroczystości o charakterze rozrywkowym zaplanowane na najbliższe dwa dni - przekazała gmina w oficjalnym komunikacie.

Burmistrz Mariola Zmudzińska wyraziła solidarność z mieszkańcami Krakowa oraz rodzinami ofiar tragedii.

Do ogólnopolskiej żałoby przyłączyła się również Kościerzyna. Flagi państwowe przed Urzędem Miasta oraz przy pomniku Józefa Wybickiego opuszczono do połowy masztów. Władze miasta przekazały wyrazy współczucia rodzinom i bliskim ofiar, a rannym życzyły szybkiego powrotu do zdrowia.

Słowa solidarności popłynęły także z Sierakowic. Tamtejszy samorząd opublikował kondolencje, podkreślając ogrom cierpienia rodzin, które straciły swoich bliskich. Przedstawiciele gminy przekazali również życzenia siły i szybkiego powrotu do zdrowia osobom rannym.

W Człuchowie Miejski Dom Kultury odwołał zaplanowany na niedzielę, 8 listopada, koncert „Latająca Filharmonia".

W Chojnicach nie zrezygnowano natomiast z wydarzenia charytatywnego „Strażacy Dzieciom", ale znacząco zmieniono jego program. W Chojnickim Centrum Kultury odwołano występy artystyczne oraz animacje dla najmłodszych. Pozostawiono część poświęconą pomocy dzieciom zmagającym się z chorobami nowotworowymi.

W cieniu tragedii

Nie odwołano również Subregionalnych Targów Ekonomii Społecznej, które odbyły się w niedzielę w hali sportowej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 3 w Kościerzynie. W wydarzeniu uczestniczyły organizacje z czterech powiatów: kościerskiego, kartuskiego, chojnickiego i człuchowskiego. Nie zabrakło prezentacji stowarzyszeń i fundacji, degustacji oraz atrakcji dla rodzin.

Targi odbywały się jednak w cieniu tragedii. Ich uczestnicy uczcili pamięć ofiar minutą ciszy, a burmistrz Kościerzyny Dawid Jereczek podkreślił znaczenie solidarności i jedności w obliczu dramatycznych wydarzeń w Krakowie.

Szczególnie poruszająca była relacja Leszka Bonny, wicemarszałka województwa pomorskiego, związanego z Chojnicami, który w chwili zamachu przebywał z rodziną na Rynku Głównym w Krakowie. Przyjechał tam, aby świętować 90. urodziny swoich teściów. Wraz z bliskimi schronił się w jednym ze sklepów, gdzie spędził około 40 minut.

- Dziękuję opatrzności, że żyjemy... - napisał później w mediach społecznościowych.

Samorządowiec podziękował służbom ratunkowym i policji za szybką reakcję oraz pomoc poszkodowanym. Podkreślił także, jak kruche jest ludzkie życie i jak ważne są wspólne chwile spędzane z najbliższymi.

Dwudniowa żałoba narodowa dobiegła końca 9 listopada, ale gesty solidarności i słowa wsparcia płynące z kaszubskich samorządów pokazały, że tragedia, do której doszło daleko od naszego regionu, bez wątpienia poruszyła także lokalne społeczności.

REKLAMA 2011465699

Młodzi mają głos – poznaliśmy zwycięskie projekty III edycji Młodzieżowego Budżetu Obywatelskiego

Pomysłowość, zaangażowanie i chęć zmieniania najbliższego otoczenia – tego z pewnością nie zabrakło uczestnikom III edycji Młodzieżowego Budżetu Obywatelskiego Gminy Władysławowo. W czwartek 29 października w Urzędzie Miejskim we Władysławowie odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników tegorocznego głosowania. Poznaliśmy dziesięć zwycięskich projektów, które doczekają się realizacji.



W wydarzeniu uczestniczyli młodzi autorzy projektów wraz z rodzicami, a także wiceprzewodnicząca rady miejskiej Anna Kollek oraz radna Dominika Lewińska. Zgromadzonych gości powitała sekretarz Gminy Władysławowo Wioleta Kowalska-Lewicka, która przypomniała historię Budżetu Obywatelskiego oraz Młodzieżowego Budżetu Obywatelskiego w naszej gminie. Podkreśliła również, jak dużą wartość ma ta inicjatywa – nie tylko ze względu na realizowane inwestycje, ale przede wszystkim na możliwość aktywnego uczestniczenia młodych mieszkańców w życiu lokalnej społeczności.

Młodzieżowy Budżet Obywatelski to okazja do nauki współpracy, odpowiedzialności i podejmowania decyzji, a także przekonania się, że własna inicjatywa może przynieść rzeczywiste zmiany. Każdy zgłoszony projekt jest dowodem na to, że młodzi mieszkańcy mają ciekawe pomysły, dostrzegają potrzeby swojego otoczenia i chcą mieć wpływ na jego rozwój.

Oto zwycięskie projekty III edycji Młodzieżowego Budżetu Obywatelskiego:

1. **Ping Pong Zone - gramy w Karwi! - 115 głosów**

Zakup, dostawa i montaż outdoorowego stołu do tenisa stołowego przy Szkole Podstawowej w Karwi wraz z osprzętem i infrastrukturą towarzyszącą.

2. **Kącik gimnastyczny - 97 głosów**

Stworzenie kącika gimnastycznego w hali ZS1 we Władysławowe. Zakup drabinek gimnastycznych do ćwiczeń z taśmami, drążków, lin do wspinaczki, które urozmaicą lekcje wychowania fizycznego i treningi różnych dyscyplin.

3. **Szkolny radiowęzeł - nasz głos w szkole, młodzieżowy przekaz - 74 głosy**

Radiowęzeł w Szkole Podstawowej nr 2 we Władysławowie. To wyjątkowa inicjatywa, która połączy całą społeczność szkolną, rozwinie talenty uczniów i umili czas spędzany na przerwach.

4. **Projekt ŻYCIE - zakup i montaż ogólnodostępnego defibrylatora AED - 42 głosy**

Zakup i montaż ogólnodostępnego defibrylatora AED na terenie Szkoły Podstawowej nr 2 we Władysławowie oraz przeprowadzenie praktycznych warsztatów z pierwszej pomocy dla uczniów szkoły oraz dzieci i młodzieży z Gminy Władysławowo.

5. **Skrzydlaci goście naszego przedszkola i żłobka - 39 głosów**

Projekt zakłada montaż domków dla owadów zapylających, budek dla motyli oraz budek lęgowych dla ptaków na terenie Przedszkola nr 1 we Władysławowie.

6. **Scena pełna marzeń w Chłapowie - 37 głosów**

Zakup mobilnej sceny do hali sportowej w Chłapowie, która będzie wykorzystywana podczas uroczystości szkolnych, przedstawień, konkursów, festynów rodzinnych oraz spotkań organizowanych dla mieszkańców Chłapowa i Gminy Władysławowo.

7. **Zakup kolorowych i komfortowych ławek korytarzowych. Estetyka i komfort w przestrzeni edukacyjnej - szkolne korytarze nie muszą być nudne - 34 głosy**

Zakup kolorowych, komfortowych ławek korytarzowych do Szkoły Podstawowej nr 2 we Władysławowie. Solidne ławki posłużą zarówno obecnym, jak i przyszłym uczniom, a także rodzicom i osobom odwiedzającym szkołę.

8. **Strefa akrobatyki i treningu motorycznego dla dzieci i młodzieży Gminy Władysławowo - 28 głosów**

Zakup nowoczesnego sprzętu do treningu akrobatycznego, gimnastycznego oraz motorycznego do hali sportowej Zespołu Szkół nr 1 we Władysławowie.

9. **Mali artyści - wielka scena - 22 głosy**

Zakup mobilnej sceny wraz z podstawowym wyposażeniem umożliwiającym organizację wydarzeń artystycznych, edukacyjnych i integracyjnych dla dzieci, młodzieży oraz mieszkańców Gminy Władysławowo do Szkoły Podstawowej nr 2 w Władysławowie.

10. **Zakup nowości książkowych (około 150 pozycji) dla dzieci w wieku 5-12 lat do biblioteki we Władysławowie - 22 głosy**

Zakup około 150 nowych książek dla dzieci w wieku od 5 do 12 lat do zbiorów Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej we Władysławowie.

Tegoroczne propozycje pokazują, jak różnorodne są zainteresowania i potrzeby młodych mieszkańców. Serdecznie gratulujemy wszystkim wnioskodawcom, zarówno zwycięzcom, jak i tym, których pomysły tym razem nie zakwalifikowały się do realizacji. Samo przygotowanie i zgłoszenie projektu wymagało inicjatywy, odwagi i zaangażowania, a to zasługuje na ogromne uznanie.

Młodzi mieszkańcy Gminy Władysławowo tak chętnie korzystają z możliwości współdecydowania o swoim otoczeniu, bo frekwencja z roku na rok jest coraz większa. Dziękujemy również wszystkim, którzy wzięli udział w głosowaniu, wspierali autorów i zachęcali innych do aktywności.

eprasa.pl 5f372ed791

Miliony złotych na projekty społeczne

Maciej Krajewski

Rumia pozyskała niebagatelne 3,6 mln zł dofinansowania na dwa projekty społeczne. Miasto chce m.in. zwiększyć dostęp do psychologów i terapeutów, a także pomóc osobom, mającym problem ze znalezieniem pracy. Skorzystać ma zarówno młodzież, jak i dorośli.

Pozyskane przez Rumię środki wesprą dokładniej przedsięwzięcia „Widzimy Cię - projekt wsparcia zdrowia psychicznego" oraz „Nowy Start - wsparcie mieszkańców terenów rewitalizowanych". Pierwsze z nich ma na celu zwiększyć dostępność specjalistycznej pomocy, choćby poprzez utworzenie Instytutu Wsparcia Rodziny. Zainteresowani będą mogli skorzystać w nim m.in. z konsultacji psychologicznych, terapii rodzinnej, terapii integracji sensorycznej dla dzieci czy wsparcia asystenta rodziny i grup dla rodziców. Ponadto miasto planuje rozszerzyć ofertę działającego już Punktu Konsultacyjnego o dostępność psychologa dziecięcego i psychotraumatologa.

Projekt „Widzimy Cię" ma również objąć rozwój usług sąsiedzkich oraz wsparcie osób potrzebujących pomocy w codziennym funkcjonowaniu. Z oferowanej pomocy skorzystają mieszkańcy rewitalizowanych obszarów miasta - Starej Rumi, Zagórza i rejonu ul. Towarowej. Przedsięwzięcie szczególnie kierowane jest do dzieci, młodzieży i rodzin doświadczających trudności emocjonalnych, społecznych.

Wartość tego projektu to ponad 3,1 mln zł, a realizowany będzie on w latach 2027-2029.

„Nowy Start" to z kolei inicjatywa, przygotowana z myślą o osobach mających trudności z wejściem na rynek pracy lub powrotem do aktywności zawodowej. W ramach projektu uczestnicy będą mogli skorzystać ze szkoleń i kursów podnoszących kwalifikacje, doradztwa zawodowego, staży, praktyk, ale też z warsztatów, rozwijających kompetencje społeczne oraz ze wsparcia psychologicznego.



FOT. UM RUMIA

Stosowne umowy podpisano na spotkaniu w Urzędzie Miasta Rumi, w którym udział wzięli też m.in. partnerzy zaangażowani w realizację projektów rewitalizacyjnych

Powyższa oferta podobnie kierowana jest przede wszystkim do mieszkańców obszarów rewitalizowanych. Całość kosztować ma ok. 670 tys. zł, a działania potrwają do końca września 2027 r.

Istotna część budowania systemu

Stosowne umowy, na dofinansowanie unijne podpisali jeszcze w piątek, 6 listopada Marcin Skwierawski, wicemarszałek województwa pomorskiego, oraz Maria Bochniak, wiceburmistrz Rumi ds. oświaty.

- Działania społeczne i rewitalizacyjne, skierowane do całych rodzin, są szczególnie bliskie mojemu sercu, dlatego ogromnie się cieszę, że udało nam się pozyskać te środki - mówiła Maria Bochniak. - To kolejny krok w budowaniu lokalnego systemu wsparcia, w którym dzieci, młodzież i dorośli mogą otrzymać specjalistyczną pomoc w miejscu zamieszkania, zanim trudności przerodzą się w poważniejszy kryzys.

Oba przedsięwzięcia są częścią tzw. pakietu projektów rewitalizacyjnych, który obejmuje łącznie pięć zadań - wspomniane dwa społeczne i trzy infrastrukturalne. I tak, jak społeczne kierowane są głównie do mieszkańców Starej Rumi, Zagórza i rejonu ul. Towarowej, infrastrukturalne skupiają się na samej Starej Rumi.

Przy projektach społecznych urząd miasta dodatkowo współpracuje z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej. W przedsięwzięcie „Widzimy Cię" zaangażowane są również Centrum Pomocowe Caritas im. św. Siostry Faustyny w Rumi, Fundacja BeFlow i Miejsko-Gminna Spółdzielnia Socjalna „Linia-Zagórska Struga". Przy realizacji projektu „Nowy Start" zaś miasto będzie współpracować z Fundacją BeFlow i Powiatowym Urzędem Pracy w Wejherowie.

Poszukiwali go do odbycia półrocznej odsiadki. Wraz z kolegą wpadł z narkotykami

Maciej Krajewski

Miał przesiedzieć za kratkami 6 miesięcy, ale teraz może trafić do więzienia na dłużej. Poszukiwany 28-latek wpadł, gdy przy jego znajomym policjanci znaleźli narkotyki. W domu mężczyzny było jeszcze więcej środków odurzających, za co obaj odpowiedzą.



FOT. KPP WEJHEROWO

Obaj mężczyźni trafili na komendę w Wejherowie

Do zdarzenia doszło w poniedziałek, 2 listopada na terenie gminy Luzino. Policjanci złapali 28-letniego mężczyznę, poszukiwanego do odbycia kary 6 miesięcy pozbawienia wolności. W trakcie zatrzymania towarzyszył mu 40-letni znajomy, przy którym funkcjonariusze znaleźli blisko 20 g marihuany i mefedronu.

Na tym jednak nie zakończyły się działania mundurowych. Po ujawnieniu narkotyków policjanci pojechali jeszcze do miejsca zamieszkania 28-latka, gdzie znaleźli kolejne środki odurzające. Nie były nawet szczególnie ukryte - leżały na łóżku.

- Policjanci zabezpieczyli blisko 90 gramów amfetaminy, blisko 70 gramów mefedronu oraz około 25 gramów marihuany - mówi asp. sztab. Anetta Potrykus, oficer prasowa KPP w Wejherowie. - Wszystkie ujawnione substancje zostały zabezpieczone i przekazane do badań biegłemu specjaliście, który określi ich rodzaj i właściwości.

Obaj mężczyźni zaś zostali zatrzymani i przewiezieni do Komendy Powiatowej Policji w Wejherowie.

- Dalsze czynności w tej sprawie prowadzili policjanci z Luzina. Zgromadzony materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie obu mężczyznom zarzutów dotyczących posiadania narkotyków - dodaje rzeczniczka wejherowskiej komendy.

Za posiadanie środków odurzających lub substancji psychotropowych zatrzymanym grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. W przypadku posiadania znacznej ilości narkotyków konsekwencje mogą być jednak znacznie poważniejsze. Tutaj kluczowa jednak jest opinia biegłego.

Dwa wypadki z udziałem hulajnóg elektrycznych na głównej trasie Luzina. Jest apel policji

Maciej Krajewski

Na ul. Ofiar Stutthofu w Luzinie doszło do zderzenia osobowego BMW z hulajnogą elektryczną. Poszkodowany został 21-latek, który poruszał się jednośladem. Mundurowi apelują ostrożność - to kolejny raz w ostatnim czasie, gdy interweniują tu w podobnej sprawie.

Wypadek miał miejsce 8 listopada w późnych godzinach popołudniowych. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że 41-letni kierujący BMW, skręcając z ul. Ofiar Stutthofu w Luzinie w drogę wewnętrzną, najprawdopodobniej nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu 21-letniemu mężczyźnie na hulajnodze elektrycznej. W wyniku zderzenia 21-latek doznał obrażeń ręki i został przewieziony do szpitala.

- Policjanci prowadzą czynności, które mają dokładnie wyjaśnić przebieg i okoliczności tego zdarzenia - mówi asp. szt. Anetta Potrykus, oficer prasowa KPP w Wejherowie.

To niestety już kolejny taki wypadek na głównej arterii Luzina. Niespełna tydzień temu, po drugiej stronie miejscowości (ul. Wilczka, będąca kontynuacją ul. Ofiar Stutthofu), potrącony został 14-latek na hulajnodze elektrycznej. Chłopca z obrażeniami nóg przetransportowano do szpitala.

Policjanci ponawiają więc apel o ostrożność. Słowa te kierują przy tym do wszystkich uczestników ruchu drogowego.

- Kierowcy samochodów, wykonując manewr skrętu, powinni upewnić się czy jest to bezpieczne, aby nie doprowadzić do zderzenia z innymi uczestnikami ruchu - zaznacza Anetta Potrykus. - Z kolei użytkownicy hulajnóg elektrycznych powinni pamiętać, że nawet jeśli poruszają się zgodnie z przepisami, nie zawsze oznacza to, że inni uczestnicy ruchu ich zauważą. Dlatego warto stosować zasadę ograniczonego zaufania, obserwować otoczenie i zachować ostrożność w pobliżu skrzyżowań oraz wjazdów na drogi wewnętrzne, gdyż właśnie tam często dochodzi do wypadków.



FOT. KPP WEJHEROWO

Tydzień temu podobne zdarzenie miało miejsce nieopodal

eprasa.pl 5f372ed791

Wybrali służbę i pomoc innym



EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Edyta Łosińska-Okoniewska

Minutą ciszy ku czci ofiar tragedii w Krakowie rozpoczęła się uroczystość ślubowania uczniów klas pierwszych IV Liceum Ogólnokształcącego w Kościerzynie. Dla młodzieży uczącej się na profilach mundurowym i medycznym był to symboliczny początek.

To był wyjątkowy dzień dla uczniów klas pierwszych IV Liceum Ogólnokształcącego w Kościerzynie. W hali sportowej Sokolnia przy Powiatowym Zespole Szkół nr 1 odbyło się uroczyste ślubowanie młodzieży uczącej się w klasach o profilach mundurowym i medycznym. Wydarzenie rozpoczęło się minutą ciszy, by w ten sposób uczcić pamięć ofiar tragedii w Krakowie.

Uroczystość zgromadziła uczniów, nauczycieli, rodziców oraz zaproszonych gości. Dla pierwszoklasistów było to jedno z najważniejszych wydarzeń w dotychczasowej edukacji. Składając ślubowanie, oficjalnie stali się częścią społeczności szkolnej i potwierdzili gotowość do nauki opartej na odpowiedzialności, dyscyplinie oraz służbie drugiemu człowiekowi.

W służbie drugiemu człowiekowi

Możliwe, że dla wielu młodych ludzi był to pierwszy krok na drodze prowadzącej do kariery w służbach mundurowych, ratownictwie czy zawodach związanych z bezpieczeństwem publicznym. Wypowiedziane słowa ślubowania były nie tylko szkolną tradycją, ale także wyrazem zobowiązania do przestrzegania wartości, które od lat stanowią fundament kształcenia w tej kościerskiej placówce.

- To wyjątkowy dzień i ważna chwila w życiu naszej szkoły, ale przede wszystkim w waszym życiu - mówiła do uczniów podczas uroczystości Celina Perszewska, dyrektor Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 w Kościerzynie. - Od 1 września jesteście już częścią naszej placówki, poznajecie szkołę, nauczycieli, koleżanki i kolegów, a także stawiacie pierwsze kroki na wybranych przez siebie ścieżkach edukacyjnych. Dzisiejsze ślubowanie to nie tylko symboliczne potwierdzenie że należycie do grona naszej społeczności, ale przede wszystkim zobowiązanie do odpowiedzialności, uczciwości, wzajemnego szacunku, rozwijania swoich umiejętności i godnego reprezentowania szkoły.

Powiatowy Zespół Szkół nr 1 Kościerzynie, w ramach którego funkcjonuje IV LO, od wielu lat cieszy się zainteresowaniem młodych ludzi wiążących swoją przyszłość z wojskiem, policją czy kierunkami medycznymi.

Nauka w klasach mundurowych pozwala uczniom zdobywać wiedzę i umiejętności przydatne zarówno w dalszej edukacji, jak i przyszłej służbie.

- Uczniowie oddziału mundurowego i oddziału przygotowania wojskowego - wybraliście kierunek, który wymaga dyscypliny, wytrwałości, odwagi i odpowiedzialności - mówiła dyrektor PZS nr 1 w Kościerzynie. - To droga, na której szczególne znaczenie mają patriotyzm, współpraca i gotowość do podejmowania wyzwań. Pamiętajcie, że mundur to nie tylko strój, ale przede wszystkim symbol wartości, którym należy być wiernym każdego dnia.



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA



FOT. EDYTA ŁOSIŃSKA-OKONIEWSKA

eprasa.pl 5f372ed791

REKLAMA 0011609867

Malechowo, 10 listopada 2026 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY MALECHOWO

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Karwice i Paproty-Paprotki w gminie Malechowo

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) w związku z uchwałą nr X/83/2025 z dnia 19 lutego 2025 r. zmieniającą uchwałęnr VIII/69/2024 Rady Gminy Malechowo z dnia 20 grudnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Karwice i Paproty-Paprotki w gminie Malechowo, gmina Malechowo, informuję, że w dniach: **od 13 listopada 2026 r. do 18 grudnia 2026 r.** odbędą się konsultacje społeczne do ww. projektu planu miejscowego.

W trakcie trwania konsultacji społecznych, można zapoznać się z projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Karwice i Paproty-Paprotki w gminie Malechowo wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, udostępnionymi na stronie BIP Urzędu Gminy Malechowo pod adresem: https://ug.malechowo.ibip.pl/public/?id=261248 i Rejestrze Urbanistycznym oraz w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22A, 76-142 Malechowo, w godzinach urzędowania.

W ramach konsultacji społecznych przewidziano trzy formy konsultacji, tj.: zbieranie uwag, spotkanie otwarte oraz dyżur projektanta.

Uwagi do ww. projektu planu można składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia **18 grudnia 2026 r.** Uwagi należy składać na formularzu w formie papierowej w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo albo drogą pocztową na jego adres albo w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: sekretariat@malechowo.pl, adres skrzynki ePUAP: /ugmalechowo/skrytka lub poprzez platformę e-Doręczenia: AE:PL-75137-31491-EIUAB-16. Formularz dostępny jest do pobrania pod adresem: https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Spotkanie otwarte odbędzie się w dniu **2 grudnia 2026 r.** o godzinie **15.30** w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, 76-142 Malechowo 22 A.

Dyżur projektanta odbędzie się w dniu **2 grudnia 2026 r. o godzinie 16.30 w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo.** Osoby zainteresowane konsultacją w ramach dyżuru projektanta proszonesą o zgłoszenie takiej chęci najpóźniej dzień przed terminem dyżuru. Chęć udziału w dyżurze można zgłaszać:
- drogą e-mailową na adres Urzędu Gminy Malechowo, tj.; sekretariat@malechowo.pl,
- telefonicznie pod numer 94 31 40 583, w godzinach pracy Urzędu,
- ustnie w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, w pok. 208, w godzinach pracy Urzędu.

Informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie przeprowadzanych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo, w godzinach urzędowania oraz na stronie BIP Urzędu Gminy Malechowo, pod adresem: https://ug.malechowo.ibip.pl/public/?id=261248 oraz w Rejestrze Urbanistycznym.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), osoby fizyczne i prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi i wnioski do dokumentacji dot. strategicznej oceny oddziaływania na środowisko:
- w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Malechowo, Malechowo 22A, 76-142 Malechowo,
- ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Malechowo, Malechowo 22A, 76-142 Malechowo, w godzinach urzędowania,
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: sekretariat@malechowo.pl adres skrzynki ePUAP: /ugmalechowo/skrytka lub adres e-doręczenia: AE:PL-75137-31491-EIUAB-16.

Uwagi i wnioski w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy złożyć w nieprzekraczalnym terminie **do 18 grudnia 2026 r.**
Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanych terminów pozostaną bez rozpatrzenia.
Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Malechowo.

Wójt Gminy Malechowo
(-) Krzysztof Jarotek
(podpis Wójta Gminy Malechowo)

W związku z ochroną danych osobowych informuję, że:
- Administratorem podanych we wniosku danych osobowych jest Wójt Gminy Malechowo, z siedzibą Malechowo 22 A, 76-142 Malechowo i są one podawane w celu składania wniosków do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
- Składający uwagę ma prawo do żądania od administratora dostępu do podanych danych osobowych, ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania, a także prawo do przenoszenia danych.
- Podane dane osobowe będą przetwarzane do momentu zakończenia sprawy, po czym zostaną przekazane zgodnie z polskim prawem archiwalnym do archiwum.
- Składający wniosek ma prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego, którym jest Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych z siedzibą ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
- Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy.
- Konsekwencją niepodania danych osobowych jest pozostawienie wniosku bez rozpoznania.
- Podstawę prawną przetwarzania podanych danych stanowi art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, tzn. dane osobowe będą przetwarzane w ramach sprawowania władzy publicznej powierzonej administratorowi.
- Składający wniosek ma prawo w dowolnym momencie wnieść sprzeciw – z przyczyn związanych ze szczególną sytuacją składającego wniosek – wobec przetwarzania podanych danych osobowych.
- Dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych – e-mail: iodo@malechowo.pl

Lokalne smaki i minuta ciszy na targach w Kościerzynie

Joanna Surażyńska

Regionalne przysmaki, rękodzieło, prezentacje organizacji społecznych i atrakcje dla całych rodzin. W niedzielę, 8 listopada, w Kościerzynie odbyły się Subregionalne Targi Ekonomii Społecznej, które zgromadziły wystawców z czterech powiatów.



FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

Nie zabrakło ciekawych występów artystycznych



FOT. JOANNA SURAŻYŃSKA

W targach uczestniczyły organizacje z czterech powiatów

Wydarzenie odbyło się w hali sportowej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 3. Pod hasłem „Ekonomia społeczna. Tu liczą się wartości!" spotkały się stowarzyszenia, fundacje, koła gospodyń wiejskich i inne organizacje z powiatów kościerskiego, chojnickiego, człuchowskiego oraz kartuskiego. Jak podkreślała Katarzyna Dudzic, kierownik Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej w Debrznie, celem targów było zaprezentowanie działalności organizacji, integracja oraz nawiązywanie kontaktów. Podkreślała, że stowarzyszenia i fundacje mają duży potencjał i mogą być wartościowymi partnerami dla samorządów oraz przedsiębiorców.

Na stoiskach można było bezpłatnie spróbować bigosu, kanapek i swojskich wędlin przygotowanych przez koła gospodyń wiejskich. Wystawcy prezentowali również różnego rodzaju produkty, w tym odzież, oraz oferowane usługi.

Na dzieci czekały dmuchańce i animacje. Nie zabrakło występów artystycznych, choć ich program ograniczono z powodu żałoby narodowej. Podczas wydarzenia minutą ciszy uczczono pamięć ofiar tragedii w Krakowie z 7 listopada. Burmistrz Kościerzyny Dawid Jereczek podkreślił znaczenie jedności i solidarności w obliczu tragicznych wydarzeń. Organizatorzy zdecydowali się nie odwoływać targów ze względu na ich społeczny charakter.

Targi zorganizował Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej w Debrznie, prowadzony przez Stowarzyszenie „Na Rzecz Rozwoju Miasta i Gminy Debrzno", we współpracy ze Stowarzyszeniem LOS, Centrum Integracji Społecznej w Kościerzynie oraz miastem Kościerzyna. Wydarzenie odbyło się w ramach projektu „Kompasy Ekonomii Społecznej: Targi, Wizyta Studyjna i E-Informacja dla PES/PS - edycja III", współfinansowanego ze środków Samorządu Województwa Pomorskiego. Patronat honorowy objęli marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk oraz miasto Kościerzyna.

AUTOPROMOCJA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011611963
Starosta Człuchowski
informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Człuchowie, przy ulicy Wojska Polskiego 1, na stronie internetowej https://starostwo.czluchow.org.pl/ oraz w Biuletynie Informacji Publicznej https://bip.powiatczluchowski.org.pl zamieszczono wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie.

REKLAMA 0011611778
BURMISTRZ JASTARNI
informuje,
że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jastarni przy ul. Portowej 24 oraz na stronie internetowej www.bip.jastarnia.pl, na okres 21 dni, wywieszone zostały **wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz najem.**

eprasa.pl 5f372ed791

Diabelskie skrzypce powstały w Kartuzach. Niezwykły finał warsztatów

Joanna Surażyńska

Nie kupili ich w sklepie, lecz wykonali własnymi rękami. W Kartuzach zakończył się projekt „Muzycznie w głąb Kaszub", podczas którego uczestnicy poznawali tajniki tworzenia tradycyjnych instrumentów obrzędowych.

Diabelskie skrzypce to jeden z najbardziej charakterystycznych instrumentów kaszubskiej muzyki ludowej. Ich wykonanie wymaga cierpliwości, precyzji i umiejętności manualnych. Przekonali się o tym uczestnicy ostatniego cyklu warsztatów realizowanych w ramach projektu „Muzycznie w głąb Kaszub".

Pod okiem Huberta Połoniewicza uczestnicy samodzielnie tworzyli tradycyjne instrumenty. Jak podkreślają przedstawiciele Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, grupa od pierwszych minut zajęć wykazywała się ogromnym zaangażowaniem i zdolnościami. Efektem wspólnej pracy są wyjątkowe diabelskie skrzypce. Co ciekawe, wykonane instrumenty nie trafią na półki jako pamiątki. Każdy z uczestników zadeklarował już udział w nadchodzących wydarzeniach, m.in. Dniu Jedności Kaszubów oraz Festiwalu Nalewek Kaszubskich. Warsztaty były nie tylko okazją do nauki rzemiosła, ale również sposobem na pielęgnowanie kaszubskiego dziedzictwa. Dzięki takim inicjatywom tradycyjne instrumenty pozostają żywą częścią regionalnej kultury, a umiejętności związane z ich tworzeniem mogą być przekazywane kolejnym pokoleniom. Projekt realizowało Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Brzezińskiego w Kartuzach. Zadanie dofinansowane ze środków Powiatu Kartuskiego.



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE W KARTUZACH

Organizatorzy podziękowali uczestnikom za pasję, a Hubertowi Połoniewiczowi za prowadzenie zajęć

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Zima powoli zagląda do Kaszub. Pierwsze przymrozki pojawiły się również na terenie Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach, gdzie mróz pokrył muzealne krajobrazy białym szronem. Muzeum przypomina, że w listopadzie można zwiedzać to niezwykłe miejsce od poniedziałku do piątku w godz. 10-15. W sobotę odbędzie się natomiast III Spacer Zielarski „Zwalczamy jesienną chandrę". Pozostało jeszcze kilka wolnych miejsc. (SURA)



FOT. MUZEUM WDZYDZE

Niezwykły Kaszuba w pamięci młodych. W Pelplinie nagrodzono laureatów konkursu

Joanna Surażyńska

Co łączy młodych artystów, znawców historii i jednego z najbardziej niezwykłych duchownych wywodzących się z Kaszub? W Pelplinie poznaliśmy laureatów VI edycji konkursu „(Nie)Zwykły Dominik".



FOT. DIECEZJA PELPLIŃSKA

Uczestnicy mogli wykazać się znajomością życiorysu duchownego, ale również zdolnościami artystycznymi



FOT. DIECEZJA PELPLIŃSKA

Historia regionu może być dla młodego pokolenia czymś więcej niż tylko zbiorem dat i nazwisk

Urodził się w niewielkim Gnieżdżewie na Kaszubach, a jego życie i działalność inspirują kolejne pokolenia. W przeddzień 156. rocznicy urodzin biskupa Konstantyna Dominika młodzi ludzie spotkali się w Pelplinie, by przypomnieć postać duchownego, którego Kościół chce wynieść na ołtarze. Szósta edycja konkursu „(Nie)Zwykły Dominik" połączyła wiedzę historyczną, twórczość artystyczną i pamięć o jednym z najbardziej znanych kaszubskich duchownych.

Biskup Konstantyn Dominik przyszedł na świat 7 listopada 1870 roku w Gnieżdżewie, w dzisiejszym powiecie puckim. Choć większość swojego życia związał z Pelplinem, nigdy nie zapomniano o jego kaszubskich korzeniach. Był biskupem pomocniczym diecezji chełmińskiej, cenionym za skromność, dobroć i troskę o drugiego człowieka. Dziś nosi tytuł Sługi Bożego, a jego proces beatyfikacyjny pozostaje ważną częścią pielęgnowania pamięci o tej postaci.

Młodzi poznawali historię kaszubskiego biskupa

W piątek, 6 listopada, w auli Biblioteki Diecezjalnej im. biskupa Jana Bernarda Szlagi w Pelplinie odbył się finał VI edycji konkursu „(Nie)Zwykły Dominik". Wydarzenie skierowane było do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Uczestnicy mogli wykazać się nie tylko znajomością życiorysu duchownego, ale również zdolnościami artystycznymi. Dla uczniów klas I-III oraz IV-VIII szkół podstawowych przygotowano konkurs prac plastycznych i graficznych. Uczniowie klas IV-VIII mogli ponadto sprawdzić swoją wiedzę o biskupie Konstantynie Dominiku. Z kolei młodzież ze szkół ponadpodstawowych miała możliwość przygotowania rolki filmowej, utworu poetyckiego lub tekstu prozatorskiego.

Po zakończeniu części konkursowej młodzież udała się na cmentarz parafialny, gdzie znajduje się grób biskupa Konstantyna Dominika. Następnie uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Pelplinie, noszącej imię duchownego, zaprezentowali przygotowany na tę okazję program artystyczny.

Uroczystość zwieńczyło ogłoszenie wyników i wręczenie nagród. Dokonali tego biskup pomocniczy diecezji pelplińskiej Przemysław Szulc oraz prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Bożena Ugowska.

Znamy laureatów tegorocznego konkursu

W konkursie prac plastycznych i graficznych w kategorii uczniów klas I-III pierwsze miejsce zdobyła Zofia Rekowska, drugie Anna Żmich, a trzecie Hanna Żmich.

Wśród uczniów klas IV-VIII zwyciężyła Faustyna Synak. Drugie miejsce zajęła Aniela Żmuda-Trzebiatowska, natomiast trzecie Zofia Głuszkowska.

W konkursie wiedzy najlepszy okazał się Szymon Lica. Drugie miejsce ex aequo zdobyły Natalia Świątek-Brzezińska i Dobrawa Rakowska, a trzecie Liliana Pilarska.

W kategorii twórczości artystycznej wyróżnienie otrzymał Mikołaj Zamościński.

Pamięć o kaszubskim duchownym wciąż żywa

Po części oficjalnej uczestnicy i ich opiekunowie zostali zaproszeni na poczęstunek w refektarzu Collegium Marianum. Mieli również okazję zwiedzić zabytkową pelplińską katedrę.

Organizatorami konkursu byli Wydział Katechetyczny Kurii Diecezjalnej Pelplińskiej, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Pelplinie.

Celem wydarzenia jest nie tylko popularyzowanie wiedzy o życiu biskupa Konstantyna Dominika, ale także promowanie wartości, którymi kierował się duchowny, rozwijanie twórczości artystycznej młodzieży oraz przybliżanie wartości wypływających z chrześcijańskich źródeł kultury europejskiej.

Dla Kaszubów to również okazja do przypomnienia postaci człowieka, który wyszedł z niewielkiej kaszubskiej miejscowości i na trwałe zapisał się w historii Kościoła na Pomorzu. Choć od jego śmierci minęły już 84 lata, pamięć o nim pozostaje żywa, a kolejne pokolenia młodych ludzi poznają jego historię.

Takie inicjatywy pokazują, że historia regionu może być dla młodego pokolenia czymś więcej niż tylko zbiorem dat i nazwisk. Poznawanie losów osób związanych z Kaszubami i Pomorzem pozwala lepiej zrozumieć lokalne dziedzictwo oraz wartości przekazywane przez kolejne pokolenia. Konkurs daje również uczniom możliwość rozwijania zainteresowań, prezentowania talentów i zdobywania nowych doświadczeń. Dla wielu z nich udział w wydarzeniu może stać się początkiem głębszego zainteresowania historią własnego regionu.

eprasa.pl 5f372ed791

Kaliszanka rozbiła Ceramika

Joanna Surażyńska

Siedem zwycięstw z rzędu. Kaliszanka Dziemiany nie dała szans Ceramikowi Łubiana, wygrywając derbowe spotkanie aż 5:1.



ZDJĘCIA: KALISZANKA DZIEMIANY



ZDJĘCIA: KALISZANKA DZIEMIANY



ZDJĘCIA: KALISZANKA DZIEMIANY



ZDJĘCIA: KALISZANKA DZIEMIANY

Bohaterem meczu został Rafał Rekowski, który dwukrotnie popisał się znakomitymi uderzeniami z rzutów wolnych. Choć do przerwy kibice nie zobaczyli ani jednej bramki, po zmianie stron rozpętała się prawdziwa strzelecka burza.

Na stadionie w Kornem rozegrano derbowe spotkanie pomorskiej klasy B, grupy Gdańsk V. Kaliszanka Dziemiany podejmowała Ceramika Łubiana, przystępując do meczu z imponującą serią sześciu kolejnych zwycięstw. Gospodarze zamierzali podtrzymać dobrą passę i od pierwszych minut starali się narzucić rywalom swój styl gry. Jak relacjonowali przedstawiciele Ceramika, przeciwnicy stwarzali wiele sytuacji bramkowych, jednak brakowało skuteczności. Kilkakrotnie świetnymi interwencjami popisał się również bramkarz. Mimo przewagi gospodarzy pierwsza połowa zakończyła się bezbramkowym remisem.

Po zmianie stron kibice doczekali się prawdziwego festiwalu strzeleckiego. Wynik spotkania otworzył Rafał Rekowski, który popisał się precyzyjnym uderzeniem z rzutu wolnego tuż przy słupku. Bramkarz Ceramika nie miał szans na skuteczną interwencję.

Goście nie zamierzali jednak składać broni. Po stracie bramki zaczęli odważniej atakować i stworzyli kilka groźnych sytuacji. W końcu doprowadzili do wyrównania, zdobywając gola bezpośrednio z rzutu rożnego. Remis nie utrzymał się jednak długo. Ponownie o swoich umiejętnościach przypomniał Rafał Rekowski. Zawodnik Kaliszanki po raz drugi podszedł do rzutu wolnego i efektownym strzałem nad murem wyprowadził gospodarzy na prowadzenie 2:1.

To trafienie dodało miejscowym skrzydeł. Chwilę później na 3:1 podwyższył Krystian Roszkowski, który wykorzystał piłkę odbitą przez bramkarza i precyzyjnym strzałem skierował ją do siatki. W końcówce spotkania Kaliszanka nie zamierzała zwalniać tempa. Świetny impuls dali zawodnicy wprowadzeni z ławki rezerwowych. Krzysztof Hamernik popisał się znakomitym przyjęciem piłki w polu karnym, minął obrońców i uderzeniem lewą nogą przy dalszym słupku zdobył swoją pierwszą bramkę w barwach Kaliszanki.

Ostatnie słowo należało do Bartka Knittera. Po jego mocnym strzale piłka odbiła się od poprzeczki i przekroczyła linię bramkową. Tym samym gospodarze przypieczętowali efektowne zwycięstwo 5:1. Dla Kaliszanki był to już siódmy wygrany mecz z rzędu.

Zespół z Dziemian potwierdził znakomitą dyspozycję, a kibice mogli cieszyć się z kompletu punktów.

Biegiem i marszem uczcili 108. rocznicę niepodległości

Maciej Krajewski

W Rumi biegiem, w Wejherowie marszem upamiętnili rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Oba przyciągnęły wielu zainteresowanych. Uczestnicy nie zignorowali przy tym tragicznych wydarzeń, które ledwie dzień wcześniej miały miejsce w Krakowie.



FOT. MOSIR RUMIA

W I Biegu Niepodległości w Rumi ruszyło ok. 500 osób



FOT. UM WEJHEROWO

Uczestnicy marszu w Wejherowie zebrali się na rynku

Obchody Narodowego Święta Niepodległości przybierają różne formy, w tym sportowe, jak to było np. w Rumi. W niedzielę, 8 listopada po raz pierwszy zorganizowano tu Rodzinny Bieg Niepodległości.

Na starcie przy rondzie Rotmistrza Witolda Pileckiego zameldowało się ok. 500 osób- młodych i starszych, mieszkańców i przyjezdnych. Wszystkich połączyła chęć uczczenia pamięci osób, dzięki którym żyjemy dziś w wolnym kraju.

Wydarzenie odbywało się w trakcie żałoby narodowej, ogłoszonej w następstwie zamachu terrorystycznego w Krakowie. W sobotę, 7 listopada 24-letni sprawca otworzył ogień do przypadkowych przechodniów na Rynku Głównym. W ataku zginęło 6 osób.

Wydarzenia te rzucały się cieniem także na bieg w Rumi. Organizatorzy nie zdecydowali się jednak na odwołanie spotkania czy przeniesienie jego terminu de facto na kilka godzin przed startem. Zamiast tego postanowiono w szczególny sposób uczcić pamięć ofiar zamachu w Krakowie. Bieg poprzedziła więc minuta ciszy, całość odbyła się też bez planowanej oprawy muzycznej.

Marsz w atmosferze zadumy

Podobnie przebiegł również zorganizowany w niedzielę Niepodległościowy Marsz Nordic Walking w Wejherowie. Tego typu spacery po malowniczych lasach wokół miasta cieszą się niezmienną popularnością i ten przygotowany z okazji 11 listopada nie był inny.

I tutaj jednak aktywny wypoczynek poprzedziła minuta ciszy. Jak podkreślają władze miasta, spotkanie przypomniało, jak kruche jest życie i jak wielką wartością są bezpieczeństwo, pokój, wolność.

- Dzisiejszy marsz ma szczególny charakter - powiedział uczestniczący w marszu Arkadiusz Kraszkiewicz, zastępca prezydenta Wejherowa. - Rozpoczęliśmy go w atmosferze zadumy, oddając hołd ofiarom tragicznych wydarzeń w Krakowie. Mimo tego trudnego kontekstu, dziękuję, że tak wielu mieszkańców zdecydowało się spędzić ten dzień razem, aktywnie i w duchu patriotyzmu. Dziękuję wszystkim za obecność.

eprasa.pl 5f372ed791

Piątek
13.11.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Rekordowa „Muszla Bałtyku" w Malborku
str. 10

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 46/2026

TCZEW

ZAKAZ PALENIA NA STARÓWCE?

Radni mówią „nie" i wskazują na bardziej palący problem
str. 3



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

MALBORK

Straż Miejska w pełnym składzie? Bardzo udany nabór, aż 11 chętnych na dwa miejsca **str. 2**

TCZEW

Właścicielka się wyprowadziła, a psy zostały. Trzy wymagają leczenia **str. 6**

GMINA PELPLIN

Kultura wyszła poza mury ośrodka. Tak spełniają się małe i wielkie marzenia **str. 7**

KWIDZYN

Dlaczego warto ćwiczyć pilates? O tym mówi nam Sylwia Dybowska **str. 11**

eprasa.pl 5f372ed791



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Malborscy strażnicy miejscy pełnią służbę na ulicach głównie w patrolu zmotoryzowanym

Straż Miejska w Malborku będzie pracowała w pełnym składzie? Udało się znaleźć chętnych

(RK)

Zwykle z naborami do Straży Miejskiej w Malborku był problem, ale tym razem stał się swego rodzaju „cud", bo zgłosiło się 11 chętnych na 2 wolne miejsca. Konkurs udało się rozstrzygnąć i wszystko wskazuje na to, że SM będzie miała pełną obsadę na stanowiskach strażniczych.

Straż Miejska w Malborku, która jest wydziałem Urzędu Miasta, to strażnicy, operatorzy miejskiego monitoringu i parkingowy. Z zapełnieniem wakatów na stanowiskach strażniczych od dawna był problem. Wśród przyczyn m.in. trzeba by wymienić konkurencję ze strony innych służb mundurowych, gdzie zarobki są po prostu lepsze. Na pewno też praca strażnika miejskiego, który musi sięgać po tzw. środki represji (mandaty, wnioski do sądu), nie stawia tego zawodu na szczycie listy profesji lubianych przez społeczeństwo. Wynika to z samej specyfiki prowadzonych działań.

Ludzi do pracy wykonywanej w terenie, na ulicach miasta nie jest łatwo znaleźć. Przykładem sytuacja z lat 2022-2023, gdy potrzeba było aż 5 naborów, bo albo nie było chętnych, albo jeśli się znaleźli, to odpadali po części sprawnościowej lub w kolejnym etapie – na sprawdzianie z teorii. W piątym naborze udało się znaleźć osobę spełniającą wszystkie kryteria, ale sama zrezygnowała przed podjęciem pracy.

W kolejnych latach Straż Miejska również nie pracowała w pełnym składzie. Co jakiś czas ogłaszane były nabory. W bieżącym roku najpierw burmistrz szukał chętnego (lub chętną) na jedno z dwóch wolnych miejsc, ale nikt się nie zgłosił. W kolejnym naborze dotyczącym obsadzenia dwóch wakatów udało się osiągnąć pełen sukces. Magistrat poinformował, że tym razem udało się wybrać dwóch mężczyzn. Jak na wcześniejsze doświadczenia w tym zakresie, trzeba stwierdzić, że zainteresowanie było naprawdę duże, bo do konkursu przystąpiło aż 11 osób.

Aplikant ma ustawowy obowiązek ukończenia szkolenia podstawowego, które trwa zazwyczaj około 3 miesięcy i kończy się egzaminem. Trzeba go zaliczyć, by uzyskać pełne uprawnienia do samodzielnego patrolowania ulic i nakładania mandatów. Kurs obejmuje m.in. procedury przeprowadzania interwencji, zasady stosowania środków przymusu bezpośredniego, techniki samoobrony, udzielanie pierwszej pomocy.

Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, to malborska Straż Miejska będzie miała pełną obsadę 8 funkcjonariuszy na stanowiskach strażniczych (w tym są komendant i zastępca komendanta).

Ogółem w Wydziale Straży Miejskiej, doliczając 5 operatorów monitoringu miejskiego i parkingowego, będzie więc pracowało 14 osób.

Kładka na Nogacie będzie zamknięta. Rusza remont

(RK)

Od najbliższego poniedziałku na kilka miesięcy zostanie całkowicie zamknięty dla ruchu Most św. Wojciecha przy malborskim zamku.

Most św. Wojciecha to ważne połączenie Kałdowa z resztą miasta. Obiekt od kilku lat jest remontowany etapami, a teraz nadeszła najwyższa pora, by wymienić nawierzchnię. Zakres inwestycji obejmuje również remont stalowych elementów konstrukcyjnych wraz z zabezpieczeniem antykorozyjnym, naprawę przyczółków i łożysk, wymianę urządzeń dylatacyjnych oraz montaż nowych balustrad.

Remont rozpocznie się 16 listopada. Od tego dnia kładka będzie całkowicie zamknięta dla ruchu. - Zdajemy sobie sprawę, że dla wielu mieszkańców oznacza to istotne utrudnienia w codziennym przemieszczaniu się, szczególnie dla osób korzystających z mostu w drodze do pracy, szkoły czy podczas załatwiania codziennych spraw - informuje magistrat.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

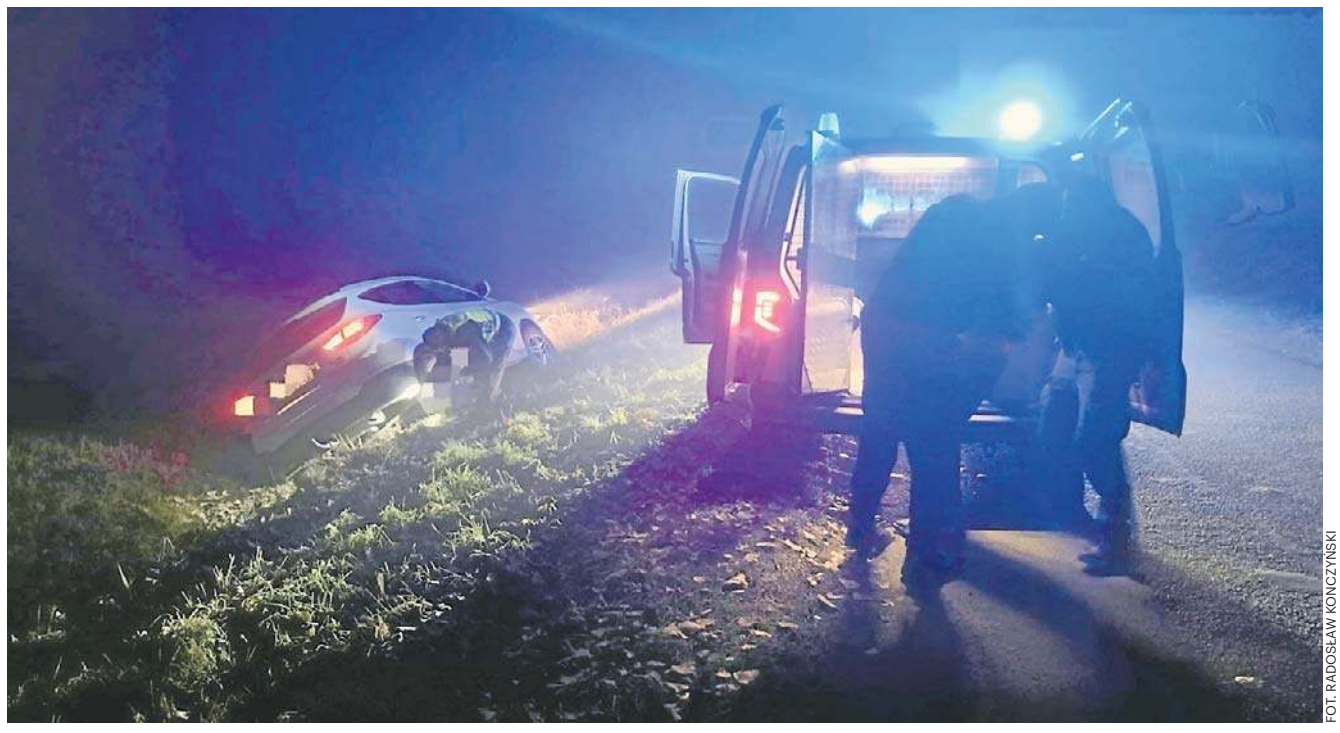
Kładka na Nogacie przy zamku jest ważnym ciągiem pieszym łączącym Kałdowo z resztą miasta

Most św. Wojciecha jest też ważną drogą do zamku dla turystów, którzy wysiadają z samochodów i autokarów w Kałdowie i przechodzą na drugą stronę rzeki. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami urzędu, z tego powodu remont ma się zakończyć przed kolejnym sezonem turystycznym.

Kładka będzie placem budowy. Ze względów bezpieczeństwa musi być całkowicie wyłączona z użytkowania. Piesi będą więc mogli korzystać tylko z Mostów im. Pileckiego. Aby trochę ulżyć mieszkańcom w kilkumiesięcznych utrudnieniach, magistrat zapowiedział, że MZK Malbork „uruchomi nowe kursy autobusów linii nr 4 w soboty". Obecnie „czwórki" kursują tylko w dni powszednie.

Obecnie kładka o długości niespełna 170 m i szerokości 3 metrów jest chodnikiem. Po modernizacji stanie się drogą pieszo-rowerową dzięki podwyższeniu balustrad do wysokości 1,20 m. Inwestycję zrealizuje Hydro-Mag sp. z o.o. z Garcza, która wygrała przetarg z kwotą 2 622 121,14 zł brutto oraz okresem gwarancji 60 miesięcy.

PIJANY BEZ UPRAWNIEŃ UCIEKAŁ PRZED POLICJANTAMI



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Ponad 3 promile alkoholu w organizmie miał 45-letni mieszkaniec powiatu nowodworskiego, który w miniony poniedziałek po godz. 23 uciekał autem przed policjantami w okolicy Broniewa (gm. Stegna). Zaczęło się od tego, że na widok radiowozu kierujący zatrzymał się i następnie ruszył. To wzbudziło podejrzenia funkcjonariuszy. Zamiast zatrzymać się do kontroli, zaczął uciekać. W pewnym momencie wpadł do rowu. Oprócz tego, że był pijany, okazało się, że ma cofnięte uprawnienia do kierowania.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 5f372ed791

Zakaz palenia na starówce? Radni mówią „nie” i wskazują na bardziej palący problem

Kinga Furtak

Będzie zakazu palenia na placu Hallera w Tczewie? – Jeśli chcemy zadbać o czyste powietrze, powinniśmy zacząć od rzeczywistych problemów, a nie tematów zastępczych – uważa radny Jarosław Kowalczyk. Pomysł wprowadzenia obostrzenia stał się pretekstem do szerszej dyskusji o kondycji miejskiej starówki i kierunkach zmian w przestrzeni publicznej. Zapytaliśmy radnych z trzech różnych klubów, czy popierają tę inicjatywę. Ich odpowiedzi mogą zaskoczyć, bo zamiast sporu o papierosy pojawiły się pytania o coś więcej.



FOT. AUTOR

Wolność palaczy czy komfort innych? Tczew stoi przed ważną decyzją

Przypomnijmy, że pomysł wprowadzenia zakazu palenia na placu Hallera pojawił się po sygnale od jednego z mieszkańców tej części Tczewa. Miasto zdecydowało się przeprowadzić konsultacje społeczne, które zakończyły się 23 października. Mieszkańcy mogli wypowiedzieć się nie tylko na temat samego zakazu, ale również jego ewentualnego zakresu i możliwości palenia w ogródkach gastronomicznych.

Zapytaliśmy radnych reprezentujących różne kluby w Radzie Miejskiej, co sądzą o takim rozwiązaniu.

Maciej Skibierowski z klubu Samorząd od Nowa uważa, że lepszym rozwiązaniem byłoby wyznaczenie specjalnej strefy dla osób palących.

– Jeśli miałbym wybierać spośród tych opcji, jestem przeciwnikiem wprowadzania całkowitego zakazu palenia na placu Hallera. Całkowite eliminowanie palaczy z przestrzeni publicznej często prowadzi do konfliktów i nie rozwiązuje problemu w sposób elastyczny. Znacznie lepszym i bardziej zrównoważonym rozwiązaniem byłoby wyznaczenie na placu specjalnej, dobrze oznaczonej i oddalonej strefy dla palaczy – mówi radny klubu Samorząd od Nowa.

Jak dodaje, takie rozwiązanie pozwoliłoby pogodzić potrzeby osób palących z komfortem spacerowiczów i rodzin z dziećmi.

„Kolejne ograniczenia nie przysporzą klientów”

Radna Iwona Nitza z Koalicji Obywatelskiej zwraca uwagę, że wprowadzanie kolejnych zakazów nie zawsze jest najlepszym sposobem rozwiązywania problemów. Jej zdaniem zamiast nakazów warto postawić na dialog i kompromis, na przykład poprzez wyznaczenie specjalnej strefy dla osób palących.

- Nie oznacza to oczywiście przyzwolenia na narażanie innych osób na dym tytoniowy czy brak poszanowania wspólnej przestrzeni. Jestem zwolenniczką edukacji, dialogu i budowania świadomości społecznej, a nie rozwiązywania każdego problemu poprzez zakazy i nakazy. Warto rozważyć wyznaczenie odpowiednio zlokalizowanej strefy dla osób palących, tak aby pogodzić potrzeby różnych grup mieszkańców - podkreśla radna.

Radna ma również wątpliwości, czy zakaz będzie możliwy do skutecznego egzekwowania.

– Bez realnych możliwości kontroli istnieje ryzyko, że powstanie kolejny martwy przepis, który będzie funkcjonował jedynie na papierze – zauważa Iwona Nitza.

Radna podkreśla także, że trzeba brać pod uwagę trudną sytuację tczewskiej Starówki, gdzie kolejne lokale kończą działalność. Obawia się, że ograniczenia mogą dodatkowo zniechęcać mieszkańców i gości do odwiedzania centrum.

– To miejsce potrzebuje ożywienia, a nie kolejnych ograniczeń. Zamiast mnożyć zakazy, powinniśmy szukać rozwiązań, które łączą interesy mieszkańców, przedsiębiorców i osób odwiedzających centrum miasta – podkreśla.

Podobne stanowisko prezentuje Iwona Nitza z klubu Koalicji Obywatelskiej. Radna sprzeciwia się całkowitemu zakazowi, wskazując przede wszystkim na swobody obywatelskie i potrzebę poszukiwania kompromisowych rozwiązań.

Papierosy czy kopciuchy? Radny wskazuje na inny problem

Jarosław Kowalczyk z klubu PiS zwraca uwagę na kolejne aspekty dyskusji o zakazie palenia. Choć również nie popiera całkowitego zakazu, w swojej argumentacji skupia się również na kondycji lokalnych przedsiębiorców oraz problemie jakości powietrza.

Zwraca uwagę, że wokół placu Hallera działa coraz mniej lokali gastronomicznych, a możliwość zapalenia papierosa przez klientów może mieć znaczenie dla ich funkcjonowania.

– Nie sądzę, aby wprowadzenie zakazu przysporzyło klientów lokalom gastronomicznym i innym przedsiębiorcom. Część gości, chcąc zapalić papierosa, wychodzi na zewnątrz, często w trakcie spotkania przy alkoholu. Takie ograniczenie może więc wpłynąć na komfort korzystania z lokali – zauważa radny.

Ma również wątpliwości dotyczące egzekwowania ewentualnych przepisów. Jego zdaniem pojawi się pytanie, kto miałby kontrolować przestrzeganie zakazu i w jaki sposób upominać lub karać mieszkańców.

– Nie dzieje się dobrze na tczewskiej starówce. Uważam, że kolejne regulacje na pewno nie przysporzą większej liczby klientów i nic dobrego nie przyniosą – mówi.

Jarosław Kowalczyk zwraca uwagę przede wszystkim na problem starych, nieefektywnych źródeł ogrzewania. W jego ocenie, jeśli miasto chce rzeczywiście zadbać o czyste powietrze na Starym Mieście, powinno w pierwszej kolejności zająć się realizacją uchwały antysmogowej i wspieraniem mieszkańców w wymianie starych pieców.

– Nie mam wątpliwości, że dym tytoniowy szkodzi, a argumenty zdrowotne są oczywiste. Sam nie palę, a w przeszłości byłem sportowcem. Jeśli jednak chcemy realnie poprawić jakość powietrza w Tczewie, powinniśmy w pierwszej kolejności skupić się na realizacji uchwały antysmogowej i likwidacji tzw. kopciuchów – przekonuje radny.

Jarosław Kowalczyk wskazuje, że część mieszkańców nie ma wystarczających środków, by samodzielnie zmienić sposób ogrzewania. Dlatego, jego zdaniem, potrzebne są miejskie programy wsparcia, które pomogłyby w przejściu na inne źródła ciepła, na przykład ogrzewanie gazowe lub podłączenie do sieci GPEC.

– Zamiast mnożyć zakazy, powinniśmy zająć się problemami, które rzeczywiście mają wpływ na jakość powietrza. To nie powinien być temat zastępczy – podsumowuje.

Co dalej z zakazem na placu Hallera?

Konsultacje społeczne w sprawie wprowadzenia zakazu palenia wyrobów tytoniowych i powiązanych na placu gen. Józefa Hallera zakończyły się 23 października. W ankiecie mieszkańcy odpowiadali m.in., czy popierają takie ograniczenie, jakiego obszaru powinno dotyczyć i czy zakaz powinien obejmować również ogródki gastronomiczne.

Wstępna koncepcja zakłada wyłączenie z możliwości palenia samej płyty rynku, bez ogródków gastronomicznych wokół placu. Za złamanie zakazu miałaby grozić kara w wysokości 500 zł.

Jak informuje rzeczniczka prasowa Urzędu Miejskiego w Tczewie Małgorzata Mykowska, wkrótce będzie gotowy raport podsumowujący wyniki konsultacji. Zostanie on przekazany przewodniczącemu rady miejskiej, który o wynikach poinformuje radnych. Decyzja w sprawie wprowadzenia lub nie - zakazu palenia należeć będzie do rady miejskiej.

Wyniki konsultacji nie mają mocy wiążącej dla organów gminy, jednak powinny być brane pod uwagę przy rozstrzygnięciach podejmowanych w sprawie stanowiącej przedmiot konsultacji.

Na razie radni, których zapytaliśmy, nie widzą potrzeby wprowadzania całkowitego zakazu. Czy podobne zdanie mają mieszkańcy? To powinny pokazać wyniki zakończonych konsultacji.

eprasa.pl 5f372ed791

Nie żyje Wiesław Szczodrowski, legenda pomorskiego sportu

Kinga Furtak

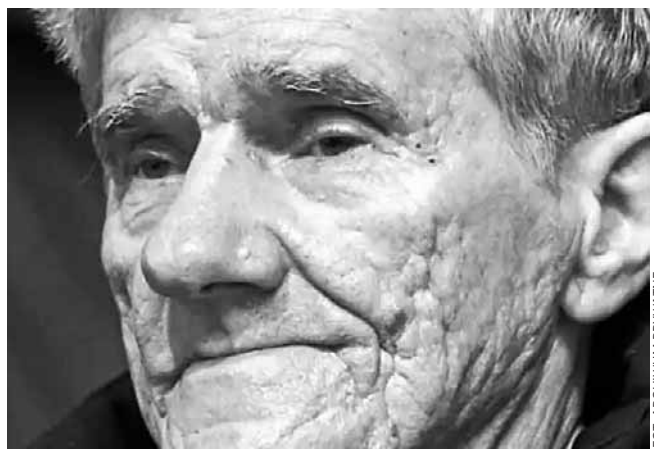
Jego historia ze sportem zaczęła się na Kociewiu, gdzie jako młody chłopak grał w piłkę nożną i uczestniczył w lokalnych rozgrywkach. Z czasem pasja przerodziła się w wieloletnią misję, której poświęcił niemal całe życie. Wiesław Szczodrowski przez ponad trzy dekady współtworzył struktury Ludowych Zespołów Sportowych na Pomorzu, wspierał zawodników, trenerów i działaczy, a także dbał o pamięć o sportowych bohaterach regionu. 4 listopada zmarł człowiek, którego trudno będzie zastąpić.

Wiesław Szczodrowski dorastał w środowisku, w którym ważne miejsce zajmował patriotyzm, zaangażowanie i praca na rzecz innych. Jego zainteresowania wspierała matka, aktywna również w działalności patriotycznej i społecznej. To właśnie na Kociewiu stawiał pierwsze sportowe kroki, które z czasem zaprowadziły go do wieloletniej działalności na rzecz sportu w mniejszych miejscowościach.

Od 1985 roku Wiesław Szczodrowski nieprzerwanie działał w strukturach wojewódzkich LZS. Pełnił funkcje wiceprzewodniczącego, przewodniczącego i sekretarza Rady Wojewódzkiej LZS, a następnie Pomorskiego Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe w Gdańsku. Z organizacją był związany aż do 2019 roku. Należał do ludzi, którzy potrafili przekuwać pomysły w konkretne inicjatywy, budować współpracę i zachęcać innych do działania. Przez lata konsekwentnie zabiegał o to, by sport na Pomorzu nie ograniczał się do największych miast, ale rozwijał się również w małych miejscowościach i na terenach wiejskich.

Był świadkiem i uczestnikiem ważnych przemian, które zachodziły w polskim sporcie. Szczególnie trudnym okresem okazały się zmiany ustrojowe i polityczne przełomu lat 80. i 90. XX wieku. Wówczas przyszłość struktur LZS stanęła pod znakiem zapytania. Szczodrowski należał do osób, które aktywnie zabiegały o zachowanie ich tożsamości i znaczenia. Nie odwrócił się od organizacji nawet wtedy, gdy drastycznie ograniczono środki na jej działalność.

W 1990 roku został wybrany na prezydenta I Ogólnopolskiego Kongresu Kultury Fizycznej i Sportu. W tym przedsięwzięciu reprezentował stronę społeczną – Solidarność. Jego kandydatura uzyskała poparcie m.in. Komisji Sejmowej, związków zawodowych, sportowców oraz przedstawicieli strony rządowej.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wiesław Szczodrowski

Pomorze pełne sportowych inicjatyw

Wiesław Szczodrowski nie ograniczał swojej działalności do pracy organizacyjnej. Chciał, by sport docierał do kolejnych miejscowości, integrował mieszkańców i dawał szansę na rozwój zarówno młodym zawodnikom, jak i starszym pokoleniom.

Był pomysłodawcą wielu wydarzeń, które na trwałe wpisały się w sportowy krajobraz regionu. Wśród nich znalazły się Biegi im. Wojewody Jana z Jani, Biegi Przełajowe im. Bohaterów Martyrologii Ziemi Kociewskiej w Pogódkach, Wojewódzki Turniej Tenisa Stołowego im. Mistrza Andrzeja Grubby oraz Biegi Uliczne im. Olimpijczyka Jana Kielasa w Skarszewach. Współpracował z samorządami lokalnymi i wojewódzkimi, angażując się w organizację mistrzostw Pomorza LZS w różnych dyscyplinach sportowych. Wspierał także rywalizację sportową szkół rolniczych. Dzięki takim działaniom zawodnicy z regionu mogli uczestniczyć w zawodach nie tylko na szczeblu wojewódzkim i krajowym, ale również europejskim i światowym.

Szczególne miejsce w jego działalności zajmowała pomoc klubom sportowym. Wspierał m.in. GKS Cartusia Kartuzy, LKS Ziemi Puckiej, LKS Zantyr Sztum, LKS Ziemi Kociewskiej Skórcz, LKS Jantar Ustka, ZKS Miastko, LKS Nadwiślanin Kwidzyn, MLKS Baszta Bytów oraz LKS Piast Człuchów. Zależało mu nie tylko na wynikach sportowych, ale również na tym, by kluby miały możliwość dalszego funkcjonowania i rozwijania swojej działalności.

Pamiętał o tych, o których inni mogli zapomnieć

Jednym z najważniejszych obszarów jego aktywności było pielęgnowanie pamięci o ludziach pomorskiego sportu. Szczególnie bliscy byli mu seniorzy – dawni zawodnicy, trenerzy i działacze, którzy przez lata budowali sportowe tradycje regionu.

Przez wiele lat współorganizował spotkania z olimpijczykami, zarówno tymi, którzy dopiero rozpoczynali swoją sportową drogę, jak i zawodnikami święcącymi triumfy przed kilkudziesięciu laty. Utrzymywał kontakty z byłymi sportowcami, zachęcając do przekazywania ich doświadczeń młodszym pokoleniom.

Był również inicjatorem organizowanego do dziś Plebiscytu na Najpopularniejszych Sportowców i Trenerów LZS na Pomorzu. Dbał, aby podczas uroczystości doceniano także zasłużonych działaczy i seniorów. Chciał, by ich praca została zauważona i odpowiednio uhonorowana jeszcze za życia.

Nawet problemy zdrowotne nie powstrzymały go przed kolejnymi inicjatywami. Zaangażował się w tworzenie podstaw encyklopedii sportu LZS, poświęconej ludziom sportu z Pomorza. Dzięki jego znakomitej pamięci, wiedzy i determinacji powstało ponad 70 biogramów zasłużonych regionalnych sportowców, trenerów i działaczy.

Sport, patriotyzm i pamięć o historii

Ważnym elementem jego działalności było łączenie sportu z historią i lokalną tożsamością. Wydarzenia rekreacyjno-sportowe stawały się okazją do przypominania o bohaterach i ważnych momentach z dziejów regionu.

Szczególną uwagę poświęcał uroczystościom na Westerplatte w Gdańsku, Biegom Mazurka Dąbrowskiego w Będominie, Biegom Bohaterów Martyrologii Ziemi Skarszewskiej oraz Dorocznym Biegom Pamięci w Piaśnicy. Zależało mu, aby w tych wydarzeniach uczestniczyli również seniorzy i by kolejne pokolenia poznawały historię swojego regionu.

Wspierał także młodszych działaczy w organizacji imprez sportowych i seniorskich, między innymi spartakiad w Skarszewach. Do końca dzielił się swoim doświadczeniem, wiedzą i wspomnieniami.

Wiesław Szczodrowski pozostawił po sobie nie tylko dziesiątki sportowych inicjatyw i wydarzeń, ale przede wszystkim pamięć o ludziach, którym poświęcał swoją uwagę. Zachęcał do społecznej pracy, wspierał kolejne pokolenia.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wiesław Szczodrowski przez lata budował pomorski sport, pozostając człowiekiem, dla którego najważniejsi byli ludzie

eprasa.pl 5f372ed791

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011604571

Działają globalnie, rozwijają się lokalnie. Prezydent z wizytą w firmie AQ Wiring System STG



Prezydent Miasta Starogard Gdański kontynuuje spotkania z lokalnymi przedsiębiorcami. Ich celem jest poznanie specyfiki działalności starogardzkich firm, ich potrzeb oraz planów rozwojowych. 4 listopada Janusz Stankowiak skorzystał z zaproszenia zarządu AQ Wiring System STG – przedsiębiorstwa, które dziś ma swoją siedzibę w Linowcu, ale swoje korzenie i historię wiąże ze Starogardem Gdańskim. To właśnie tutaj, w 1999 roku, rozpoczęło swoją działalność.

Dokładnie dziesięć lat temu Prezydent Miasta Janusz Stankowiak odwiedził firmę, która wówczas działała pod nazwą Gerdins Cable System przy ul. Iwaszkiewicza w Starogardzie Gdańskim. Gospodynią spotkania była Ewa Sulewska, ówczesna dyrektor zarządzająca spółki.

Od tamtej wizyty wiele się zmieniło – nie tylko nazwa przedsiębiorstwa. W 2016 roku AQ Wiring System weszła w skład szwedzkiej Grupy AQ, a trzy lata później przeniosła swoją siedzibę do Linowca, gdzie wybudowała nowoczesny zakład produkcyjny o powierzchni 6 tys. m², z możliwością rozbudowy do 12 tys. m². Od lipca 2025 roku funkcję dyrektora zarządzającego pełni Rafał Skrzypczak.

AQ Wiring Systems STG Sp. z o.o. jest częścią szwedzkiego koncernu AQ Group, należącego do światowych liderów w produkcji wiązek elektrycznych i modułów elektromechanicznych. Starogardzka spółka działa na rynku od ponad 25 lat. Zatrudnia blisko 600 osób. Co szczególnie istotne z perspektywy lokalnej społeczności, aż 80 proc. załogi stanowią mieszkańcy Starogardu Gdańskiego.

Firma opiera swoją działalność na takich wartościach, jak koncentracja na kliencie, prostota, przedsiębiorczość, efektywność, odwaga i szacunek.

Zakres działalności przedsiębiorstwa jest imponujący. Firma projektuje i produkuje wiązki kablowe wykorzystywane w wielu gałęziach przemysłu. Trafiają one m.in. do pojazdów wojskowych, w tym lądowych i dronów obserwacyjnych, maszyn rolniczych firmy Krone, maszyn leśnych i wydobywczych, pojazdów specjalnych, golfowych oraz wykorzystywanych do obsługi lotnisk. Produkowane w Linowcu wiązki znajdują również zastosowanie w autobusach Scania, panelach i konsolach, urządzeniach elektronicznych Siemens, sprzęcie medycznym, wózkach inwalidzkich, śmieciarkach i pociągach.

Kobiety stanowią większość załogi. Firma szuka pracowników

Podczas spotkania zarządu spółki z władzami miasta rozmawiano nie tylko o technologii i produkcji, ale również o organizacji pracy, zatrudnieniu, planach rozwojowych i wyzwaniach związanych z rynkiem pracy. Goście pytali m.in. o proces rekrutacji, system motywowania pracowników, kontrolę wydajności oraz zatrudnienie obcokrajowców.

Jak się okazało, w AQ Wiring System pracuje około 120 obywateli Ukrainy, których zaangażowanie i pracę firma bardzo sobie ceni.

– Pracujemy na dwie zmiany, natomiast obsługa maszyn odbywa się w systemie trzyzmianowym. Aż 80 proc. naszej kadry stanowią kobiety. W dużej mierze bazujemy na pracy manualnej, wymagającej precyzji i dokładności, choć staramy się automatyzować procesy wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Przy maszynach pracują głównie mężczyźni – wyjaśnił Rafał Skrzypczak.

Agnieszka Firańczuk, kierownik HR, poinformowała, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy zatrudnienie w firmie wzrosło o około 60 osób. Przedsiębiorstwo nadal prowadzi jednak rekrutację i ma do zaoferowania kolejne miejsca pracy.

Dyrektor zarządzający podziękował władzom miasta za wydłużenie linii autobusowej MZK do Linowca, co znacząco ułatwiło pracownikom dotarcie do pracy. Zwrócił się także z pytaniem o możliwość uruchomienia systemu rowerów elektrycznych.

Goście, wśród których byli również przedstawiciele Starogardzkiego Klubu Biznesu Związku Pracodawców - prezes Barbara Stanuch i członek zarządu Mariusz Niedrzwicki mieli okazję poznać cały zespół zarządzający przedsiębiorstwem, a także zobaczyć, jak wygląda jego codzienna działalność. Po zakładzie oprowadzili ich Łukasz Krause, kierownik produkcji, oraz Arkadiusz Ryngiewski, kierownik działu technicznego IT.



Prezydent Janusz Stankowiak na koniec spotkania podziękował za zaproszenie i umożliwienie zobaczenia firmy od środka.

— To spotkanie pokazało jak ważne dla lokalnej gospodarki są przedsiębiorstwa, które rozwijają się na międzynarodowych rynkach, a jednocześnie pozostają silnie związane ze Starogardem Gdańskim, Kociewiem i jego mieszkańcami. Bardzo dziękuję za to zaproszenie i deklaruję pomoc oraz wsparcie. Jeśli będziecie Państwo mieli jakieś potrzeby, jesteśmy otwarci na rozmowę i współpracę – powiedział Janusz Stankowiak.

Zagrali do jednej bramki i Przylesie ma nowe boisko do piłki nożnej

Przylesie - dzielnica Starogardu Gdańskiego - konsekwentnie rozbudowuje sportową przestrzeń osiedla, która sprzyja aktywnemu wypoczynkowi i integracji mieszkańców. Dzięki ich zaangażowaniu i skutecznemu wykorzystaniu możliwości Budżetu Obywatelskiego, osiedle ma już plac zabaw, rolkowisko oraz wielofunkcyjne boisko. Teraz dzięki współpracy Miasta z prywatnym inwestorem sportowy kompleks wzbogacił się o boisko ze sztuczną nawierzchnią do gry w piłkę nożną.





W sobotnie popołudnie 7 listopada mieszkańcy Przylesia zebrali się na terenie osiedlowego kompleksu sportowego, by wspólnie cieszyć się nową inwestycją, która jest efektem współpracy Miasta z lokalnym przedsiębiorcą.

Firma Dawicon na terenie istniejącego kompleksu sportowego wybudowała boisko ze sztuczną nawierzchnią do gry w piłkę nożną, finansując większą część jego kosztów. Nowe boisko jest kolejnym elementem sportowo-rekreacyjnej przestrzeni na Przylesiu. Wcześniej dzięki zaangażowaniu mieszkańców, którzy skutecznie wykorzystali możliwości Budżetu Obywatelskiego, pojawił się tam plac zabaw, rolkowisko oraz wielofunkcyjne boisko.

Otwarcie w piłkarskim stylu

Prezydent Miasta Janusz Stankowiak wspólnie z wykonawcą Jackiem Winiarskim i jego synem w atmosferze pilkarskiego dopingu przecięli symboliczną wstęgę.

— Ta nieduża, ale ważna inwestycja to przykład, jak wiele można osiągnąć dzięki połączeniu aktywności mieszkańców, zaangażowania samorządu i odpowiedzialności lokalnego biznesu. Bardzo dziękuję panu Jackowi Winiarskiemu, właścicielowi firmy Dawicon, za zaangażowanie i dostrzeżenie potrzeby mieszkańców oraz wsparcie finansowe i wykonawcze tej inwestycji – powiedział Janusz Stankowiak podczas uroczystego otwarcia nowo wybudowanego obiektu.

Prezydent podkreślił, że bardzo się cieszy, że doszło do tej współpracy, bo dzięki niej powstało na osiedlu miejsce, w którym młodzi ludzie mogą aktywnie spędzać czas, rozwijać swoje sportowe pasje i spotykać się ze sobą.

— Niech boisko wam dobrze służy i niech gra w piłkę cieszy wszystkich jego użytkowników – spuentował włodarz miasta.

Oficjalnie obiekt otworzył strzał na bramkę najmłodszych użytkowników boiska, którzy zaraz potem ustąpili pola młodym zawodnikom Akademii Piłkarskiej Deyna, którzy wypróbowali nową nawierzchnię, rozgrywając między sobą towarzyszki mecz.

Czas na grę i zabawę

Rodzinny piknik, który towarzyszył otwarciu boiska do piłki nożnej, zorganizowali sami mieszkańcy. Zachęcił ich do tego radny Rady Miasta Starogard Gdański ze Stowarzyszenia Nasz Starogard Jarosław Krzemiński, który wraz z rodziną mocno zaangażował się w całe przedsięwzięcie.

Nie zabrakło wspaniałego piłkarskiego tortu, konkursów i gier dla dzieci z piłkarskimi nagrodami, rozmów przy kawie i herbacie, a przede wszystkim miłej rodzinnej atmosfery.

Jacek Winiarski, właściciel firmy Dawicon, również podziękował mieszkańcom za przychylność i wsparcie, a Prezydentowi Miasta za współpracę, zwłaszcza tę z pionem techniczno-inwestycyjnym Urzędu Miasta.



eprasa.pl 5f372ed791

Właścicielka się wyprowadziła, a psy zostały. Trzy wymagają skomplikowanego leczenia

Kinga Furtak

Starsze, schorowane i żyjące w fatalnych warunkach czworonogi potrzebowały pomocy. Zwierzęta zostały na posesji po tym, jak wyprowadziła się ich dotychczasowa właścicielka. Teraz przed nimi walka o zdrowie i szansa na lepsze życie.

Interwencja była następstwem zgłoszenia, które wpłynęło do służb. Inspektorzy OTOZ Animals ze schroniska w Tczewie wspólnie ze Strażą Gminną Gminy Pruszcz Gdański pojechali sprawdzić sytuację. Udało się skontaktować z właścicielem i wejść na teren posesji.

To, co zastano w środku, nie pozostawiało wątpliwości, że zwierzęta potrzebują pomocy.

Cztery psy wśród zaniedbanych pomieszczeń

Zwierzęta przebywały w wydzielonej części dużego domu. W drugiej mieszkał mężczyzna. Psy w typie beagla miały otwarte drzwi i mogły wychodzić na zewnątrz. W środku panował ogromny nieład. Na podłodze znajdowały się resztki karmy, puszki i foliowe opakowania. Pomieszczenia od dawna nie były sprzątane.

Jak opowiada Katarzyna Sobczyk, dyrektorka Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Tczewie, zwierzęta otrzymywały jedzenie, ale trudno mówić o zapewnieniu im odpowiednich warunków.

– Psy miały dostęp do karmy, jednak warunki, w jakich przebywały, były rażąco złe. W pomieszczeniach panował bałagan, wszędzie leżały resztki jedzenia, puszki i opakowania. To nie były warunki, w których powinny żyć zwierzęta – relacjonuje dyrektorka.

Wszystkie cztery psy są już starsze. Mają ponad dziesięć lat, a ich dotychczasowa historia zdrowotna pozostaje w dużej mierze nieznana. Nie miały książeczek zdrowia.

Niepokojące zmiany chorobowe. Trzy psy wymagają poważnego leczenia

Pierwsze oględziny ujawniły problemy. Jeden z psów ma guzy w okolicy odbytu. U kolejnej suczki widać dużą narośl na policzku, która doprowadziła do infekcji oka. Trzeci czworonóg kuleje, a na jego poduszce łapy ma guza.

– Psy nie wyglądają na zagłodzone, ale ich kondycja fizyczna to jedno, a rzeczywisty stan zdrowia to zupełnie inna sprawa. Podczas oględzin zauważyliśmy poważne zmiany chorobowe. Trzy z czterech zwierząt na pewno czeka dłuższe i bardziej skomplikowane leczenie – wyjaśnia Katarzyna Sobczyk.

Najwięcej niewiadomych dotyczy obecnie narośli na policzku jednej z suczek. Schronisko czeka na szczegółową ocenę lekarza weterynarii. Dopiero po konsultacji będzie wiadomo, jak poważna jest zmiana i czy konieczna okaże się operacja.

Również czwarty pies, który nie wykazuje na pierwszy rzut oka widocznych objawów choroby, zostanie dokładnie przebadany. Pracownicy placówki planują między innymi badania krwi, aby upewnić się, że zwierzę nie zmaga się z problemami, których nie widać podczas oględzin.



FOT. STRAŻ GMINNA PRUSZCZ GDAŃSKI

W interwencji uczestniczyli przedstawiciele schroniska w Tczewie i Straży Gminnej Gminy Pruszcz Gdański

Zostały z mężczyzną po wyprowadzce jego żony

Z informacji przekazanych schronisku wynika, że psy należały wcześniej do żony mężczyzny mieszkającego na posesji. Kobieta wyprowadziła się, pozostawiając czworonogi pod jego opieką. Nie ma informacji, aby w tym miejscu prowadzona była hodowla.

Sam mężczyzna nie sprzeciwiał się interwencji. Zdecydował się dobrowolnie oddać zwierzęta.

Katarzyna Sobczyk zwraca jednak uwagę, że sytuacja na posesji była trudna nie tylko ze względu na warunki, w jakich przebywały psy. Zaniedbany był również cały teren, a sam właściciel także prawdopodobnie potrzebuje wsparcia.

Nie są przyzwyczajone do bliskości człowieka

Dla czterech psów zmiana miejsca pobytu oznacza nie tylko początek leczenia, ale również konieczność odnalezienia się w zupełnie nowej rzeczywistości. Zwierzęta nie należą do szczególnie otwartych na kontakt z ludźmi. Jedna z suczek jest spokojna, jeden z psów pozostaje bardzo wycofany. Nie szukają jeszcze bliskości, nie domagają się głaskania i nie wskakują na kolana opiekunów.

Ich zachowanie nie dziwi pracowników schroniska. Z relacji dyrektorki wynika, że wcześniej psy większość czasu spędzały samodzielnie na posesji. Kontakt z człowiekiem ograniczał się przede wszystkim do karmienia.

– To nie są psy, które od razu przychodzą do człowieka, szukają głaskania i chcą być przytulane. Jedna suczka jest spokojniejsza, jeden pies bardzo wycofany. One potrzebują czasu, żeby oswoić się z nowym miejscem i ludźmi. Wcześniej biegały same po posesji, a kontakt z właścicielem nie był szczególnie bliski. Pan przychodził, karmił je i wychodził – tłumaczy Katarzyna Sobczyk.

Teraz najważniejsze jest zapewnienie im spokoju, bezpieczeństwa i opieki, której dotychczas najwyraźniej im brakowało. Pracownicy schroniska nie oczekują, że z dnia na dzień staną się ufne i otwarte. Na to potrzeba czasu.

Schronisko przygotowuje zbiórkę. Potrzebne będą pieniądze na leczenie

Opieka nad czterema starszymi psami oznacza dla schroniska kolejne wydatki. Konieczne będą nie tylko szczegółowe badania i leczenie stwierdzonych zmian chorobowych, ale również szczepienia i zapewnienie zwierzętom wszystkich podstawowych potrzeb.

Placówka prowadzi zbiórkę na portalu Ratujemy Zwierzaki.

– Koszty pomocy tym psom będą duże. Mamy czworo zwierząt, z których trzy wymagają poważniejszego leczenia. Do tego dochodzą badania, szczepienia i cała podstawowa opieka, którą musimy im zapewnić. Każde wsparcie będzie dla nas bardzo ważne – podkreśla Katarzyna Sobczyk.

Przed czworonogami długa droga. Najpierw muszą przejść diagnostykę i rozpocząć leczenie, później odzyskać siły i przyzwyczaić się do nowego otoczenia.

- Pomóż nam ratować kolejne zwierzęta skrzywdzone przez człowieka. Będziemy wdzięczni za każdą, nawet najmniejszą wpłatę i każde udostępnienie tego apelu - podkreślają inspektorzy OTOZ Animals.

Przelewy krajowe:
PKO BP S.A. : 81 1020 1909 0000 3402 0107 9615
dla przelewów zagranicznych: Kod BIC (Swift):
BPKOPLPW,
PKO BP S.A. 81 1020 1909 0000 3402 0107 9615
Paypal@otoz.pl dla PAYPAL z dopiskiem „zaniedbane beagle”

REKLAMA 0011611301

Ogłoszenie o przetargach
Malborska Spółdzielnia Mieszkaniowa
ogłasza
pisemne przetargi nieograniczone:

- na sprzedaż lokalu mieszkalnego przy ul. Michałowskiego 5/B/9 w Malborku o powierzchni 51,10 m² (2 pokoje, kuchnia, łazienka z wc, przedpokój).
Cena wywoławcza – 262.797,00 zł.

- na sprzedaż garażu w budynku przy ul. Michałowskiego 5 w Malborku o powierzchni 15,40 m²
Cena wywoławcza – 80.000 zł.

Termin składania ofert i wpłat wadium upływa dnia 24.11.2026 r.
Pełny tekst ogłoszenia zamieszczono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Spółdzielni przy ul. Orzeszkowej nr 1 w Malborku, można je również pobrać w Sekretariacie Spółdzielni – pokój nr 1.
Dostępny również jest na stronie internetowej MSM: https://msm.malbork.pl
Zarząd Spółdzielni

eprasa.pl 5f372ed791

Kultura wyszła poza mury ośrodka. Tak spełniają się małe i wielkie marzenia

Kinga Furtak

Marzyła o śpiewaniu w zespole folklorystycznym, ale nie mogła dojeżdżać na zajęcia do Pelplina. Jej marzenie pomógł spełnić wyjątkowy projekt „W przestrzeni kultury", dzięki któremu warsztaty dotarły m.in. do Janiszewa. Dziewczynka mogła założyć kociewski strój i po raz pierwszy stanąć na scenie.



FOT. MOK PELPLIN

Rytm, energia i wspólna zabawa. Warsztaty bębniarskie przyciągały zarówno dzieci, jak i dorosłych

Dziewczynka z Janiszewa od dawna chciała śpiewać w zespole folklorystycznym Modraki ojtoto. Chciała występować, poznawać tradycję i zakładać kociewski strój. Nie brakowało jej chęci do rozwijania pasji. Problem był znacznie bardziej przyziemny – nie zawsze miała możliwość dotarcia na zajęcia do Pelplina. Szansa pojawiła się wraz z organizacją warsztatów na terenach wiejskich. Zajęcia zespołu folklorystycznego odbywały się tym razem na miejscu, dzięki czemu dziewczynka mogła wreszcie dołączyć do grupy.

– Pamiętam, jak bardzo się cieszyła. Jej marzenie się spełniło. Mogła śpiewać w zespole folklorystycznym, założyć strój kociewski i występować. To jest ogromna radość, kiedy widzi się szczęście dzieci i to, jak reagują na możliwość realizowania swoich marzeń – wspomina Piotr Łaga, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Pelplinie.

To właśnie takie momenty pokazują, że dostęp do kultury nie powinien zależeć od adresu zamieszkania ani możliwości transportowych rodziców. Dla organizatorów ta historia stała się potwierdzeniem, że pomysł na przeniesienie zajęć do mniejszych miejscowości był potrzebny.

Kultura wyszła poza mury ośrodka

Za tymi emocjami stoi duże przedsięwzięcie. Miejski Ośrodek Kultury w Pelplinie postanowił dotrzeć z ofertą edukacji kulturalnej do mieszkańców terenów wiejskich. Animatorzy i instruktorzy ruszyli do lokalnych świetlic. Powód był prosty. Choć w samym Pelplinie oferta zajęć jest dostępna, dla mieszkańców oddalonych miejscowości barierą często okazuje się zwykły dojazd.

– Zależało nam bardzo na tym, żeby mieszkańcy terenów wiejskich mieli dostęp do edukacji kulturalnej i cyklicznych zajęć. Zauważyliśmy, że kiedy organizujemy warsztaty w naszym ośrodku, uczestników z tych miejscowości jest niewielu. Tymczasem gdy zaczęliśmy prowadzić zajęcia w świetlicach, okazało się, że w zależności od wsi przychodzi sporo uczestników – mówi Piotr Łaga.

Jak podkreśla dyrektor, celem nie było stworzenie kolejnej szkolnej aktywności, lecz zaproponowanie czegoś, co pozwala rozwijać zainteresowania, odkrywać talenty i poznawać świat poprzez twórcze działanie.

Od eksperymentów chemicznych po kociewski haft

Program projektu pn. „W przestrzeni kultury – działania edukacyjne i animacyjne oraz rozwój kadr kultury w gminie Pelplin", realizowany od ubiegłego roku w ramach programu Edukacja Kulturalna 2025, był niezwykle różnorodny. Uczestnicy mogli wybierać spośród warsztatów plastycznych, manualnych, kulinarnych, teatralnych, muzycznych, wokalnych i tanecznych. Były także zajęcia fotograficzne i filmowe, bębniarskie, pszczelarskie, chemiczne, a nawet spotkania poświęcone dawnym zawodom.

Nie zabrakło spotkań z garncarzem, prezentacji haftu kociewskiego czy działań związanych z lokalnym dziedzictwem. W wakacje organizowano animacje dla dzieci, a w Pelplinie odbywały się plenery malarskie, garncarskie i rzeźbiarskie. Uczestnicy mogli również poznać tajniki dawnego drukarstwa, w tym drukowania za pomocą ruchomej czcionki. Zaplanowano także warsztaty w skryptorium cysterskim.

Projekt obejmował ponadto trzy konkursy. Pierwszy, malarski, odbywał się pod hasłem „Moja miejscowość – tu mieszkam". Dzieci przedstawiały w swoich pracach krajobrazy i miejsca związane z rodzinną okolicą. Kolejnym był konkurs wokalny, a zwieńczeniem działań artystycznych będzie gminny przegląd małych form teatralnych, w którym swoje umiejętności zaprezentują grupy reprezentujące poszczególne miejscowości.

Nie tylko dla najmłodszych

Choć wiele aktywności przygotowano z myślą o dzieciach, projekt nie zamykał się na dorosłych. W zależności od rodzaju warsztatów uczestniczyły w nich całe rodziny, a rodzice chętnie włączali się w proponowane działania. Podczas zajęć bębniarskich sami próbowali gry na instrumentach, a warsztaty taneczne z udziałem zespołu Modraki przyciągały również dorosłych mieszkańców.

– Nie wprowadzaliśmy ograniczeń wiekowych. Oczywiście przy niektórych zajęciach, na przykład filmowych, potrzebne były określone umiejętności czy odpowiedni wiek uczestników. Natomiast warsztaty kreatywne, plastyczne czy chemiczne były otwarte również dla najmłodszych dzieci. Dorośli także mogli brać udział w zajęciach – opowiadają organizatorzy.

Zainteresowanie było duże. Niektóre warsztaty cieszyły się taką popularnością, że kończyły się miejsca na listach zapisów. W zależności od charakteru spotkania uczestniczyło w nich od kilku do nawet około 30 osób. W realizację projektu mocno zaangażowali się również sołtysi. To oni pomagali w organizacji spotkań, otwierali świetlice i wspierali działania na miejscu. Bez tej współpracy dotarcie do mieszkańców tylu miejscowości byłoby znacznie trudniejsze.

Trzynaście miejscowości i dwa lata działań

Przedsięwzięcie potrwa do końca 2026 roku. Dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego możliwe było przeprowadzenie dwuletniego programu obejmującego 13 miejscowości. Pojedyncze działania odbywały się również w czternastej, w której nie było odpowiednich warunków do organizowania regularnych warsztatów.

Jak przyznaje Piotr Łaga, prowadzenie takich zajęć wymaga odpowiedniego zaplecza finansowego. Trzeba opłacić animatorów i instruktorów, zapewnić materiały, przygotować przestrzeń.

– Wcześniej realizowaliśmy już podobne działania, między innymi w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich i osi Leader. Nie były one jednak prowadzone na taką skalę. Na organizację warsztatów potrzebne są środki. Tym razem dzięki dofinansowaniu ministerstwa mogliśmy realizować zajęcia przez dwa lata – mówi dyrektor MOK.

Przygotowując wniosek o dofinansowanie, zdecydował się od razu zaplanować projekt na dwa lata, ponieważ pojawiła się taka możliwość. Pomysł okazał się niezwykle trafiony.

Czy kultura zostanie na wsiach na dłużej?

Choć projekt zbliża się do końca, jego organizatorzy już myślą o kolejnych działaniach. Nie brakuje sygnałów, że mieszkańcy chcieliby kontynuacji. O zajęcia pytają sołtysi, a uczestnicy czekają na następne warsztaty. Podczas wakacyjnej przerwy od regularnych zajęć kreatywnych pojawiały się pytania, kiedy ponownie będzie można wziąć w nich udział. To dla organizatorów ważny sygnał, że udało się stworzyć coś, co rzeczywiście wpisało się w życie lokalnych społeczności.

Piotr Łaga zapowiada, że ośrodek będzie starał się zdobyć kolejne środki na podobne przedsięwzięcia. Jeśli się to nie uda, działania będą podejmowane w takim zakresie, na jaki pozwolą własne możliwości finansowe instytucji.

– Jeśli już się zaczęło, to trudno po prostu to przerwać. Będziemy składać kolejne projekty. Jeśli nie uda się pozyskać dofinansowania, spróbujemy robić tyle, ile będziemy mogli w ramach własnych środków – zapowiada.

W przypadku gminy Pelplin ten projekt pokazał coś więcej niż tylko zainteresowanie warsztatami. Udowodnił, że potrzeba uczestniczenia w kulturze jest obecna również w najmniejszych miejscowościach. Czasami jednak trzeba zrobić pierwszy krok i wyjść naprzeciw mieszkańcom.

eprasa.pl 5f372ed791

Jesienią bardzo uważajmy na drogach



FOT. KPP KWIDZYN

Ciężarówka do góry kołami przy drodze Klasztorek - Nowa Wioska



FOT. KPP KWIDZYN

Dwie osoby z tego auta trafiły do szpitala, ale na szczęście zostały szybko wypisane

(RK)

W gminie Gardeja doszło w poniedziałek do dwóch groźnie wyglądających zdarzeń. Z pierwszego do szpitala zostały przewiezione dwie osoby. Policjanci apelują o ostrożną jazdę i dostosowanie prędkości do warunków na jezdni.

W poniedziałkowy wieczór między Klasztorkiem a Nową Wioską w gminie Gardeja samochód ciężarowy wypadł z drogi, przewracając się na dach. Wyglądało to naprawdę groźnie.

- Na miejsce natychmiast skierowano policjantów, strażaków oraz zespół ratownictwa medycznego. Kierujący pojazdem w wyniku niedostosowania prędkości do warunków panujących na drodze zjechał do przydrożnego rowu – informowała wieczorem asp. Anna Filar, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie.

Ciężarówkę prowadził 21-letni mężczyzna. Na szczęście, nic groźnego mu się nie stało. Transport do szpitala nie był potrzebny. Zespół ratownictwa medycznego opatrzył go na miejscu zdarzenia, które w policyjnych statystykach będzie figurowało jako kolizja. 21-latek został ukarany mandatem za nieostrożną jazdę w wysokości 500 złotych.

Wcześniej, w ciągu dnia, doszło w poniedziałek do groźnego zdarzenia drogowego również w gminie Gardeja. Na trasie Wandowo - Krzykosy kierowca samochodu osobowego uderzył w drzewo. Kierujący oraz pasażer zostali przewiezieni do szpitala.

- Wstępnie zdarzenie było kwalifikowane jako wypadek, ale obaj mężczyźni po szczegółowych badaniach w szpitalu zostali wypisani do domu - wyjaśnia asp. Anna Filar. - Osobowym seatem kierował 20-letni mężczyzna. Badanie stanu trzeźwości kierującego wykazało, że był trzeźwy. Policjanci zatrzymali dowód rejestracyjny pojazdu, a wobec kierowcy skierowali wniosek o ukaranie do sądu.

Na drogach zawsze trzeba uważać, ale jesienią szczególnie, o czym przypominają policjanci właściwie z każdej komendy. - Poranne i nocne przymrozki sprawiają, że nawierzchnia dróg może być bardzo śliska, nawet jeśli nie jest to widoczne na pierwszy rzut oka. Szczególnie niebezpieczne są mosty, wiadukty, zacienione odcinki dróg oraz okolice lasów. Apelujemy do kierowców o zachowanie szczególnej ostrożności i dostosowanie prędkości do warunków atmosferycznych. Nawet niewielka prędkość może okazać się zbyt duża, gdy nawierzchnia jest śliska - przypomina asp. Anna Filar.

Kilka prostych wskazówek, o których trzeba pamiętać: zachowujmy bezpieczny odstęp od innych pojazdów, unikajmy gwałtownego hamowania i wykonywania nagłych manewrów, zachowajmy szczególną ostrożność na zakrętach.

Policja przypomina również, że jesień to także czas prac polowych. W naszym regionie trwa choćby kampania buraczana. Okazuje się, że do komend trafiają zgłoszenia o zabrudzonych drogach.

- W powiecie sztumskim również odnotowujemy tego typu zgłoszenia - informuje asp. sztab. Karolina Kosmowska, oficer prasowa KPP Sztum.

Zabrudzone drogi mogą być przyczyną poślizgu.

- Obowiązujące przepisy jasno określają odpowiedzialność za takie sytuacje. Zgodnie z art. 91 Kodeksu wykroczeń, kto zanieczyszcza drogę publiczną w sposób mogący zagrażać bezpieczeństwu ruchu lub powodować utrudnienia, podlega karze grzywny do 1500 złotych - przypomina oficer prasowa sztumskiej policji, apelując o sprzątanie po wyjechaniu z pola.

Nowiutka scania zastąpiła już bardzo starego stara

Radosław Konczyński

Prawie 1,6 miliona złotych kosztował upragniony nowy samochód Ochotniczej Straży Pożarnej w Ząbrowie. Scania została uroczyście powitana w jednostce i lada dzień wejdzie do służby, zastępując ponad 40-letniego stara.

Od kilku dni druhny i druhowie Ochotniczej Straży Pożarnej w Ząbrowie cieszą się z widoku nowiutkiej scanii przyprowadzonej od producenta pojazdów ratowniczych. Samochód został powitany w minioną sobotę (7 listopada). Ząbrowskiej jednostce towarzyszyli w tej ważnej chwili strażacy z innych OSP. Nie mogło też zabraknąć wójta Starego Pola. Decyzja lokalnych władz leżała u podstaw zamówienia nowego pojazdu.

- Dotychczasowy samochód OSP Ząbrowo, czyli ponad 40-letni star nie nadawał się już do użytku, także dlatego, że dostępność części zamiennych jest niewielka - mówi Jarosław Szturmowski, wójt Starego Pola.

Nowy średni pojazd ratowniczo-gaśniczy kosztował 1,57 mln zł. Aż 1 mln zł zabezpieczyła na ten cel gmina Stare Pole, 100 tys. zł pomocy finansowanej przekazał samorząd powiatu malborskiego, a reszta to kwota pochodząca z budżetu państwa.

- Ten samochód był niezbędny. Będzie służył kolejnym pokoleniom, myślę, że przez co najmniej 30 lat, pomagając ratować ludzkie życie i mienie. Ważnym argumentem jest między innymi to, że przez teren naszej gminy przebiega droga krajowa nr 22. Bardzo się cieszymy, że udało się zrealizować ten zakup także dlatego, że w przyszłym roku OSP Ząbrowo obchodzi 80-lecie istnienia - mówi Jarosław Szturmowski.



FOT. UG STARE POLE

Nowy samochód ratowniczo-gaśniczy OSP Ząbrowo

Nowe auto można więc potraktować trochę jak „prezent" dla jednostki wchodzącej w skład Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

- W jednostce nastąpiła zmiana pokoleniowa. Są młodzi ludzie, mężczyźni i kobiety. Działają z zapałem, są zaangażowani. Również z myślą o nich, przyszłościowo, została podjęta decyzja o zakupie samochodu - mówi Jarosław Szturmowski.

Trzeba też podkreślić rolę roli ochotniczych straży pożarnych w systemie ochrony ludności i obrony cywilnej. 1 stycznia 2027 roku wchodzi w życie profilowanie jednostek. OSP Ząbrowo - oprócz bieżących działań ratowniczo-gaśniczych - będzie się specjalizowało w ewakuacji ludzi i zwierząt. Z tym wiąże się doposażenie w kolejny nowy samochód, którym będzie 9-osobowy MAN.

Przypomnijmy, że w gminie Stare Pole działają dwie jednostki OSP, obie w KSRG. OSP Stare Pole nowy pojazd ratowniczo-gaśniczy otrzymała siedem lat temu. Wtedy trzeba było zapłacić 760 tys. zł. Widać więc, jak bardzo wzrosły ceny od tamtego czasu.

W powiecie malborskim jest w sumie 10 jednostek OSP włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Większość jest wyposażona w nowoczesne samochody bojowe.

eprasa.pl 5f372ed791

Dwa miejskie muzea w Malborku. Dzielą je dekady, a połączyła jedna wystawa

Radosław Konczyński

Dzięki dofinansowaniu z ministerialnego programu „Badanie polskich strat wojennych" Muzeum Miasta Malborka mogło przygotować ekspozycję, na której przedstawia mieszkańcom historię swojego poprzednika - placówki muzealnej z czasów niemieckiego miasta.

W Muzeum Miasta Malborka została otwarta wystawa „Zapomniana kolekcja. Zbiory dawnego Muzeum Miejskiego w Malborku".

- Nie jest to duża wystawa, ale pierwsza, która pokazuje znaczenie tamtego muzeum. To była pierwsza instytucja, która dbała o historię miasta nie tylko niemieckiego, pokazywała też historię polskiego Malborka. To, co pokazujemy, jest efektem naszych trzyletnich prac i badań - mówi Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

Brali praktycznie wszystko

Städtisches Museum Marienburg, czyli Miejskie Muzeum w Malborku zostało powołane do życia 17 września 1925 roku, wtedy jeszcze jako Zbiory Miejskie.

- To było małe muzeum, z małym budżetem, bardzo podobne do tego, czym dzisiaj my jesteśmy. Założono je na werandzie Nowego Ratusza przy obecnej ulicy 17 Marca, wtedy Deutsch-Ordensstrasse. Gromadzono tam niezwykle zróżnicowane eksponaty - wyjaśnia Tomasz Agejczyk.

Pierwszym kierownikiem został Kurt Voigtmann, nauczyciel i radny miejski. On oraz burmistrz Bernhard Pawelcik byli inicjatorami powołania muzeum. Voigtmann był paleontologiem. Pod nadzorem prowadzono rozległe badania wykopaliskowe m.in. na Wielbarku, w Gościszewie oraz w samym mieście. Zabytki kultury wielbarskiej stanowiły bardzo ważną część kolekcji nowej instytucji.

- Ale oni zbierali dosłownie wszystko. Jeśli burzono budynek czy wykonywano wykopy, to zawsze pracownik muzeum był na miejscu. To, co znaleziono, miasto przekazywało im do zbiorów. Na przykład przy budowie pawilonu handlowego na rogu dzisiejszych ulic Piłsudskiego i 17 Marca w wykopach zostały znalezione ceramika, groty związane z wczesnym średniowieczem, monety z późnego średniowiecza. Na Pasteura z kolei wykopano ponad tysiąc srebrnych monet z XVII wieku, czyli z czasów polskich, zakopanych prawdopodobnie w jakimś ceramicznym naczyniu. Tam powstał konflikt, ponieważ właściciel chciał nagrody od miasta. Nawet pisma do samego Hindenburga szły, ale ostatecznie skarb trafił do muzeum – opowiada Tomasz Agejczyk.

Do kolekcji przedwojennej placówki trafiły nawet... zęby mamuta ze żwirowiska, które było we władaniu miasta. W zbiorach były też np. peruki, obraz wykonany... z naturalnych włosów, meble, suknie ślubne, pieczęcie, węże strażackie, pierwsze gaśnice miejskie, medale, dokumenty z okresu plebiscytowego, zdjęcia co roku przekazywane przez miasto, makieta Ratusza Staromiejskiego, makieta Nowego Ratusza (obecny Urząd Miasta). Można by tak wymieniać. - W miarę możliwości finansowych muzeum kupowało różnego rodzaju rzeczy od lokalnych zbieraczy. Posiadało też bardzo dużą bibliotekę archeologiczno-historyczną, więc to naprawdę było arcyciekawe muzeum – mówi Tomasz Agejczyk.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

O ekspozycji opowiadał dyrektor Tomasz Agejczyk

Ale... nie wszystko było w stanie przyjąć. Jednym z takim wyjątków był szybowiec Ferdinanda Schulza, lotnika i konstruktora, mistrza szybownictwa klasy światowej, który chciała przekazać wdowa, jednak spotkała się z odmową. Po prostu muzeum nie miało warunków do przechowywania samolotu.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Herb Malborka z końca XVI wieku

Z biegiem lat i przyrostem zbiorów instytucja zmieniała siedziby, ale cały czas wzdłuż dzisiejszej ulicy 17 Marca. W 1927 roku została przeniesiona do dawnego Gimnazjum Królewskiego (dzisiejszy sąd przy ul. 17 Marca), gdzie miała do dyspozycji kilka pomieszczeń piwnicznych, w których panowały warunki niezbyt odpowiednie dla eksponatów.

- Następnie pojawiały się pomysły, by umieścić muzeum w budynkach po szkole dla głuchoniemych przy dzisiejszej ul. Słowackiego, a nawet w zamkowym Karwanie, ale oba wiązałyby się z dużymi wydatkami na remonty. Ostatecznie gdy w 1933 roku została zlikwidowana loża masońska w budynku, gdzie dzisiaj mamy Bank Spółdzielczy w Malborku przy ul. 17 Marca, zdecydowano, że tam trafi muzeum. Obiekt idealny, nie trzeba było remontować, więc mieli naprawdę reprezentacyjne pomieszczenia i tam przenieśli wszystkie zbiory – opowiada Tomasz Agejczyk.

W 1934 roku Voigtmann odszedł ze stanowiska - prawdopodobnie z przyczyn politycznych. Do władzy w Niemczech doszedł Hitler i jego NSDAP. W 1943 r. siedzibę muzeum przeznaczono na dom gościnny NSDAP, a w sierpniu kolejnego roku zbiory przeniesiono na Zamek Wysoki, co miało je zabezpieczyć przed nadchodzącym frontem wojennym.

Wyjątkowy herb

Zamkowe mury nie uchroniły miejskich zbiorów.

- Dużo rzeczy po wojnie leżało w zamku bez żadnej ochrony. Wiele zaginęło lub zostało zniszczonych. Niektóre z nich „wypływają" czasami na aukcjach. Ale są przykłady uczciwości mieszkańców Malborka i takie podziękowania prezentujemy również na naszej wystawie. To pismo z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie do pana Ryszarda Mejera, który znalazł urnę czy popielnicę, artefakt z wykopalisk i go przekazał. Ocalałe zasoby uległy rozproszeniu po wielu instytucjach w kraju. Niestety, ogromna większość dawnych zbiorów zaginęła bezpowrotnie i ich los do dziś pozostaje nieznany - mówi Tomasz Agejczyk.

Obecni muzealnicy nie mają kompletnej wiedzy, jak wyglądały całe zbiory przedwojennej instytucji. Opierają się głównie na sześciu sprawozdaniach z jego działalności. Na wystawie zostały pokazane tylko rzeczy, co do których jest 100-procentowa pewność, że znajdowały się w zasobach Miejskiego Muzeum.

- Warto podkreślić, że do tej wystawy przyczyniła się współpraca między instytucjami, bo Archiwum Państwowe w Gdańsku udostępnia nam zeskanowaną korespondencję przedwojenną, łącznie z księgami; Muzeum Zamkowe w Malborku - dwie księgi ze swojej biblioteki oraz herb miasta; Muzeum Archeologiczne w Gdańsku wypożycza nam popielnice i toporek z wykopalisk. Z naszej strony też jest trochę ciekawych rzeczy: księgi, fibula z kultury wielbarskiej, mapa z XVII wieku - wylicza Tomasz Agejczyk.

Spośród wystawionych eksponatów największą uwagę przykuwa już wspomniany kamienny herb Malborka z 1589 roku, pochodzący z jednej z kamienic. Dyrektor wyjaśnia, że wiąże się z nim historia ciekawej transakcji. W zasobach muzeum miejskiego były armaty, które w latach 20. XX wieku wbito w ziemię przy Ratuszu Staromiejskim i wykorzystano jako element ogrodzenia. Voigtmann dokonał wymiany z Bernardem Schmidem, ówczesnym konserwatorem zamku. Miejska instytucja otrzymała ów herb, a zamkowe muzeum dostało armaty. Dzisiaj można je oglądać na dziedzińcu Zamku Średniego. Przypomnijmy, że miejskie zbiory w 1943 roku zostały umieszczone w twierdzy. Herb tam pozostał. Teraz trafił do Muzeum Miasta jako depozyt.

- Specjalnie dla nas został wydobyty z „czeluści" Zamku Wysokiego i przygotowany do wyeksponowania, za co bardzo dziękuję Muzeum Zamkowemu - mówi Tomasz Agejczyk.

Wystawa będzie dostępna do 6 lutego 2027 roku.

eprasa.pl 5f372ed791

MALBORK 22. OGÓLNOPOLSKI KONKURS TAŃCÓW POLSKICH „O MUSZLĘ BAŁTYKU”

Za rok będą tu mistrzostwa kraju

Radosław Konczyński

153 pary z całego kraju zgłosiły się do tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Tańców Polskich „O Muszlę Bałtyku” w Malborku. Dwudniowa impreza została skrócona do jednego dnia z powodu żałoby narodowej ogłoszonej po zamachu w Krakowie.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

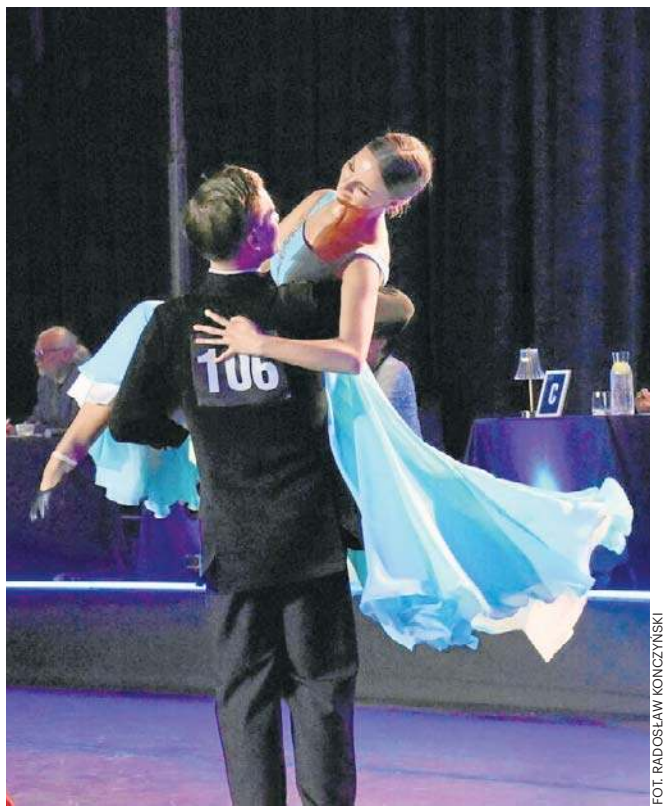
Hala sportowa ZSP 1 w Malborku zamieniła się w arenę taneczną

Organizatorami Ogólnopolskiego Konkursu Tańców Polskich „O Muszlę Bałtyku” są 22 Baza Lotnictwa Taktycznego, Zespół Pieśni i Tańca 22 BLT „Malbork”, Stowarzyszenie Lotników Malborskich i Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 1. Podczas gali finałowej w sobotni wieczór uczestników przywitali płk Jerzy Goleniowski dowódca 22 BLT, burmistrz Marek Charzewski oraz Adrian Kulik, przewodniczący Komisji Tańców Polskich Polskiej Sekcji CIOFF - Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwali i Sztuki Ludowej.

- 22 lata temu w sercu Anety, wtedy jeszcze Ciok, teraz Higgins, zrodziło się marzenie, aby zaprosić nas wszystkich do wspólnego tańca tutaj, właśnie w Malborku. I ta tradycja trwa. W tym roku mamy rekord ponad 150 par, które przyjechały z całej Polski, by uczcić kolejną rocznicę odzyskania niepodległości najpiękniej jak potrafią, czyli pięknym polskim tańcem narodowym – mówił Adrian Kulik.

Na podłodze tanecznej rozłożonej w hali ZSP 1 rywalizowali tancerze w ośmiu grupach wiekowych, od 7-latków po doświadczonych zawodników w wieku ponad 50 lat. Sobotnią galę finałową uświetniła Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych pod batutą ppłk. Pawła Joksa. Swoje prezentacje taneczne jako przerywnik w rywalizacji przygotował Zespół Pieśni i Tańca 22 BLT „Malbork”, któremu przygrywała kapela Zespołu Pieśni i Tańca Uniwersytetu Gdańskiego „Jantar”.

Burmistrz stwierdził, że co roku tuż przed Narodowym Świętem Niepodległości Malbork staje się stolicą tańców polskich.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Zofia Ciok i Kacper Woźniak z ZPiT 22 BLT „Malbork”



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Ppłk Paweł Joks - dyrygent orkiestry Sił Powietrznych

- Tańce polskie były też ważne w odzyskaniu niepodległości. Przez 123 lata zaborów były elementem oporu przed rusyfikacją, germanizacją. Konkurs to oczywiście wspaniałe spotkanie, ale to również wyrażenie hołdu dla wszystkich, którzy o tę wolność walczyli – powiedział Marek Charzewski.

Podczas gali finałowej Adrian Kulik przekazał dobrą wiadomość. W 2027 roku Malbork będzie gospodarzem nowej imprezy rangi mistrzostw Polski, o której przyznanie ubiegała się Anetta Higgins.

- Jako Komisja Tańców Polskich Polskiej Sekcji CIOFF postanowiliśmy pomóc Anecie w spełnieniu tego marzenia. Decyzją komisji w przyszłym roku w Malborku dokładnie o tej porze odbędzie się impreza w randze mistrzostw Polski Polskiej Sekcji CIOFF, na którą już serdecznie wszystkich zapraszam, a mam nadzieję, że włodarze miasta i pan dowódca pomogą zrealizować marzenie, które zrodziło się w sercu Anetty – przekazał Adrian Kulik.

W ramach konkursu „O Muszlę Bałtyku” odbędą się drużynowe mistrzostwa Polski i mistrzostwa Polski par w wybranych tańcach. Zamysł jest taki, że w zawodach drużynowych każda z par danego klubu będzie tańczyła inny taniec, walcząc o punkty do dorobku drużyny. Instruktorzy wystawią tyle par, ile się tańczy w danej kategorii wiekowej, np. w grupie 13-15 lat obowiązkowe są trzy tańce, więc klub wyznaczy trzy pary: jedna zatańczy polkę, druga – krakowiaka, a trzecia – oberka. Z kolei mistrzostwa Polski w wybranych tańcach wyglądałyby tak, że w każdej grupie wiekowej tancerze walczyliby o tytuł tylko w jednym tańcu, np. najmłodsi – w polce, a w wyższych kategoriach – w krakowiaku, oberku, mazurze, kujawiaku.

Pomysł wpisuje się w uatrakcyjnienie i promocję tańców polskich, które są niszowym sportem, a wcale tak być nie musi. Malborska impreza dołączy więc do dwóch innych wysokich rangą turniejów, czyli kwietniowych MP w Wieliszewie oraz październikowego Pucharu Polski we Wronkach. Chociaż sam konkurs „O Muszlę Bałtyku” ma już wyrobioną markę jednego z najlepszych wydarzeń w tańcach polskich w kraju.

- Przed nami cała masa pracy. Do „Muszli Bałtyku” przygotowujemy się praktycznie rok. Kończymy jeden turniej i praktycznie na drugi dzień rozpoczynamy przygotowania do kolejnego. Natomiast mistrzostwa zobowiązują. Będziemy chcieli, żeby uczestnicy poczuli się wyjątkowo, zresztą tak jak już teraz mogą się czuć podczas naszych gali finałowych - mówi Anetta Higgins.

Dużą rolę w organizacji wydarzenia odgrywają sponsorzy i partnerzy, którym organizatorzy dziękują za dotychczasowe wsparcie. Dodatkowo w tym roku jeden z partnerów – Hotel Malbork – został uhonorowany Złotą Muszlą.

Tegoroczny konkurs miał trwać dwa dni, ale niedzielna część finałów została odwołana z powodu żałoby narodowej ogłoszonej po zamachu w centrum Krakowa. W sobotę odbyły się wszystkie eliminacje oraz część finałów.

eprasa.pl 5f372ed791

Ćwiczenia pilates są dobre dla ciała i umysłu. Do tego warto dołożyć dietę

Radosław Konczyński

Na przełomie października i listopada w Bibliotece Miejsko-Powiatowej w Kwidzynie można było oglądać wystawę w ramach naszej kampanii „Kobie Ty to siła", wpisującej się w profilaktykę raka piersi. Lokalnym ekspertem była Sylwia Dybowska, dietetyk i instruktorka pilates z Kwidzyna.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Sylwia Dybowska

Dlaczego proponuje Pani pilates jako formę aktywności dla pań?

Prowadzę zajęcia indywidualne i dla grup zorganizowanych. Rano są to przeważnie ćwiczenia dla seniorek, które z racji wieku mają problemy z kręgosłupem. My, kobiety, rodzimy dzieci, często nosimy zakupy, nosimy wózki, dzieci. Na zajęciach wzmacniamy mięśnie głębokie, pracujemy nad mobilnością. Skupiam się też często na nogach, kostkach, stawach. Jak przychodzi zima, chodniki robią się śliskie, bardzo często panie łamią biodra, stopy, kolana z powodu poślizgu. Natomiast regularne ćwiczenia, wzmacnianie mięśni pozwala im zachować mobilność, większą siłę i uniknąć upadku. Już wiele razy słyszałam seniorek, że „Gdyby nie te ćwiczenia, to bym dzisiaj miała nogę skręconą. A tak to pomachałam, pomachałam i stałam w pionie." To jest budujące.

Popołudniami prowadzę zajęcia dla grup. Zazwyczaj przychodzą dziewczyny, które pracują w biurach, więc one bardzo często są pospinane, zestresowane. W stresie pewne partie mięśni się napinają i później to wszystko zaczyna boleć. Ćwiczenia pilates nie są wymagające, nie są mocno aerobowe. Każdy może przyjść właśnie po to, żeby rozciągnąć mięśnie, rozluźnić ciało. Robimy też panel oddechowy. Pilates w ogóle jest sportem, rodzajem ćwiczeń, gdzie ruch musi być zgrany z oddechem i umysłem, a to odstresowuje człowieka. Ale dodatkowa korzyść z tego jest jeszcze taka, że kobiety przychodzą i są w grupie. Na samym początku jesteśmy sobie obce, a później zaczynają się zacieśniać więzi. Czasami nawet jak panie nie mają siły albo ochoty, to i tak przyjdą, bo nie tylko dostają ćwiczenia i oddech, ale tworzą nieformalne grupy wsparcia. Między ćwiczeniami mają czas, żeby sobie porozmawiać, pośmiać się.

Jakie znaczenie mają ćwiczenia w trakcie choroby? W ogóle można ćwiczyć?

Prowadziłam już takie zajęcia, na które przychodziła pani w czasie leczenia raka piersi i nie miała przeciwwskazań medycznych. Zawsze jest najważniejsze to, czy lekarz pozwoli, bo ćwiczenia mogą pomóc, ale mogą też w nieodpowiednim momencie zaszkodzić. Najpierw należy pójść do lekarza prowadzącego; jeżeli jest to choroba nowotworowa - to do onkologa. Jeżeli on nie widzi przeciwwskazań, to wtedy zgłosić się do instruktora, trenera, specjalisty, który dobierze program ćwiczeń. Ja staram się dobrać je tak, żeby były jak najbardziej rozluźniające, wzmacniające te partie mięśni, które nie naciągną się z uwagi na chorobę.

Dlaczego akurat wybrać pilates?

Jeżeli nie ma przeciwwskazań, to uważam, że pilates ma szeroką gamę ćwiczeń. Nie wszystkie są wymagające, mocno obciążające. Pracujemy nad gorsetem głębokim, żeby poczuć się lepiej, poczuć siłę, tonus mięśniowy w ogóle i dotlenienie, napięcie i rozpięcie mięśni. To wszystko nas bardzo odpręża i czasami samym ruchem można wpłynąć na głowę, wyciszyć układ nerwowy poprzez ruch, wyciszyć emocje, które bardzo często towarzyszą właśnie różnego rodzaju leczeniu. Bo każda choroba, a szczególnie choroba nowotworowa jest traumą dla całej rodziny. To nie jest tak, że jedna osoba cierpi. Wszyscy dookoła patrzą i każdy chciałby coś zrobić, żeby pomóc. Z kolei osoba, która choruje, spina się, żeby nie być problemem. Natomiast na zajęciach jesteśmy w grupie, która nic w ogóle nie wie o chorobie. Wie tylko instruktor. I ta osoba ma możliwość poczuć się normalnie. Wcześniej opracowujemy ćwiczenia, które może wykonywać, co nie jest niczym dziwnym. Ja zawsze pytam, czy ktoś ma jakieś przeciwwskazania medyczne, czy ma jakieś problemy i wtedy mówię, czego nie może robić. Na zajęciach taka osoba może złapać oddech, nie być w kółko tą chorą osobą, tylko przejść do takiej normalności, za którą nieraz się tęskni.

Przejdźmy do diety. Zapytam o jej ogólne znaczenie. Z tym chyba jest źle, jeżeli chodzi o Polaków generalnie?

Można powiedzieć, że problem dotyczy całego świata. Główną bolączką jest wysokoprzetworzone jedzenie. Jako mamie bardzo leży mi na sercu, że nasze dzieci nie potrafią wybierać zdrowych produktów. Zdrowych, to znaczy - jak najbardziej naturalnych, najmniej przetworzonych, a sięgają po kolorowe, bo wydają się atrakcyjne, ale one nie są naturalne. To jest wysokoenergetyczne jedzenie, ale mało odżywcze, a my potrzebujemy odżywienia. Jedzenie musi zawierać wszystkie substancje, które nas nakarmią. To są białka, tłuszcze, warzywa, owoce, mięso, a nie żelki i cukierki. Bardzo dużo jest wysokoenergetycznych pokarmów, które nas nie odżywiają, tylko dają pustą energię, puste kalorie. Później dzieci są mocno pobudzone, a tak naprawdę - niedożywione. Dotyczy to również osób z olbrzymią otyłością, które mają wyniki po prostu anemiczne. Zatem główna zasada jest taka, żeby to było jedzenie jak najmniej przetworzone, jak najbardziej naturalne; żebyśmy sięgali po to, co jest dostępne sezonowo w danym momencie. W okresie jesiennym bardzo dobre są kiszonki, jogurty, ciepłe zupy. Dzieci niestety nie lubią zup, a one są wspaniałe, rozgrzewające. Drożdżówka i słodki napój to nie jest jedzenie do szkoły, bo dadzą na 10-20 minut duży zastrzyk energii, ale nie pomoże skupić się na lekcjach długodystansowo, nie pomoże dziecku dobrze się rozwijać. Lepiej już spakować jakieś warzywo, kawałek kiełbasy, kawałek chleba, trochę owoców, ale też żeby nie przesadzać, trzeba traktować owoce trochę jak słodycze. To, co jest w śniadaniówkach, czasami przeraża. Rodzice powinni bardziej to sprawdzać...

Ciężko z tym sprawdzaniem...

To prawda. Nie znam rodzica, który nie chciałby dobrze dla swoich dzieci, ale czasem brakuje nam czasu, czasem wiedzy. Ja się cieszę, jak mogę wziąć udział w edukacyjnych zajęciach w Kwidzynie, na przykład w przedszkolu, szkole czy w spotkaniach dla rodziców. Nie mówię wtedy, żeby nie jeść tych drożdżówek, ale to nie może być główny posiłek dnia. Wyjaśniam, że soki owocowo-warzywne są dosładzane cukrem, że mają dużo barwników i to też nie jest dobre. One nie są na przykład przyczyną ADHD, ale strasznie pobudzają dziecko. Są na przykład wyniki badań z Southampton z 2007 roku o barwnikach i w ogóle ultraprzetworzonych produktach. To są produkty sztuczne. One spełniają normy, bo bez norm by nie weszły na rynek, czyli mają bezpieczny poziom substancji dodanych, ale weźmy pod uwagę, że dziecko dostaje „koktajl" z takich substancji - z kolorowego batonika, z kolorowego napoju, z kolorowego jogurtu. To czym to zaowocuje? Zazwyczaj nadpobudliwością, dziecko nie może usiedzieć w miejscu, ma problemy z koncentracją w szkole. Możemy kontrolować, co nasze dzieci jedzą, możemy podsuwać im to, co je zbuduje. Słodycze też mogą być, ale w umiarkowanej ilości. Nie nagradzajmy dzieci słodyczami, bo to jest złe przyzwyczajenie.

A dieta w chorobie, zwłaszcza nowotworowej, jak ma wyglądać?

Na pewno dieta powinna być taka, żeby odżywić. Choroby nowotworowe są bardzo wyniszczające i chodzi o to, żeby ta osoba miała energię, żeby się bronić, żeby organizm miał zapas, który może wykorzystać do odbudowy. W każdej chorobie, u każdej osoby będzie inna dieta. Są takie pokarmy, których nie należy łączyć z leczeniem, bo mogą je opóźnić. Dlatego to wszystko jest sprawą bardzo indywidualną, ale ogólnie można powiedzieć, że dieta jest bardzo ważnym elementem zdrowienia, często niedocenianym.

Dziękuję za rozmowę.

eprasa.pl 5f372ed791

Mecz beniaminków w trzeciej lidze rozstrzygnięty w 90 minucie. Derby Pomorza dla Gromu

Radosław Konczyński

Trzecioligowy Grom Nowy Staw zdobył ważne trzy punkty. W 16 kolejce w derbach Pomorza, jednocześnie meczu beniaminków, pokonał w Gdańsku Gedanię 2:1. Podopieczni trenera Dawida Lelenia wyszarpali to zwycięstwo w ostatniej minucie regulaminowego czasu gry.

Nowostawianie pojechali w minioną sobotę do stolicy województwa pomorskiego z zamiarem wywalczenia kompletu punktów. Zajmując 13 miejsce z 16 pkt, tracili trzy „oczka" do jedenastej Gedanii, więc widać, jaką wagę miało to sobotnie spotkanie dla obu drużyn.

Pierwszy kwadrans należał do gości, ale nie potrafili stworzyć sobie klarownych sytuacji bramkowych. Potem mecz się wyrównał, ale właśnie wtedy Gromowi udało się objąć prowadzenie po ładnej akcji w 25 minucie. Wojciech Zieliński podał na szesnasty metr do Igora Jankowskiego, znów pokazał się do gry i dostał piłkę z powrotem już w polu karnym, i wystawił ją Łukaszowi Kopce, który na linii pola bramkowego dostawił stopę.

W końcówce pierwszej połowy goście ponownie przycisnęli, mieli dwie groźne okazje, ale wynik już się nie zmienił.

Po przerwie stroną dominującą długimi fragmentami byli gospodarze. W 60 minucie udokumentowali przewagę golem z najbliższej odległości po dośrodkowaniu w pole karne i strzale głową Oskara Śliwowskiego. Nowostawianie w tej sytuacji zupełnie zgubili krycie i Kacper Gutowski w bramce był całkowicie bez szans.

- W drugiej połowie było zbyt dużo momentów, gdy byliśmy zbyt nisko ustawieni w obronie, ale ostatecznie udało nam się wygrać. Stworzyliśmy sobie więcej klarownych sytuacji niż przeciwnik - mówi Dawid Leleń, trener Gromu.

W ostatnim kwadransie nowostawski zespół oddalił grę od swojej bramki i stworzył sobie cztery stuprocentowe sytuacje. Już w 80 minucie powinno być 2:1, ale Amadeusz Mielnik przegrał pojedynek sam na sam z bramkarzem po świetnym podaniu Igora Jankowskiego. Losy spotkania rozstrzygnęły się w 90 minucie. Fabian Urbański sprzed „szesnastki" sprytnie podał w okolice pola bramkowego, gdzie obrońcę uprzedził Norbert Hołtyn i wpakował piłkę do siatki. Akcja rezerwowych dała Gromowi trzy punkty.



FOT. GEDANIA 1922 GDAŃSK

Grom do końca walczył o zwycięstwo z Gedanią i dopiął swego

- W pierwszej połowie byliśmy lepsi, w drugiej do głosu doszła Gedania, ale uważam, że odnieśliśmy zasłużone zwycięstwo. Bardzo ważne trzy punkty. Cieszy, że zdobyliśmy je po dobrej grze w meczu z trudnym przeciwnikiem, którego cenimy, tak jak i naszym, jest utrzymanie się w lidze - mówi Dawid Leleń.

Szkoleniowiec Gedanii żałuje taktyki, którą obrał na pierwszą połowę.

- Za bardzo skupiliśmy się na drużynie Gromu, zamiast pomyśleć o nas i o tym, co jest naszą siłą. Chcieliśmy się zabezpieczyć z tyłu, żeby się łatwiej bronić. W drugiej połowie odrobiliśmy wynik, mieliśmy 2-3 sytuacje, gdy byliśmy blisko zdobycia bramki. Wynik jest dla nas bolesny, zwłaszcza jak się traci bramkę w ostatnich minutach, ale nie mogę zawodnikom odmówić chęci – mówi Dariusz Stasiuk, trener Gedanii.

Grom: Gutowski – Bajko, Pospieszny, Dusza, M. Zieliński (46 Szpucha) – Mielnik (80 Łazaj), Stefański, Kopka, W. Zieliński (46 Hołtyn), Radomski (Urbański) – Jankowski.

Drużyna z Nowego Stawu (13 m., 19 pkt) kolejny mecz rozegra jutro. Na zakończenie rundy jesiennej podejmie jutro o godz. 12 KKS 1925 Kalisz (10 m., 20 pkt). Ale przypomnijmy, że w tym roku odbędą się jeszcze dwie kolejki drugiej rundy. Grom zagra z Unią Swarzędz i Notecią Czarnków.

Czwartoligowcy grali w miniony weekend, potem w Święto Niepodległości, a jutro i w niedzielę czeka ich 17 kolejka. Dwie drużyny z naszego regionu zagrają przed swoją publicznością. KP Starogard Gdański, który spisuje się najlepiej, bo znajduje się w pierwszej połówce tabeli, podejmie o godz. 14 Stoczniowca Gdańsk.

Wierzyca Pelplin, która starała się przesunąć z dolnych rejonów do środka klasyfikacji (przed środową kolejką i meczem z rezerwami Chojniczanki była jedenasta), jutro o godz. 13 zmierzy się u siebie ze Spartą Sycewice, jedną z dwóch najsłabszych ekip w lidze, obok Doliny Sperandy Niepoględzie.

Powiśle Dzierzgoń, które próbuje wydostać się ze strefy spadkowej, zagra w sobotę na wyjeździe z mocną Pogonią Lębork.

W V lidze liderem jest Pomezania Malbork. W ub. sobotę pokonała na wyjeździe 5:2 Pogoń Prabuty, odnosząc 11 zwycięstwo w 11 meczu. W środę (już po zamknięciu tego wydania gazety) podejmowała wicelidera Kaszubię Kościerzyna, a jutro zagra na wyjeździe z Gryfem Tczew.

Zapisz się już na biegowe pożegnanie roku

(RK)

Już trwają zapisy do Biegu Sylwestrowego w Sztumie. To z jednej strony naprawdę ściganie się i walka o zwycięstwo, ale z drugiej - dobra zabawa, poczucie humoru i rekreacja. Różne są motywacje. Organizatorzy przygotowali ok. 400 miejsc na liście startowej.

Bieg Sylwestrowy w Sztumie to, jak można się domyślić, bardzo kolorowe wydarzenie, bez którego trudno już wyobrazić sobie pożegnanie roku w naszym regionie. Chętnie biorą w nim udział i biegacze, i miłośnicy nordic walking z Powiśla, Żuław, Kociewia, a także spoza Pomorza.

Do końca 2026 roku jeszcze sporo czasu, ale ze zgłoszeniem się do sztumskiej imprezy nie ma co czekać na ostatnią chwilę. Zapisy już trwają. Organizatorzy założyli sobie limit ok. 300 uczestników w biegu oraz ok. 100 w marszu nordic walking. Liczby pokazują, że to jedna z największych imprez sportowych w regionie. W obu kategoriach zawodnicy będą mieli do pokonania jedną pętlę wokół Jeziora Zajezierskiego, czyli dystans około 4,8 kilometra ze startem i metą na plaży miejskiej. Uczestnicy wystartują o godz. 18, ale stali bywalcy wiedzą, że warunki są bardzo dobre, bo trasa wiedzie oświetlonym bulwarem i ścieżką pieszo-rowerową.



FOT. WOJCIECH BRYCZKOWSKI

Sztumski Bieg Sylwestrowy to bardzo kolorowa impreza dzięki inwencji uczestnikóww kwestii przebrań

Klasyfikacja będzie prowadzona tylko dla biegaczy, więc tutaj na pewno można spodziewać się konkretnego ścigania. Marsz nordic walking będzie miał charakter rekreacyjny, ale oczywiście każdy otrzyma pamiątkowy medal.

Impreza odbędzie się 30 grudnia. Zapisy elektroniczne potrwają do północy 27 grudnia. Opłata startowa w biegu wynosi 60 zł, dla mieszkańców powiatu sztumskiego - 40 zł, dla członków LKS Zantyr Sztum – 30 zł. Wpisowe dla uczestników marszu nordic walking wynosi 30 zł. Jeżeli po głównym terminie zgłoszeń będą wolne miejsca, będzie można zapisać się w dniu zawodów, ale wtedy za opłatą w wysokości 100 zł.

- W biegu mogą uczestniczyć osoby, które najpóźniej w dniu zawodów ukończyły 18 lat. Osoby niepełnoletnie mogą wystartować za pisemną zgodą rodzica lub opiekuna prawnego - informuje LKS Zantyr Sztum, który organizuje imprezę wspólnie ze Sztumskim Centrum Kultury.

Jedni będą się ścigali, inni pobiegną dla rekreacji, wszystkich połączy chęć pożegnania roku na sportowo.

Współorganizatorami są gmina Sztum, powiat sztumski i Pomorskie Zrzeszenie LZS.

Przypomnijmy, że wcześniej, bo 12 grudnia w Nowym Stawie odbędzie się Bieg św. Mikołaja. Impreza ma charakter dobroczynny. Dochód z tegorocznej edycji zostanie przeznaczony na rzecz Powiatowego Centrum Zdrowia w Malborku, dokładnie doposażenie oddziału dziecięcego. Chętni do uczestnictwa mogą zapisać się na stronie zapisyvaldano.pl.

eprasa.pl 5f372ed791

Piątek
13.11.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Dziś poradnik: te pokarmy działają jak magia str. 5

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 46/2026

GDAŃSK

ODLICZANIE DO JARMARKU



W piątek, 20 listopada rozpoczyna się Jarmark Bożonarodzeniowy. Wśród tegorocznych nowości pojawią się m.in. dwa nowe zakątki: Magicznego Pociągu na ul. Bogusławskiego, gdzie stanie gastronomiczny pociąg z kontenerów. Drugi to Zakątek Teatralny na Placu Tadeusza Polaka, w pobliżu którego stanie niewielki foodcourt. Nowością będą też domki z rzemiosłem i artykułami spożywczymi ustawione na fragmencie ul. Ogarnej i Garbary **str. 4**

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

GDAŃSK

Most wantowy po latach wciąż budzi zaciekawienie technologiczną konstrukcją **str. 2**

GDAŃSK

Kartka z historii: jak Krzyżacy mordowali Gdańszczan i przejęli bez trudu miasto **str. 2**

SOPOT

Wszystkich odwiedzających molo przywita nowy neon. Poczujemy się prawie tak jak w latach 60-tych **str. 4**

GDYNIA

Ulica Morska do przebudowy: Na razie potrzebna dokumentacja projektowa **str. 3**

eprasa.pl 5f372ed791

Most wantowy, czyli konstrukcja niezwykła

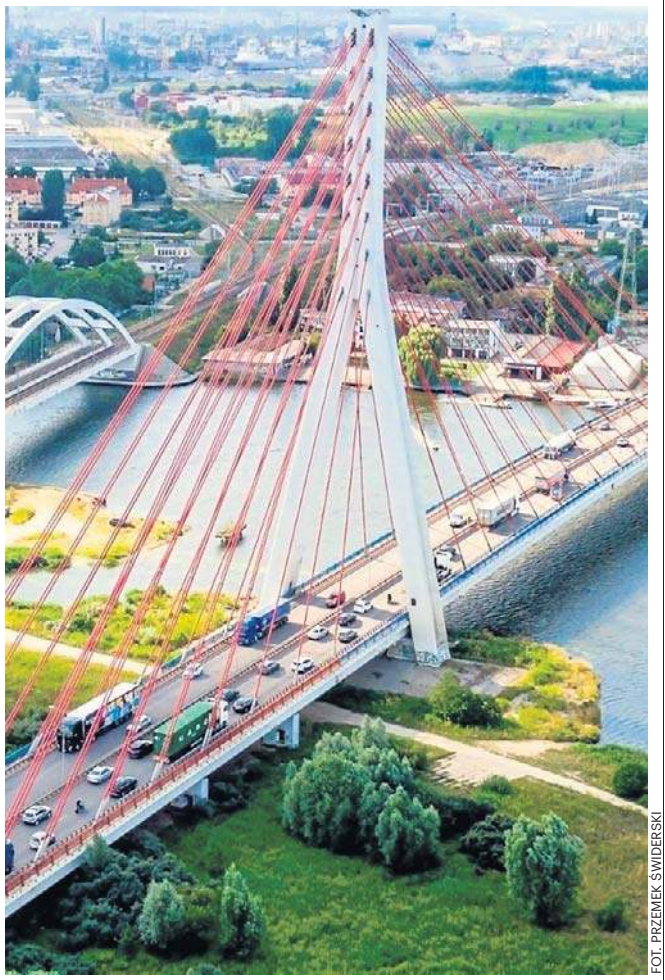
OPR.: Agnieszka Kujawska

Most III Tysiąclecia im. Jana Pawła II w Gdańsku stanowi jeden z najbardziej spektakularnych i kluczowych obiektów inżynieryjnych, jakie powstały w Polsce na przełomie wieków.

Oddana do użytku 9 listopada 2001 roku konstrukcja na stałe wpisała się w krajobraz Trójmiasta, stając się nie tylko symbolem nowoczesności, ale przede wszystkim fundamentalnym elementem układu komunikacyjnego. Most spina brzegi Martwej Wisły, bezpośrednio łącząc ulicę Elbląską, czyli główną trasę wylotową w kierunku Warszawy, z Trasą mjr. Henryka Sucharskiego.

Ta lokalizacja diametralnie odmieniła logistykę towarową Gdańska, otwierając nowoczesne wrota do dynamicznie rozwijającego się Portu Północnego oraz późniejszego głębokowodnego terminalu kontenerowego Baltic Hub. Pod względem architektonicznym obiekt zachwyca swoją śmiałą i elegancką formą, za której projekt odpowiadał wybitny polski konstruktor profesor Krzysztof Żółtowski.

Jest to konstrukcja podwieszana, nazywana wantową, wyróżniająca się niesymetrycznym układem przęseł oraz charakterystycznym pylonem o imponującej wysokości 97 metrów. Pylon ten, przypominający swoim kształtem odwróconą literę „Y", dźwiga ciężar całej konstrukcji za pomocą 28 potężnych, stalowych lin nośnych. Całkowita długość mostu wynosi 372 metry, a jego najdłuższe przęsło, zawieszone bezpośrednio nad lustrem wody, liczy aż 230 metrów rozpiętości. Zastosowanie tak zaawansowanej technologii pozwoliło całkowicie zrezygnować z budowy podpór w samym korycie rzeki, co miało kluczowe znaczenie dla zachowania pełnej ciągłości i bezpieczeństwa żeglugi śródlądowej. W momencie oficjalnego otwarcia był to największy most podwieszany w Polsce oparty na jednym pylonie.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Most wantowy w Gdańsku

Gdańsk po rzezi wpada w krzyżackie władanie

OPR.: AK

1308 rok - wojska krzyżackie podstępnie zajęły Gdańsk. W wyniku walk zginęło kilkudziesięciu mieszczan i notabli pomorskich oraz spalona została część miasta. Pod krzyżackim panowaniem Gdańsk pozostał do 1454 r.

Rzeź Gdańska z 13 listopada 1308 roku to jedna z najbardziej dramatycznych kart w historii średniowiecznej Polski. Wydarzenie to nie tylko na niemal półtora wieku zmieniło przynależność państwową Pomorza Gdańskiego, ale stało się także fundamentem trwałej wrogości między Królestwem Polskim a Zakonem Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego. Sprowadzeni w charakterze obrońców, Krzyżacy w krótkim czasie przeistoczyli się w bezwzględnych najeźdźców.

Pomorze w ogniu. Geneza konfliktu

Początek XIV wieku był dla ziem polskich okresem głębokiego kryzysu i walk o zjednoczenie kraju po okresie rozbicia dzielnicowego. Książę Władysław Łokietek, choć kontrolował Małopolskę i Sandomierszczyznę, musiał nieustannie odpierać ataki wewnętrznych oponentów oraz sąsiednich potęg. Tę słabość postanowili wykorzystać margrabiowie brandenburscy z dynastii Askańczyków, którzy latem 1308 roku najechali Pomorze Gdańskie.

Brandenburczycy szybko zajęli kluczowe punkty regionu i rozpoczęli oblężenie Gdańska. Sytuacja polskiej załogi dowodzonej przez sędziego pomorskiego Boguszę była katastrofalna. Mieszczanie gdańscy, w dużej mierze pochodzenia niemieckiego, skłaniali się ku poddaniu miasta. Łokietek, uwikłany w walki na południu kraju i bunt biskupa Muskatego, nie był w stanie wysłać odsieczy. W tej krytycznej sytuacji, za wiedzą i przyzwoleniem księcia, Bogusza podjął decyzję, która miała okazać się fatalna w skutkach: zwrócił się o pomoc do Zakonu Krzyżackiego.



DOM.ENE PUBLICZNA

Symboliczne przedstawienie rzezi gdańskiej

Podstęp i rzeź gdańska

Krzyżacy na prośbę odpowiedzieli błyskawicznie. Formacje zakonne pod dowództwem mistrza krajowego Prus, Heinricha von Plötzkau, przybyły pod Gdańsk. Widząc nadciągającą odsiecz, Brandenburczycy bez walki zwijali oblężenie i wycofali się z Pomorza. Sukces militarny okazał się jednak początkiem prawdziwego dramatu.

Zakonni rycerze zostali wpuszczeni na gdański zamek jako sojusznicy. Między polską załogą a nowo przybyłymi szybko zaczęło dochodzić do napięć na tle aprowizacji i dowodzenia. Krzyżacy stopniowo przejmowali kontrolę nad kolejnymi częściami warowni, aż w końcu podstępem usunęli z niej polskich rycerzy. Kulminacja nastąpiła w nocy z 12 na 13 listopada 1308 roku. Rycerze w habitach z czarnym krzyżem uderzyli na miasto.

W wyniku gwałtownych walk i rzezi zginęło kilkudziesięciu gdańskich mieszczan, a także liczni notable pomorscy lojalni wobec Łokietka.



MATERIAŁY TVP

Scena z filmu „Korona królów"

Część miasta, w tym osada grodowa, została spalona i zrównana z ziemią. Zakon celowo zniszczył dotychczasową infrastrukturę miejską, aby na jej miejscu wznieść nowy ośrodek całkowicie podporządkowany swojej władzy.

Przez stulecia liczba ofiar była przedmiotem zaciekłych sporów. Strona polska w procesach papieskich oskarżała Zakon o wymordowanie nawet 10 tysięcy ludzi. Nowożytna i współczesna historiografia zweryfikowała te dane - realna liczba ofiar wahała się od kilkudziesięciu do kilkuset osób, co na ówczesne warunki demograficzne Gdańska i tak stanowiło ogromną tragedię i wstrząs dla opinii publicznej chrześcijańskiej Europy.

146 lat w cieniu krzyża

Po opanowaniu Gdańska Krzyżacy nie zamierzali go opuszczać. Zażądali od Łokietka astronomicznej sumy jako zwrotu kosztów wyprawy wojennej, a wobec braku zapłaty, anektowali całe Pomorze Gdańskie, co potwierdził układ z Brandenburgią w Myśliborzu (1309). Gdańsk pozostał pod panowaniem krzyżackim do 1454 roku.

Okres ten był dla miasta czasem paradoksów. Z jednej strony Gdańsk przeżył rozwój gospodarczy, stając się potężnym emporium handlowym i członkiem Hanzy. Z drugiej strony mieszczanie byli uciskani podatkowo i pozbawieni realnego wpływu na politykę regionu, co budziło narastający opór. Dopiero w połowie XV wieku, w wyniku działalności Związku Pruskiego, gdańszczanie chwycili za broń. Na początku 1454 roku wybuchło antykrzyżackie powstanie. Mieszkańcy zdobyli i zrównali z ziemią krzyżacki zamek, a miasto złożyło akt poddaństwa królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, pieczętując powrót do macierzy i rozpoczynając wojnę trzynastoletnią.

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Robert Feluś** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 5f372ed791

Pani prezydent wbije pierwszą łopatę i ruszy budowa kontrowersyjnej linii

Ryszard Pawłowski

21 listopada poprzez symboliczne wbicie pierwszej łopaty koło zbiornika retencyjnego Wileńska rozpocznie się budowa linii tramwajowej GPW.

Trasa Gdańsk Południe - Wrzeszcz, według miejskich urzędników, oznacza same korzyści. Nowa linia zapewni szybszy, niezależny od korków dojazd. Wraz z nią powstaną drogi rowerowe, przebudowane zostaną ulice i powstanie nowa infrastruktura przesiadkowa. Wartość inwestycji wynosi 354,6 mln zł, z czego niemal 260 mln zł stanowi dofinansowanie unijne.

– Budowa trasy tramwajowej łączącej południowe dzielnice Gdańska z Wrzeszczem to efekt kilkunastu lat pracy, analiz i przygotowań. Jest ona częścią największego programu inwestycyjnego realizowanego w Gdańsku od czasu Euro 2012. Nowa linia połączy skrzyżowanie ulic Rakoczego i Jaśkowej Doliny ze skrzyżowaniem ulic Bohaterów Getta Warszawskiego i al. Grunwaldzkiej – mówiła podczas czwartkowego briefingu Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska. - Dzięki nowej trasie przejazd z Piecek-Migowa do Wrzeszcza zajmie zaledwie 12 minut. Tramwaje będą kursowały co około pięć minut i będą mogły przewozić nawet 2,5 tysiąca pasażerów na godzinę. To inwestycja, która znacząco poprawi codzienne przemieszczanie się dziesiątek tysięcy mieszkańców Gdańska. Planowany termin zakończenia prac to koniec 2029 roku.

Nowa linia tramwajowa połączy istniejącą sieć w rejonie skrzyżowania ulic Rakoczego i Jaśkowej Doliny z al. Grunwaldzką we Wrzeszczu. Trasa będzie przebiegać tunelem przez ul. Wileńską, tereny wzdłuż ul. Sobieskiego i ul. Do Studzienki, a następnie ul. Bohaterów Getta Warszawskiego.

Dla mieszkańców południowych dzielnic oznacza to możliwość sprawniejszego dojazdu do pracy, szkół, uczelni i usług. Tramwaj nie będzie uzależniony od natężenia ruchu samochodowego, dlatego czas przejazdu będzie stały. W godzinach szczytu pojazdy będą mogły przewozić ponad 2500 pasażerów na godzinę. To, co cieszy urzędników, martwi mieszkańców Wrzeszcza z ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego i mieszkańców Moreny, gdzie będzie przebiegać trasa. Ich wątpliwości nie rozwiało jedno spotkanie informacyjne w tej sprawie.



FOT. ARCHIWUM PPG

Mieszkańcy protestowali na spotjaniu w SP nr 1 na Morenie

Mieszkańcy budynków przy ulicy Wileńskiej 55 i 53 (bezpośrednie sąsiedztwo tunelu) boją się, że na skutek prac budowlanych ich budynki się zawalą, a oni sami znajdą się bez dachu nad głową. Pojawiają się oskarżenia w stosunku do władza miasta, że budowa trasy doprowadzi do katastrofy budowlanej na wielką skalę. Na spotkaniu te obawy były studzone - m.in. przez wykonawcę inwestycji, spółkę NDI. - Nie będziemy wprowadzać żadnych inwazyjnych czy wibracyjnych technologii. Na pewno priorytet położymy na bezpieczeństwo i higienę pracy - podkreślał wiceprezes NDI Marcin Lewandowski. - To będzie konstrukcja mostowa, wykonywana metodą ścian szczelinowych w głębokim wykopie, i tylko dlatego, że później betonujemy strop, zakwalifikowana jest jako konstrukcja tunelowa.

Mieszkańcy ulic Raciborskiego czy Myczkowskiego boją się, że na czas prac (zwłaszcza budowy tunelu) zostaną odcięci od świata: „Jak dojdziemy na przystanek autobusowy?" „Jak wyjedziemy na ulicę Wileńską w stronę Wrzeszcza?". „Jak dostaniemy się do przychodni?".

Jeszcze w tym roku, w obrębie ul. Wileńskiej będzie wykonywana droga tymczasowa, która zapewni w kolejnym etapie robót bieżące utrzymanie ruchu kołowego przez cały okres realizacji tunelu. Mieszkańcy muszą być gotowi na objazdy przez ulicę Nobla. Czas podróży się wydłuży. Logistyka będzie bardziej skomplikowana. Utrudnień nie uda się uniknąć. Także komunikacja autobusowa w tej części dzielnicy ulegnie zmianie. O szczegółach organizacji ruchu mieszkańcy będą informowani na bieżąco. - Wychodzi na to, że do Wrzeszcza, także z powodu budowy prac na rondzie Pana Cogito, najszybciej dojdzie się na piechotę - kwitowali mieszkańcy.

Rozbudowa ulicy Morskiej: na razie pierwszy krok

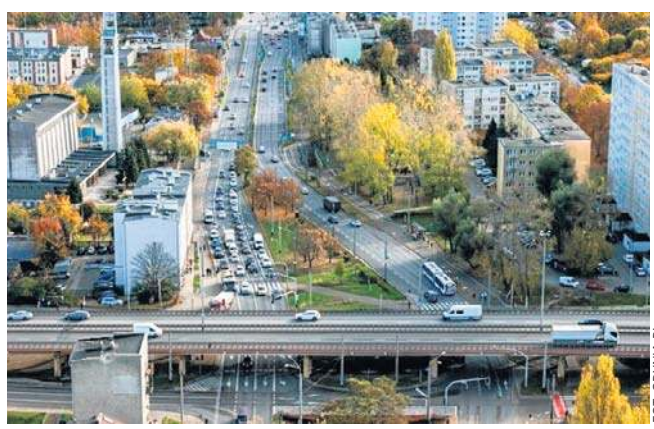
RYP

Gdynia stawia na dynamiczny rozwój infrastruktury drogowej. Miasto podpisało właśnie kluczową umowę z firmą Europrojekt Gdańsk S.A., która przygotuje pełną dokumentację projektowo-kosztorysową dla rozbudowy jednej z najważniejszych arterii.

Inwestycja obejmie strategiczny odcinek od Węzła Żołnierzy Wyklętych do skrzyżowania z ulicą Kalkształnów. Kontrakt o wartości 1 996 420,50 zł nakłada na wybranego projektanta obowiązek wykonania wielobranżowych projektów, prac geodezyjnych oraz sprawowania nadzoru autorskiego. Inżynierowie mają dokładnie 64 tygodnie na dostarczenie kompletnej dokumentacji niezbędnej do rozpoczęcia prac budowlanych.

Podstawą do działań projektowych jest opracowana wcześniej przez firmę Poldukt Projekt „Koncepcja przebudowy ul. Morskiej".

- Dokument ten zawiera szczegółowy opis techniczny, część rysunkową, inwentaryzację zieleni oraz załączniki drogowe. Jak podkreśla Andrzej Ryński, dyrektor zarządzający ds. inwestycji UM Gdyni, koncepcja wyznacza kierunki, ale nie daje gotowych rozwiązań – to Europrojekt Gdańsk S.A. musi dostosować przestrzeń do surowych warunków technicznych i uzyskać wymagane prawem uzgodnienia - podają gdyńscy urzędnicy.


FOT. GDYNIA.PL

Ulicę Morską czeka przebudowa

Koncepcja zakłada, że ulica Morska zyska układ dwujezdniowy z trzema pasami ruchu w każdym kierunku. Kluczowym elementem będzie doprojektowanie dedykowanych buspasów na całym analizowanym odcinku (z uwzględnieniem istniejących fragmentów). Usprawni to funkcjonowanie komunikacji miejskiej, łączącej północne dzielnice z centrum Gdyni.

W celu poprawy płynności ruchu zaplanowano dwie zawrotki z korektą geometrii skrzyżowań:

- w obrębie skrzyżowania ul. Morskiej z Estakadą Kwiatkowskiego,
- w rejonie Węzła Żołnierzy Wyklętych.

Projekt ma w sposób rewolucyjny podejść do kwestii transportu zrównoważonego. Na całej długości powstaną obustronne chodniki, nowoczesna droga rowerowa, nowe miejsca postojowe oraz zatoki przystankowe.

Duży nacisk położono na bezpieczeństwo pieszych. Zaplanowano nowe przejścia naziemne: przy ul. Okrzei, na wysokości ul. Komierowskiego oraz ul. Działdowskiej. Ważną decyzją, która zapadnie na etapie projektowania, będzie przyszłość przejścia podziemnego przy kościele św. Józefa. Projektant ma przeanalizować jego likwidację i zastąpienie go przejściem naziemnym ze skoordynowaną sygnalizacją świetlną.

Inwestycja uwzględni również Standardy Dostępności dla miasta Gdyni. Chodniki zostaną wyposażone w system fakturowy (płyty z wypustkami i pasy prowadzące), ułatwiający poruszanie się osobom niewidomym i niedowidzącym. W planach ujęto także obsługę komunikacyjną przyszłych osiedli mieszkaniowych.

eprasa.pl 5f372ed791

GDAŃSK

Jarmark Bożonarodzeniowy w cieniu tragedii

Agnieszka Kujawska

20 listopada startuje w Gdańsku jarmark świąteczny. Odbędzie się w cieniu zamachu z Krakowa.

Tegoroczny Jarmark potrwa od 20 listopada do 23 grudnia 2026 roku. Przez ponad miesiąc historyczne centrum miasta ponownie zamieni się w pełną świateł i świątecznych dekoracji przestrzeń. Na odwiedzających czekać będą tradycyjne drewniane domki, stoiska z rękodziełem, regionalnymi produktami, upominkami oraz bogata oferta gastronomiczna.

Przygotowania do wydarzenia rozpoczęły się jednak znacznie wcześniej. Prace montażowe zaplanowano już od 2 listopada. W pierwszej połowie miesiąca w Śródmieściu są utrudnienia związane z transportem elementów infrastruktury, ustawianiem stoisk i przygotowywaniem świątecznych instalacji. W tym roku organizatorzy postanowili rozszerzyć przestrzeń wydarzenia i wprowadzić kilka nowych punktów na jego mapie. Jedną z ważniejszych zmian będzie pojawienie się świątecznych domków na ulicy Garbary oraz fragmencie ulicy Ogarnej, w okolicach Placu Tadeusza Polaka.

Na ulicy Garbary zaplanowano cztery dodatkowe stoiska. Odwiedzający znajdą tam zarówno ofertę gastronomiczną, jak i produkty rzemieślnicze. Z kolei w rejonie ulicy Ogarnej powstanie kolejna przestrzeń handlowa, która uzupełni dotychczasowy układ jarmarku. W pobliżu przewidziano również niewielką strefę gastronomiczną. To jednak nie koniec nowości. Wśród tegorocznych atrakcji znajdzie się także Zakątek Magicznego Pociągu na ulicy Bogusławskiego. W tej lokalizacji pojawi się gastronomiczny pociąg zbudowany z kontenerów, który ma stanowić jeden z ciekawszych punktów na świątecznej trasie. Drugą nowością będzie Zakątek Teatralny na Placu Tadeusza Polaka. W jego sąsiedztwie powstanie niewielki foodcourt, czyli miejsce, w którym będzie można zatrzymać się na coś do jedzenia i odpocząć podczas zwiedzania jarmarku.

Jak wyjaśniają przedstawiciele Międzynarodowych Targów Gdańskich, nowe punkty mają pomóc w lepszym zagospodarowaniu przestrzeni i poprawić komunikację pomiędzy poszczególnymi częściami wydarzenia. Rozszerzenie układu stoisk ma również sprawić, że świąteczna oferta będzie bardziej dostępna dla odwiedzających. Jarmark od lat należy do najważniejszych zimowych atrakcji miasta. Przyciąga nie tylko mieszkańców Trójmiasta, ale również turystów z innych części Polski i zagranicy. Dużą popularnością cieszą się świąteczne dekoracje, iluminacje, karuzele, rękodzieło oraz stoiska oferujące rozgrzewające napoje i sezonowe potrawy. W tym roku wydarzenie odbędzie się w cieniu zamachu z Krakowa. Sprawca atak rozpoczął na Starym Rynku, gdzie zabił sześć osób, zranił 13. Próbował uciec samochodem, po drodze ostrzelał m.in. tramwaj. Przejechał około 1100 metrów, zanim zderzył się z innym autem. Tam zakończyła się jego ucieczka. Gdy ścigający go policjanci wysiedli z radiowozu - sprawca wysiadł z auta i zaczął do nich strzelać. Obu ranił. Zranił także kierowcę auta, które znalazło się na linii strzału. Szczęśliwie, również policjanci zdołali go postrzelić, w trakcie wymiany ognia z bliska.



FOT. ARCHIWUM PPG

– Jak co roku stawiamy na różnorodny i bogaty program wydarzeń, szeroką ofertę gastronomiczną i wiele atrakcji – podają MTG

W poniedziałek, 9 listopada odbyło się spotkanie Miejskiego Sztabu Kryzysowego. Rozmowy dotyczyły sytuacji w Gdańsku i działań podejmowanych w związku z tragicznymi wydarzeniami, do których doszło w Krakowie. Przy organizacji Jarmarku, jak zapowiedziały władza miasta, wykorzystane zostaną sprawdzone rozwiązania i procedury stosowane w Gdańsku w poprzednich latach.

Gdy zamykaliśmy to wydanie „Tygodnika" ich szczegóły były jeszcze nieznane. Do tematu wrócimy.

- Miejskie jednostki są w kontakcie ze służbami i na bieżąco współpracują przy przygotowaniu wydarzeń. Wszystkie działania prowadzone są zgodnie z obowiązującymi procedurami - podaje UM.

SOPOT

Molo z nowym neonem, który nawiązuje symbolem do bałtyckich fal

RYP

Trwa remont historycznej bramy sopockiego Mola

Molo będzie miało nową wizytówkę. Obecny, żółty napis nad bramą wejściową, zostanie zastąpiony nowym neonem, wzorowanym na tym, który ozdabiał bramę w latach 60. XX w. Trwający remont bramy i wymiana napisu są realizowane w ramach projektu, który został wybrany przez mieszkańców w sopockim Budżecie Obywatelskim na rok 2026.

- Remont historycznej bramy i wymiana wieńczącego ją napisu „Molo" są realizowane w ramach projektu zgłoszonego do Budżetu Obywatelskiego na rok 2026, pod nazwą „Remont bramy i przywrócenie neonu „Molo" nad historycznym wejściem na teren Mola". Obecny, charakterystyczny żółty szyld, zastąpi nowy neon, wykonany według projektu z przełomu lat 50. i 60. XX w., który wówczas zdobił wejście na sopockie Molo. Nowy neon nawiązuje formą do morskich fal. Będzie świecił białym światłem i włączał się automatycznie o zmierzchu - podaje UM.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Sopockie molo - jesienią i zimą wstęp jest bezpłatny

Wymiana napisu to część prac, które obejmują również renowację dawnej bramy wejściowej na Molo. Polegają one m.in. na oczyszczeniu wtórnych wypraw tynkarskich i warstw malarskich, uzupełnieniu ubytków, czyszczeniu lica muru, wykonaniu nowej wyprawy tynkarskiej na relikcie nieistniejącego budynku kasyna oraz wymianie oświetlenia. Wszystkie prace są wykonywane pod nadzorem konserwatora zabytków. Zabytkowa brama, nad którą widnieje napis, powstała ok. 1930 r. Historyczna budowla jest pozostałością dawnego założenia zespołu Mola. Od momentu, gdy bramki wejściowe zostały przeniesione na początek części drewnianej a wejście na Skwer Kuracyjny jest bezpłatne, brama pełni jedynie funkcję symboliczną.

- Jeśli pogoda dopisze, remont bramy i wymiana napisu powinny zakończyć się do połowy grudnia tego roku - podają sopoccy urzędnicy.

W tym roku sopockie molo biło rekordy popularności. Bilety wstępu na molo obowiązywały od 10 kwietnia do 30 września 2026 r. W tym czasie odnotowano 1 mln 105 tys. 711 płatnych wejść. Wynik ten jest o 14 tys. 720 wyższy niż w analogicznym okresie ub. roku, pobił też dotychczasowy rekord z 2023 roku, kiedy sprzedano 1 mln 103 tys. 765 biletów.

Najpopularniejszym miesiącem okazał się sierpień, podczas którego na molo weszło 322 tys. 465 osób wobec 304 tys. 961 w sierpniu 2025 roku.

Wzrosła także frekwencja wśród mieszkańców korzystających z Karty Sopockiej. W sezonie biletowanym odnotowano 32 tys. 812 takich wejść, co oznacza wzrost o prawie 3 tys. w porównaniu do ubiegłego roku, kiedy były 30 tys. 164 wejścia. Najwięcej osób (85 proc.) kupowało bilety w tradycyjnych kasach. W biletomatach nabyto 6 proc. wejściówek, online – 5 proc., a 3 proc. stanowiły bilety żeglugowe.

Od czwartku 1 października wstęp na sopockie molo jest bezpłatny i taki pozostanie do drugiego tygodnia kwietnia 2027 roku, kiedy powróci biletowanie.

- Posiadacze Karty Sopockiej mogą korzystać z obiektu bez opłat przez cały rok - podają sopoccy urzędnicy.

eprasa.pl 5f372ed791

PYTANIA I ODPOWIEDZI SPECJALIŚCI ODPOWIADAJĄ NA NURTUJĄCE WAS PYTANIA

Jakie błędy najczęściej popełniamy przy myciu zębów?

Stan naszych zębów ma zaskakująco szerokie przełożenie na cały nasz organizm i samopoczucie. Myślisz, że codzienne szczotkowanie załatwia sprawę? Tylko, jeśli robisz to dobrze. Dwie dentystki wskazują, jakie błędy Polacy popełniają najczęściej przy myciu zębów – i jak ich uniknąć.
– Choć mycie zębów to czynność z pozoru prosta, błędów można popełnić naprawdę wiele – mówi lek. dent. Milena Bartman z Medicover Stomatologia–Prosta.

Źle dobrana szczoteczka

Szczoteczka to nasz główny oręż w walce o czyste i zdrowe zęby. Niestety, źle dobrana może nam raczej zaszkodzić niż pomóc. Dentyści polecają używanie szczoteczek z włosiem średniej twardości. Włosia twardego w ogóle się nie zaleca.
– Natomiast szczoteczki miękkie i ich warianty warto stosować wtedy, gdy zaleci je dentysta lub higienistka, np. w określonych sytuacjach związanych ze stanem dziąseł lub po zabiegach w jamie ustnej – tłumaczy Milena Bartman.
Lek. dent. Anna Zych z enel-med stomatologia podkreśla też, jak ważne jest regularne wymienianie szczoteczki.
– Należy pamiętać o regularnej wymianie szczoteczki lub końcówki, szczególnie gdy włosie jest już zużyte lub odkształcone. Tempo zużywania się włosia jest indywidualne, dlatego poza czasem użytkowania warto zwracać uwagę przede wszystkim na jego stan.

Źle dobrana pasta

Na rynku dostępne są setki, jeśli nie tysiące rodzajów past do zębów o różnym składzie. Łatwo się w tym pogubić. Dentyści podkreślają jednak, że w profilaktyce próchnicy najważniejsze jest, by pasta zawierała fluor, najlepiej w stężeniu dobranym do wieku i naszego indywidualnego ryzyka próchnicy, które określi dla nas specjalista.
– Dobrą alternatywą są pasty z hydroksyapatytem lub fluorohydroksyapatytem – podpowiada Milena Bartman.
Z kolei do past wybielających, tak intensywnie reklamowanych, powinniśmy podchodzić ostrożnie. Ich nadużywanie to kolejny błąd:
– Może to sprzyjać nadwrażliwości, a nawet osłabieniu szkliwa, a z drugiej strony zdarza się nam, że przez długi czas stosujemy pasty przeznaczone dla zębów wrażliwych, zamiast umówić się na wizytę i sprawdzić, co właściwie powoduje dolegliwości – mówi ekspertka Medicover.

Niewłaściwe szczotkowanie

Przede wszystkim zdarza nam się szczotkować zęby za rzadko – lekarze polecają mycie zębów dwa razy dziennie przez dwie minuty. Taki czas pozwala na usunięcie płytki nazębnej. Zbyt krótkie szczotkowanie pozostawia płytkę nazębną, co zwiększa ryzyko wystąpienia zapalenia dziąseł i próchnicy. Zębów nie należy też wcale szczotkować zbyt mocno:
– Błędem jest też przekonanie, że im mocniej szczotkujemy, tym lepiej oczyszczamy zęby – mówi Anna Zych. – Nadmierny nacisk i twarde włosie zwiększają ryzyko mechanicznego urazu dziąseł. Agresywne szczotkowanie jest również wymieniane jako jeden z czynników mogących uczestniczyć w powstawaniu recesji dziąseł i niepróchnicowych ubytków przyszyjkowych.
Milena Bartman dodaje, że czasem niewłaściwie dobieramy też porę szczotkowania. Nie należy myć zębów zaraz po zjedzeniu lub wypiciu czegoś kwaśnego:
– Kwasy mogą przejściowo zmiękczać powierzchnię szkliwa i zwiększać jego podatność na mechaniczne ścieranie – ostrzega Bartman i radzi, by po spożyciu czegoś kwaśnego odczekać ok. 20-30 minut i przepłukać usta wodą, zanim zabierzemy się za szczotkowanie. Jeśli chodzi o techniki szczotkowania, tutaj nie ma jednego złotego środka:



FOT. OKSUN70, M123RF.CO

– Nie ma mocnych dowodów na to, że jedna konkretna technika szczotkowania jest najlepsza dla każdego. Ważniejsze jest dokładne i systematyczne oczyszczanie wszystkich powierzchni – mówi Anna Zych.
Co prowadzi nas do chyba najpoważniejszego błędu przy szczotkowaniu: niedokładności. Dentyści podkreślają, że Polacy często zapominają o dokładnym oczyszczaniu nie tylko zębów, ale też przestrzeni międzyzębowych, dziąseł i języka. Zwłaszcza przestrzenie międzyzębowe bywają trudno dostępne i łatwo je ominąć zwykłą szczoteczką, przez co właśnie tam, przy linii dziąseł i w tzw. kieszonkach międzyzębowych namnażają się bakterie.

Emil Hoff

DIETA

Te pokarmy działają jak magia. Włącz je do diety, jeśli masz powyżej 50 lat, i ciesz się efektami

Superfoody to produkty spożywcze, które nie wymagają przetworzenia, by dostarczyć twojemu organizmowi prawdziwą bombę witamin, składników odżywczych i minerałów, niezbędnych do odbudowy i sprawnego funkcjonowania

Emil Hoff

Jak wiadomo, najlepszym lekarstwem jest odpowiednie jedzenie. Zdrowa, pełnowartościowa dieta utrzymuje nas w dobrej formie, zła dieta z niedoborami naraża nas na osłabienie i choroby.

Odpowiednie odżywianie jest szczególnie ważne u seniorów, których organizmy mają specyficzne potrzeby. Osoby starsze powinny dostarczać swoim organizmom w diecie odpowiednio dużo składników odżywczych, wspierających zwłaszcza serce i mózg, wzmacniających kości i mięśnie, regulujących trawienie.

Brzmi to dość skomplikowanie. Czy utrzymanie zdrowej diety po 50. czy 60. roku życia naprawdę jest trudne? Nie, jeśli włączysz do niej tzw. superfoody. To nieprzetworzone pokarmy zawierające wyjątkowo wiele składników odżywczych, których nasze organizmy – zwłaszcza starsze – najbardziej potrzebują.

Poniżej znajdziesz gotową listę 16 rodzajów superfoodów. Oprzyj na nich swoje posiłki lub używaj ich jako dodatków, a podziękują ci twoje serce, mózg, mięśnie, kości, jelita i układ odpornościowy.



FOT. MSHMELJOV, 123RF.COM

Superpokarmy, które każdy senior powinien uwzględnić w swojej diecie. Sprawią, że poczujesz się lepiej

TOP 16 superpokarmów dla seniorów

- **Liściaste zielone warzywa**
Na przykład szpinak, kapusta warzywna włoska, rukola. Zawierają witaminy A, C, K, a także karotenoidy. Wspierają zdrowie oczu, serca i kości.
- **Warzywa krzyżowe (kapustne)**
Na przykład brokuły, brukselka, kapusta głowiasta. Zawierają szczególnie dużo błonnika i witamin.
- **Rośliny strączkowe**
Na przykład fasola, groch, bób, soczewica. Zawierają mnóstwo białka i błonnika, żelaza, potasu i magnezu. Pomagają obniżać cholesterol.
- **Marchewki**
To bogate źródło beta-karotenu, który wspiera zdrowie oczu i mózgu.
- **Tłuste ryby**
Na przykład łosoś, śledź, tuńczyk, pstrąg, makrela. Pomagają utrzymać zdrowe mięśnie, zawierają dużo kwasów omega-3, ważnych dla zdrowia serca.
- **Jajka**
Zawierają dużo białka, witamin z grupy B i D, selenu i choliny, które wspierają mięśnie i mózg.
- **Orzechy**
Na przykład włoskie, migdały, nerkowce, pekany, fistaszki. Są bogate w białko, błonnik i antyoksydanty chroniące serce i mózg.
- **Masło orzechowe**
Jest nie tylko smaczne, ale też doskonale buduje i wspomaga mięśnie. Wybieraj masło bez dodatku cukru, oleju palmowego czy syropu glukozowego.
- **Pełne ziarna**
Na przykład gryka, brązowy ryż, siemię lniane, kukurydza, jęczmień, żyto, proso, sorgo i oparte na nich produkty, np. mąki, pieczywo, kasze czy makarony.
- **Pestki dyni**
Zawierają witaminę C, beta-karoten i inne składniki wspomagające układ odpornościowy i zmniejszające ryzyko wystąpienia stanów zapalnych.
- **Borówki**
Zawierają dużo antyoksydantów i polifenoli, chroniących przed stanami zapalnymi, wspierających serce i mózg (pamięć i koncentrację).
- **Awokado**
Zawiera wyjątkowo dużo zdrowych tłuszczów, błonnika i antyoksydantów.
- **Jogurt grecki**
Najlepiej niesłodzony. Zawiera dużo wapnia, wspomagającego układ kostny, i probiotyków, usprawniających trawienie. Możesz dodać do niego jagody lub posypać ziarnami.
- **Twaróg**
Doskonałe źródło białka, wapnia i witaminy D, ważnych dla silnych kości.
- **Kurkuma**
Ma właściwości przeciwzapalne i wspomaga zdrowe trawienie. Zaleca się spożywanie jej wraz z tłuszczami i czarnym pieprzem, dla lepszego przyswojenia.
- **Woda**
To nie żart; woda reguluje wszystkie procesy w organizmie. Warto zacząć dzień od wypicia odpowiedniej ilości ciepłej wody na czczo, by rozruszać układ trawienny.

eprasa.pl 5f372ed791

SPOŁECZEŃSTWO



FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Kochamy się i papier nie jest nam do niczego potrzebny – tak mówią osoby w związkach partnerskich

Ślub albo psikus? Małżeństwo czy partnerstwo?

Wspólne mieszkanie, dzielenie codziennych obowiązków i budowanie przyszłości bez obrączek – coraz więcej par nie potrzebuje formalnego potwierdzenia swoich uczuć. Ale fiskus nie przymknie oka na takie relacje. Miłość jest prywatną sprawą, ale pieniądze i podatki... już nie. „Nasze prawo nie widzi konkubinatu, dlatego w pozamałżeńskich finansach łatwo o błąd, który może – naprawdę! – słono kosztować”

Agnieszka Domka-Rybka

– Dobrze wam się żyje w konkubinacie? – zapytałam córkę koleżanki, na potrzeby tego artykułu. Od kilku lat mieszka ze swoim chłopakiem i, póki co, nie planują żadnego ślubu.

– Jak ja nie znoszę słowa konkubinat, kojarzy mi się z kombinatem (śmiech). Już wolę życie „na kocią łapę”, a najbardziej pasuje mi związek partnerski – odpowiedziała Antonina, szczupła blondynka, lat 27. – Kochamy się z Mateuszem i papier nie jest nam do niczego potrzebny. Dzieci na razie nie chcemy mieć, niedawno skończyliśmy studia. Wynajmujemy małe mieszkanie, ale chcemy kupić własne. To co, że nie jesteśmy małżeństwem? Dowiadywaliśmy się, że warto podpisać w takiej sytuacji umowę w formie aktu notarialnego na zasadzie współwłasności ułamkowej, ponieważ jako osoby w związku nieformalnym nie tworzymy automatycznie wspólnoty majątkowej. Mamy trochę odłożonych pieniędzy, ale i tak będziemy musieli wziąć kredyt. Z tego, co się orientowaliśmy, możemy zaciągnąć wspólny. Banki traktują partnerów, po prostu, jak niespokrewnionych współkredytobiorców.

Bierzcie ślub albo psikus?

Antonina i Mateusz przekonują, że świadomie prowadzą wspólne pożycie bez sformalizowania związku. Takich par jest coraz więcej. Niestety, nie ma nowszych danych niż te, które pochodzą z ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego GUS – w 2021 roku w Polsce w konkubinacie żyło blisko 900 tysięcy par, co w przeliczeniu na osoby wychodziło ok. 1,8 mln osób i dawało 8 proc. ogółu rodzin w kraju. Od NSP minęło pięć lat, więc dziś na pewno te liczby są dużo wyższe.

Dlaczego ludzie rezygnują z małżeństwa i nawet mają dzieci w w związkach partnerskich? – pytam Tomasza Marcysiaka, profesora socjologii Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu.

– Mój ulubiony socjolog Peter Berger pisał dawno temu, że małżeństwo nie jest instynktem, lecz instytucją społeczną. W jego ujęciu oznacza to, że ludzie mogą odczuwać potrzebę miłości, bliskości i tworzenia rodziny, ale sposób realizowania tych potrzeb jest w dużym stopniu kształtowany przez społeczeństwo – odpowiada socjolog. – Patrząc na Polskę sprzed transformacji ustrojowej, można dodać, że małżeństwo było również wspierane przez silne normy i mechanizmy kontroli społecznej. Jesteście razem? To bierzcie ślub albo psikus! Mówiąc dokładniej, w latach 80. małżeństwo stanowiło niemal oczywisty element biografii dorosłego człowieka. W 1980 roku zawarto w Polsce ponad 307 tysięcy małżeństw, a zaledwie 4,8 procent dzieci rodziło się poza nimi. Dziś ten ostatni wskaźnik zbliża się do 30 procent. Gołym okiem widać więc, że zmieniły się społeczne reguły określające, w jaki sposób należy tworzyć rodzinę.

Profesor Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu mówi, że w przeszłości ludzie częściej musieli tłumaczyć się z tego, dlaczego żyją razem bez ślubu: – Dziś taki model życia jest nie tylko znacznie bardziej akceptowany, ale też coraz rzadziej spotyka się ze społecznym piętnem. Inaczej mówiąc, coraz częściej przyjmujemy go jako coś całkowicie normalnego, ponieważ instytucja małżeństwa, która przez dziesięciolecia wyznaczała niemal obowiązkową drogę do życia rodzinnego, z czasem stała się przedmiotem indywidualnego wyboru. I tu trochę przypomina mi się słynna scena z „Misia” Stanisława Barei: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”. Dzisiaj para żyjąca bez ślubu mogłaby powiedzieć społeczeństwu: „Nie mamy aktu małżeństwa. I co nam zrobicie?”

Niby nic, a jednak...

Wielka miłość i rygor formalny

Bo, niestety, w tej sprawie jest również druga, gorsza strona medalu. W świetle prawa osoby żyjące w konkubinacie są traktowane jako obce. Brak formalnego związku niesie za sobą konsekwencje medyczne, majątkowe czy podatkowe.

W luźnych związkach nie ma automatycznego dostępu do informacji i dokumentacji medycznej swojego partnera ze względu na bezwzględny obowiązek zachowania tajemnicy lekarskiej.

Brak statusu małżeństwa przekłada się również bezpośrednio na codzienne finanse. Związek „na kocią łapę” wyklucza wspólny PIT, ogranicza zwolnienia z podatku od darowizn i wymaga drobiazgowego dokumentowania codziennych przelewów.

– Nasz system podatkowy wciąż nie widzi konkubinatu, dlatego w codziennym zarządzaniu majątkiem łatwo o błąd – ostrzega Mikołaj Gendaszyk, radca prawny w e-pity. – W relacjach z urzędem skarbowym na takich osobach ciąży rygor formalny. W małżeństwie sam akt stanu cywilnego eliminuje większość wątpliwości, a partnerzy muszą dodatkowo dokumentować wszelkie relacje majątkowe, nakłady na nieruchomości czy fakt poniesienia wspólnych wydatków. Zwykły przelew bez jednoznacznego tytułu wskazującego na pokrycie kosztów wspólnego życia fiskus może uznać za opodatkowaną darowiznę. Najprostszym sposobem ochrony jest precyzyjne opisywanie przelewów oraz zachowywanie imiennych rachunków.

Partnerzy mogą chronić swoje finanse m.in. przez:

– przemyślany podział ulgi na dzieci – rozdzielenie odliczenia prorodzinnego w zależności od dochodów i progu podatkowego każdego z rodziców;

– prawidłowe rozliczanie ulgi mieszkaniowej i termomodernizacyjnej – wykazanie faktycznie poniesionych nakładów przez każdego ze współwłaścicieli nieruchomości;

– prawidłowe tytułowanie przelewów bankowych – oddzielenie wspólnych kosztów utrzymania od czynności podlegających przepisom o darowiznach.

Oto kilka praktycznych przykładów, jakie prawa mają mąż i żona, a jakie np. Antonina i Mateusz?

Wspólny PIT w małżeństwie to pełne prawo do wspólnego rozliczenia dochodów. Pozwala na oszczędności, zwłaszcza gdy jeden z małżonków nie zarabia lub wchodzi w drugi próg podatkowy (32 proc.). Z kolei w związku nieformalnym nie istnieje prawo do wspólnego rozliczenia. Każdy z partnerów musi rozliczać się indywidualnie, niezależnie od dysproporcji w dochodach.

W przypadku wspólnego konta małżonków przelewy i zasilenia rachunku są neutralne podatkowo w ramach majątku wspólnego. Brakuje ryzyka uznania przelewu za darowiznę. Zaś w konkubinacie posiadanie wspólnego konta nie tworzy współwłasności. Wypłata lub użycie pieniędzy partnera na własne cele powyżej 5 733 zł to opodatkowana darowizna lub świadczenie w naturze albo nieodpłatne świadczenie.

W kwestii dziedziczenia i spadku, małżonek dziedziczy z ustawy w pierwszej kolejności obok dzieci lub rodziców zmarłego. Dziedziczenie jest w pełni zwolnione z podatku (Grupa 0). W konkubinacie nie ma dziedziczenia ustawowego. Partner dziedziczy tylko na podstawie testamentu. Od spadku musi zapłacić podatek według skali dla III grupy (do 20 proc.).

Jeśli chodzi o podatek od spadków i darowizn, małżonkowie są Grupą 0, czyli są całkowicie zwolnieni z tego podatku bez limitu kwotowego. Jest tylko jeden warunek – zgłoszenie tego faktu do US na druku SD-Z2; jest na to pół roku. Partnerzy zaś to III grupa podatkowa (osoby obce). Kwota wolna wynosi 5 733 zł na 5 lat. Nadwyżka opodatkowana jest stawką od 12 do 20 procent.

Gdy mąż i żona mają wspólny kredyt hipoteczny, odpowiadają solidarnie. Spłata rat z majątku wspólnego jest obojętna podatkowo. Osoby żyjące bez ślubu również odpowiadają solidarnie wobec banku. Ale, jeżeli jeden partner spłaca całą ratę za drugiego, może powstać opodatkowany dług lub darowizna.

Plus, że np. pieniądze zgromadzone na subkoncie w ZUS oraz na rachunku w OFE, mogą trafić nie tylko do najbliższej rodziny.

– O tym, kto je otrzyma, decyduje przede wszystkim sam ubezpieczony, wskazując za życia osoby uprawnione. Może to być nie tylko małżonek, dziecko, ale również osoba niespokrewniona, np. partner – podpowiada Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

* Miłość nie wymaga urzędowego stempla, ale fiskus nie kieruje się romantycznymi względami. Dla skarbówki konkubinat to nie małżeństwo, a tę różnicę można odczuć... przede wszystkim w portfelu. ©℗

eprasa.pl 5f372ed791

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Najpilniejsze wyzwanie przed Polską

Ta książka trafiła w moje ręce akurat, gdy znaleźliśmy się w apogeum kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego. Konflikt ustrojowo-polityczny po raz kolejny wywala wszystkim bezpieczniki wmontowane w konstytucję, ale także w kulturę polityczną i standardy życia publicznego - takie choćby jak nieangażowanie służb mundurowych do rozwiązywania napięć politycznych.

Lektura pracy Sochaja - będąca zbiorem obserwacji socjologicznych - przypomina, że nie wszystko, co w naszym kraju ważne, rozgrywa się wokół TK. Autor pochyla się nad sukcesem gospodarczym Polski odniesionym po 1989 r. Analizuje go w różnych aspektach, szukając przyczyn, sprężyn rozwojowych pchających nas z pozycji zacofanej gospodarki postkomunistycznej do grupy G20.

Sochaj docenia skalę sukcesu, jaki odnieśliśmy. Wskazuje, kto na tym zyskał najbardziej, opisuje też ofiary przemian. Ale też zwraca uwagę na wyzwanie kluczowe: ciągle bardzo niską barierę innowacyjności polskiej gospodarki. To dziś nasze najpilniejsze wyzwanie.

Sławomir Sochaj „Ja nie miałem nic, ty nie miałaś nic. Jak Polska stała się nową ziemią obiecaną", wyd. Filtry, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Dlaczego Amerykanom tak źle poszło w Wietnamie

Szczegółowa monografia konfliktu, który zmienił amerykańską politykę. Porażka USA w Wietnamie wstrząsnęła Ameryką. Jak w ogóle do niej doszło?

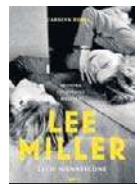
Geoffrey Wawro „Wojna w Wietnamie. Historia militarna", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 119 zł



Wzlot i upadek wielkich mocarstw

Analiza przyczyn upadku siedmiu potężnych państw, m.in.: starożytnych Aten, Rzymu, kalifatu Abbasydów, Chin, Holandii.

Johan Norberg „Apogeum ludzkości. Czego uczą nas wzrost i upadek największych cywilizacji", wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Co na własne oczy zobaczyła Lee Miller

Lee Miller, jedna z najważniejszych fotograficzek. Niedawno był o niej film „Na własne oczy". Teraz poznajemy jej biografię, z wieloma zdjęciami reporterki.

Carolyn Burke „Lee Miller. Życie nienasycone", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Prawda o lekarzach śmierci z Auschwitz

Wiadomo, że obóz w Auschwitz był też miejscem eksperymentów medycznych. Jakich dokładnie? Ta książka precyzyjnie je opisuje.

Bogdan Musiał „Szpital w piekle. Historia lekarzy-więźniów w Auschwitz", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 99,99 zł



Kim był Philip Dick? I co miał do Lema?

Philip K. Dick, słynny autor sci-fi, najgłośniejszy adwersarz Stanisława Lema. Teraz poznajemy biografię twórcy takich dzieł jak „Ubik" czy „Człowiek z wysokiego zamku".

Emmanuel Carrčre „Ja żyję - a wyście pomarli", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł



Najpopularniejsze miejsca pielgrzymkowe

Mekka, Jerozolima, Karbala, Lourdes czy Santiago de Compostela. To tylko część świętych miast opisanych w tej książce.

Kathryn Hurlock „Tam, dokąd ciągną tłumy. Historia świętych miejsc", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł



Czego od życia chce prawdziwy mężczyzna

Prawdziwy mężczyzna musi mieć syna, zbudować dom i posadzić drzewo. Ile w tym prawdy? Książka Eldredge'a weryfikuje te stereotypy, tłumacząc zawiłości męskiej psychiki.

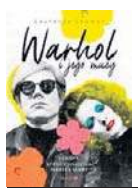
John Eldredge „Dzikie serce. Tęsknoty męskiej duszy", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 39,90 zł



Wszystko, co warto wiedzieć o sztuce nowoczesnej

Dziennikarz BBC zajmujący się sztuką stworzył kompendium rewolucji, jaka wydarzyła się w malarstwie 150 lat temu. Wszystko o abstrakcjach, kubistach i całej reszcie.

Will Gompertz „Na co patrzymy? 150 lat sztuki nowoczesnej w mgnieniu oka", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł



Kobiety wokół Warhola i 15 minut sławy

Andy Warhol, ikona pop-artu. Jego życiorys opisany przez pryzmat kobiet. Jego teoria o „15 minutach sławy" nabiera tu innego wydźwięku.

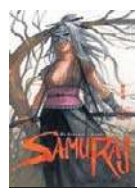
Laurence Leamer „Warhol i jego muzy. Kobiety, które zniszczyła Fabryka sławy", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 65,90 zł



Thriller o grze służb w polskich realiach

Thriller, którego akcja rozgrywa się w świecie wywiadu. Podwójni agenci, gęsta intryga, a każdy boi się nawet spojrzeć za plecy. W tle jeszcze polska polityka.

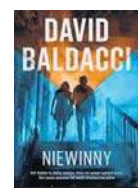
Katarzyna Gołda „Dosiad", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Czy samuraj ma szansę zaznać spokoju?

Średniowieczna Japonia to był świat samurajów. Tutaj poznajemy jego komiksową wersję, podążając tropem ówczesnego wojownika Takeo, który zaczął marzyć o pokoju.

Jean-François Di Giorgio, Cristina Mormile „Samuraj", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł



Baldacci profesjonalista

Nowy cykl jednego z najlepszych współczesnych twórców thrillerów literackich. Tym razem Baldacci zaprasza nas do świata zawodowych zabójców. A także do świata ich zasad i wartości.

David Baldacci „Niewinny", wyd. Muza, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Mniej znane komiksy Janusza Christy

Janusz Christa znany jest głównie jako autor „Kajka i Kokosza", ale komiksów spod jego ręki wyszło więcej. Można je poznać w tym tomie.

Janusz Christa „Pan Paparura i pies Aj oraz inne historie", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 139,99 zł



Machulski wraca do klimatów z PRL-u

„Vabank" ani „Seksmisja" to nie są - ale to dalej ten sam Machulski. Jego najnowsza powieść to ironiczny kryminał zanurzony w klimacie PRL.

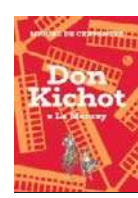
Juliusz Machulski „Zakurzone dziecko", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 69,90 zł



Gdy psy zaczynają rządzić naszym światem

Powstały już różne postapokaliptyczne wizje przyszłości - ale takiej jeszcze nie poznałem. To glob jako miejsce bez ludzi, rządzone przez inteligentne psy. Zmiana na lepsze?

Clifford D. Simak „Miasto", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 69,90 zł



O błędnym rycerzu i jego niebłędnym giermku

Cervantes stworzył tego klasyka, czerpiąc z własnych doświadczeń na polu walki. A że miał też dystans do siebie, to powstał Don Kichot.

Miguel de Cervantes „Don Kichot z La Manczy", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 99,99 zł

eprasa.pl 5f372ed791

Diabelskie skrzypce powstały w Kartuzach. Niezwykły finał warsztatów

Joanna Surażyńska

Nie kupili ich w sklepie, lecz wykonali własnymi rękami. W Kartuzach zakończył się projekt „Muzycznie w głąb Kaszub", podczas którego uczestnicy poznawali tajniki tworzenia tradycyjnych instrumentów obrzędowych.

Diabelskie skrzypce to jeden z najbardziej charakterystycznych instrumentów kaszubskiej muzyki ludowej. Ich wykonanie wymaga cierpliwości, precyzji i umiejętności manualnych. Przekonali się o tym uczestnicy ostatniego cyklu warsztatów realizowanych w ramach projektu „Muzycznie w głąb Kaszub".

Pod okiem Huberta Połoniewicza uczestnicy samodzielnie tworzyli tradycyjne instrumenty. Jak podkreślają przedstawiciele Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, grupa od pierwszych minut zajęć wykazywała się ogromnym zaangażowaniem i zdolnościami. Efektem wspólnej pracy są wyjątkowe diabelskie skrzypce. Co ciekawe, wykonane instrumenty nie trafią na półki jako pamiątki. Każdy z uczestników zadeklarował już udział w nadchodzących wydarzeniach, m.in. Dniu Jedności Kaszubów oraz Festiwalu Nalewek Kaszubskich. Warsztaty były nie tylko okazją do nauki rzemiosła, ale również sposobem na pielęgnowanie kaszubskiego dziedzictwa. Dzięki takim inicjatywom tradycyjne instrumenty pozostają żywą częścią regionalnej kultury, a umiejętności związane z ich tworzeniem mogą być przekazywane kolejnym pokoleniom. Projekt realizowało Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Brzezińskiego w Kartuzach. Zadanie dofinansowane ze środków Powiatu Kartuskiego.



FOT. MUZEUM KASZUBSKIE W KARTUZACH

Organizatorzy podziękowali uczestnikom za pasję, a Hubertowi Połoniewiczowi za prowadzenie zajęć

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Zima powoli zagląda do Kaszub. Pierwsze przymrozki pojawiły się również na terenie Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach, gdzie mróz pokrył muzealne krajobrazy białym szronem. Muzeum przypomina, że w listopadzie można zwiedzać to niezwykłe miejsce od poniedziałku do piątku w godz. 10-15. W sobotę odbędzie się natomiast III Spacer Zielarski „Zwalczamy jesienną chandrę". Pozostało jeszcze kilka wolnych miejsc. (SURA)



FOT. MUZEUM WDZYDZE

Niezwykły Kaszuba w pamięci młodych. W Pelplinie nagrodzono laureatów konkursu

Joanna Surażyńska

Co łączy młodych artystów, znawców historii i jednego z najbardziej niezwykłych duchownych wywodzących się z Kaszub? W Pelplinie poznaliśmy laureatów VI edycji konkursu „(Nie)Zwykły Dominik".



FOT. DIECEZJA PELPLIŃSKA

Uczestnicy mogli wykazać się znajomością życiorysu duchownego, ale również zdolnościami artystycznymi



FOT. DIECEZJA PELPLIŃSKA

Historia regionu może być dla młodego pokolenia czymś więcej niż tylko zbiorem dat i nazwisk

Urodził się w niewielkim Gnieżdżewie na Kaszubach, a jego życie i działalność inspirują kolejne pokolenia. W przeddzień 156. rocznicy urodzin biskupa Konstantyna Dominika młodzi ludzie spotkali się w Pelplinie, by przypomnieć postać duchownego, którego Kościół chce wynieść na ołtarze. Szósta edycja konkursu „(Nie)Zwykły Dominik" połączyła wiedzę historyczną, twórczość artystyczną i pamięć o jednym z najbardziej znanych kaszubskich duchownych.

Biskup Konstantyn Dominik przyszedł na świat 7 listopada 1870 roku w Gnieżdżewie, w dzisiejszym powiecie puckim. Choć większość swojego życia związał z Pelplinem, nigdy nie zapomniano o jego kaszubskich korzeniach. Był biskupem pomocniczym diecezji chełmińskiej, cenionym za skromność, dobroć i troskę o drugiego człowieka. Dziś nosi tytuł Sługi Bożego, a jego proces beatyfikacyjny pozostaje ważną częścią pielęgnowania pamięci o tej postaci.

Młodzi poznawali historię kaszubskiego biskupa

W piątek, 6 listopada, w auli Biblioteki Diecezjalnej im. biskupa Jana Bernarda Szlagi w Pelplinie odbył się finał VI edycji konkursu „(Nie)Zwykły Dominik". Wydarzenie skierowane było do uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Uczestnicy mogli wykazać się nie tylko znajomością życiorysu duchownego, ale również zdolnościami artystycznymi. Dla uczniów klas I-III oraz IV-VIII szkół podstawowych przygotowano konkurs prac plastycznych i graficznych. Uczniowie klas IV-VIII mogli ponadto sprawdzić swoją wiedzę o biskupie Konstantynie Dominiku. Z kolei młodzież ze szkół ponadpodstawowych miała możliwość przygotowania rolki filmowej, utworu poetyckiego lub tekstu prozatorskiego.

Po zakończeniu części konkursowej młodzież udała się na cmentarz parafialny, gdzie znajduje się grób biskupa Konstantyna Dominika. Następnie uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Pelplinie, noszącej imię duchownego, zaprezentowali przygotowany na tę okazję program artystyczny.

Uroczystość zwieńczyło ogłoszenie wyników i wręczenie nagród. Dokonali tego biskup pomocniczy diecezji pelplińskiej Przemysław Szulc oraz prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Bożena Ugowska.

Znamy laureatów tegorocznego konkursu

W konkursie prac plastycznych i graficznych w kategorii uczniów klas I-III pierwsze miejsce zdobyła Zofia Rekowska, drugie Anna Żmich, a trzecie Hanna Żmich.

Wśród uczniów klas IV-VIII zwyciężyła Faustyna Synak. Drugie miejsce zajęła Aniela Żmuda-Trzebiatowska, natomiast trzecie Zofia Głuszkowska.

W konkursie wiedzy najlepszy okazał się Szymon Lica. Drugie miejsce ex aequo zdobyły Natalia Świątek-Brzezińska i Dobrawa Rakowska, a trzecie Liliana Pilarska.

W kategorii twórczości artystycznej wyróżnienie otrzymał Mikołaj Zamościński.

Pamięć o kaszubskim duchownym wciąż żywa

Po części oficjalnej uczestnicy i ich opiekunowie zostali zaproszeni na poczęstunek w refektarzu Collegium Marianum. Mieli również okazję zwiedzić zabytkową pelplińską katedrę.

Organizatorami konkursu byli Wydział Katechetyczny Kurii Diecezjalnej Pelplińskiej, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Pelplinie.

Celem wydarzenia jest nie tylko popularyzowanie wiedzy o życiu biskupa Konstantyna Dominika, ale także promowanie wartości, którymi kierował się duchowny, rozwijanie twórczości artystycznej młodzieży oraz przybliżanie wartości wypływających z chrześcijańskich źródeł kultury europejskiej.

Dla Kaszubów to również okazja do przypomnienia postaci człowieka, który wyszedł z niewielkiej kaszubskiej miejscowości i na trwałe zapisał się w historii Kościoła na Pomorzu. Choć od jego śmierci minęły już 84 lata, pamięć o nim pozostaje żywa, a kolejne pokolenia młodych ludzi poznają jego historię.

Takie inicjatywy pokazują, że historia regionu może być dla młodego pokolenia czymś więcej niż tylko zbiorem dat i nazwisk. Poznawanie losów osób związanych z Kaszubami i Pomorzem pozwala lepiej zrozumieć lokalne dziedzictwo oraz wartości przekazywane przez kolejne pokolenia. Konkurs daje również uczniom możliwość rozwijania zainteresowań, prezentowania talentów i zdobywania nowych doświadczeń. Dla wielu z nich udział w wydarzeniu może stać się początkiem głębszego zainteresowania historią własnego regionu.

eprasa.pl 5f372ed791